



Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

MŁODZI I MEDIA

NOWE MEDIA A UCZESTNICTWO W KULTURZE

Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS

Mirostaw Filiciak
Michał Danielewicz
Mateusz Halawa
Paweł Mazurek
Agata Nowotny

Warszawa, styczeń 2010



Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

MŁODZI I MEDIA

NOWE MEDIA A UCZESTNICTWO W KULTURZE

Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS

Autorzy:

Mirosław Filiciak
Michał Danielewicz
Mateusz Halawa
Paweł Mazurek
Agata Nowotny

Badania etnograficzne:

Michał Danielewicz i Agnieszka Strzemińska
Olga Gołdys i Jacek Szejda
Paweł Mazurek i Paulina Jędrzejewska

Eksperti:

Zygmunt Bauman
Wojciech J. Burszta
José van Dijck
Wiesław Godzic
Małgorzata Jacyno
Henry Jenkins
Marek Krajewski
Miroslawa Marody
Tomasz Szkudlarek

Projekt fotograficzny „(zob.)”: Tomek Ratter

Projekt graficzny: Olga Łebkowska

Korekta: Piotr Łukasik

Partnerzy projektu:



Patronat medialny:



Raport powstał w ramach grantu „Nowe media a uczestnictwo młodych Polaków w kulturze” ze środków operacyjnych w programie Obserwatorium Kultury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego administrowanym przez Narodowe Centrum Kultury.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

RAPORT „MŁODZI I MEDIA”

JEST ETNOGRAFICZNYM OPISEM CODZIENNOŚCI MŁODYCH LUDZI WYRASTAJĄCYCH W ŚWIECIE CYFROWYCH TECHNOLOGII.

Raport jest zwięźczeniem rocznego projektu badawczego zrealizowanego przez Centrum Badań nad Kulturą Popularną Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod kierunkiem dr. Mirosława Filiciaka. Dziewięcioosobowy zespół medioznawców, socjologów i antropologów postawił sobie zadanie pokazania, jak nowe technologie wpisują się w życie młodych ludzi w Polsce. Kluczowym elementem projektu było przeprowadzone na przełomie sierpnia i września dwutygodniowe badanie etnograficzne, podczas którego badacze poznawali życie licealistów i licealistek w trzech miastach Polski. W trakcie spotkań, wywiadów, ale też wspólnych wycieczek oraz imprez poznali i rozmawiali z 137 młodymi osobami. Licealiści pokazali im swój świat oraz opowiedzieli o życiu codziennym w epoce cyfrowych mediów i sieciowej komunikacji.

Strukturę raportu wyznaczają rozdziały odsyłające do najważniejszych wymiarów codziennego życia młodych ludzi, z którymi pracowaliśmy – to „Bycie razem”, „Miłość”, „Zajawki” i „Szkoła” – oraz rozdziały, które koncentrują uwagę na analitycznych kategoriach ważnych dla zrozumienia środowiska kulturowego współtworzonego przez nowe media – to „Intensywność”, „Technologie refleksyjności” i „Dzielenie się”.

W pierwszym rozdziale – „Bycie razem” – pokazujemy, na czym polega prymat kontaktu twarzą-w-twarz. Spotykanie się, przebywanie razem, wspólne wycieczki, wypadki za miasto czy na piwo, siedzenie na ławce i rozmawianie są najważniejszymi rodzajami interakcji. Nowe technologie służą do koordynacji tych spotkań, zapośredniczenia kontaktu, gdy nie jest on już możliwy (np. po powrocie ze szkoły do domu) oraz utrzymywaniu poczucia bliskości.

Rozdział drugi – „Intensywność” – wskazuje bardziej szczegółowo, jaki użytek robią zrośnięci z przedmiotami-mediami młodzi ludzie z możliwości nieustannego kontaktu, koordynacji i reprezentacji. Pokazujemy, jak życie codzienne zyskuje na intensywności, gdy technologie zapewniające teledostępność i teleobecność wprowadzają swoich użytkowników w specyficzny stan czuwania. Na fizyczną przestrzeń rozmowy twarzą-w-twarz nakładają się sieci komunikacyjne, do których zawsze można się wpiąć, by częściowo przekraczać czasoprzestrzenne ograniczenia towarzyskiego życia. Efektem jest doświadczenie połączenia i podłączenia – intensyfikacja tego, co ludzkie i społeczne. Medium tej intensyfikacji coraz częściej staje się obraz. Cyfrowe zdjęcia nie tylko zaświadczały o istnieniu, ale też czynnie współtworzą nowe relacje.

„Miłość” to trzeci rozdział, gdzie skupiamy się na tym, jak nowe technologie komunikowania, takie jak telefony komórkowe, Skype czy fotoblogi, wpisują się w relacje bliskości. Media stają się intymne, gdy zapośredniczone przez nie relacje z drugą osobą są przeżywane jako bliskie i autentyczne. Jednocześnie logika sieci rozmywa twarde rozgraniczenie na to, co prywatne, i to, co publiczne. Wyłania się nowa forma semi-publicznego lub prywatno-publicznego życia, gdzie prywatność można na różne sposoby upubliczniać, a mobilizując zasoby i funkcjonalności publicznej sieci zamieniać internet w intymną, własną przestrzeń.

W czwartym rozdziale – „Technologie refleksyjności” – skupiamy się na roli nowych mediów jako jednocześnie narzędzi uspołecznienia i indywidualizacji. Zapośredniczając powstawanie nowego rodzaju wspólnot, uczestniczą one jednocześnie w wyłanianiu się specyficznej formy „ja”. W tym rozdziale opisujemy,

w jaki sposób włączając się w proces kształtowania tożsamości, nowe technologie komunikowania stają się „technikami siebie”. Ważnym elementem tego procesu jest refleksyjność – materializując ulotne myśli, emocje i kontakty w przeszukiwalne bazy danych, cyfrowe media sprzyjają pracy nad sobą, która angażuje płynące z sieci informacje zwrotne.

Życie codzienne z nowymi mediami wiąże się z nieustannym dzieleniem się muzyką czy filmami oraz przesyłaniem sobie linków do ciekawych miejsc w sieci. W piątym rozdziale – „Dzielenie się” – pokazujemy, że w ten sposób grupy użytkowników wydeptują sobie swoje ścieżki w internecie oraz uwspólniają przeżycia i opinie związane z usieciowioną kulturą. Z tych procesów wymiany i dzielenia się wyłania się współ-internet: swojska, zawsze lokalna, budowana razem sieć. W tym rozdziale proponujemy model cyrkulacji kultury, który pokazuje, w jaki sposób związane z tożsamością praktyki wyszukiwania i dzielenia się są w istocie mnożeniem, rozpowszechnianiem i tworzeniem lokalnych publiczności dla treści kulturowych.

W szóstym rozdziale – „Zajawki” – pokazujemy, w jaki sposób nowe technologie komunikowania wpisują się w potoczne praktyki tworzenia, uczenia się i dzielenia się entuzjazmem, zdolnościami czy wiedzą – różne zajawki, jakie można mieć. Gdy do gry wchodzi sieć, energia, kompetencje i pomysły nie ulegają już rozproszeniu, ale mogą ulegać wzmocnieniu. Mieć zajawkę w dobie sieci to współuczestniczyć w działaniach, których znaczenie i konsekwencje mogą być większe niż to, co się w nie włożyło. Czy chodzi tu o kolekcjonowanie archiwalnych zdjęć, poznawanie na wylot ulubionego zespołu czy robienie fotograficznych projektów – gdy zajawka zostaje usieciowiona, można potencjalnie zaangażować się w nią szybciej i głębiej.

Rozdział siódmy poświęcony jest szkole. Pojawienie się nowych mediów w życiu szkoły nie tylko zmienia stare praktyki – od rozmów na przerwie i na lekcji, przez odrabianie lekcji i wspólne przygotowywanie się do klasówki, po obieg notatek i ściąganie. Stawia też nowe problemy, z których jednym z najważniejszych jest wiarygodność i prawomocność wiedzy dostępnej w sieci w kontekście wymagań szkoły. Sprzyjając wspólnemu działaniu w rozwiązywaniu (lub obchodzeniu) problemów, dzieleniu się zasobami i kompetencjami, architektura komunikacyjna nowych mediów stanowi również wyzwanie dla systemu szkolnego premiującego i rozliczającego indywidualne osiągnięcia. W tym rozdziale pytamy o to, jak zmieniają się szkolne hierarchie i reguły, gdy i uczniowie, i nauczyciele zaczynają działać za pośrednictwem sieci.

Zebrany i opisany materiał stawia nowe pytania, przede wszystkim o to, jak ludzie stają się podmiotami w świecie, który jawi się jako cyfrowa baza danych. W swojej wypowiedzi Zygmunt Bauman pisze, że w płynnie nowoczesnym świecie nowych mediów przygodność zastąpiła konsekwencję, ład ustąpił miejsca bezładowi, a czas wydaje się poszarpany na strzępy, poszatkowany na fragmenty bez historii i przyszłości oraz epizody bez konsekwencji.

Ostatni rozdział – „Nowe pytania o uczestnictwo w kulturze” – wskazuje, że opisywane w tym raporcie przemiany środowiska kulturowego związane z rozwojem nowych mediów domagają się nowego języka mówienia o „uczestnictwie w kulturze”. Stare kategorie, takie jak „odbiorca”, stają się problematyczne, gdy ludzie zostają włączeni w procesy współtworzenia treści kulturowych oraz wprowadzania ich w obieg, często poza systemem instytucji.

Jak myśleć o uczestnictwie w kulturze, gdy stare kategorie uległy przeterminowaniu?



SPIIS TREŚCI

WPROWADZENIE: REMEDIACJA 6

WPROWADZENIE: POŁĄCZENI I PODŁĄCZENI, ETNOGRAFIA CYFROWEGO ŚWIATA 14

■ Jak pracowaliśmy? 18

■ Jak czytać ten raport? 21

BYCIE RAZEM 22

■ Na osiemnastce 26

Czarne skrzynki albo kultura materialna doby nowych mediów, *Marek Krajewski* 30

INTENSYWNOŚĆ 33

Stan czuwania, *Marek Krajewski* 35

Fotograficzna towarzyskość i zapośredniczanie pamięci, *José van Dijk* 42

MIŁOŚĆ 44

■ Internet intymny 49

TECHNOLOGIE REFLEKSYJNOŚCI 50

■ Estetyzacja codzienności 53

■ Robert: Facebook i polityka 58

Technologie cyfrowe a techniki self, *Małgorzata Jacyno* 61

Poszukiwanie dowodu na własne istnienie, *Mirostawa Marody* 65

DZIELENIE SIĘ 70

■ W jak współ-internet 74

ZAJAWKI. MIEĆ PASJĘ W DOBIE INTERNETU 81

■ Last.fm: klimat z algorytmu 85

■ Greniu: słuchanie i robienie muzyki 99

■ Majka: hipoteza uczenia się na skróry 105

Wszystkożerność kulturowa? *Małgorzata Jacyno* 107

W SZKOLE 111

Szkoła wobec nowych mediów, *Tomasz Szkuclarek* 126

MAL DU SIÈCLE? Zygmunt Bauman 128

NOWE PYTANIA O UCZESTNICTWO W KULTURZE 134

■ Żuku: już nie konsument, jeszcze nie twórca 135

Henry Jenkins: Nowe formy uczestnictwa w kulturze 136

Wiesław Godzic: Koniec telewizji, początek twórczości 138

Wojciech J Burszta: Opisać rewolucję 141

Marek Krajewski: Przeteterminowanie 144

(ZOB.) *Tomek Ratter* 151

DZIĘKUJEMY 167

BIBLIOGRAFIA 168

KTO JEST KTO 170

■ WPROWADZENIE: REMEDIACJA

Raport, który oddajemy do rąk czytelników i czytelniczek, jest efektem projektu badawczego, w którym posługując się etnograficznymi badaniami terenowymi oraz teoriami kultury, społeczeństwa i mediów, próbujemy **zidentyfikować podstawowe wymiary środowiska kulturowego współtworzonego przez nowe media oraz opisać to, jacy ludzie wyrastają w tym środowisku i jak nadają mu oni kształt.**

NOWE MEDIA

Pisząc o „nowych mediach”, mamy na myśli przede wszystkim nowe cyfrowe technologie, takie jak: internet, telefony komórkowe czy cyfrowe aparaty fotograficzne. Nie ograniczamy się jednak tylko do wycinkowego badania technologii, ich „użyć” czy wywoływanych przez nie „efektów”. Mówiąc o nowych mediach, wskazujemy na potrzebę bardziej całościowego opisu szerokiej gamy praktyk życia codziennego, które angażują technologie, i tego, jak te praktyki zmieniają się w czasie. Termin „nowe media” jest oczywiście względny

NOWE MEDIA TO NIE TYLKO ARTEFAKTY
Z PORZĄDKU TECHNOLOGII, ALE TEŻ
HISTORYCZNIE NOWE SPOSOBY MYŚLENIA,
CZUCIA I DZIAŁANIA W SPOŁECZEŃSTWIE

– każde medium było kiedyś nowe, a media dzisiaj nazywane „nowymi” są już zastępowane jeszcze nowszymi (Marvin, 1990; Ito, 2008). Względność tego terminu pomaga uchwycić nam niewątpliwie zmiany, ale też nie zapominać o ciągłości. Zmiany

następują, gdy forma wielu treści kultury z analogowej zmienia się na cyfrową, a istniejąca w formie pakietów danych kultura krąży w globalnych sieciach. Zmienia się też to, co społeczne: w praktykach angażujących nowe technologie wyłaniają się nowe rodzaje wspólnot i nowe rodzaje podmiotowości.

Jak spróbujemy pokazać w tym raporcie, nowe media to nie tylko artefakty z porządku technologii, ale też historycznie nowe sposoby myślenia, czucia i działania w społeczeństwie. W takiej perspektywie pytanie o „nowe media” jest zawsze pytaniem o napięcia między starym a nowym oraz formy ich współistnienia. Jak pisze Carolyn Marvin, „nowe media – rozumiane szeroko, by uwzględnić użycie nowych technologii komunikacji dla starych lub nowych potrzeb, nowe sposoby używania starych technologii czy wszelkie inne możliwości wymiany społecznych znaczeń – są włączone w układ napięcia stworzonego poprzez współistnienie staro i nowego. Ten układ jest dalece bardziej złożony niż jakiegokolwiek pojedyncze medium, które staje się

centrum zainteresowania ze względu na jego nowość. Nowe media wcielają możliwość, że porządki, do których jesteśmy przyzwyczajeni, są zagrożone, bo komunikacja jest szczególną formą interakcji – taką, która aktywnie poszukuje różnorodności. Nieważne, jak silnie zwyczaj lub instrumentalność mogą wydawać się komunikację organizować i ograniczać, komunikacja niesie ze sobą załączki, które podważają jej własne zasady” (1990: 8).

W ten sposób pojęcie nowych mediów odsyła do szerszych procesów społecznej i kulturowej zmiany, w ramach której pojawienie się nowych praktyk angażujących nowe technologie ma konsekwencje szersze niż tylko bezpośrednie. W tym sensie jest to nie tyle raport o nowych mediach, ile raport, w którym podążając za problemami, konfliktami czy szansami związanymi z nowymi mediami, staramy się **rekonstruować ogólniejsze kulturowe wymiary współczesnego życia w zremediowanym przez cyfrowe media świecie. Pojęcie remediacji** (Bolter, Grusin, 2000) **odsyła tu do dialektycznej relacji pomiędzy starymi a nowymi formami komunikacji. Relacja ta jest produktywna – zaangażowani w nią ludzie i przedmioty-media tworzą nowe formy estetyczne, nowe rodzaje wspólnot i nowe rodzaje podmiotowości.** „To, co jest nowego w mediach cyfrowych, leży w ich specyficznych strategiach remediowania telewizji, filmu, fotografii czy malarstwa” – piszą Jay David Bolter i Richard Grusin (2000: 50). My zastanawiamy się, w jaki sposób cyfrowe i sieciowe media remediują nie tylko wcześniejsze media, ale też praktyki angażujące te media – a co za tym idzie współtworzone w tych praktykach środowisko kulturowe.

Co może znaczyć „uczestnictwo w kulturze” w świecie zremediowanym przez media cyfrowe? By właściwie postawić pytanie o relację pomiędzy ludźmi a instytucjami i treściami kultury, należy zrozumieć istotę dokonujących się współcześnie remediacji. Mamy do czynienia z remediacją, gdy w relacje bliskości wkraczają komunikatory, takie jak Gadu-Gadu, infrastruktury komunikacyjne do archiwizowania kontaktów i wymieniania się uwagą, takie jak Nasza-klasa, czy telefony komórkowe, które intensyfikują bycie razem w niespotykany wcześniej sposób. Mamy do czynienia z remediacją, gdy w praktyki uczenia się i kontaktu ze szkołą wplatają się ahierarchiczne formy niekonsekrowanej wiedzy, takie jak Wikipedia, a „Iliada” staje się nie tylko książką dostępną w szkolnej bibliotece, ale też plikiem mp3 dostępnym w sieci. Mamy do czynienia z remediacją, gdy indywidualne pasje tworzenia, zbierania czy słuchania mogą stać się intensywniejsze i zostawić po sobie więcej nowych treści dzięki połączeniu w sieciowe społeczności praktyki podobnych sobie ludzi.

Te wszystkie remediacje nie przebiegają jednak według z góry założonych scenariuszy i planów. Nikt tu niczego nie remediuje – **mówiąc o remediacji, mamy na myśli emergentny efekt praktyk społecznych, w których to, że pojawiły się nowe cyfrowe formy komunikacji, stworzyło różnicę. Remediacje – wiązki praktyk angażujących nowe media, które to praktyki współtworzą usieciowane i cyfrowe środowisko kulturowe – są zawsze lokalne, ich wynik zawsze niepewny, a wyłaniający się z nich świat – niestabilny.**

KŁOPOT Z „UCZESTNICTWEM W KULTURZE” (1)

Sygnalizowane przez nas przemiany, do których odsyła pojęcie remediacji, domagają się nowych pojęć w myśleniu o kulturze i nowego języka mówienia o niej. Zdecydowaliśmy się na badania metodą etnograficzną – i w istocie zaplanowanie całego projektu badawczego, nie tylko w jego empirycznej części, na podobieństwo badań terenowych z całą ich nieprzewidywalnością i świadomie niedomkniętymi ramami pojęciowymi – właśnie po to, by spróbować wraz z naszymi współpracownikami (od licealistów i licealistek w terenie przez

zespół badawczy po współtworzących ten raport ekspertów) zidentyfikować procesy, które często uchodzą naszej uwadze z braku teoretycznego i badawczego oprzyrządowania pozwalającego je zobaczyć. Wojciech J. Burszta pisze w tym raporcie o „nieadekwatności większości stosowanych dotąd pojęć analitycznych (kultura, czas wolny, aktywność kulturalna, tożsamość kulturowa, kanon kultury czy uczestnictwo w kulturze)” (s. 141) w obliczu zmieniającego środowiska kulturowego. Warto zatrzymać się przy tym spostrzeżeniu – pozwala ono uchwycić jeden z podstawowych problemów pisania i badania kultury czasów remediacji.

Gdy przygotowywaliśmy ten raport, bardzo często mieliśmy wrażenie, że wiele z tych kategorii – z „uczestnictwem w kulturze” na czele – stało się dziś tym, co socjolog Ulrich Beck nazywa „kategoriami zombie” (Beck, 2002: 203). „Kategorie zombie” są żywymi trupami teorii: nie odsyłają już do żadnych empirycznie opisywalnych zjawisk i ważnych dla ludzi praktyk, ale wciąż nawiedzają dyskusje o nich, a stosowane w badaniach empirycznych mogą prowadzić do wytwarzania artefaktów: „wyników”, które przy najstaranniejszej metodologii i najdokładniejszym opracowaniu mijają się ze światem, który mają opisywać. Wybór metody etnograficznej miał pomóc nam zminimalizować to zagrożenie. Pierre Bourdieu pisał, że etnografia to badania terenowe prowadzone nie tylko w fizycznym „terenie”, ale jednocześnie w filozofii, a więc w świecie pojęć (1990).

Trudność procesu etnograficznego polega na tym, że trzeba jednocześnie używać pojęć – takich jak „uczestnictwo w kulturze” – jako wskazówek w poszukiwaniach (niemożliwe jest przecież obserwowanie wszystkiego nieuzbrojonym w teorię okiem) i modyfikować, a czasem nawet porzucać te pojęcia, gdy okazują się utrudniać zrozumienie lub wyartykułowanie problemu. Dlatego używamy w tym raporcie pojęcia „uczestnictwo w kulturze” stosunkowo rzadko, a jednocześnie cały raport pomyślany jest jako głos w dyskusji na temat przemian w obszarze, który problematyzowany bywa między innymi w kategoriach sugerowanych przez to określenie. Nie pojechaliśmy w teren, żeby sprawdzić, czy i jak młodzi ludzie w kulturze uczestniczą. (Jednym z problemów z kategorią „uczestnictwa w kulturze” jest to, że bywa ona wykorzystywana nie tylko jako narzędzie poznania, lecz jako narzędzie klasyfikacji populacji na uczestniczących i nieuczestniczących oraz normatywnego rozgraniczania rzeczy na kulturę i nie-kulturę, por. Halawa, 2007).

Pojechaliśmy, by przyjrzeć się praktykom społecznym zapośredniczonym przez nowe media i etnograficznie współ-uczestnicząc w niektórych z nich, postawić pytanie: czy produktywnie poznawczo jest jeszcze myślenie o kulturze jako o oddzielnej i zazwyczaj zinstytucjonalizowanej sferze, z którą ludzie wchodzą w relacje uczestnictwa bądź nieuczestnictwa. W toku badań przekonaliśmy się, że kultura coraz częściej wymyka się nie tylko oddziaływaniu instytucji, ale też że coraz trudniej wydzielić ją z innych sfer naszego życia. **W procesie remediacji pytanie o „uczestnictwo w kulturze” stało się mniej produktywnie analitycznie i politycznie niż pytania o formy współpracy w produkcji treści kulturowych, kompetencje estetyczne, hermeneutyczne czy społeczne związane z poruszaniem się w zalewie informacji, obrazów i narracji, czy tworzenie warunków dla powstawania sieciowych zbiorowości wokół praktyk kulturowych lub tekstów kultury.**

Używamy w tym raporcie narzędzi etnografii, żeby sproblematyzować życie codzienne w świecie nasycenym przez nowe technologie komunikacji i stworzyć pole do stawiania takich właśnie pytań. Terenowe doświadczenia etnografów i etnografek pracujących nad „Młodymi i mediami”, dyskusje prowadzone przez nas w ramach projektu, a także wprost artykułujące ten problem wypowiedzi Wojciecha J. Burszty (s. 141), Wiesława Godzica (s. 138) i Marka Krajewskiego (s. 144) utwierdzają nas w przekonaniu, że poszukiwanie nowego języka i nowych kategorii mówienia o kulturze, relacjach pomiędzy ludźmi a treściami kultury i relacjach pomiędzy ludźmi zapośredniczanych przez te treści jest dziś zadaniem najpilniejszym.

PROBLEMATYZACJA

Dlatego przygotowując narzędzia badawcze, prowadząc badania i pracując nad tym raportem, postawiliśmy przed sobą przede wszystkim zadanie problematyzacji. Chcieliśmy zobaczyć, jakie problemy wyłaniają się w praktykach społecznych, które angażują nowe media. Pisząc o problematyzacji – zarówno jako procesie zachodzącym w opisywanym przez nas świecie, jak i sposobie opisu, który stosujemy w tym raporcie – nie mamy na myśli prostej reprezentacji zastanego przez nas świata. (Nasz raport nie aspiruje do tego, by być wyczerpującym „świata młodych opisaniem”). Nie mamy też na myśli formułowania „problemów”, które są oderwane od zaobserwowanych przez nas praktyk. (To ograniczenie metody etnograficznej: potencjalnie jest wiele tematów, których nie dotykamy, bo nasze doświadczenia terenowe i dyskusje wokół nich nie doprowadziły do myślenia o nich). Mówiąc o problematyzacji, mamy na myśli „wiązkę dyskursywnych i nie-dyskursywnych praktyk, która sprawia, że coś wchodzi do gry w prawdziwe i fałszywe, i która tworzy z tego czegoś przedmiot namysłu (czy to w formie refleksji moralnej, wiedzy naukowej, analizy politycznej etc.)” (Foucault, 2001). Jedną z głównych metod przy pracy nad tym raportem było właśnie takie stawianie problemów i obserwowanie, w jaki sposób w praktyce społecznej wyłaniają się problemy, które są uznawane za ważne i podejmowane przez ludzi w praktykach życia codziennego. Stawiamy w tym raporcie problemy na podstawie praktyk społecznych, w których współuczestniczyliśmy i które próbowaliśmy steoretyzować, ale też przyglądamy się temu, jak sami aktorzy „w terenie” stawiają problemy (tworzą z czegoś przedmiot namysłu). W tym sensie metoda etnograficznego problematyzowania zmniejsza konwencjonalny dystans pomiędzy obserwatorem a obserwowanym i wiedzą naukową a wiedzą potoczną. Na przykład problem anonimowości i prywatności pojawia się przecież nie tylko w praktyce dziennikarskich opisów Naszej-klasie czy naukowych artykułów z zakresu socjologii internetu. Problem ten „wchodzi do gry” w potocznych praktykach społecznych, jak wtedy gdy nasza współpracowniczka Marianna decyduje, które ze zdjęć z wyjazdu do Paryża umieścić na Naszej-klasie, a które nie, a ktoś inny zastanawia się, czy przyjąć zapraszającego do grona znajomych. Podobnie jest z problemami związanymi z uczestnictwem – bądź nie – w kulturze.

Zamiast wprost badać „uczestnictwo w kulturze”, przyglądamy się więc w tym raporcie temu, **jakie problemy wchodzą do gry, jeżeli skupimy uwagę na relacjach pomiędzy ludźmi a treściami kultury i międzyludzkich relacjach zapośredniczanych przez te treści**. Jeżeli zgodzimy się, że mamy do czynienia z procesem, w którym kulturowe wymiary życia zostają zremediowane, problemy, które się pojawiają, będą miały inny charakter i będzie je można lepiej wyartykułować w nowych kategoriach. W tym sensie najlepszą odpowiedzią na pytanie o uczestnictwo w kulturze będzie zestaw odpowiedzi na inne, nie do końca jeszcze wyartykułowane pytania albo zbiór problemów, które „wchodzą do gry” w nowym, usieciowionym środowisku kulturowym. Z tych, o których piszemy w tym raporcie, wyróżnić tutaj należy:

- **Cyfryzację:** większość obiektów kulturowych jest zapisana w postaci pliku komputerowego, a przez to wolna od ograniczeń fizyczności – jest łatwo kopiowalna, przesyłalna i manipulowalna. Dla ludzi, którzy dorastali otoczeni mediami cyfrowymi, formy analogowe wydają się „ułamne”, stawiają opór, nie włączają się łatwo w cyrkulację – stąd książki, filmy i inne relikty świata analogowego, choć wciąż bywają wykorzystywane, coraz częściej są remediowane i przekształcane w formy cyfrowe. Stare media mogą wciąż być obecne na poziomie estetycznym, jednak logika rządząca obiegiem kultury jest dziś logiką mediów cyfrowych. W tym raporcie opisujemy w tym kontekście praktyki dzielenia się treściami, które są de facto mnożeniem tych treści, oraz wyłaniający się w tych procesach nadmiar kultury, który stawia problem wyszukiwania i selekcji.

- **Sięciowość:** związana z cyfrowością cyrkulacja treści kultury, które na drodze nieustannej wymiany obrastają paratekstami komentarzy i metadanych. Kultura doby internetu rozgrywa się w ruchu – nie sposób myśleć o niej jak o statycznym repozytorium, wydzielonej sferze życia, bo splata się z innymi aktywnościami. Szczególnie istotny jest tu fakt, że na sieci informacyjne nakładają się sieci społeczne (w procesie użytkowania ludzie skalują sieć w dół, używając jej przede wszystkim do wzmacniania relacji twarzą-w-twarz). Internet ułatwia wymianę plików ze zdjęciami, z filmami i muzyką, ale tym, co wprawia te pliki w ruch, jest różnie motywowana, ale zawsze waloryzowana pozytywnie chęć wymiany, dzielenia się, obdarowywania innych linkami lub plikami będącymi emanacjami własnych pasji, poszukiwań i odkryć.
- **Dezynstytucjonalizację** – aktorami wprawiającymi obiekty kulturowe w ruch coraz rzadziej są instytucje, które tradycyjnie ustalały hierarchie kultury i regulowały do niej dostęp. To uwolnienie treści spod władzy kontrolujących dostęp do nich instytucji w praktyce często oznacza też uwolnienie ich spod władzy prawa. Cyfrowa i usieciowiona kultura jest bowiem kulturą nadmiaru, w której większość treści jest przechowywana na internetowych serwerach i dyskach twardych komputerów znajomych i nieznanym – podstawowym problemem staje się nie sam dostęp, lecz filtrowanie treści. Rolę tych filtrów pełnią jednak przeważnie grupy pozbawione instytucjonalnej legitymacji, posiadające status równy statusowi użytkowników. Na nowo negocjowane muszą być podziały na profesjonalistów i amatorów, ekspertów i korzystających z ich porad konsumentów. Zanikają oficjalne kanony, hierarchie treści budowane są w obrębie grup łączących osoby utrzymujące kontakty towarzyskie lub połączone wspólną pasją. Związane z tym zjawiskiem jest wyłanianie się „bliskości” i „autentyczności” jako podstawowych modalności bycia razem poprzez kulturę i kontaktu z treściami kulturowymi.
- **(Dez)indywidualizację i (de)linearyzację** – choć technologie wykorzystywane przez młodych ludzi, których poznaliśmy w trakcie tego projektu, niosą ze sobą silny potencjał indywidualizujący (pozwalają na personalizację, a równocześnie dają dostęp do kulturowej bazy danych o pojemności pozwalającej na niemal nieskończone zróżnicowane wybory jednostek), to równocześnie służą tworzeniu tożsamości grupowych i podejmowaniu wspólnych wyborów umożliwiających przekształcenie bazy nieuporządkowanych elementów we wspólną dla grupy narrację. Nie oznacza to, że możliwości technologii są przeszkodą – przeciwnie, dają wybór, pozwalają podmiotom oscylować pomiędzy tym, co indywidualne i odrębne, a tym, co grupowe i uwspólnione. Przykładem mogą być dwie przeciwstawne praktyki związane z treściami audiowizualnymi: seriale telewizyjne często wyrwane są z kontekstu ramówki, ściągane z sieci i oglądane na komputerze (czyli teoretycznie linearna forma telewizyjna przekształcona zostaje w bazę danych treści, o których wyborze decyduje nie nadawca, lecz odbiorca), ale równocześnie klipy z zawierającego miliony nagrań serwisu YouTube są „utelewizyjniane” i za pośrednictwem przesyłanych na Gadu-Gadu linków wprowadzane w horyzont kulturowy grupy znajomych.
- **Otwartość** – odwołując się do kategorii „kultury uczestnictwa” Henry’ego Jenkinsa (2006; zob. też s. 136 w tym raporcie), należy zwrócić uwagę na otwartość kultury, która za sprawą nowych mediów obniża bariery dla ekspresji artystycznej, oferując też dostęp do nieformalnych wspólnot praktyki i przyczyniając się do wytwarzania więzi pomiędzy ich uczestnikami. W tym ujęciu „uczestnictwo” staje się jednak wypadkową działań użytkowników i możliwości, jakie oferują im nowe technologie, ze szczególnym uwzględnieniem internetowych serwisów Web 2.0, w których rozmaite aktywności, także te, których podstawową intencją jest komunikacja, zostają zarejestrowane i zarchiwizowane, stając się niejako przy okazji działaniami twórczymi.

- **Refleksyjność** – zdolność cyfrowych mediów do utrwalania niemal wszystkich zapośredniczonych technologicznie działań sprzyja też wzrostowi refleksyjności jednostek, które mogą – jak ma to miejsce np. w przypadku serwisu Last.fm – uzewnętrznić i „zobaczyć” swój gust, sprowadzając nieuchwytnie wcześniej kategorie do wymiaru materialnego. Tym samym krążące (i zostawiające ślady) w sieci treści kultury i związane z korzystaniem z nich wybory stają się widocznym dla jednostki i jej społecznego otoczenia budulcem „ja”, podstawowym narzędziem budowy własnej tożsamości. W ten sposób same „kultura”, „styl życia” i „klimat” wyłaniają się jako problem refleksji i samowiedzy oraz przedmiot twórczych zabiegów.
- **Wizualność** – kultura nowych mediów to kultura wizualna, rozgrywająca się na ekranach (i przed nimi). Obrazy – nie tylko percepowane, ale przede wszystkim wytwarzane na masową skalę przez wyposażone w telefony komórkowe i aparaty fotograficzne usieciowione jednostki – stają się podstawowym nośnikiem znaczeń, na kolejnym poziomie stapiając artefakt kulturowy, jakim jest zdjęcie, z wymiarem społecznym, głęboko emocjonalnym i skupionym na wspólnym przeżywaniu i doświadczaniu świata.

KŁOPOT Z UCZESTNICTWEM W KULTURZE (2): ANKA

Stawiając te problemy w obszarze, który zazwyczaj indeksowany jest jako „uczestnictwo w kulturze”, próbujemy brać pod uwagę to, co kulturowe, w dwóch rozumieniach. Po pierwsze przyglądamy się kulturze rozumianej jako treści albo intencjonalne teksty kultury. To w ramach tego podejścia stawiane są zwykle pytania o hierarchie (wysokie/niskie), formę (estetyka), sposób cyrkulacji, instytucje tworzenia, upowszechniania i przechowywania kultury. Po drugie przyglądamy się kulturze rozumianej jako praktyki. W ramach tego bardziej antropologicznego podejścia stawiane są zwykle pytania o nadawanie sensu doświadczeniu przez ludzi, wyłanianie się zbiorowej wyobraźni i struktur odczuwania czy kształtowanie się tożsamości i wzorów kulturowych.

Te dwa podejścia są oczywiście splecione: tak jak w procesie formowania się tożsamości istotną rolę pełnią znaczące treści kultury, tak treści te są wytworem specyficznego środowiska kulturowego. Wiele dyskusji o uczestnictwie w kulturze jest jednak bliżej tego pierwszego podejścia – stawiając pytania o to, jakie treści kultury są, lub nie są, przez ludzi odbierane, a stosunkowo rzadziej pytając, co w planie jednostkowych i zbiorowych tożsamości z tymi treściami się dzieje. Decydując się na etnograficzny charakter naszego projektu – zarówno na poziomie samych badań, jak i strategii prezentowania ich wyników – staramy się dowartościować pytania związane bardziej z formami uspołecznienia i mechanizmami kształtowania się tożsamości niż samą tylko socjologią korzystania z instytucji kultury.

Zmiana, na którą wskazujemy, pisząc o remediacji, przenika oba interesujące nas tu rozumienia kultury. Zmieniają się treści, bo zaburzają się hierarchie, wyłaniają się nowe estetyki, zmieniają się sposoby obiegu i rola instytucji. Zmieniają się też praktyki bycia sobą i bycia z innymi – bo zostają zapośredniczone przez nowe rodzaje technologii, które, jak zobaczymy, stają się technikami siebie i współtworzą nowe rodzaje podmiotowości. To, że remediacja dosięga obu pól problemowych wyznaczonych odpowiednio przez zainteresowanie kulturą jako zbiorem treści i instytucji oraz kulturą jako specyficznymi historycznie praktykami bycia sobą i bycia z innymi, jeszcze silniej przekonuje, jak kluczowym problem jest znalezienie nowych kategorii rozumienia współczesności. „Uczestnictwo w kulturze” postulujące jakieś jednostki uczestniczące w jakiejś kulturze jako kategoria wydaje się niewystarczające, bo w procesie społecznej zmiany zdynamizowanej przez remediację wyrastają nowe jednostki inaczej budujące swoją tożsamość, a i kultura na poziomie treści znaczy co innego.

Zobaczmy to na przykładzie. Przygotowując tę etnografię cyfrowego (zremediowanego) świata, poznaliśmy siedemnastoletnią Ankę mieszkającą w Parnie [nazwa zmieniona], dużym mieście w centralnej Polsce.

Anka uwielbia filmy Wernera Herzoga. Nie ma w tym nic niezwykłego, jednak jej droga do twórczości niemieckiego reżysera była – przynajmniej z perspektywy starszych pokoleń – dość nietypowa. Zaczęło się od muzyki: Anka namiętnie słucha Davida Bowiego. Czytając w internecie informacje o życiu artysty, zwróciła uwagę na jego, jak mówi, *okres berliński*, gdy Bowie mieszkał w Republice Federalnej Niemiec i inspirując się niemiecką muzyką elektroniczną, nagrał trzy albumy: „Low”, „Heroes” i „Lodger” (ściągnęła je formacie mp3 z internetu). Poszukując źródeł inspiracji swojego idola, Anka trafiła na informacje o zespole Popol Vuh – CD tego zespołu pożyczyła od wujka. Zrobiły na niej na tyle duże wrażenie, że znów zaczęła szukać informacji w sieci i dowiedziała się, że niemiecki zespół nagrywał muzykę do filmów Herzoga.

Teraz jest kinomanką – co nie znaczy, że spędza dużo czasu w kinie. (Zresztą w Parnie trudno by trafić na przegląd filmów Herzoga). Jest za to aktywna na forum znanego portalu filmowego, gdzie rozmawia z ludźmi, którzy oglądają więcej i lepiej niż jej znajomi. To oni polecili Ance inne tytuły Herzoga i nazwiska kilku reżyserów, których filmy ściągnęła z sieci, oglądała na ekranie komputera i zapisała na twardym dysku. Dziś Herzog jest jej ulubionym reżyserem.

Przykład Anki pokazuje, w jak różne procesy bywa dziś uwikłane to, co zwykliśmy nazywać „uczestnictwem w kulturze”. Bez względu na przyjętą perspektywę w tej kategorii zmieści się obcowanie z kinem Herzoga, lecz zarówno sposób, w jaki Anka trafiła na jego filmy, jak i same okoliczności ich oglądania – już niekoniecznie. Model „uczestnictwa w kulturze” na poziomie praktyki okazuje się być mieszanym różnych porządków: wskazówek i porad w filmowych poszukiwaniach dostarcza „mądrość tłumu”, wiedza anonimowych (lub znanych pod pseudonimami) uczestników forum, którzy nie reprezentują żadnej instytucji kultury (chyba że za „instytucję kultury” uznalibyśmy samo forum). To osoby piszące na forum, kochające film, ale niepoddawane żadnej hierarchicznej weryfikacji. Wiedza i rekomendacje pochodzą od osób podobnych Ance, sytuujących się poza relacjami opartymi na hierarchii (gdzie ktoś, kto wie lub zna się, jest wyżej od innych) czy budowanych na modelu pedagogicznym (gdzie relacja przekazywania kultury budowana jest na podobieństwo tej w szkole: między instytucją-nauczycielem a odbiorcą-ucznem).

Te osoby nie pracują w domach kultury, kinach czy opiniotwórczych pismach (a może inaczej – Anka tego po prostu nie wie, bo ta instytucjonalna afiliacja nie ma dla niej znaczenia). Zainteresowanie Herzogiem nie było również świadomym wyborem „dzieła kultury”, lecz raczej wynikiem podążania śladami muzycznego idola, praktyki w czasach internetowych wyszukiwarek wyjątkowo łatwej dla osoby sprawnie posługującej się siecią. Sam sposób dotarcia do treści również nie ma nic wspólnego z tradycyjnym obiegiem kultury – to, że żadne kino w Parnie nie pokazywało w ostatnim czasie filmów Herzoga, nie jest dla Anki żadną przeszkodą, bo dostęp do treści kultury zapewnia jej internet. (Napisy do filmów są dziełem anonimowych internautów, którzy podzielili się nimi na specjalnym serwisie, podobnym zresztą do tego, z którymi pod koniec roku 2005 rozpoczął batalię dystrybutor Gutek Film).

Anka nie zastanawia się, czy to, co robi, jest legalne. (Wiele z jej praktyk uczestnictwa w kulturze, które tu opisujemy, wyczerpuje w polskim prawie znamiona przestępstwa. Dlatego zmieniliśmy imię i nazwę miasta, w którym rozgrywa się ta opisana w sierpniu 2009 roku historia. Zabieg ten służy jeszcze czemuś: nie chodzi tu o Ankę. Takich osób są dziesiątki tysięcy; również tak wygląda w Polsce uczestnictwo w kulturze).

Majątkowe prawa autorskie, legalność kopii – te kwestie nie pojawiają się w rozmowie z Anką jako istotne. Wygoda dostępu do cyfrowej kultury krążącej w sieci zawiesza pytania o własność: jak powiedział nam ojciec jej przyjaciółki, *młodzi uważają, że to, co jest w sieci, jest po prostu ich*.

Idźmy dalej. Sam „seans”, czyli odtwarzanie filmu na domowym komputerze miesza porządku: Anka nie siedzi w kinie, a przed własnym komputerem podłączonym do internetu. Wystarczy jedno wciśnięcie klawisza, by spod okienka z „Nosferatu” ukazało się okienko z Gadu-Gadu, na którym Anka rozmawia z koleżanką. Komputer pełni bowiem w życiu Anki wiele funkcji i „uczestnictwo w kulturze” jest tylko jedną z nich.

Istotne jest przechowywanie: choć jej pokój nie wygląda jak pokój kolekcjonerki z dumnie eksponowanymi zestawami DVD czy kasetami VHS, na twardym dysku komputera jest kilkaset filmów w postaci cyfrowych plików. Dla Herzoga i innych reżyserów Anka uczy się rosyjskiego – na rosyjskojęzycznych stronach, mówi, jest świetny wybór filmów. Po obejrzeniu kilku filmów Herzoga Anka przestaje być już tylko odbiorczynią – zabierając głos na forum, poleca filmy innym, którzy też mają potencjalnie dostęp do sieci. Wpływa na ich wybory kulturowe i treści, z których korzystają.

W zremediowanym, cyfrowym świecie, który tu opisujemy, treści kultury, takie jak film Herzoga, są też plikami komputerowymi – krążą w sieciach, są ściągalne i kopiowalne. Ich publiczność jest też innego rodzaju niż tradycyjna widownia kinowa – to usieciowiona publiczność ludzi, dla których ważniejsze niż fizyczne miejsce (kino) i czas (seans) jest zainteresowanie filmami Herzoga i w tym sensie Herzog i te filmy dzięki sieciowym technologiom gromadzą ludzi z różnych miejsc w Polsce. Nie widzą tego jednak ani statystyka dystrybutora ani wyliczenia sprawdzające, na ile filmem interesują się młodzi Polacy i młode Polki, ani pojęcia każące widzieć w Ance odbiorczynią oficjalnej, instytucjonalnej kultury lub nie widzieć jej wcale.

■ WPROWADZENIE: POŁĄCZENI I PODŁĄCZENI, ETNOGRAFIA CYFROWEGO ŚWIATA

Jeżeli twoje dziecko nie śpi, to prawdopodobnie jest online.
„New York Times”

W tym raporcie używamy narzędzi teoretycznych współczesnej antropologii, socjologii i medioznawstwa – oraz metody etnograficznej – by podążając za młodymi ludźmi poruszającymi się w ludzko-technologicznych sieciach, szukać pojęć, które pozwoliłyby lepiej ująć doświadczenie życia w zremediowanym środowisku kulturowym.

NOWA SYTUACJA EGZYSTENCJALNA

Nowe media fundamentalnie przebudowują to, jak doświadczamy siebie w czasie i przestrzeni.

Ten raport pokazuje, co dzieje się, gdy na fizyczną przestrzeń z atomów nakłada się tworzona z bitów przestrzeń przepływów podtrzymywana przez telefonię komórkową i, coraz częściej, bezprzewodowy internet. Gdy z fizycznej przestrzeni za pomocą mobilnych gadżetów możemy jednocześnie wpiąć się w sieci komunikacyjne, bycie razem z innymi nabiera intensywności: kontakty twarzą w twarz zostają wzbogacone o uwagę poświęcaną sobie i wymienianą między sobą w środowisku online. Bycie razem z innymi może kontynuować się i być przeżywane jako autentyczne również wtedy, gdy kontakt twarzą-w-twarz wygaśnie. Fizyczna przestrzeń nacechowana zostaje nowymi jakościami: jeżeli jest w niej zasięg, ciała współtworzących ją osób wchodzi w specyficzny stan czuwania (Marek Krajewski – zob. s. 35), który wiąże się z poczuciem sprawczości, ale jest też nową formą semipublicznego życia, w ramach której ustalone relacje pomiędzy bliskością a prywatnością – intymnością a zacisznością obszarów, w których rozgrywa się ta intymność – podlegają negocjacji.

W świecie zremediowanym przez cyfrowe technologie przeżywanie czasu wiąże się z przecuciem i oczekiwaniem natychmiastowości i bezpośredniości. To, co przez starsze pokolenia może być przeżywane jako przyspieszenie (Gleick, 2003; Eriksen, 2004), młodym ludziom, z którymi pracowaliśmy, wydawało się ra-

czej przyrodzoną naturą czasu. Etnograficzne obserwacje pokazują jednak historyczną specyficznosc tego, jak nowe technologie komunikowania wpisują się w formy przeżywania terażniejszości, pamiętania i antycypowania. Technologie, takie jak cyfrowa fotografia, komunikatory internetowe czy telefony komórkowe, przebudowują relacje pomiędzy przeszłością, terażniejszością a przyszłością. W epoce natychmiastowości czas może jawić się jako puentylistyczny czas rozsypanych epizodów (Zygmunt Bauman, w tym raporcie – s. 128), a zapośredniczając pamięć, media stają się narzędziami refleksyjnej manipulacji czasem. Cyfrowa fotografia w sieciowym obiegu pozwala ludziom nie tylko działać za pomocą obrazów na niespotykaną wcześniej skalę, ale też dokonywać takich zabiegów na czasie jak projektowanie przyszłych wspomnień przez nadawanie specyficznej konwencji wizualnej reprezentacji „teraz” (zob. s. 42). Paradoksalnie, akceleracja doświadczenia i rozszerzanie się terażniejszości kosztem przyszłości i przeszłości owocuje specyficznymi nostalgicznymi formami obrazowania i strukturami odczuwania.

Czas nie tylko zmienia swoją jakość, ale też się zwielokrotnia: narzędzia, takie jak telefony komórkowe, wysokoprzepustowe łącza i oprogramowanie zachęcające do pracy w kilku oknach, pozwalają robić kilka rzeczy naraz i przetwarzać rzeczywistość wielokanałowo (co jedni nazwą kulturowym ADHD, deficytem uwagi, a inni – jej zwielokrotnieniem).

Te przemiany czasu i przestrzeni wyznaczają nowe ramy współczesnego środowiska kulturowego. W tej przeorganizowanej przestrzeni i przeorganizowanym czasie wyrastają inni ludzie. Tożsamość kształtuje się inaczej, gdy bycie sobą i bycie razem zapośredniczone jest przez cyfrowe i sieciowe media.

ZROŚNIĘCI Z MEDIAMI UCZESTNICZĄ W KULTURZE

Młodzi ludzie, których poznaliśmy, przygotowując ten raport, wchodzą w dorosłość. Są pierwszym pokoleniem, które wyrosło z sieciowymi technologiami i nie pamięta świata analogu. Na początku tego raportu pokazujemy imprezę osiemnastkową podobną, ale niepodobną do wcześniejszych – bo na wskroś przenikniętą przez logikę cyfrowych mediów. Młodzi są z tymi mediami zrośnięci: laptopa zabiera się do łóżka, by przez Skype’a być blisko z chłopakiem, w szkole sprawdzian pisany jest z jedną słuchawką empetrójki w uchu, bo łatwiej się skupić, gdy się i pisze, i słucha. Po miastach chodzą ludzko-technologiczne hybrydy młodych ludzi i odtwarzaczy mp3, które umieją używać muzyki do zarządzania swoim doświadczeniem, wzbudzania lub tłumienia emocji bądź wspomnień.

Etnografia ujawnia w tym zrośnięciu intymność, ciepło i afekty, które narzucają piszącym w tym raporcie poetykę biologiczną lub wręcz organicystyczną. Małgorzata Jacyno porównuje sieci społeczne do układu nerwowego, pisze o tkance złożonej z zapośredniczanych przez media relacji (s. 61). Piszącym te słowa narzuca się za Mizuko Ito (2008) metafora ekosystemu, a Marek Krajewski pisze o mediach jako „rodzaju drugiej natury” (s. 30-32). Jakie intuicje tkwią za tymi sformułowaniami?

Po pierwsze wizja ekosystemu, która odsyła do współzależności i wiecznie zagrożonego balansu różnych żywiołów. Środowisko kulturowe zaludnione ciałami myślącymi, czującymi i działającymi w symbiozie z sieciowymi mediami wydaje się domagać podejścia, które pokaże współzależność form życia i technologii zapośredniczenia. Rozdział „Dzielenie się” w tym raporcie jest gestem w tę stronę (s. 70). Proponujemy w nim **wizję cyrkulacji, która nie rozgranicza tego, co ludzkie, i tego, co technologiczne, lecz przeciwnie – pokazuje, jak z ucierania się cyfrowej logiki wymiany i moralnej ekonomii zobowiązań i tożsamościowych**

poszukiwań wyłania się środowisko kulturowe, w którym obieg treści, emocji, wzajemności i marzeń nie da się oddzielić od podtrzymującej go infrastruktury plików, adresów URL i hiperlinków. Te ludzko-technologiczne relacje w sieci są pierwotne wobec form, w jakie stabilizuje się w nich „jednostka” czy „internet”. Tożsamość budowana współcześnie przez jednostki w usieciowionym środowisku kulturowym i cyfrowy obieg jako podstawowa modalność współczesnej kultury to dwie strony tego samego medalu. Dzielenie się jest w istocie rzeczy mnożeniem treści i w efekcie produkcją zasobu wspólnie podzielanych tworów, wartości i treści. Nie można zrozumieć logiki współczesnej cyrkulacji kultury bez patrzenia na tożsamość, która tyleż motywuje do podejmowania wyborów uruchamiających cyrkulację, ile staje się wynikiem takiego, a nie innego obiegu kultury. Nie można zrozumieć współczesnych tożsamości bez zrozumienia cyfrowej i sieciowej infrastruktury, w której ta tożsamość jest tworzona.

Po drugie **ta niespodziewana pojęciowa bliskość afektu i algorytmu, którą wnoszą metafory zrośnięcia, ekosystemu i natury, podważa głęboko zakorzenione myślowe nawyki traktowania „człowieka” i „technologii” jako dwóch odrębnych obszarów, z których to tylko człowiekowi przyznaje się sprawczość.** Jeżeli pokażemy – jak próbujemy robić to w tym raporcie – że cyfrowo i sieciowo zapośredniczone jest dziś: pamiętanie, budowanie tożsamości, bycie razem, kreatywność i nauka, to na poważnie trzeba wziąć sugestie teoretyków takich jak Bruno Latour, który próbuje pisać nową, nieantropocentryczną antropologię (1993).

Z UCIERANIA SIĘ CYFROWEJ LOGIKI WYMIANY I MORALNEJ EKONOMII ZOBOWIĄZAŃ I TOŻSAMOŚCIOWYCH POSZUKIWAŃ WYŁANIA SIĘ ŚRODOWISKO KULTUROWE, W KTÓRYM OBIEG TREŚCI, EMOCJI, WZAJEMNOŚCI I MARZEŃ NIE DA SIĘ ODDZIELIĆ OD PODTRZYMUJĄCEJ GO INFRASTRUKTURY PLIKÓW, ADRESÓW URL I HIPERLINKÓW

Żeby dobrze postawić dziś pytanie o uczestnictwo w kulturze, trzeba je postawić z centrum współczesnego życia kulturalnego zapośredniczonego przez nowe media. To miejsce, gdzie procesy kształtowania się tożsamości i wymiany treści kulturowych wchodzi w zaskakujące relacje, które nie pozwalają nam myśleć o „kulturze” jako oddzielnym polu rządzącym się swoimi własnymi regułami.

Pytać dziś o uczestnictwo w kulturze to również pytać o kompetencje korzystania z nowych technologii (medialny analfabetyzm), czy może o formę ich ucieleśnienia; to, jak techno-społeczny habitus sprzyja lub nie dobremu i wartościowemu życiu. Dlatego kluczowo istotny dla nowych pytań o uczestnictwo w kulturze jest choćby problem wykluczenia sieciowego, choć – jak pokazujemy w tym raporcie (s. 74) – dobrze myśleć o nim nie jako o czymś, co dotyka osobnych jednostek, lecz raczej jako sieci ludzi razem praktykujących – lub nie – współ-internet. Przedmioty-media, pisze Marek Krajewski, to potencjalnie „maszyny do wytwarzania więzi i relacji” (s. 37). W tym kontekście pytanie o uczestnictwo w kulturze jest pytaniem o tworzenie sojuszy pozwalających na włączenie kultury w cyfrowy obieg.

ETNOGRAFIA NOWYCH MEDIÓW

Jak badać to nowe środowisko?

Tradycyjnym zadaniem etnografii była obserwacja: model zakładał prostą relację pomiędzy „tubylcami” a „etnografami”. Jak jednak robić etnografię u siebie, tu i teraz?

Nie dzieliła nas od naszych współpracowników przepaść, która pozwoliłaby naszej etnografii koncentrować się na tradycyjnym antropologicznym tropie różnicy, która nakłada się na fizyczny dystans. („Wyobraź sobie,

czytelniku, że znalazłeś się nagle z całym swym ekwipunkiem, sam na tropikalnej plaży w pobliżu wioski tubylczej, podczas gdy statek czy łódź, która cię tu przywiozła, odplywa i znika na widnokręgu” – czytamy u Malinowskiego). Oczywiście, nasi „cyfrowi tubylcy” są inni – my pamiętamy świat bez internetu – ale jednocześnie jesteśmy blisko nich: podłączeni do tych samych sieci i do pewnego stopnia też zrośnięci z mediami. Bardziej podobni niż różni, nie potrzebowaliśmy żadnej łodzi: opisujemy swoją wioskę. Mamy telefony komórkowe u tych samych operatorów, a niektórzy z nas regularnie uzupełniają profile na Facebooku. Za sukces tego projektu odpowiada niezwykła energia, wyobraźnia, dociekliwość, wrażliwość i mądrość naszych etnografów i etnografek, ale i rutynowo używane przez nas – i naszych współpracowników – technologie: niewidzialna infrastruktura telefonów komórkowych i e-maili, które łączyły pracujących w różnych miejscach Polski, oraz sieciowego oprogramowania do wspólnej edycji tekstu, w którym ten raport wciąż nabiera kształtu. Sami też jesteśmy połączeni i podłączeni.

Pisanie etnografii tradycyjnie było opisem. W cyfrowym świecie nie jest tak łatwo: jego obywatele sami się cały czas opisują, fotografują i zdają relacje ze swojego życia. Tu nasza etnografia komplikuje kolejny tradycyjny etnograficzny trop: reprezentację. Nie rościmy sobie prawa do uprzywilejowanego punktu widzenia: nasza teoria nie tworzy punktu, z którego „lepiej widać”, lecz szuka wiedzy usytuowanej w gąszczu życia codziennego z Gadu-Gadu, Naszą-klasą, fotoblogami i SMS-ami. Zdajemy sobie sprawę, że pisanie etnografii nowych mediów jest dziś dodawaniem kolejnej reprezentacji do strumienia reprezentacji produkowanych – intencjonalnie lub nie – w codziennych praktykach angażujących media. Opisujemy – fotografujemy, nagrywamy, cytujemy, kopiujemy i wklejamy, zaznaczamy i przesyłamy dalej – świat, który zalały cyfrowe reprezentacje do tego stopnia, że bywa, iż granice między wydarzeniem a reprezentacją zacierają się zupełnie (zob. s. 42). Świat, w którym spojrzenie zostawia materialne ślady na profilach społecznościowych, gdzie nie tylko mówi się „kocham”, fotografując, ale fotografując, po prostu się kocha (zob. s. 49).

Ten zalew reprezentacji nie wprawia nas w postmodernistyczną rezygnację. Pracowicie próbujemy w tym raporcie uprawiać obserwację drugiego rzędu (Niklas Luhmann), badając codzienne procedury, techniki i style widzenia, jakie ucieleśniają nasi młodzi współpracownicy. Opisanie słowami naturalności, z jaką komunikują się oni obrazami, jest wyzwaniem, ale ta specyficzna remediacja pozwala uchwycić proces, w którym cyfrowe ślady, niechcący pozostawiane przez działanie w sieci, jak i intencjonalnie wykonane reprezentacje, autonomizują się i nabierają własnej sprawczości. Nasi przewodnicy pokazali nam świat, w którym cyfrowe zdjęcia i tekstowe archiwalia mają zdolność tworzenia nowych sytuacji, motywowania do działania, współuczestniczenia w procesach tożsamościowych.

ETNOGRAFIA W BAZIE DANYCH

Z tych wszystkich powodów nasz raport nie jest tradycyjną etnograficzną narracją opartą na fantazji zrekonstruowania spójnej całości. Taka forma byłaby sprzeczna z duchem świata, który zobaczyliśmy w tych badaniach. Zalew cyfrowych (samo)opisów, który ten świat współtworzy, nie tworzy bowiem zbyt wiele „spójnych całości” i ciągłych narracji: próbujemy opisać środowisko kulturowe, którego reżim czasowy najlepiej – za Zygmuntem Baumanem, zob. s. 130-133 – określić jako puentylistyczny, a którego dominująca forma kulturowa – inaczej niż w epoce analogu – nie jest ciągłą narracją, lecz raczej zbiorem dowolnie konfigurowalnych elementów: „Większość obiektów nowych mediów nie opowiada żadnych historii; nie mają one ani początku, ani końca; nie występuje w nich żaden rozwój, który tematycznie, formalnie albo jeszcze inaczej organizowałby ich elementy w sekwencje. Są one raczej zbiorami indywidualnych części składowych, z których

każda ma takie samo znaczenie jak pozostałe” (Manovich, 2006: 333). Opisujemy świat, który jawi się swoim mieszkańcom jako rozległa baza danych.

Oczywiście podobne tezy o fragmentacji, rozpadzie świata, pokawałkowaniu doświadczenia nie są nowe – do pewnego stopnia stały się już one obowiązującym samoopisem współczesności, na który wszyscy chętnie przystają. Badania etnograficzne pozwalają nam jednak pójść dalej i rozpoznając siły, które strukturalnie przyczyniają się do fragmentacji (od indywidualizacji i przemian struktur społecznych po nowe formy, jakie przybiera kultura), badać praktyki, w których ten pokawałkowany świat jest pracowicie składany przez ludzi do kupy. W praktykach wyszukiwania, łączenia czy zawłaszczania wyłaniają się spójności. Pisząc o współinternecie (s. 74), pokazujemy, jak wybory z bazy danych są częściej grupowe i grupotwórcze niż indywidualne. Sieć przeszukiwana jest wspólnie i w praktykach tego przeszukiwania i skalowania wytwarzana jest specyficzna lokalność: globalna baza danych może być przeżywana jako bliskie i znajome środowisko życia. To je próbujemy zrekonstruować. Chcąc napisać etnografię świata, który jawi się jako baza danych, nie szukamy więc całości tam, gdzie jej nie ma – w pluralizmie narracji, zalewie informacji i nierozwiązywalnych sprzecznościach współczesnego życia.

Całość, której próbujemy dotknąć, zawiera się w praktykach życia codziennego – codziennej pracy budowania podmiotowości. Jak za Marksem pisze w tym raporcie Zygmunt Bauman: ludzie budują swoją podmiotowość, ale w warunkach nie do końca przez siebie skonstruowanych. To, co mamy do dyspozycji w danym momencie historycznym – podręczny budulec, te procedury techniczne, które możemy sobie wyobrazić – waży na tym, jak działamy w świecie, jak jesteśmy sobą i jak jesteśmy z innymi. W tym raporcie pokazujemy, że i te materiały, z których układamy swoją podmiotowość (a więc treści kultury), i techniki, którymi to robimy (techniki siebie – zob. s. 61), stają się inne, gdy do gry wchodzi cyfrowe i sieciowe media. Chcemy więc postawić tu pytanie o właściwości materiałów i technik, „ich cnoty i wady, możliwości, jakie stwarzają, i ograniczenia, jakie narzucają” (Bauman, w tym raporcie – s. 133).

JAK PRACOWALIŚMY?

PRZEZ DWA TYGODNIE 2009 ROKU – OSTATNI TYDZIEŃ SIERPANIA I PIERWSZY TYDZIEŃ WRZEŚNIA – SZEŚCIORO ETNOGRAFÓW I ETNOGRAFEK PROWADZIŁO OBSERWACJE I WYWIADY WŚRÓD MŁODYCH LUDZI W TRZECH MIASTACH RÓŻNEJ WIELKOŚCI.

Każdy z etnografów pracował z jednym współpracownikiem-przewodnikiem, a każda z etnografek ze współpracowniczką-przewodniczką. Te sześć kluczowych osób znaleźliśmy, postugując się serwisami społecznościowymi, sieciami społecznymi samych etnografów, a w jednym przypadku za pomocą sieci rekrutacyjnej firmy badawczej 4P research mix. Szóstka współpracowników otrzymała wynagrodzenie za swoją pracę, zasady współpracy były regulowane kontraktem, a w przypadku niepełnoletnich uzyskiwaliśmy również zgodę rodziców.

W Zahaczewie, około piętnastotysięcznym mieście położonym kilkadziesiąt kilometrów od stolicy regionu, Michał Danielewicz współpracował z Filipem, a Agnieszka Strzeмиńska z Kamilą. (W całym raporcie zmieniamy imiona bohaterów oraz te szczegóły, które pozwoliłyby ich odnaleźć – w sieci czy w domu; fikcyjne są także nazwy miast).

W Parnie, w której mieszka blisko dwieście pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, Olka Gołdys pracowała z Goską, a Jacek Szejda z Błażem. Parna przed reformą administracyjną była miastem wojewódzkim.

W Ziemielinie – największym z miast objętych badaniem – pracowali Paweł Mazurek i Paulina Jędrzejewska odpowiednio z Karolem i Marianną. Ziemielin to duże miasto wojewódzkie, gdzie mieszka ponad sześćset tysięcy ludzi.

Wszyscy nasi współpracownicy – i większość ich znajomych, z którymi rozmawialiśmy – chodzili do liceów. Oprócz tego, że sami są bohaterami tej opowieści, pomagali nam dotrzeć do innych młodych ludzi, z którymi rozmawialiśmy – swoich dziewczyn, chłopaków, przyjaciół, kumpli, kolegów. Dzięki temu mogliśmy zyskać znacznie szerszy i mniej wrywkowy obraz życia z nowymi mediami, ale też wiedzieliśmy, że nie rozmawiamy z osobami przypadkowymi, lecz z takimi, które mają znaczące relacje z naszymi współpracownikami. W ten sposób połączyliśmy metodę „kuli śniegowej” – rozmawialiśmy w sumie ze 137 osobami – z poważnym potraktowaniem powiązań, zobowiązań i emocji płynących sieciami społecznymi; siłę zarówno silnych, jak i słabych więzi.

Zespół tego projektu to dziesięć osób – oprócz wymienionych wyżej etnografów i etnografek pracowali w nim także: Mirosław Filiciak – szef projektu, Agata Nowotny i Mateusz Halawa oraz Tomek Ratter, który był fotografem.

Zanim badacze wyruszyli w teren, wspólnie w zespole wypracowaliśmy w cyklu seminariów i warsztatów zestaw narzędzi badawczych – od scenariuszy wywiadów przez instrukcje fotograficzne po tabele obserwacji. Nieodłącznym elementem pracy terenowej było także prowadzenie dzienników badaczy oraz kontakt telefoniczny z „centralą”. Narzędzia te miały zapewnić ramy procesowi, który z założeń, jakie przynależą etnografii, jest elastyczny i płynny. Nie narzędziom badawczym jednak, ale uwadze, wyczuleniu na detal, wyobraźni i wrażliwości zespołu etnografów, z którymi pracowaliśmy, zawdzięczamy obserwacje i myśli zawarte w tym raporcie. Oprócz najtrudniejszego do opisanego etnograficznego bycia razem – siedzenia, gapienia się, gadania, śmiania się, tańczenia, wspólnego pozowania do zdjęć, szwendania się po mieście – bazujemy na nieustrukturyzowanych wywiadach pogłębionych, asystowanych sesjach korzystania z komputera i telefonu komórkowego, interakcjach zapośredniczonych przez telefon, Gadu-Gadu, Naszą-klasę etc., improwizowanych grupach fokusowych i diadach, wywiadach rodzinnych, wirtualnej etnografii (gdzie nie tylko obserwowaliśmy elektroniczne ślady zostawiane przez ludzi w sieci, ale dzięki czemu pozostawialiśmy w kontakcie ze współpracownikami) oraz eksperymencie, w którym uczestnicy opisywali swoje doświadczenie niepodłączenia i niepołączenia (zgodzili się, by przez dobę nie używać mediów i zobaczyć w ten sposób, czego tak naprawdę im brakuje; pozwoliło to złamać specyficzną oczywistość nowych mediów). Dodatkowymi narzędziami wykorzystanymi w tym badaniu były projekty: fotograficzny Tomka Rattera i filmowy Pauliny Jędrzejewskiej.

W każdym z miast nasi współpracownicy mogli nakręcić krótki materiał filmowy. Badacze dysponowali kamerami, które zostały przejęte przez młodych i wykorzystane zgodnie z ich intuicją. Uzyskane w ten sposób materiały filmowe opracowała i zmontowała Paulina Jędrzejewska. Film można obejrzeć na stronie WWW projektu www.wyborcza.pl/mlodziimedia.

Zespół odpowiedzialny za całość projektu – Filiciak, Nowotny i Halawa – wraz z Tomkiem Ratterem odwiedził każdą z trzech lokalizacji w trakcie badań. Pozwoliło to na lepszą wymianę spostrzeżeń i wymianę doświadczeń z różnych miejsc, ale też pozwoliło piszącym ten raport na etnograficzne wczucie się w opisywane miejsca.

Specyficznym rodzajem takiego wczucia się jest projekt fotograficzny Tomka Rattera „(zob.)”, który drukujemy na stronie xxx. Wchodząc w świat naszych współpracowników Tomek zaproponował im – jak pisze – „złożoną grę z użyciem aparatu fotograficznego”. Robienie zdjęć, patrzenie w obiektyw

i niepatrzenie w obiektyw, wyszukiwanie fajnych miejsc i zamienianie estetyzującym spojrzeniem miejsc niefajnych w fajne, podchwytywanie sytuacji i aranżowanie sytuacji – wszystkie te praktyki zwyczajne dla szwendających się po mieście z aparatami dzięki obecności Tomka mogły stać się przedmiotami rozmowy. Efekt – „(zob.)” – nie jest ilustracją tego raportu, lecz wizualnym esejem, próbą refleksji, która za swoje medium i po części za swój temat bierze fotografię.

Tak pomyślane badanie zostało szczegółowo opracowane w cyklu seminariów i warsztatów, w których gościnnie uczestniczyli też Tomasz Jędrkiewicz i Robert Zydel z NUQ Research oraz Piotr Toczyski z działu badań Agora SA.

Na seminariach szczegółowo dyskutowaliśmy raport „Living and Learning with New Media” przygotowany przez Mizuko Ito z zespołem (2008). Ten trzyletni projekt badawczy realizowany w Stanach Zjednoczonych był finansowany przez Fundację MacArthura. Zarówno założenia badawcze Ito i zespołu, jak i wyniki badań, były dla naszego projektu inspiracją w planowaniu badań. Podobnie jak Ito i inni w badaniach wychodzimy od etnograficznie opisywanych, materialnych i ugruntowanych w życiu codziennym praktyk społecznych, w które zaangażowane są media. Nasze podejście do „pracy z młodzieżą”, gdzie zdecydowaliśmy się traktować naszych współpracowników bardzo partnersko (jak współpracowników właśnie) również dużo zawdzięcza Ito. Młodzi ludzie często w badaniach społecznych są traktowani protekcyjnie, jak jednostki jeszcze „niegotowe”, „niepełne”, co częściej prowokuje pytania o to, „co z nich wyrośnie, jak już dorosną”, raczej niż pytania o to, jacy są teraz i jak wygląda ich życie. Idąc za wskazówkami Ito i wytycznymi współczesnej socjologii edukacji, w naszych współpracownikach rozpoznawaliśmy raczej partnerów, którzy mają swoje życia, potrzeby i pragnienia. Mimo że są silnie zależni od rodziców i szkoły – i często nie mają jeszcze pełni praw obywatelskich ze względu na status nieletnich – powinni być traktowani po partnersku (Ito i inni, 2008).

Drugim ważnym tekstem na seminariach teoretycznych był tekst Nicka Couldry’ego „Theorising media as practice” (2004), gdzie Couldry rysuje nową perspektywę dla teorii mediów, która dużo czerpie z socjologicznych teorii praktyki. Couldry odchodzi od tradycyjnego medioznawczego podejścia do mediów, które traktowało je jak teksty (stawiając pytania o interpretację) albo struktury produkcji (stawiając pytania o wpływ), i proponuje, żeby „media” rozumieć jako praktyki społeczne. Tekst Couldry’ego okazał się na naszych seminariach dobrą platformą spotkania badaczy pracujących w tradycji medioznawczej (teoria mediów) z badaczami i badaczkami posługującymi się kategoriami bardziej socjologicznymi. Za Couldrym definiowaliśmy swoje pytania badawcze luźno: co ludzie robią w odniesieniu do mediów i co ludzie mówią w odniesieniu do mediów? Wyjście od tak szeroko postawionego problemu pozwoliło nam w toku dyskusji stworzyć projekt badania, które nie koncentrowało się wąsko na „korzystaniu z komputera”, ale – mamy nadzieję – pozwala uchwycić szersze przemiany kulturowe. To ujęcie mediów jako szerokiego i otwartego zestawu praktyk ostatecznie przekonało nas do pozostawienia pracującym z nami etnografom dużej dozy swobody w podążaniu za tym, jak ich współpracownicy poruszali się w świecie nasyconym przez media. Chodziło o to, żeby dać się przez ten świat zaskoczyć.

Ten raport pisany jest wspólnie w pięcioosobowym zespole na podstawie sześciu autorskich raportów stworzonych przez Michała Danielewicza, Olkę Gołdys, Paulinę Jędrzejewską, Pawła Mazurka, Agnieszkę Strzemińską i Jacka Szejdę. Źródłami wiedzy są też trzy „wydobywcze” warsztaty po badaniu terenowym oraz trwające wewnątrz zespołu konsultacje.

Bardziej tradycyjny rejestr raportu z badań i naukowego eseju łączymy w tym tekście z etnografią rozumianą jako strategia pisania, która przenosi uwagę na szczegół, ewokuje sytuacje i pozostaje bliżej atmosfery i swoistości opisywanego świata, niż pozwalałaby na to konwencjonalna analiza.

JAK CZYTAĆ TEN RAPORT?

Strukturę **tekstu głównego** wyznaczają rozdziały odsyłające do najważniejszych wymiarów codziennego życia młodych ludzi, z którymi pracowaliśmy – to „Bycie razem”, „Miłość”, „Zajawki” i „Skoła” – oraz rozdziały, które koncentrują uwagę na analitycznych kategoriach ważnych dla zrozumienia środowiska kulturowego współtworzonego przez nowe media – to „Intensywność”, „Technologie refleksyjności” i „Dzielenie się”.

Tak zorganizowanemu tekstowi głównemu towarzyszą **wyróżnione graficznie teksty równoległe (takie jak ten)**, które pogłębiają wybrane zagadnienia (na przykład sugerując roboczy zestaw pojęć – s. 74), opowiadają historie pozwalające lepiej wczuć się w opisywany przez nas świat (poszliśmy na osiemnastkę – s. 26) albo zrozumieć opisywanych przez nas młodych ludzi w kontekście użytku, jaki robią z nowych mediów (na przykład Karol, który korzysta z sieci działając politycznie – s. 58). Te teksty poboczne czasami działają jak lupa, pozwalając studiować przypadek i rozumieć go w szerszym kontekście rysowanym przez rozdział. Czasami są bardziej autonomicznymi ekskursami, które biorą swój początek w stawianych w rozdziale problemach, ale przenoszą uwagę na inne ich aspekty.

Graficznie wyróżniliśmy w tekście również korespondujące z opisywanymi przez nas zjawiskami **wypowiedzi ekspertów**, zamówione jeszcze na etapie planowania projektu, ale konsultowane i przygotowywane już po badaniach etnograficznych i w trakcie pracy nad tym raportem. Wypowiedzi te mają czasem formę rozmowy (np. tekst Mirosławy Marody – s. 65), czasem komentarza (np. José van Dijck – s. 43), a czasem autonomicznego eseju (np. Marek Krajewski – s. 35). Miejsce wypowiedzi ekspertów w tekście jest naszą decyzją redakcyjną.

Cały układ przewidzieliśmy do linearnej lektury, ale wyobrażamy sobie, że czytelnik lub czytelniczka podążająca za tekstem głównym może wybrać pominięcie któregoś z wyróżnionych graficznie tekstów równoległych, żeby potem – mamy nadzieję! – do niego powrócić.

■ BYCIE RAZEM



Jesteśmy w Ziemielinie na Wyspie. Siedzimy w kilkanaście osób na betonowym nabrzeżu – naokoło siedzi kilkadziesiąt podobnych naszej grup. Jest ciemno, w czarnej wodzie odbijają się podświetlone fasady kamienic. Młodzi ludzie siedzą na ławkach i na trawnikach, zewsząd dobiega gwar rozmów i śmiechy. Nasi towarzysze piją piwo z butelki, co pewien czas sięgają do torby, w której schowane są wódka i sok. Wódka nalewana jest do improwizowanych kieliszków, za które służą plastikowe pojemniki na filmy do aparatu. Są z nami Marianna, Agata, jest Alek i Krzysiek, jest Młody. Jest wesoło. Młodzi dużo żartują, często się przytulają. Z tego wieczora będą fajne zdjęcia – uśmiechają się, obejmują, robią śmieszne miny. Patrzą prosto w obiektyw. Kończą się wakacje.

W Zahaczewie jesteśmy na ognisku z naszą przewodniczką Kamilią. Impreza odbywa się na obrzeżach miasta, w miejscu pomiędzy małymi wąwozami. Nie można tu trafić przez przypadek – trasa jest skomplikowana, trzeba przejść przez górkę, pole i ścieżką przez las. Organizatorem spotkania jest Danek. Wtajemniczeni wiedzą, że zorganizował je między innymi po to, żeby pojawiła się na nim Maga. Niestety, ku rozczarowaniu Danka, Maga ze swoim – jak mówią obecni na imprezie – *nowym prawie chłopakiem* poszła na inne ognisko. Ognisko jest starannie przygotowane, dzień wcześniej chłopcy przynieśli tu drewno, część porąbali i ułożyli w równe stosy, część zostawili, by osoby, które nie przyniosły ze sobą koców, miały na czym siedzieć. Ciągłe ktoś przychodzi i wychodzi – wśród dalszych i bliższych znajomych rozchodzą się wieści o imprezie, ale też o tej drugiej, w wąwozie obok. Tam ognisko palą młodzi zahaczewiaczy, ze względu na swoje upodobanie do tanich alkoholi nazwani przez starszych kolegów „siarami”. Choć w ostatnich tygodniach Kamili i jej znajomym nie brakowało imprez, to dziś jest wyjątkowo. Ktoś zauważa żartem, że wszyscy są ubrani jakoś tak bardziej na czarno, jak na podobnej imprezie przed rokiem, gdy spotykali się częściej i słuchali podobnej, ostrej muzyki. Klimat jest nieco nostalgiczny – chodzi nie tylko o wakacje, ale też o niewypowiedzianą, ale unoszącą się w powietrzu myśl, że za rok zapewne część z nich rozjedzie się do większych miast i kolejnych takich ognisk już nie będzie.

Parna, piątek, dochodzi siedemnasta. Błażej wspólnie z kolegami zastanawia się, gdzie spędzić wieczór. Wojtek proponuje klub „Atut” w centrum miasta. To miejsce uchodzi wśród chłopaków za wyjątkowe – żeby wejść do środka, na domofonie przy bramie trzeba wpisać czterocyfrowy kod, dopiero wtedy drzwi się otwierają. Chłopaki są wyraźnie dumni, że wiedzą, jak się tutaj dostać – na pytanie, skąd znają kod, odpowiedzią jest szelmowski uśmiech i zdanie, że takie rzeczy *po prostu trzeba wiedzieć*. Wnętrze klubu jest wypełnione dymem papierosowym, na półkach właściciel ustawił książki, które służą za dekorację. Faza osvajania się z miejscem mija, siedzimy razem, chłopcy piją piwo, rozmawiają. Błażej, tysy, Marcin, Łukasz i Bartek. Marcin zastanawia się nad możliwością wyrwania Moniki, bardzo fajnej laski. Chłopaki mają mnóstwo dobrych rad – nieśmiały jest ten Marcin, nie wykorzystuje wszystkich opcji. Zbliża się dziesiąta i Łukasz rzuca hasło, żeby zmienić miejscówkę. Wychodzimy.

W tym raporcie pokazujemy, jak bycie sobą i bycie razem jest dziś nieustannie zapośredniczane przez media. Połączeni i podłączeni – młodzi ludzie, z którymi współpracowaliśmy przy tej etnografii cyfrowego świata – żegnają lato na imprezach, które mogą przypominać te, które znamy ze świata analogu. Jeżeli jednak uważnie się przyjrzeć, zobaczymy, w jaki sposób praktyki życia codziennego są przekształcane i wspierane przez nowe, sieciowe technologie. Często niewidoczne na pierwszy rzut oka nowe media współtworzą przestrzeń, w której spotykają się nasi młodzi współpracownicy, zapośredniczają relacje, w które wchodzi, i pomagają im rozumieć samych siebie.

NOWE MEDIA WSPÓŁTWORZĄ PRZESTRZEŃ,
W KTÓREJ SPOTYKAJĄ SIĘ NASI MŁODZI
WSPÓŁPRACOWNICY, ZAPOŚREDNICZAJĄ
RELACJE, W KTÓRE WCHODZĄ, I POMAGAJĄ IM
ROZUMIEĆ SAMYCH SIEBIE

Świadomie zaczynamy jednak na wyspie, na ognisku w wąwozie, w młodzieżowym klubie. To tam dzieją się rzeczy ważne dla naszych młodych współpracowników. Moglibyśmy zacząć w tonie bardziej sensacyjnym – pokazując kogoś z podkrążonymi oczami, kto zarywa noc, grając w grę

komputerową, albo nie uważa na lekcji i wysyła SMS-y spod ławki. Jednak po spędzeniu z młodymi ludźmi dwóch tygodni jesteśmy przekonani, że ważne jest coś innego – przyjaźń, pierwsze miłości, uściski i trzymanie się za ręce. Bliskość przy piwie, gadanie przy papierosach. To bycie razem jest najistotniejsze: nic nie zastąpi spotkań twarzą-w-twarz i patrzenia sobie w oczy. Ale przecież nie jest tak jak kiedyś. Coś się zmieniło. Wróćmy więc w teren i popatrzmy uważnie.

Ziemielin. Krzysiek pije następną kolejkę wódki. Inaczej niż w przypadku reszty jego dzień zaczął się od szkoły. Rano miał poprawkę z fizyki. O siódmej trzydzieści Marianna puściła mu SMS-a: *do boju!* W odpowiedzi dostała *sprawdz mi zwierciadło optyczne szybko*. Wiadomość jest oszczędna w treści. Nie ma miejsca na dziękuję i prozę, liczą się sekundy. Od odpowiedzi z działu „optyka” może dużo zależeć. Marianna, jeszcze zaspana, natychmiast włącza komputer, wścieka się, bo wolno chodzi, *stary złom*. Otwiera przeglądarkę, ale zrobiła to zbyt szybko, system się wiesza. Marianna wścieka się jeszcze bardziej. Stresuje się, bo Michał czeka na jej pomoc. (W tym samym czasie nasza etnografka Paulina Jędrzejewska zauważa Mariannę zza swojego komputera w innej części miasta – jest dostępna na Gadu-Gadu. Paulina pisze do niej, żeby spotkać się później, ale Marianna nie odpowiada). Marianna walczy z internetem, stres rośnie. Klika kilkanaście razy w ikonkę Internet Explorera i nic. Wreszcie otwiera się okienko. A za nim jakby milion następnych, po jednym na każde nerwowe kliknięcie. Jest zwierciadło na Wikipedii, Marianna wysyła SMS-a, jest prawie ósma, a o ósmej zaczyna się egzamin.

Michał zdał, jest co opijać. (Później powie Mariannie, że w ogóle nic nie zrozumiał z tego SMS-a, który wysłała).

W Zahaczewie przy ognisku głośna muzyka leci z niewielkich głośników podłączonych do telefonu, a raczej telefonów. Regularnie powtarza się przy nich mała przepychanka – co chwilę ktoś chce podłączyć swój telefon, by puścić z niego swój kawałek. Empetrójki ściągnięte z sieci, wypalane na płytach, przerzucane na przenośne nośniki pamięci. Nikt z nich na ognisko nie wziął komputera, ale część zawartości ich komputerów jest zawsze z nimi. Przed wyjściem komórkę podpiną się kablem do komputera i przerzucą muzykę. Chodzą sobie tak po mieście, a każdy ma w kieszeni kilka gigabajtów.

Internet, komputer, kabel, komórka, wyjście na imprezę.

Robi się coraz ciemniej. W mroku świecą ekrany telefonów. Nasza zahaczewska przewodniczka Kamila co chwila to odbierze telefon, to przeczyta SMS-a. To jej chłopak Bartek, którego tutaj nie ma (a przecież jest). Bartek nie za bardzo zna to towarzystwo, no i jest tu były chłopak Kamili, którego nie ma ochoty spotkać. Fizyczną nieobecność Bartek rekompensuje sobie jednak nieustannym kontaktem telefonicznym z Kamilą – przez cały czas wie, jak przebiega impreza. Dalsze szczegóły pozna za kilka godzin, gdy zmienione zostaną statusy na Gadu-Gadu, a w naszklasowych profilach znajomych i na ich blogach pojawią się pierwsze zdjęcia z ogniska, które zaraz obrosną komentarzami.

Powrót z imprezy, aparat, kabel, komputer, internet.

Parna, piątek, dochodzi siedemnasta. Błażej zerka na komórkę. Zwykle o tej porze dzwoni któryś z kumpli, zaczynają przychodzić SMS-y. Przecież trzeba jakoś ogarnąć wieczór, ustalić, gdzie dziś pójdziemy, co zrobimy. Jest SMS, odezwał się Łysy, dzisiaj koło siódmej w klubie „Atut”. Błażej wychodzi z domu, spotykamy się pod klubem, wchodzimy. Chłopaki rozmawiają o Monice, która podoba się Marcinowi. Koledzy dopytują, czy podbił do niej na Naszej-klasie, może też przecież odezwać się na Gadu-Gadu. Rzeczywiście, powinien spróbować. Czas płynie szybko, pojawia się pomysł, żeby zmienić miejsce. Chłopaki jak na komendę wyciągają z kieszeni telefony. Dzisiaj będzie raczej krótka traska po mieście, ale warto odezwać się i sprawdzić inne ekipy, gdzie kto jest, co się dzieje. Byłoby szkoda, gdyby jutro okazało się, że coś ich ominęło.

Niewidoczne media współtworzą w tych sytuacjach platformę komunikacji, dzięki której te codzienne praktyki bycia razem mogły dojść do skutku. Te media towarzyszyły uczestnikom przez cały czas trwania imprez. Sprawily też, że opisane powyżej wieczory będą z nimi jeszcze długo, w postaci zdjęć i towarzyszących im komentarzy, materialnych odpowiedników wspomnień spędzonych razem chwil. Niewidoczność mediów na wyspie, ognisku i w klubie nie wynika więc z ich nieobecności, przeciwnie – z niemal absolutnego zrośnięcia z towarzyskimi praktykami młodych.

W opisywane tu miejsca młodzi ludzie trafili dzięki opisom na Gadu-Gadu, gdzie ich koleżanki i koledzy umieszczali informacje o imprezie. Za sprawą krótkich rozmów telefonicznych (licznik bije) i SMS-ów przysyłanych przez znajomych i przyjaciół. Od ludzi, którzy są w ich życiu ważni, co oznacza, że pozostają z nimi w nieustającym kontakcie. Bohaterowie tego raportu bez mediów nie pojawiliby się na opisywanych wyżej imprezach nie tylko dlatego, że prawdopodobnie nie wiedzieliby, że się odbywają. Także dlatego, że bez tych wszystkich oferowanych przez nowe technologie kanałów komunikacji być może nie byłoby dla siebie tym, kim są.

Media to jednak w życiu bohaterów tej opowieści nie tylko sytuacje, które doprowadziły ich w miejsca spotkań. Nie znikają w chwili, gdy zaczyna się spotkanie, gdy można rozmawiać bez telefonu i komputera, poklepywać się po ramionach i dzielić wspólną przestrzeń. Media wciąż tutaj są – wciśnięte w kieszenie, schowane w plecakach, leżące na ławkach i chodnikach. Zmienia się tylko ich rola. Dopasowując się do sytuacji, telefony pozwalają umilać czas odtwarzaniem ściągniętej z internetu muzyki. Jeśli zabawa jest dobra, służą też zwotywowaniu nieobecnych, jeśli słaba – pomagają w poszukiwaniu innych możliwości spędzenia tego wieczoru. Telefony i przyniesione specjalnie na tę okazję aparaty fotograficzne pomogą też uwiecznić spotkanie na zdjęciach; Jamesonowska „nostalgia za terażniejszością” (por. Appadurai, 2005) nie jest popijającym tu piwo licealistom obca. Ale chodzi nie tylko o nią – sama sesja zdjęciowa też może być niezłą zabawą. A gdy ktoś będzie musiał na chwilę odejść na bok, ekran telefonu posłuży mu za latarkę.

Media będą zaangażowane w te spotkania także jutro. Oczywiście uczestnicy tych imprez będą już wtedy w domach, porządkując swoje pokoje, jedząc posiłki z rodzicami i osuwając się z myślą, że niedługo trzeba będzie znów zacząć wstawać. Ale na profilach w Naszej-klasie, na fotoblogach i na Digarcie zaczną pojawiać się zdjęcia pokazujące, jak fajnie było razem. I choć Alek nie będzie widział się z Marianną, Danek nie zobaczy twarzy Kamili, a Błażej nie spotka się z kolegami, to będą wiedzieć, że oni w swoich pokojach też oglądają te zdjęcia i śmieją się, wspominając wydarzenia wieczoru. Niewykluczone, że będą wtedy słuchać muzyki, która spodobała im się na imprezie i do której linki podesłali im ci, którzy ją wczoraj puszczaali – zadowolony, że ich wybór został doceniony. A te wszystkie medialne ślady pożegnania lata – obecne w sieci, ale często niewidoczne lub przynajmniej niezrozumiałe dla osób postronnych – będą nową częścią ich przyjaźni.

NA OSIEMNASTCE

Dla Marianny centralnym punktem ostatniego tygodnia wakacji była niedziela. Tego dnia organizowała razem z Karoliną, koleżanką z klasy, osiemnastkę. W *bardzo przytulnym chillout cafe „Cisza”*. W „Ciszy” Marianna bywała już nieraz, to jedno z jej ulubionych miejsc. Po pierwsze jest w dobrym klimacie (muzyka, ludzie, oszczędnie ciepłe wnętrza z elementami retro), po drugie przy barze nigdy nie pytano Marianny o dowód, co aż do ostatniej niedzieli nie było bez znaczenia. Marianna wprawdzie alkohol traktuje jako nieobowiązkowy dodatek do imprezy klubowej, ale chodzi też o to, żeby ewentualne niepicie było samodzielnym wyborem, a nie podporządkowaniem zakazowi.

Lepiej urodzeni zwykle współczują szkolnym znajomym z lipca i sierpnia, których imprezy urodzinowe przebiegają pod znakiem licznych nieobecności. Koleżdy i koleżanki, zamiast składać życzenia na domowej imprezie urodzinowej, wysyłają SMS-a z pozdrowieniami z Mazur. Końcówka sierpnia okazała się jednak dla Marianny całkiem dogodna. Większość znajomych była już z powrotem w mieście; Iza (przyjaciółka) wróciła z rodzinnego wyjazdu nad morze. Sama Marianna z kolei tydzień wcześniej skończyła pracę, która była jej głównym zajęciem wakacyjnym. (Przez dwa miesiące, pięć razy w tygodniu, od jedenastej do północy kelnerowała w eleganckiej restauracji na rynku – przede wszystkim, aby zarobić na własnego laptopa, bo obecnie ma w domu jeden komputer dzielony z bratem). Szkoła się jeszcze nie zaczęła, a wciąż można załapać się na niemal dwukrotnie niższe, letnie stawki za wynajęcie lokalu na wieczór.

WSZYSTKIEGO NAJ Z OKAZJI URODZIN!!!!!!!!!!!!

Tworzenie empetrójkowej playlisty to długotrwały proces. Poprzeczka jest wysoka: od tego, co leci, w dużym stopniu zależy, jak ludzie się będą bawić. Dobierając muzykę, Marianna inspirowała się mocno wyborami przyjaciółki Izy, która miała osiemnastkę kilka miesięcy wcześniej. To mp3 z tymi utworami zapełniły pamięć sticka. Stary dobry rock and roll, taneczny kanon popu oraz odrobina disco polo, dla jaj.

Muzyczne dopełnienie stanowiły CD z kawałkami wybranymi już indywidualnie przez Mariannę, a ściągniętymi i wypalonymi przez jej chłopaka Jurka. Internet Marianny ma słabą przepustowość, a poza tym w tematach komputerowych często się zdaje na niego. To on przeważnie instaluje i konfiguruje jej nowe programy. To z Jurkowego laptopa będzie puszczana muzyka wieczorem.



Nasza etnografka Paulina Jędrzejewska spędziła niedzielne przedpołudnie z obiema dziewczynami w supermarkecie. Miał to być wypad po chipsy, paluszki, balony i serpentyny. Marianna mówiła, że w klubie się raczej nie jada, jednak ostatecznie mama przekonała ją, że *ludzi trzeba czymś ugościć*. Lista zakupów mocno się więc wydłużyła. (Po południu, gdy ciocia będzie robić Mariannie

osiemnastkowy supermakijaż, robieniem kanapek zajmą się Jurek, kuzynka oraz Karolina). W sklepie lista pęczniała dalej pod wpływem kolejnych spontanicznych pomysłów (*Dip do maczania w nim marchewki! – Z czego to się robi?! – Zadzwoń do Gośki, pamiętam, że ona coś takiego robiła na swojej imprezie...*). Alkohol każdy kupuje w barze; to główne źródło dochodu lokalu, który robi zamkniętą imprezę. (Ale bywa, że idzie się na zewnątrz za róg z trzema kolegami i butelką wiśniówki).

Ostatnie dwie godziny przed imprezą najbliżsi Marianny i Karoliny poświęcili na dekorowanie klubu. Tanie serpentyny z supermarketu rozprostowały się, jeszcze zanim zaczęła się impreza. Do „Ciszy” przyszło ponad osiemdziesiąt osób. Marianna rozsyłała zaproszenia przede wszystkim przez Naszą-klasę – tak najwygodniej, ma tam bazę danych prawie wszystkich znajomych. Nieliczne osoby nieobecne na Naszej-klasie powiadamiane były przez Gadu-Gadu lub telefonicznie. Dziewczyny zaprosiły klasę w komplecie oraz każda z nich dodatkowo po blisko trzydzieści osób. Trzydziestka Marianny obejmuje paczkę najbliższych znajomych (wspólne grono, poza Jurkiem – to z nimi Marianna spędza najwięcej wolnego czasu), kilka osób z gimnazjum, rodzinę (mama, brat, kuzyn, dwie ciotce, jeden wujek) i paczkę Jurka.

Przez Naszą-klasę Marianna zaprosiła też dawno niewidzianego, a lubianego wychowawcę z gimnazjum. Tak dowiedziała się, że nie mieszka już w Ziemielinie: *teraz ucze nad morzem kolo kolo-brzegu w miejscowosci gdzie się urodzilem i wychowalem, pozdrawiam mocno i zycze wszystkiego naj z okazji urodzin!!!!!!!!!!!!!!*, odpisał na Naszej-klasie.

WIESZAK DLA SZAFIARKI

Dziewczyny zdecydowały, że nie ma co wydawać pieniędzy na profesjonalnego DJ-a. Same ustaliły repertuar, a muzyka leciała na zasadzie: „kto się dorwie, ten puszcza” – w praktyce paczka najbliższych znajomych Marianny właściwie zmonopolizowała DJ-kę (słuchali też zamówień z sali). Obsady kilkuosobowych stolików odzwierciedlają typy relacji łączących obecnych z Marianną; gimnazjaliści z gimnazjalistami, paczka w swoim składzie, rodzina razem. Podobnie rzecz się ma ze składkowymi prezentami.

Jedyny indywidualny prezent Marianna dostaje od Izy. To prezent symbol: wieszak przewiązany malinową chustą, który nawiązuje do niedawnego postanowienia Marianny o zostaniu szafiarką (por. „Estetyzacja”, s. 53). Marianna przypieczętuje ostatecznie artystyczny charakter prezentu, wieszając go następnego dnia na ścianie swego pokoju. Szafiarka (lub rzadziej szafiarz) to osoba, która prowadzi własny fotoblog poświęcony modzie. Na blogu zamieszcza swoje zdjęcia w samodzielnie stylizowanych strojach wraz z komentarzem. Taki wpis blogowy jest przeważnie zbliżony formą do prezentacji modowej sesji w prasie lifestyle’owej (krótkie omówienie elementów stroju wraz z podaniem miejsca zakupu i ceny produktów oraz ogólna charakterystyka stworzonej w ten sposób kreacji), z reguły jednak jest bardziej szczegółowy i osobisty w tonie niż sesja opisywana w czasopiśmie.

Osiemnastkę obsługuje fotograficznie kolega Jurka, który ma półprofesjonalną cyfrową lustrzankę (dobrze sprawdza się w ciemnym pomieszczeniu, bo ma zewnętrzną lampę). Wśród najbliższych znajomych Marianny jest kilka osób z pasją fotograficzną, ale po pierwsze mają umiarkowane zainteresowanie fotodokumentowaniem zdarzeń, po drugie dziś przyszli dla wspólnej rozrywki imprezowej, a nie zabaw twórczych.

Większość zrobionych tego wieczoru zdjęć zawiśnie następnego dnia na gimnazjalnym serwerze kolegów z ekipy Marianny. *Pierwszy rok wykupiliśmy z własnej kasy za pięćdziesiąt zeta, ale potem już poszliśmy do dyrektorki, która o dziwo zgodziła się optacać w przyszłości. Jak kończyliśmy gimnazjum, to próbowaliśmy zachęcić młodsze roczniki do przejęcia pałeczki w kierowaniu forum. Nakręciliśmy*

i wrzuciliśmy na YouTube nawet filmik o sztafecie, gdzie biegamy po parkingu w garniturach – megawioska zresztą. Ale to był czas gdy rosła popularność Naszej-klassy, nikt nie miał ochoty prowadzić tego forum, dyskusje przeniosły się na portal, a forum umarło – mówi Krzysiek, kolega Marianny. Pozostał regularnie opłacany serwer, który jest wykorzystywany przez weteranów forum, absolwentów szkoły, jako wspólny dysk sieciowy do magazynowania fotografii i dzielenia się nimi ze znajomymi (bez wiedzy szkoły, która zdaje się zapomniiała, że nim dysponuje). Najbardziej udane foty wylądowały w którejś z naszoklasowych galerii: Marianny, Karoliny albo ich chłopaków.

OSIEMNAŚCIE PASÓW

Impreza średnia na parkiecie puchy, esemesuje do koleżanki Hania koło dwudziestej drugiej. Z czasem jednak coraz więcej osób wstaje od stolików; ci, którzy wybrali picie wiśniówki na zewnątrz, wracają do środka. Na betonowej podłodze coraz więcej osób tańczy: samemu i w parach, w kółku i w tłoku, rytmiczne podrygując i układając złożone komiczne pantomimy. Najwięcej radosnej energii wyzwalają najbardziej znane kawałki, od „Baranka” Kultu po discopolowy „Niech żyje wolność” zespołu Boys. Wtedy nie tylko można tańczyć, ale i razem śpiewać: *Na głowie kwietny ma wiaaaanek...*

Moment kulminacyjny następuje o północy: wspólnie odśpiewane „sto lat”, tort ze świeczkami wyrzucającymi w górę fontanny iskier oraz pasowanie na osiemnastolatka. Marianna cierpliwie znosi osiemnaście uderzeń pasem w pośladki. Razy odmierzające kolejne lata są zróżnicowane; od litościwych, lekkich pacnięć po całkiem solidne uderzenia.

Roztańczony towarzystwo utrzymuje się na parkiecie do czwartej rano. Następnego dnia – pierwszego oficjalnej pełnoletniości – Marianna i Jurek budzą się o siedemnastej.

Dla naszych młodych współpracowników najpełniejszą i najbardziej wartościową formą spotkania jest kontakt twarzą-w-twarz. Warto to jeszcze raz podkreślić, bo nasi rozmówcy wielokrotnie deklarowali pewien dystans do kontaktu ekran-w-ekran, który wynikał ze świadomości ograniczeń tej formy komunikacji, a niekiedy był wręcz wyrazem pewnej nieufności (szczególnie jeśli chodzi o poznawanie nowych osób). Warto to powtórzyć także dlatego, że wśród rodziców, nauczycieli i dziennikarzy często można usłyszeć obawę o to, że nowe media są protezami kontaktów bezpośrednich, że „młodzież, zamiast spędzać czas na powietrzu, siedzi przed komputerem”. Takie myślenie o rzekomej odrębności światów offline i online to kłopotliwa spuścizna myślenia o internecie, które rozwijało się na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy wnosił on do naszych

DLA NASZYCH MŁODYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW
NAJPEŁNIEJSZĄ I NAJBARDZIEJ WARTOŚCIOWĄ
FORMĄ SPOTKANIA JEST KONTAKT TWARZĄ-W-
TWARZ

mieszkań i biur nie tylko obietnicę nowoczesności, lecz był traktowany także – jak określił to kanadyjski socjolog Barry Wellman – jako „technologiczny cud”. Ten cud miał unieważnić wcześniejsze zasady życia społecznego, co zdawały się potwierdzać opisywane

zarówno przez akademików, jak i dziennikarzy, fascynujące historie o wirtualnych światach, w których pionierzy cyberprzestrzeni eksperymentowali ze swoją tożsamością, zawierali interkontynentalne znajomości z ludźmi, których nigdy nie spotkali twarzą-w-twarz, wolni od ograniczeń ciała realizowali swoje fantazje, ale też padali ofiarami anonimowych, czyhających w odmętach sieci prześladowców. Badacze odnaleźli wreszcie nowe Wyspy Trobriandzkie – nie dość, że niemal zupełnie dziewicze, to w dodatku odległe zaledwie o kilka kliknięć myszką. „Niektórzy eksperci posunęli się zbyt daleko, uogólniając obserwacje z [...] wąskich i specyficznych środowisk na ogólne doświadczenie internetu. Gdy sieć zyskała masową popularność, stało się jasne, że jej użytkownicy chętniej niż z odległymi, tajemniczymi nieznanymi z wirtualnych światów będą komunikować się z ludźmi, z którymi związani są najsilniej: rodziną, znajomymi, kolegami z pracy.

Niemniej jednak ideologie skoncentrowane na unikalnej, transformacyjnej naturze internetu przetrwały. [...] A przecież zacieśnianie więzów na odległość pojawiło się o wiele wcześniej, wraz z samochodami, samolotami czy telefonem” (Wellman, Hogan 2005: 40).

W świecie, w którym uczestniczyliśmy, realizując ten projekt, Gadu-Gadu, Last.fm i Nasza-klasa służą przede wszystkim do komunikacji z ludźmi, których spotyka się na co dzień: w szkole, sąsiedztwie, na imprezach czy koncertach. W niektórych sytuacjach są to przyjaciele, w innych znajomi, ale osoby całkowicie nieznane pojawiają się sporadycznie. Rozmowa z nieznanym jest praktyką tak samo niecodzienną, jak była nią w czasach przed internetem – zdarza się, ale jest wyjątkiem, nigdy regułą. Zwłaszcza że znajomość twarzą-w-twarz w sytuacji kontaktu zapośredniczonego przez internet pomaga uniknąć nieporozumień. Krótkie, często skrótowe wypowiedzi, nawet wzbogacone czy łagodzone emotikonami, wymagają znajomości konwencji, temperamentu rozmówcy i zaufania co do jego intencji, by komunikacja była płynna i nieproblematyczna. Jak powiedziała Marianna podczas rozmowy z naszą etnografką: Rozmawiam na Gadu-Gadu tylko z osobami, które znam, bo wtedy widzę ich twarze. Błążę z Parny: Te wszystkie gesty werbalne, niewerbalne, jak się widzimy, to jest ta soczystość tego naszego kontaktu, tej naszej rozmowy. A na Gadu-Gadu to jest zredukowane do zera.

SIŁA BLISKICH WIĘZI

Dlatego – **niezależnie od potencjału internetu jako globalnej technologii, która pozwala na utrzymywanie słabych więzi w sposób bardziej efektywny niż wcześniejsze technologie – internet naszych współpracowników w bardzo wyrazisty sposób służył przede wszystkim do pielęgnowania więzi z grupą najbliższych znajomych.** Oczywiście serwisy takie jak Nasza-klasa można opisywać w kategoriach siły słabych więzi – wśród naszych licealistów panowała dość powszechna zgoda, że znajomym na Naszej-klasie może być każdy, komu mówisz „cześć”. Dzięki temu miejscu rozległa sieć kontaktów, która bez internetu z czasem uległaby atrofii, zostaje utrwalona i – co nie mniej ważne – urefleksyjniona. To jednak specyfika Naszej-klasy, która w odróżnieniu od bardziej wyspecjalizowanych serwisów społecznościowych (opisywane przez nas dalej fotograficzno-graficzny Digart czy muzyczne Last.fm) jest określana jako „książka adresowa”, stanowi rodzaj sieciowej instytucji, bez której ze względu na jej powszechność po prostu trudno funkcjonować (bo tu trafiają i notatki do sprawdzianu, i zaproszenia na imprezy). Jednak tak szeroki zasięg sprawia, że do kontaktów z Naszej-klasy nie przywiązuje się dużej wagi: bycie jednym z kilkuset znajomych nie pociąga za sobą konieczności zobowiązań, pomocy. Jest przydatne, bo zawiera potencjał mobilizacji: jeśli chcesz zorganizować zbiórkę na jakiś cel, coś pożyczyć lub sprzedać, możesz skorzystać z tej bazy kontaktów i wysłać każdemu stosowne ogłoszenie. **Jednak najwięcej czasu i energii poświęca się na kontakt i budowanie relacji z grupą najbliższych znajomych. Nic więc dziwnego, że w obserwowanych przez nas praktykach społecznych wspomaganych przez nowe media fakt ten ma wyraźne odzwierciedlenie.**

Jedną z tez naszego raportu jest twierdzenie o intensyfikacji bycia razem za pomocą nowych mediów. Intensyfikacja ta dotyczy różnych form. Jedną z pierwszych obserwacji naszych etnografów były liczne przypadki zastosowań nowych mediów do koordynacji spotkań twarzą-w-twarz. Od niej zaczniemy następną część raportu.

Jak chcemy pograć w piłkę, to z reguły na GG patrzy się, kto i ile osób jest dostępnych. Odpalam konferencję z pytaniem, czy gramy – to jest mniej więcej stała grupa właśnie dziesięciu osób – i ktoś się deklaruje. Jeśli

brakuje, to wiadomość prywatna poza konferencją do kolejnych osób. Jeśli jest wciąż za mało, to telefon z pytaniem, czy grasz. Normalnie ja bardziej esemesuję, ale tutaj potrzebuję wiedzieć natychmiast. Tak na mecz umawiają się chłopaki w Zahaczewie.

■ CZARNE SKRZYNKI, ALBO KULTURA MATERIALNA DOBY NOWYCH MEDIÓW

TYM, CO TWORZY DZIŚ RÓŻNICĘ POKOLEŃ, NIE SĄ SAME PRZEDMIOTY-MEDIA, LECZ TO, JAK RÓŻNIE W RÓŻNYCH POKOLENIACH SĄ ONE WŁĄCZANE W PROCES KONSTRUOWANIA ZBIOROWOŚCI. Z **MARKIEM KRAJEWSKIM**, SOCJOLOGIEM Z UNIWERSTYTETU ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU, KORESPONDUJE **AGATA NOWOTNY**

Agata Nowotny: Skupiając się na nowych mediach oraz praktykach młodych ludzi z nimi związanych, nasza uwaga często skierowana była na to, co niematerialne – cyfrowy świat płynących po sieciach danych i algorytmów współtworzących relacje towarzyskie. Ale jest świat z bitów i świat z atomów. Zastanawiamy się nad tym, jaka jest kultura materialna współczesnej cyfrowej epoki. Materialność i sprawczość rzeczy wciąż się liczy: nasze etnografie pokazują „internet” albo „muzykę” jako wiązki praktyk, w które uwikłane są przedmioty. Baterie, splątane kable, monitory, słuchawki, klawiatury, porysowane obudowy telefonów komórkowych... O nowych mediach często mówi się w poetyce sugerującej bezkolizyjne przepływy danych i przekroczenie ograniczeń geografii, przestrzeni i materialności na rzecz wirtualności. Pytając o materialność w dobie cyfrowej, chcemy zwrócić uwagę na takie ugruntowane w życiu codziennym praktyki związane z mediami, które są związane z bliskim kontaktem z przedmiotami i za pośrednictwem przedmiotów.

Przedmioty-media mają swoje życie i swoje rytmy dobowe. Jest piątkowe popołudnie i Błażej, nasz siedemnastoletni współpracownik, wie, że komórka zaraz zacznie dzwonić. Wymaga to odpowiednich czynności – trzeba zadbać, żeby leżała na wierzchu, naładowana, gotowa do odebrania. Piątkowy wieczór paczki Błażeja nie powiodłby się bez zapewnianej przez nią koordynacji.

Karol szwenda się z ekipą po Ziemielinie. Każdy ma komórkę, ale to jego telefon odzywa się najczęściej. Dlaczego? Karol wygląda najdoroślej, jego telefon zapewnia dostęp do piwa tym nieletnim kolegom Karola, którzy nikogo w monopolowym na pełnoletniość nie nabiorą. W piątek wieczorem przychodzą SMS-y: kup piwo.

Komputer Gośki rano stoi wyłączony. Po co mam włączać – mówi Gośka – skoro o tej porze nic tam się nie dzieje? Tam – czyli w komputerze podłączonym do internetu, a ściślej – w sieci towarzyskiej wspie-



ranej przez Gadu-Gadu i Naszą-klasę. Gdy Gośka jest w szkole, jej komputer śpi. Ożywa dopiero po jej powrocie, gdy przed swoimi komputerami siadają też jej znajomi. Przed komputerem, z komputerem, a czasem – na komputerze – odrabia się lekcje. W komputerze jest wtedy co najmniej troje znajomych na Gadu-Gadu i można tak ze sobą razem być ze trzy godziny. Biurko z komputerem bywa też toaletką.

Ważnym dla Gośki przedmiotem jest też jej iPod. Jest z niego dumna; długo o nim marzyła. Dlatego

specjalnym ubrankiem z wełny chroni go przed zadrapaniami i zniszczeniem. Doświadczenie iPod'a nie jest tu wyłącznie doświadczeniem muzyki, ale też czulej troski o sam ulubiony przedmiot, który ważny jest nie tylko poprzez swoją funkcję, ale też sam-dla-siebie.

Kamila co wieczór kładzie się do łóżka ze swoją empeczwórką. (Ja też piszę te słowa w łóżku, z laptopem na kolanach: jakże często zabieramy ze sobą do łóżka te kawałki plastiku, nie zdając sobie nawet sprawy, jak bardzo zmienia to ich i nasze funkcjonowanie. Przystają być wyłącznie funkcjonalnymi urządzeniami, wchodzimy z nimi w relacje. Czasem bardzo intymne – śpimy z nimi, jesteśmy na nie źli, rozmawiamy z nimi. Mogą nas denerwować: bardzo wolny mam ten komputer, nie znoszę na nim nic robić; mogą nas uspakajać i usypiać).

Kamilę usypia więc muzyka. Słuchawki w uszach grają przez dwadzieścia minut, a potem, jak już się trochę rozleniwi, wyłącza empeczwórkę, żeby jej się bateria nie rozładowała.

I obie idą spać.

Marek Krajewski: Posługując się rozróżnieniem Brunona Latoura pomiędzy mediatorami a pośrednikami (Latour 2005: 39; Abriszewski 2008: 269), możemy powiedzieć, że wpięte do sieci telekomunikacyjnych, radiowych, telewizyjnych i internetowych urządzenia używane przez ludzi młodych przynależą raczej do tej drugiej niż pierwszej kategorii. Oznacza to, że stanowią one nieproblematiczny i przezroczysty element ich świata, systemu relacji, który go konstytuuje. Znaczenie tych urządzeń oraz ich rola jest zaś negocjowana, analizowana, staje się kontrowersją i przedmiotem sporu raczej dla rodziców, nauczycieli i tych, którzy próbują odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do zawiązania się tych specyficznych zbiorowości, w których tak nierozdzielnie złączono ludzi i media.

Pytanie o rolę materialności w odniesieniu do mediów telekomunikacyjnych, stanowiących integralny element ekosystemu młodzieży, to dla mnie przede wszystkim problem socjologiczny, a nie społeczny. Przyjmuję więc perspektywę narzuconą przez status mediów komunikacyjnych w kulturze młodych, w ich codziennych praktykach i pytam, co jest jego istotą, jak się on urzeczywistnia. Nie próbuję natomiast tego statusu problematyzować, wskazując na jego negatywne konsekwencje, czyniąc punktem odniesienia sposób życia pokolenia rodziców czy dziadków ludzi młodych, nie pytam też o to, czy to dobrze, czy też źle, że nowoczesne media są dla nastolatków naturą, oczywistym elementem ich świata.

Przyjęcie takiej perspektywy pozwala dostrzec, że **tym, co generuje międzypokoleniową różnicę, nie jest sam obiekt, fakt jego posiadania i używania, ale raczej to, w jaki sposób zostaje on włączony w proces konstruowania zbiorowości.** Dlatego też mamy dziś do czynienia z powszechnością posiadania i używania mediów komunikacyjnych, ale też z odmiennymi rolami, jaką odgrywają one w procesach uspołecznienia. To właśnie ta odrębność generuje ucieleśnioną i nawykową granicę pomiędzy różnymi kategoriami społecznymi, różnicę, która przejawia się zarówno w sposobach działania, jak i odczuwania i myślenia. Różnica ta nie ma charakteru światopoglądowego (choć może przejawiać się w postawach), ideowego (choć może generować odrębne pomysły na życie i urządzenie świata) czy aksjologicznego (choć może wytwarzać odmienne systemy wartości), ale somatyczno-techniczny, jest wymuszona przez odrębność sposobów używania własnego ciała w nowym środowisku technologicznym przez poszczególne generacje. Barbara Fatyga pisała kiedyś o odrębnościach uniwersów symbolicznych różnych pokoleń, różnicach uniemożliwiających nie tylko porozumiewanie się ich przedstawicieli, ale też procesy badawcze, których przedmiotem jest nie-moje pokolenie (por. Fatyga 2001). Zgadając się z tezą o zasadniczej odrębności światów, w których żyją poszczególne generacje, warto zwrócić uwagę na to, że ów podział dziś jest konsekwencją tego, że **uczestniczymy w odmiennych zbiorowościach złożonych z ludzi i przedmiotów.**

Dla przykładu wszyscy używamy telefonów komórkowych, wykorzystując podobne ich funkcje, ale nasze relacje z nimi znacznie się różnią, **wytwarzając międzygeneracyjne podziały, które nie są za-**

korzenione w światopoglądzie, ale raczej w odmiennościach powiązań pomiędzy przedmiotami-mediami a naszym ciałem. Podział ten nie ma swojego źródła w poziomie kompetencji umożliwiających użycie urządzenia – gdybyśmy założyli, że tym, co różni starsze pokolenie od młodszego, jest biegłość w posługiwaniu się urządzeniami telekomunikacyjnymi, to musielibyśmy uznać za osoby wечно młode informatyków, serwisantów i sprzedających tego rodzaju narzędzia, jak i przeoczyć to, że młodzi ludzie bardzo często nie radzą sobie z wykorzystywaniem tych możliwości urządzeń, które nie są im na co dzień potrzebne (mam tu na myśli przeszukiwanie baz danych, sprawne poruszanie się w przestrzeni e-urzędów, tworzenie właściwie wyedytowanych tekstów). Podział ten nie odnosi się też do stopnia intensywności korzystania z urządzeń – wystarczy porównać zapracowanego przedstawiciela handlowego, którego telefon nieustannie dzwoni, i nastolatka ślącego nieustannie SMS-y do swoich znajomych. Chodzi raczej, po pierwsze, o siłę oczywistości, niepodważalność faktu, że środek ten stanowi równie naturalny jak przyroda element środowiska, oraz, po drugie, o stopień, w jakim dostępne nam jest wspomnienie o tym, że nie zawsze tak było. Mamy tu więc do czynienia z podziałem generacyjnym identycznym jak te wytwarzane wcześniej przez przedmioty i udogodnienia techniczne – jego istota nie zasadza się w odmiennym stosunku wobec nich przedstawicieli różnych pokoleń czy w sposobach używania tych mediów, ale raczej w stopniu, w jakim traktujemy je jak „czarne skrzynki”, jako coś, co po prostu jest, czego nie trzeba dodatkowo uzasadniać.

Paradoks polega więc na tym, że dla młodzieży urządzenia telekomunikacyjne (zwłaszcza telefony komórkowe, odtwarzacze muzyki, komputery wpięte do sieci) nie są tak ważne jak dla przedstawicieli starszych pokoleń, ponieważ w przypadku tej pierwszej kategorii są one tak mocno splecione z codzienną praktyką, że ich używanie nie jest urefleksyjnione, nie jest przedmiotem kontrowersji czy negocjacji, które mają określać miejsce tych mediów w życiu jej przedstawicieli. Należy jednak pamiętać, że ten brak zainteresowania mediami, ich przezroczyłość, dowodzą, że cechą charakterystyczną ludzi młodych, relacji łączących ich ze światem, jest dziś to, że ich zbiorowości współkonstruowane są przez nowoczesne środki komunikacji, że bez istnienia tych ostatnich i ich silnego zintegrowania z przedstawicielami tego pokolenia nie byłoby ono tym, czym jest dzisiaj.

Marek Krajewski

■ INTENSYWNOŚĆ



■ JAKI UŻYTEK ROBIĄ ZROŚNIĘCI Z PRZEDMIOTAMI-MEDIAMI MŁODZI LUDZIE Z MOŻLIWOŚCI NIEUSTANNEGO KONTAKTU, KOORDYNACJI I REPREZENTACJI?

W TYM ROZDZIALE POKAZUJEMY, JAK ŻYCIE CODZIENNE ZYSKUJE NA INTENSYWNOŚCI, GDY TECHNOLOGIE ZAPEWNIAJĄCE TELEDOSTĘPNOŚĆ I TELEOBECNOŚĆ WPROWADZAJĄ SWOICH UŻYTKOWNIKÓW W SPECYFICZNY STAN CZUWANIA. NA FIZYCZNĄ PRZESTRZEŃ ROZMOWY TWARZĄ-W-TWARZ NAKŁADAJĄ SIĘ SIECI KOMUNIKACYJNE, DO KTÓRYCH ZAWSZE MOŻNA SIĘ WPIĄĆ, BY CZĘŚCIOWO PRZEKRACZAĆ CZASOPRZESTRZENNE OGRANICZENIA TOWARZYSKIEGO ŻYCIA. EFEKTEM JEST DOŚWIADCZENIE POŁĄCZENIA I PODŁĄCZENIA – INTENSYFIKACJA TEGO, CO LUDZKIE I SPOŁECZNE. MEDIUM TEJ INTENSYFIKACJI CORAZ CZĘŚCIEJ STAJE SIĘ OBRAZ. CYFROWE ZDJĘCIA NIE TYLKO ZAŚWIADCZAJĄ O ISTNIENIU, ALE TEŻ CZYNNIE WSPÓŁTWORZĄ NOWE RELACJE.

Choć komunikacja bezpośrednia przeplata się nieustannie z różnorodnymi formami komunikacji zapośredniczonej przez media, dla naszych przewodników było jasne, że spotkanie na żywo jest zdecydowanie najpełniejszą i najbardziej satysfakcjonującą formą kontaktu. W żadnej swojej ważnej przyjaźni czy relacji nie posunęłam się do przodu dzięki rozmowom na czacie czy SMS-om – mówi Gośka z Parny, która nie ma wątpliwości, że siła i autentyczność relacji jest możliwa do osiągnięcia tylko dzięki kontaktom bezpośrednim. Wyrazem dbania o relacje jest częstość spotkań. Dziennie mam tak trzy, cztery spotkania ze znajomymi, ale zdarza się, że spotykam dwadzieścia, dwadzieścia pięć osób w ciągu dnia – dodaje.

Trudno się więc dziwić, że duża część praktyk związanych z użyciem nowych mediów służy koordynacji, czyli – jak powiedzieliśmy wcześniej – tworzeniu i wykorzystywaniu okazji do spotkań twarzą-w-twarz. Zanim bardziej szczegółowo opiszemy te praktyki, warto zaznaczyć, że ich tłem jest codzienne przemieszczanie się: droga do szkoły, wychodzenie z klasy na przerwę między lekcjami, droga do domu i zbaczanie z tej drogi, odwiedzanie ulubionych miejscówek, stanie na przystanku i zamulanie w stojącym w korkach autobusie, przypadkowe wpadanie na siebie oraz spotkania ze znajomymi w umówionych miejscach, gubienie się w tłumie na koncertach, wycieczki za miasto... Jeden z etnografów zanotował, że w ciągu jednego tylko piątkowego wieczoru młodzi ludzie, którzy spędzali z nim czas, trzy razy przemieszczali się między dwoma klubami, po drodze zaliczając jeszcze dwie posiadówki. Młodzi ludzie są w ciągłym ruchu, a warunkiem koniecznym działania towarzyskiej grawitacji jest przepływ informacji o tym, kto w danej chwili jest gdzie, z kim i co tam robi.

KOORDYNACJA SPOTKAŃ TWARZĄ-W-TWARZ I RĘKA-W-RĘKĘ

Po eksperymencie, w którym poprosiliśmy ją o przeżycie doby w odłączeniu od mediów, Agata zrelacjonowała etnografowi, że nie była w stanie umówić się ze swoją przyjaciółką Asią na naukę gry na djembe, którą planowały po skończeniu lekcji. (Djembe to rodzaj bębna). Chodzą do tej samej szkoły, ale Asia nie była w stanie powiedzieć, gdzie będzie, kiedy Agata skończy lekcje. Gdyby nie wymuszony eksperymentem brak możliwości korzystania z telefonu, Agata po prostu zadzwoniłaby do Asi i dopytała, gdzie jest. Mobilność oznacza możliwość łatwego reagowania na niespodzianki, przeszkody i spóźnienia, zmiany planów ze strony innych, okazje do zrobienia czegoś niezaplanowanego, dołączanie i oddzielanie się od grupy znajomych poruszających się po mieście, ale też okazje do bardziej efektywnego wykorzystania czasu, który nagle się pojawia. Nie jest jednak tylko ubezpieczeniem na wypadek desynchronizacji wspólnych planów.

Świat młodych i mediów to świat, w którym możliwość nieustannego kontaktu jest normą (do tego stopnia, że na przykład informacja z sieci komórkowej, że ktoś znajduje się poza zasięgiem, dla młodych ludzi w Zahaczewie jest niemal jednoznaczna z tym, że właściciel telefonu siedzi w „Stoczni” – jedynej z odwiedzanych przez naszych współpracowników knajp, gdzie nie ma zasięgu). W związku z tym zmieniają się praktyki umawiania się w określonym miejscu i czasie. Wiele ze spotkanych przez nas młodych ludzi umawia się raczej w okolicy jakiegoś miejsca i w okolicach jakiejś godziny, niż ustalając dokładny czas i lokalizację spotkania.

ŚWIAT MŁODYCH I MEDIÓW TO ŚWIAT,
W KTÓRYM MOŻLIWOŚĆ NIEUSTANNEGO
KONTAKTU JEST NORMĄ

w Zahaczewie jest niemal jednoznaczna z tym, że właściciel telefonu siedzi w „Stoczni” – jedynej z odwiedzanych przez naszych współpracowników knajp, gdzie nie ma zasięgu). W związku z tym

Gośka z Parny nigdy nie marnuje czasu. Dzięki temu może mieć dobre stopnie i jednocześnie spotykać się z dużą grupą znajomych, nie zaniedbywać chłopa, nie lekceważyć rodziców, chodzić na korki, kon-

certy, imprezy i na dodatkowe zajęcia pozalekcyjne. Często zmienia godziny spotkań, ale zawsze uprzedza i nigdy się nie spóźnia. Doskonale wie, ile będzie mieć dla mnie czasu, i asertywnie mówi „muszę już iść”, kiedy przewidziany na mnie czas w grafiku się kończy – zanotowała współpracująca z nią etnografka. Gośka nie ma kalendarza, ale pamięta o wszystkich zobowiązaniach, zapisując najważniejsze z nich w komórce.

JAK CHCĘ WYJŚĆ Z DOMU, TO ODPALAM
KOMPUTER, ZAŁĄCZAM GADULCA I CZUWAM,
KTO SIĘ POJAWI, KTO SIĘ NIE POJAWIA

Gdy zdarza się jej skończyć spotkanie wcześniej, od razu sięga po telefon, dzwoni do kolegi, któremu udziela korepetycji, i przesuwa spotkanie, a potem przenosi na wcześniej spotkanie z chłopakiem, które planowała dopiero na dzisiaj. Nie ma bumelowania beczynnie, siedzenia na ławce i palenia papieroska, bezsensownego czekania.

Tak mocno skoordynowane działanie i bycie razem jest możliwe dzięki używaniu telefonów komórkowych. Drugim z najważniejszych – obok komórki – aktorów, umożliwiających młodym ludziom organizowanie wspólnych działań, jest komunikator Gadu-Gadu: *Jak chcę wyjść z domu, to odpalam komputer, załączam Gadulca i czuwam, kto się pojawi, kto się nie pojawia. Jak jest kilka osób, to grupówka: „co robimy?” – ja jadę do dziewczyny; ja będę wolny za pół godziny; ja już jestem wolny, przyjeżdżam po ciebie; zobaczymy co z Kubą; a Andrzej może dojdzie, jak skończy.*

W powyższych przykładach widać, jak dużą wagę nasi współpracownicy przykładali do kontaktów twarzą-w-twarz. Internet i telefon komórkowy nie zmieniają młodych ludzi w wyalienowane jednostki, dla których kontakt zapośredniczony przez technologię jest podstawowym doświadczeniem bycia z innym człowiekiem. Wprost przeciwnie, fizyczne bycie razem, okazja do rozmowy i wspólnego przeżycia jest wyraźnie umożliwiana i uprawdopodobniana oraz „ufektywniana” przez praktyki dzwonienia, wysyłania SMS-ów, puszczenia sygnałów czy używania internetowego komunikatora.

■ STAN CZUWANIA

NOWE TECHNOLOGIE KOMUNIKACJI SPRAWIAJĄ, ŻE ICH UŻYTKOWNICY ŻYJĄ W STANIE TELEOBECNOŚCI I TELEDOSTĘPNOŚCI, CO ZNAMIENNIE WPŁYWA NA ICH ZACHOWANIE, KSZTAŁT RELACJI SPOŁECZNYCH, JAKIE TWORZĄ Z INNYMI, ALE TEŻ NA TO, JAK TRAKTUJĄ SWOJE WŁASNE CIAŁA. KOMÓRKA, KTÓRA ZAWSZE MOŻE ZADZWONIĆ, WPRAWIA WŁAŚCICIELA W STAN CZUWANIA – PISZE **MAREK KRAJEWSKI**, SOCJOLOG Z UNIWERSYTETU ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Nowe urządzenia telekomunikacyjne mają dwie cechy specyficzne, które organizują sposób działania ich użytkowników. Po pierwsze są one stale obecne w każdej w zasadzie możliwej do pomyślenia sytuacji (co jest możliwe dzięki ich miniaturyzacji), po drugie większość z nich zapewnia zarówno recepcję sygnału i jego wysyłanie, jak i rejestrację dźwięków oraz obrazów (dla przykładu: każdy telefon komórkowy jest dziś wyposażony w aparat/kamerę, prawie każdy notebook/netbook ma na stałe wbudowane podobne urządzenia). Te dwie własności urządzeń telekomunikacyjnych mają swoje liczne społeczne i tożsamościowe konsekwencje. Po pierwsze możliwa jest dzięki nim teleobecność, jak i teledostępność jednostek, i to nie tylko tych, które używają tych urządzeń, ale też tych, które znajdują się w ich zasięgu. Dlatego też, po drugie, jednostki stają się dzięki nim onnipotentne, ale też znajdują się one w sytuacji nieustannej ekspozycji, gotowości na bycie sfotografowanym, sfilmowanym, trans-

lacji w reprezentację, która po wprowadzeniu do sieci zacznie toczyć swoje samodzielne życie. To z kolei pociąga za sobą, po trzecie, ogromną dbałość o fasadę osobistą, nadekspresyjność zachowań, bardzo staranne reżyserowanie swoich publicznych występów oraz sięganie po gotowe scenariusze cielesnych ich wykonań, których dostarczają inni użytkownicy globalnych sieci komunikacyjnych. Mam wrażenie, że współczesną sieć, jej zawartość, w dużej mierze konstytuuje to, co można uznać za publiczną próbę generalną przez realnymi występami w obecności, bezpośrednio obecnych, innych. W takich kategoriach można niewątpliwie interpretować ruch szafiarek, prezentację amatorskich dokonań artystycznych w przestrzeni internetu, fotografie zamieszczane na portalach randkowych, szkice do tekstów naukowych itd. Stan permanentnego wypróbowywania, bycia na etapie przygotowań i szkiców, niedokończenia wydaje się też cechą współczesnej kultury.

Goffman twierdził (co stało się zresztą fundamentem dla postrzegania życia społecznego jako dramatu), że ludzie zachowują się inaczej w obecności innych niż wówczas, gdy są sami i nikt ich nie obserwuje. Mechanizm ten jest nadal aktualny, ale inni wyposażeni są dziś w urządzenia zdolne do rejestracji każdego występu i upowszechnienia jego filmowej i fotograficznej reprezentacji, co znacznie zwiększa krąg potencjalnych obserwatorów i zwielokrotnia ryzyko rozdziwisku pomiędzy informacjami, które jednostka chce przekazywać o sobie, a tymi, które rzeczywiście przekazuje. Urządzenia, o których tu mowa, prowadzą jednak do telenoi tylko tych, dla których nie są naturalnym środowiskiem życia (Ascott 2003: 257–276). Dla młodszego pokolenia teleobecność i teledostępność jako podstawowe wymiary egzystencji są równie oczywiste jak dla wcześniejszych generacji identyfikacyjna doniosłość spojrzeń innych, odbicia w lustrze czy rozległości towarzyskich sieci.

Oznacza to z kolei, że dla młodych ogromnie istotne staje się ciało, którego fizyczność zostaje na pierwszy rzut oka unieważniona przez przekształcenie go w cyfrową reprezentację krążącą w sieci. Współczesne urządzenia telekomunikacyjne nie tylko bowiem wymuszają na jednostce stan czuwania i sugerują, że znajduje się ona w stanie nieustannej ekspozycji, ale stają się tak naturalnymi ekstensjami jej ciała, że doświadczane są one nie jako jego technologiczne przedłużenia, ale raczej jako jego integralne części. Doskonale dopasowane do naszych rąk, przyjemne w dotyku, angażujące przynajmniej trzy zmysły, reagujące na nasze polecenia niczym żywy organizm, nie tylko sprawiają, że trudno jest określić ulokowanie ciała i jego granice, ale też że staje się ono integralnym elementem współczesnej technosfery komunikacyjnej, że zostaje doń wpięte, niczym jedno z wielu konstytuujących je urządzeń. Co interesujące, nie skutkuje to, jak chcą krytycy tego procesu, dehumanizacją, ale przeciwnie, intensyfikacją tego, co ludzkie i społeczne. O ile uznamy, że typowo ludzkie jest posługiwanie się narzędziami, to mamy dziś do czynienia nie z transhumanizmem, ale raczej ze spełnianiem się istoty gatunkowej specyfiki człowieka, polegającej na nierozłączności ludzi i technologicznych ekstensji ich ciał. Proces ten sprawia, że ciało staje się częścią technologicznych sieci i reaguje na impulsy z nich napływające, jak i impulsy te generuje, to one sprawiają, że jest ono żywe w sensie społecznym, że działa, bo wywiera wpływ, czyni różnicę. Pozostawanie w stanie czuwania oznacza więc w tym wypadku, że jednostka istnieje i odczuwa tylko wtedy, gdy jej organizm działa, staje się aktywnym routerem, odbierającym informacje i przesyłającym je dalej, gdy jest on zaangażowany w podtrzymywanie życia sieci, której jest on częścią. Z analogiczną do powyższej sytuacją mamy do czynienia w odniesieniu do przedmiotów, które to wpięcie ciała do sieci umożliwiają. Żyją one i działają tylko wtedy, gdy łączą nas z innymi, gdy służą przekazywaniu informacji, uruchamiają jej krążenie.

Tym, których przeraża widok nastolatków splecionych z komputerem i telefonem komórkowych i których lęki generują moralną (techno)panikę, podsycaną przez medialne opowieści o aspołecznych, amoralnych, barbarzyńskich czynach popełnionych przez nastolatków przy użyciu/pod wpływem/w kontekście tego rodzaju urządzeń, należy przypomnieć o kilku istotnych faktach:

Po pierwsze większość z tych urządzeń spełnia modernistyczne marzenia (a więc marzenia dziadków, pradziadków i rodziców) o środkach, dzięki którym możemy przekraczać ograniczenia stwarzane przez nasze ciała, a więc lokuje młodych ludzi w „cudzych snach”, w świecie pomyślanym i wykreowanym przez tych, którzy krytykują dziś jego użytkowników.

Po drugie status współczesnych środków komunikowania nie jest odmienny od innych technicznych udoskonaleń, które wywoływały moralną panikę dawniej, na co interesującego przykładu dostarcza Sławomir Magala, opisujący recepcję pierwszych telefonów instalowanych w prywatnych mieszkaniach w Wiedniu: „[...] większość sporów wokół przewidywanych konsekwencji ich zastosowania dotyczyła zapobiegania skandalom towarzyskim. Dyskutowano, jak zapobiec sytuacji, w której do pani domu przemówiłby nieznamy mężczyzna [...]. Aby uniknąć tej budzącej grozę możliwości, wprowadzono zasadę, że telefony powinna odbierać służąca, która może słuchawkę oddać pani domu, dopiero upewniwszy się, że rozmawia z kimś, kto jest *comme il faut*” (Magala, 1999: 19–20).

Po trzecie **we współczesnych urządzeniach telekomunikacyjnych drzemie niezwyklej potencjał uspołeczniający, są one wręcz maszynami do wytwarzania więzi i relacji, zaś jedyne, czego należy się obawiać, to nadmiar możliwości i wyborów społecznych, których one dostarczają. Oznacza to, że sieci relacji społecznych nie były nigdy gęstsze niż dziś, nigdy też wcześniej technologie nie eliminowały ograniczeń stwarzanych przez czas, przestrzeń, barier społecznych, politycznych i kulturowych w takim stopniu, jak ma to miejsce dziś.** Stan ten nie pociąga za sobą oczywiście powszechnej solidarności, miłości, głębokich i silnych więzi, woli współpracy czy obywatelskiego zaangażowania, ale z pewnością uspołecznia – stwarza preteksty, środki i platformy dla tkania międzyludzkich relacji. Ta potencjalność uspołecznienia, wintegrowania w urządzenia komunikacyjne decyduje o ich popularności i jest jedną z głównych przyczyn pozostawania młodych w stanie czuwania.

Czy przypadkowo więc we współczesne urządzenia, które można nazwać przedmiotami-mediami (zob. Krajewski, 2008), wbudowane są funkcje sugerujące zachodzenie interakcji, komunikowanie, nawet wówczas, gdy po drugiej stronie nikogo nie ma? Telefon można uaktywnić głosem, potrafi on powiedzieć i pokazać, gdzie się aktualnie znajdujemy, przechowuje w pamięci głosy naszych znajomych, zdjęcia i filmy ze spotkań z nimi; dzięki teleadresowej książce mam wszystkich przyjaciół pod ręką, kontakt z nimi jest więc potencjalnie choćby możliwy. Gdy żaden z nich nie jest aktualnie dostępny, mogę wysłać konkursowego SMS-a i na pewno ktoś/coś mi odpowie. Kiedy słucham muzyki, odtwarzacz podpowiada, czego słucham, i sugeruje, gdzie mogę kupić płytę lub utwór, łączy mnie z innymi, którzy słuchają tego samego, bliskimi mi, chociaż ich zupełnie nie znam, mogę przeczytać ich opinie i komentarze. Urządzenia potwierdzają więc, że istnieją. Istnieją, bo działam, bo widoczne są efekty moich aktywności w postaci zachodzących bądź choćby potencjalnie możliwych interakcji ulokowanych w telekomunikacyjnych sieciach.

Marek Krajewski

NOWE WYMIARY KONTAKTÓW

Opisując intensyfikację bycia razem, nakreśliliśmy już ten jej wymiar, który pojawia się w praktykach koordynacji spotkań twarzą-w-twarz z wykorzystaniem nowych mediów. W tej części raportu opisujemy praktyki bycia razem, które są nie tylko wspomagane, lecz wręcz umożliwiające przez użycie telefonów komórkowych i internetu. Dzięki dzwonieniu do siebie, wysyłaniu SMS-ów, puszczaniu sygnałów, rozmowom poprzez komunikatory, blogowaniu czy rozmawianiu na portalach społecznościowych młodzi ludzie utrzymują ze sobą intensywny kontakt także w tych momentach, kiedy fizycznie są rozdzieleni.

Kiedy Klara wraca ze szkoły, na przystanek autobusu do Małych Lutek odprowadza ją przyjaciółka. Na gorąco komentują pełen wydarzeń dzień. Klara wraca do domu, zjada coś, przez moment ogląda telewizję. Potem, jak mówi: *siadam do kompa, sprawdzam pocztę, zaglądam na stronę szkoły*. Przejrzenie ulubionych stron nie zajmuje dużo czasu: Kominek.blox.pl, Pajacyk, Last.fm, Onet... Kiedy zaczyna odrabiać lekcje, komputer dalej jest włączony. Lubię słuchać muzyki, jak odrabiam lekcje, i mam zawsze włączone Gadu, żeby móc w każdej chwili zagadać do kogoś. Tym kimś najczęściej jest jej przyjaciółka. *Potrafimy trzy godziny gadać na Gadu. Zaczynamy od szkoły, potem każda jakąś historię opowie, coś opowiadamy, co robiłyśmy w weekend, nie wiadomo, kiedy ten czas leci*. Wieczorami dziewczyny prowadzą jednocześnie kilka (czasem siedem lub osiem) rozmów, ale jedna z tych rozmów jest zawsze między nimi. Tematów nie brakuje, mimo że niedawno jedna drugą odprowadzała na przystanek.

LUBIĘ SŁUCHAĆ MUZYKI, JAK ODRABIAM LEKCJE,
I MAM ZAWSZE WŁĄCZONE GADU, ŻEBY MÓC
W KAŻDEJ CHWILI ZAGADAĆ DO KOGOŚ

Intensywny elektroniczny kontakt z przebywającymi daleko bliskimi pozwala cementować relację, a czasem wręcz chronić ją od zerwania. Kamila z Zahaczewa bardzo tęskni za Helenką, przyjaciółką, która wyjechała na stałe do Anglii. Przyjaźń z Helenką zajmowała większość jej czasu – praktycznie wszystko robiły razem. Dalej snują wspólne plany na przyszłość, ale codzienny kontakt przez internet jest trudny. Przede wszystkim dlatego, że trudno jest się im umówić. Mają inny rytm życia, a wieczorami godzinna różnica stref czasowych okazuje się decydująca. Kontakt utrzymują przez Skype’a, Facebooka i e-maile. Kamila pisze dość dużo e-maili, inaczej niż jej znajomi, dla których jest to zupełnie marginalna i raczej oficjalna forma komunikacji. E-maile Kamili i Helenki przybierają klasyczną postać listów podzielonych na rozbudowane akapity. Przyjaciółki opowiadają w nich o wydarzeniach i dopytują się o niejasności, nawiązując do dawniejszej korespondencji. Na Skypie rozmawiają rzadziej, ale gdy uda im się już spotkać, gadają długo, po kilka godzin, w międzyczasie robiąc sobie herbatę, sprzątając, podczytując inne rzeczy i słuchając muzyki. Kamila nie ma słuchawek, więc *Helenka leci z głośników*. Dlatego Kamila chciałaby mieć laptopa, żeby brać go na górę, do swojego pokoju, i móc spokojnie rozmawiać. Takie użycie technologii komunikacyjnych sprzyja urefleksyjnieniu relacji, choćby ze względu na dostęp do automatycznie archiwizowanych, zmieniających się w czasie treści (o refleksyjnym użyciu technologii piszemy w rozdziale „Technologie refleksyjności”, s. 50).

Rozwój relacji odbywa się także poprzez wzajemne poznawanie siebie, swoich zainteresowań, poglądów, przygód, rozterek. Dobrym przykładem jest blog Marianny, o którym Iza mówi tak: *Marianna bardzo fajnie pisała, naprawdę spodobało mi się, pisała o swoich przekonaniach, ideologiach, nie wiem, jak to nazwać, po prostu mi się podobało, można było o tym pogadać*. To, że Marianna prowadzi bloga, wyszło w trakcie ogólnej rozmowy o blogach, że lubią czytać, i Marianna wtedy powiedziała, że pisze, podała Izie adres strony. *Wchodziłam sobie, tak co dwa dni patrzyłam, co nowego, wspomina Iza. Teraz wchodzę codziennie, patrzę, czy coś Marianna pisze*. (Marianna już nie pisze bloga – przestała po prośbach swojego chłopaka, który uważa, że do sieci trafiało zbyt wiele intymnych szczegółów ich związku).

Możliwość kontaktowania się za pomocą komórki czy komunikatora ułatwia podtrzymywanie relacji, szczególnie w tych momentach, w których kontakty twarzą-w-twarz stają się rzadsze. Widać, że praktyki wykorzystania technologii pozwalają na jej plastyczne i punktowe podtrzymywanie tam, gdzie jest taka potrzeba, przy jednoczesnym braku kontaktów zapośredniczonych, jeśli spotkania twarzą-w-twarz są wystarczająco częste. Gosia rzadko rozmawia na Gadu-Gadu ze swoimi współlokatorami. *Do niektórych bardzo dobrych znajomych sporadycznie piszę na GG, bo mam taką intensywność spotykania się, że to już nie jest potrzebne*. Równocześnie jednak bardzo często rozmawia z koleżanką ze szkoły podstawowej. *Jesteśmy ze sobą na bieżąco dzięki GG*,

choć na co dzień nie spotykamy się, nie mamy wspólnych znajomych. GG w relacji Asi jest lepszym, bo tańszym [od telefonu] sposobem komunikacji.

Intensyfikacja kontaktu siłą rzeczy wzmaga równoległy proces, który moglibyśmy nazwać nieco kolokwialnie dogrywaniem się na poziomie językowym. Stawką jest tu poczucie, że komunikacja jest udana, że obie strony dobrze kodują i odczytują komunikaty, wraz z intencjami i subtelnościami w przekazie, takimi jak humor czy ironia. Jest to szczególnie istotne w sytuacji, gdy grupa wytwarzana jest raczej poprzez intensywną komunikację (bezpośrednią i zapośredniczoną), a nie odwoływanie się do elementów tożsamościowych.

Istotne jest to, że nasi badani przeżywają te kontakty jako stabilne i autentyczne relacje towarzyskie, niezależnie od ograniczeń (brak elementów wizualnych, brak dźwięku) wymuszanych w danej architekturze komunikacyjnej. Gośka i jej znajomi zgodnie opisują wagę czytania gestów i mimiki rozmówcy. Komfort w kontakcie zapośredniczonym przez media może być osiągnięty tylko pod warunkiem, że znajomość rozmówcy jest na tyle dobra, by móc wyobrazić sobie jego zachowanie. Z bliskimi osobami i tak wyczuwamy ton głosu, mimikę i gesty, więc to jest zupełnie tak samo jak na żywo, mówi Gośka.

KONTAKTY BEZPOŚREDNIE I ZAPOŚREDNICZONE PRZEZ MEDIA SĄ DLA NASZYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW NIEROZDZIELNE, STANOWIĄ CZĘŚĆ TEJ SAMEJ TOWARZYSKIEJ PRZESTRZENI

Wszystkie te sytuacje i rozmowy utwierdziły nas w przekonaniu, że kontakty bezpośrednie i zapośredniczone przez media są dla naszych współpracowników nierozdzielne, stanowią część tej samej towarzyskiej przestrzeni. Zobaczyliśmy, że działania rozgrywające się w przestrzeni fizycznej

znajdują swoje przedłużenie w sieci i odwrotnie. I że kontakt ze znajomymi jest wspólnym mianownikiem dla niemal wszystkich użyci mediów. Nie tylko tak oczywistych, jak skorzystanie z telefonu komórkowego. Także dla tych, których zazwyczaj nie kojarzyliśmy z obiegiem komunikacyjnym, wpisujących się za to w trzeci wymiar intensyfikacji bycia razem – wymianę treści medialnych. W wypadku licealistów, których spotkaliśmy, w tym obszarze wszechobecne telefony komórkowe musiały ustąpić miejsca innym urządzeniom: aparatom fotograficznym.

BYĆ ZNACZY ROBIĆ ZDJĘCIA

Krzysiek, Młody, Alek – to tylko kilka osób z ziemielińskiej ekipy, dla których fotografowanie jest jednym z podstawowych sposobów spędzania czasu. Dziewczyny z Zahaczewa, zabijając nudę, zaczęły umawiać się na sesje zdjęciowe pozwalające miło spędzić czas zarówno fotografowi, jak i fotografowanemu. Na pulpicie swojego komputera Gośka z Parny umieściła zdjęcie zespołu, w którym gra jej chłopak Piotrek. Byliśmy zaskoczeni, jak wielkie znaczenie dla młodych ludzi, z którymi mieliśmy okazję współpracować podczas realizacji tego projektu, ma fotografia i fotografowanie. Obok muzyki była podstawową zajęwką, na jaką się natykaliśmy (zob. s. 89), była nie tylko pasją, ale też współuczestniczyła w codziennych praktykach życia towarzyskiego. Ta ekspansja obrazów na życie licealistów jest bardzo znacząca i nie tłumaczy jej do końca to, że teraz robienie zdjęć aparatem cyfrowym nic nie kosztuje, a moduł fotograficzny jest obecny w niemal każdym telefonie komórkowym. Doskonale widać to właśnie na przykładzie roli zdjęć w nadawaniu intensywności byciu razem. Młodzi nie tylko są odbiorcami obrazów, ale także ich twórcami oraz, bardzo często, przedmiotami – gdy pozują sobie nawzajem do zdjęć.

W terenie spotkaliśmy młodych ludzi, dla których obrazy były takim samym narzędziem komunikacji jak tekst. Oczywiście błędem byłoby ograniczanie się do analizowania wyłącznie wizualnych aspektów kultury, bo – jak krytycznie zauważa W.J.T. Mitchell (2005) – nie ma mediów czysto wizualnych. Wszystkie media są mieszane – ich odbiór i nadawanie łączy się z innymi, poza wzrokiem, zmysłami, najczęściej ze słuchem i z dotykiem. Nie sposób jednak pominąć niespotykanego wcześniej wzrostu produkcji obrazów i nasycenia świata zdjęciami oraz niefotograficznymi obrazami i przedstawieniami wizualnymi. Fotografowanie nigdy nie było tak łatwe i tanie, a zarazem – powszechne i częste, jak dzisiaj. Niemal każdy może robić zdjęcia, każdy jest też codziennie wystawiony na zalew sygnałów wizualnych. Młodzi ludzie, których spotkaliśmy, pracując nad tym raportem, często i niezwykle sprawnie komunikują się obrazami. Powszechne są aparaty cyfrowe – jako osobne przedmioty albo telefony z funkcją cyfrowej fotografii. Pracowaliśmy też z licealistami, którzy używali aparatów analogowych. Dopiero później analogowe zdjęcia zamieniali na cyfrowe pliki. Zdjęcia, z którymi mają do czynienia młodzi, niezależnie od tego, w jaki sposób powstają, nabierają pełni swojego znaczenia w cyfrowej cyrkulacji, czyli wtedy, kiedy są łatwo kopiowalne, manipulowalne i przesyłalne.

To nasycenie fotografią i obrazowością oraz powszechna możliwość tworzenia, przetwarzania i prezentowania zdjęć nie oznaczają tylko – choć to również – że mamy obecnie więcej fotografów czy talentów fotograficznych. Fotografowanie wpisuje się w wiele codziennych praktyk niezwiązanych bezpośrednio ze sztuką czy z innymi konwencjonalnymi zastosowaniami fotografii (reportaż, dokumentacja, upamiętnienie).

W życiu naszych młodych współpracowników pełnią też one ciekawą funkcję performatywną – fotografowanie pozwala nawiązywać i podtrzymywać relacje międzyludzkie: **zdjęciami rzeczy się nie tylko rejestruje, ale i robi**. Zdjęcia są też narzędziem komunikowania się ze światem – pozwalają pokazywać otoczeniu, kim się jest (wielu naszych współpracowników ma niesamowitą świadomość medium – gdy celuje się w nich obiektywem, niemal naturalnie pozują), czasem także „z kim się jest”. Przyjrzyjmy się tym rolom.

Zdjęcia są bardziej oczywiste i przekazują w mgnieniu oka to, co można opisywać wieloma słowami. Dlatego często są używane jako pomoc w komunikacji. Gdy Iza z Ziemielina szykowała dla swojej przyjaciółki Mar-

NA PYTANIE ZADANE JEDNEJ PRZYJACIÓŁCE PRZEZ DRUGĄ NA GG: JAKA SUKIENKE SOBIE KUPILAS?, CORAZ CZĘŚCIEJ ODPOWIEDZIĄ JEST PLIK JPEG LUB LINK DO NIEGO

ianny prezent na osiemnastkę, wymyśliła, że wspólnie ze znajomymi kupią jej koszyk na rower. Trzeba było ustalić, jaki koszyk kupują, ile on kosztuje i po ile się składają. Iza widziała w mieście koszyk, który jej się spodobał, i myślała, że przyjaciółka właśnie

taki chciałyby dostać. Żeby pokazać innym, jak wygląda – i uzyskać akceptację swojego wyboru – znalazła identyczny na Allegro i wysłała linki znajomym. Wszyscy się zgodzili. Przytoczona historia pokazuje, że zdjęcie może służyć uwspólnieniu wiedzy. Obrazowość zapewnia jasność i gwarantuje oczywistość. W czasach gdy coraz więcej sytuacji wiąże się z koordynacją zapośredniczonej przez elektroniczne środki komunikacji, zdjęcia zmniejszają ryzyko nieporozumienia w przypadku prostych komunikatów. Na pytanie zadane jednej przyjaciółce przez drugą na GG: jaka sukienke sobie kupilas?, coraz częściej odpowiedzią jest plik JPEG lub link do niego.

Wiktor, przyjaciel Kuby z Zahaczewa, mieszka z dziadkami, bo jego rodzice wyjechali do pracy w Anglii. Po zakończeniu roku szkolnego chłopak pojechał do nich, trochę na wakacje, ale też żeby zarobić pieniądze. Razem z Wiktoorem pojechała jego koleżanka Monika. Opowiadając nam o tym, Kuba pokazuje nam Wiktora na Naszej-klasie. Ku jego zdumieniu jako zdjęcie profilowe Wiktora pojawiła się fotografia, na której był razem z Moniką. Kuba jest wyraźnie zaskoczony, ale równocześnie absolutnie przekonany, że to nie przy-

padek – wspólna fotografia w profilu na Naszej-klasie to publiczne ogłoszenie, że Wiktor i Monika są parą. Jak twierdzi Kuba, gdyby było to jedno z wielu zdjęć zamieszczonych w galerii, można byłoby snuć domysły. Ale zdjęcie profilowe to wizytówka, której zmiana jest znacząca. Z perspektywy ich znajomych z rodzinnego miasta Wiktor i Monika zaczęli być razem właśnie poprzez to zdjęcie.

Poza funkcją informacyjną zdjęcia odgrywają więcej subtelnych i bardziej złożonych ról. Przede wszystkim pozwalają na wyrażanie siebie. Możliwość ekspresji jest przez młodych intensywnie wykorzystywana. Przebywając z nimi i obserwując ich codzienne życie, odnieśliśmy wrażenie, że mało jest w ich życiu ważniejszych rzeczy od „bycia twórczym” (więcej na ten temat piszemy w części „Zajawki” – s. 81). Wyrażanie siebie najsilniej realizowane jest w twórczości poprzez pasje, ale możliwe jest także w prostszych czynnościach, jak stylizowanie błahych i codziennych obiektów, otoczenia, strojów, a także sytuacji, na wyjątkowe i niecodzienne (o roli stylu piszemy też w „Estetyzacja”, s. 53). Taki sens ma m.in. urządzenie wnętrza – dbałość o wystrój swojego pokoju, zbieranie czegoś, tworzenie kolekcji – od butelek na półce po blogi w zakładkach przeglądarki. Fotografia dostarcza ogromnych możliwości, by wyrazić siebie, być twórczym. Niemal wszyscy młodzi ludzie, których spotkaliśmy, sami robili zdjęcia lub pozwolili do zdjęć znajomym. *Mam wewnętrzną potrzebę tworzenia* – mówi nam pasjonujący się fotografią Krzysiek. – *A najlepiej się czuję, tworząc obrazami*. W jego wypadku coś, co zaczęło się od amatorskiego realizowania pasji, przerodziło się w poważne plany na przyszłość. Krzysiek, podobnie jak wielu spośród licealistów, z którymi rozmawialiśmy, chce wykonywać zawód kreatywny. Po liceum chce studiować fotografię w Opawie.

Za pośrednictwem fotografii można też działać w codzienności. Zdjęcia służą bowiem nie tylko do wyrażania emocji, ale też do ich przeżywania i wywoływania. Granica między działaniem a wyrażaniem zaciera się,

ZACIERA SIĘ GRANICA MIĘDZY WYDARZENIEM
A JEGO CYFROWĄ REPREZENTACJĄ

bo zdjęcia stanowią dla młodych integralną część przeżywanego świata. Podobnie zaciera się granica między wydarzeniem a jego cyfrową reprezentacją.

Dlatego można mówić o ich performatywnym charakterze. Zdjęciem nie tylko daje się wyraz czemuś, zdjęciem robi się konkretne rzeczy. Lubi się nim kogoś lub nie lubi, kocha się, pamięta się o nim, krzywdzi i obraża.

Zdjęcia są także – co zasługuje na szczególną uwagę – narzędziem pamięci, integralną częścią praktyk zapamiętywania i wspomniania. *W tym roku byliśmy na wycieczce w Pradze. Niestety złamałem nogę. Staratem się robić zdjęcia, żeby zapamiętać* – opowiada Alek. Gośka opowiada o zdjęciu przedstawiającym śpiących kolegów: *to zdjęcie wykonane po pierwszej imprezie plenerowej. Część znajomych zasnęła, z resztą gadałam o życiu i śmierci do siódmej nad ranem. Bardzo miło wspominam tamten czas*. Ta fotopamięć jest świadomie konstruowana. Aparat i możliwość fotografowania zasadniczo zmieniają u młodych ludzi pojmowanie czasu. **Dzięki możliwości refleksyjnego planowania wspomnień zmienia się horyzont przyszłości, w jakim żyją. Agata, idąc na imprezę, wie i zapowiada, że: zdjęcia będą, co oznacza – będą wspomnienia.**

FOTOGRAFICZNA TOWARZYSKOŚĆ I ZAPOŚREDNICZENIE PAMIĘCI

Mateusz Halawa: Zakochałem się w tym zdjęciu, gdy tylko je zobaczyłem. Jest bardzo zmysłowe – patrzę na nie i czuję tę radość, upał, młodość i poczucie wolności.



Podoba mi się to zatrzymanie w ruchu; kwintesencja fotografii. O to chodzi w robieniu zdjęć – o złapanie chwili, ocalenie jej od zapomnienia. Oto jesteś: z przyjaciółmi, szczęśliwa, zawieszona w powietrzu. („Fotografowanie skaczących ludzi to właściwie powód wynalezienia fotografii”, napisała kiedyś moja przyjaciółka pod „skaczącym” zdjęciem, które wrzuciłem na Facebooka). Liczy się teraz i nic więcej. Jednak to „teraz” wydaje się jednocześnie już minione. Patrzę na to zdjęcie i nie mogę się oprzeć uczuciu nostalgii. Może to kwestia orwowskiej kolorystyki, może rozmytej ostrości, ale patrzę na to zdjęcie i wiem, że patrzę na ślad przeszłości.

To właśnie to napięcie między „teraz” a „wtedy” przyciągnęło mój wzrok. Zatrzymałem się nad tym zdjęciem, przeglądając setki innych, które zgromadziliśmy, pracując nad raportem, i to właśnie je wybrałem, by zastanawiać się nad pamięcią, mediami i tożsamością.

Jeżeli by dodać Krzyśka, który robił to zdjęcie, mielibyśmy całą ekipę znajomych, którzy wyjechali z Ziemielina w ten ostatni dzień wakacji, żeby poobijać się nad jeziorem, poskakać do wody, napić się piwa i porobić zdjęcia. Jest Iza, Młody, Ania, Grzesiu, Tomek, Alek... Jest 2009 rok.

Krzyśiek stoi w wodzie, reżyserując sytuację, tak żeby wszyscy efektownie zsynchronizowali się w locie. Ma w ręku tanią wodoodporną jednorazówkę, ale widać, że jest sprawnym fotografem. (Zdjęcie ściągnęliśmy z jego fotobloga. Zeskanował negatyw i nie chciał mu się usuwać włos, który wszedł między skaner a błonę i który widzimy teraz jak białą rysę na powierzchni zdjęcia). Wybór analogu i specyficznej oldskulowej estetyki low-tech też nie jest przypadkowy, podobnie jak kompozycja. (Cyfrowe aparaty były pod ręką, ale nie zostały użyte). Zrobienie tego zdjęcia kosztowało sporo pracy, było przy tym też sporo dobrej zabawy.

Pojechali nad jezioro, żeby spędzić razem czas i porobić zdjęcia. To zdjęcie nie jest jednak ledwie zapisem ich bycia razem – są razem poprzez robienie sobie nawzajem zdjęć. Ich przyjaźń jest nie tylko fotografowalna (daje się reprezentować technologicznie, w tym sensie „bycie przyjaciółmi” jest tu nie tylko towarzyską formą, ale też pewnym gatunkiem wizualnym, którym nasi współpracownicy sprawnie się posługują), ale też realizuje się poprzez akt fotografowania. Być razem w tej chwili to fotografować i być fotografowaną; ta chwila jest byciem razem – i sesją zdjęciową.

To zdjęcie każe mi myśleć o różnych rodzajach mediacji, które mają tu miejsce. (A jednocześnie nie zdławić teorią zmysłowej przyjemności, która z niego bije – krople wody na skórze powoli wysychają w słońcu). Mamy więc doświadczenie bycia razem nad jeziorem zapośredniczone przez aparat foto-

graficzny. Mamy zdjęcie – upozowane, zrobione, wywołane, zeskanowane i już w cyfrowej formie puszczone w obieg. Samo to zdjęcie staje się medium relacji towarzyskich online i offline.

Przesyłam to zdjęcie dalej, do José van Dijck, bo dochodzimy tu do przedmiotu jej najnowszej książki – zapośredniczenia pamięci – które wiąże się z „działaniami i obiektami, które wytwarzamy lub czynimy swoimi za pośrednictwem technologii medialnych, by tworzyć i odtwarzać poczucie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości naszych „ja” (selves) w relacji do innych” (2007: 170–171).

Codzienna cyfrowa (lub cyfryzowana) fotografia wyłania się w ten sposób jako „technologia siebie” (Foucault, 2000: 247–293).

José van Dijck: To zdjęcie pokazuje najwyższą formę fotograficznej towarzyskości: poprzez to zdjęcie przyjaźń jest ustanawiana i komunikowana; w zasadzie to właśnie w akcie fotografowania realizuje się więź.

Robienie zdjęć jest działaniem zapośredniczającym, którego rezultatem są zapośredniczone wspomnienia, przez co jego funkcja jest zarazem komunikacyjna i archiwalna. Skakanie do jeziora z przyjaciółmi jest oczywiście wydarzeniem towarzyskim, ale robienie zdjęć przy tej okazji zamienia je w działanie o zamierzonych skutkach: zamyka przyjaźnienie się w ramy wspomnienia.

Dzieląc się zdjęciem online i dystrybuując je, ci przyjaciele wytwarzają poczucie teraźniejszości, które w dowolnym momencie w przyszłości może być przetworzone w poczucie przeszłości.

■ MIŁOŚĆ



■ NOWE TECHNOLOGIE KOMUNIKOWANIA, TAKIE JAK TELEFONY KOMÓRKOWE, SKYPE CZY FOTOBLOGI, WPISUJĄ SIĘ W RELACJE BLISKOŚCI. MEDIA STAJĄ SIĘ INTYMNE, GDY ZAPOŚREDNICZANE PRZEZ NIE RELACJE Z DRUGĄ OSOBĄ SĄ PRZEŻYWANE JAKO BLISKIE I AUTENTYCZNE. JEDNOCZEŚNIE LOGIKA SIECI ROZMYWA TWARDE ROZGRANICZENIE NA TO, CO PRYWATNE, I TO, CO PUBLICZNE. WYŁANIA SIĘ NOWA FORMA SEMIPUBLICZNEGO LUB PRYWATNO-PUBLICZNEGO ŻYCIA, GDZIE PRYWATNOŚĆ MOŻNA NA RÓŻNE SPOSOBY UPUBLICZNIAC, A MOBILIZUJĄC ZASOBY I FUKCJONALNOŚCI PUBLICZNEJ SIECI, ZAMIENIAC INTERNET W INTYMNĄ, WŁASNĄ PRZESTRZEŃ.



Sześć zdjęć. Na wszystkich ta sama sceneria – żeliwna konstrukcja starego mostu. Niebo jest błękitne, dzień słoneczny – to środek gorącego lata. Między belkami żeliwnej konstrukcji dziewczyna o ciemnych włosach. Raz patrzy w górę, raz w bok, jakby nie zdawała sobie sprawy z obecności obiektywu. Patrząc na nią, niemal czuje się świeże powietrze, którym oddycha i lekki wiatr, który rozwiewa jej długie włosy. Patrzy prosto w obiektyw, opierając się o barierkę. Zastyga w pozie znanej z sesji modowych.



Dwanaście zdjęć. Wszystkie identycznie skadrowane. Wszystkie w podobnej scenerii – w lesie, na tle drzew. Na wszystkich jedna i ta sama dziewczyna. Patrzy w obiektyw, uśmiecha się, robi zamyśloną minę, pochyla głowę i robi smutną minę. Na jednym ze zdjęć trzyma czerwoną różę. Jest jesień. Kilka tygodni po tym, jak poznaliśmy młodych mieszkańców Ziemieline, Agatę i Karola. Modelką jest Agata, fotografem Karol. *Jestem przyzwyczajona do pozowania* – powiedziała nam Agata – *Karol robi mi dużo zdjęć. Wrzuca je na bloga i podpisuje: „moja muza”, „dla najważniejszej osoby w moim życiu”, „dziękuję Kotuś”.*

KOCHAĆ W DOBIE MEDIÓW CYFROWYCH

Miłość jest w tym raporcie specyficznym przypadkiem „bycia razem”. Spotkaliśmy kilka par zakochanych – oprócz Karola i Agaty także Gośkę i Piotrkę, Młodego i Anię, Mariannę i Jurka czy Kamilę i Bartka. Stawialiśmy sobie pytania o to, czy miłość wpływa na to, jak korzystają z mediów, i czy media wpływają na to, jak wygląda ich miłość. Co to znaczy być zakochanym, mieć chłopaka czy dziewczynę, być w związku w dobie nowych mediów?

W wypadku zakochanych par, co wydaje się dość oczywiste, prymat spotkań twarzą-w-twarz i ręką-w-rękę nad zapośredniczonym kontaktem jest jeszcze ważniejszy niż w wypadku osób, które się po prostu znają lub przyjaźnią. Jak opisała to Olka Gołdys w swojej relacji z dnia, w którym spotkała chłopaka Gośki: „Są ze sobą zrośnięci tak, jak tylko licealne miłości być mogą, ciągle się głaszczący, schowani w sobie, z kończynami pozaplatanymi tak, że nie wiadomo, która ręka, noga czyja. Prymat dotyku (ale takiego niewinnego i subtelnego) jest tak uderzający, że rzeczywiście nie widzę, by mogli się zaspokoić gadugadowymi emotikonkami czy skajpową rozmową”. Zakochani starają się spędzać ze sobą każdą wolną chwilę, tych chwil w trakcie roku szkolnego nie ma jednak zbyt wiele: szkoła, nauka, zajęcia pozalekcyjne, pomaganie rodzicom – te wszystkie czynności narzucane przez świat zewnętrzny pochłaniają większą część ich dni. Media pozwalają zakochanym walczyć z ograniczeniami. Tymi, które narzucają na nich świat dorosłych, rozkład dnia czy fizyczna odległość.

ASYMETRYCZNA RÓWNOWAGA

W miłości kontakt i użytkowanie mediów są znacznie bardziej intensywne niż w byciu razem i często asymetryczne. Z kolei sama możliwość kontaktowania się na odległość jest przez zakochanych wykorzystywana

znacznie intensywniej niż przez osoby pozostające w mniej zażytych relacjach. Wiąże się to z kolejną kwestią – media mogą przekształcać się w romantyczne artefakty.

Materializacja konstytutywnych dla znajomości procesów komunikacyjnych sprawia, że np. będący wcześniej komunikatem SMS staje się pamiętką miłosnego wyznania. Nowe media dają wreszcie zupełnie nowe możliwości dla poznawania siebie nawzajem i utwierdzania się w znajomości. To, co dla młodych jest ważnym wyznacznikiem tożsamości, z czym się identyfikują i czego używają w komunikacji twarzą-w-twarz czy oko-w-oko, czyli obiekty kultury, takie jak muzyka, filmy, zdjęcia, stało się przesyłalne. To, co archiwizowane w komputerach, jest łatwiejsze do dzielenia się i uwspólnienia. Zwłaszcza że w wypadku serwisów internetowych poznanie medialnej diety partnera pozwala na późniejsze odwiedzanie miejsc w sieci, które są dla niego istotne. Karol interesuje się działalnością kulturalną lokalnego squatu – Agata zagląda na jego stronę, by być na bieżąco z wydarzeniami, a zarazem pokazać swojemu chłopakowi, że to, co ważne dla niego, jest ważne także dla niej.

Agata i Karol spotykają się praktycznie codziennie. Ich związek ma krótki staż – w momencie gdy ich poznaliśmy, byli ze sobą od trzech miesięcy („krótki staż” to oczywiście pojęcie względne – trzymiesięczny związek, zwłaszcza jeśli jeden z pierwszych w życiu, może być postrzegany jako długi; równocześnie inne pary, jak Marianna i Jurek, były ze sobą znacznie dłużej). Technologie komunikowania pozwalają im się koordynować. Karol ciągle dzwonił do Agaty. Żeby powiedzieć, gdzie są, zapytać, gdzie ona jest, i umówić się, gdzie i o której mogą się zobaczyć. Oczywiście takie koordynacyjne wydzwanianie do siebie nie jest specyfiką wyłącznie relacji romantycznej. Poznani przez nas licealiści w podobny sposób koordynują spotkania z bliższymi i dalszymi znajomymi. Jest jednak pewna zasadnicza różnica: partnerzy to osoby, z którymi trzeba koordynować się non stop. Zakochani mogą nie przebywać jednocześnie w tej samej przestrzeni fizycznej, ale nie mogą nie wiedzieć, gdzie są i co robią. Miłość w tym rozumieniu wyznacza rodzaj zobowiązania – trzeba okazywać swoją uwagę i zainteresowanie znacznie częściej niż w wypadku osób, z którymi wchodzi się w relacje natury mniej intymnej. O tym, jak ważne jest to zobowiązanie, niech świadczy wyznanie Marianny, która deklaruje, iż mimo że w sumie nie lubi pisać SMS-ów, swojemu chłopakowi wysyła ich kilkanaście dziennie. Gdy jest w szkole, robi to na każdej przerwie. Przy czym, jak nietrudno wywnioskować z częstotliwości wymiany wiadomości, tego rodzaju SMS-y nie zawsze zawierają istotne informacje – zawierają je wręcz sporadycznie. Najczęściej służą po prostu przekazaniu ukrytego między wierszami myślenia o tobie.

MIMO ŻE W SUMIE NIE LUBI PISAĆ SMS-ÓW,
SWOJEMU CHŁOPAKOWI WYSYŁA ICH KILKANAŚCIE
DZIENNIE

Telefon pomaga wytwarzać bliskość poprzez dzielenie się na bieżąco tym, co ważne. Karol, który poszedł do lekarza w dniu eksperymentu polegającego na odłączeniu od mediów, po wizycie u *pani doktor* zanotował, że chciałby napisać

Agacie i Mamie, że *wszystko OK – jestem zdrowy*. Potrzeba nieustannego bycia w kontakcie czasem koliduje z ograniczonymi możliwościami finansowymi. Dlatego Agata, dysponująca większą liczbą minut niż Karol, przejmuje na siebie ciężar ich wspólnych połączeń, gdy chłopakowi kończą się pieniądze. Telefon pomaga przetrwać rozłąkę. Agata wspomina: *najwięcej za komórkę zapłaciłam, kiedy byłam nad morzem, wtedy najwięcej rozmawialiśmy [z Karolem]*. Miłość zawiesza tu w pewnym stopniu zasadę wzajemności. W żadnych innych relacjach nie do pomyślenia jest wykonywanie większej liczby połączeń, niż się odbiera. W innych relacjach bilans połączeń wychodzących i przychodzących musi się równoważyć.

Gdy Karol dłuższy czas nie dzwoni (kwestia, ile to znaczy „dłuższy” czas, jest względna i podlega subiektywnej negocjacji w ramach związku), Agata nie waha się zadzwonić do niego sama. Nie zakłada jego złych

intencji czy chęci wykorzystania jej limitu, wierzy, że nie dzwoni, bo nie może sobie na to pozwolić. Asymetria procesu wymiany uwagi, nieakceptowana poza związkami intymnymi, w wypadku związków romantycznych jest normą. (Potwierdziły to także przeprowadzone przez nas w ramach projektu wywiady grupowe). Taka procedura była popularna wśród par, z którymi rozmawialiśmy, za to nie była stosowana na poziomie innego typu znajomości.

ZBLIŻANIE W ODDALENIU

Technologie komunikacyjne przychodzą z pomocą także tym, dla których odległość fizyczna nie jest sporadycznie pojawiającym się – np. podczas wakacyjnego wyjazdu – problemem, lecz trwałą przeszkodą. Tak jest z Marianną i Jurkiem, którzy mieszkają w miejscowościach oddalonych od siebie o osiemdziesiąt kilometrów. Choć starszy od Marianny chłopak ma samochód, nie mogą widywać się codziennie. Kontakt podtrzymywany jest w dużej części poprzez rozmowy, które – ze względu na oszczędność kosztów – toczą się raczej za pośrednictwem Skype’a niż telefonów. Długie rozmowy odbywają się przeważnie wieczorami – by zapewnić tym kontaktom większą intymność, Jurek kupił dziewczynie słuchawki i mikrofon. Marianna, idąc do łóżka, zabiera ze sobą laptopa i zaczyna rozmawiać z Jurkiem. Specjalnie pracowała w wakacje jako kelnerka w restauracji, żeby uzbierać pieniądze na ten przenośny komputer (w świecie poznanych przez nas licealistów laptop to komputer, którego zaletą jest przenośność w obrębie mieszkania, ale już nie poza nim,

MARIANNA, IDĄC DO ŁÓŻKA, ZABIERA ZE SOBĄ
LAPTOPA I ZACZYNA ROZMAWIAĆ Z JURKIEM

bo wychodzenie z tak drogim sprzętem mogłoby być zbyt ryzykowne). Magda dostała swojego laptopa od rodziców kilka miesięcy po tym, jak jej chłopak wyjechał z rodzicami do Anglii. Ponieważ dziewczyna spędzała długie godziny, siedząc w niewygodnej pozycji przy stacjonarnym komputerze, rodzice zdecydowali się kupić komputer przenośny.

na spędzała długie godziny, siedząc w niewygodnej pozycji przy stacjonarnym komputerze, rodzice zdecydowali się kupić komputer przenośny.

ROMANTYCZNE ARTEFAKTY

Jednak to nie laptop jest najbardziej romantycznym urządzeniem, jakimi posługują się spotkani przez nas młodzi ludzie, lecz pojawiająca się przy wielu okazjach komórka. Komórka to nie tylko urządzenie komunikacyjne, ale też przedmiot materializujący tę komunikację (toczącą się często za pośrednictwem wiadomości tekstowych), przechowujący tym samym ważne dla zakochanych wspomnienia. *Teraz nie wysyłasz mi już takich SMS-ów* – powiedziała Agata do Karola z żalem w głosie, sygnalizując, że ich związek wkroczył w fazę rutyny. Podczas eksperymentu z odłączeniem się od mediów Aga zanotowała, że chciałaby przeczytać SMS-a, którego dostała wczoraj, a potem, że czeka na SMS-a. Na pytania zadawane w czasie badania o to, na czym polegają straty związane ze zgubieniem telefonu komórkowego, utrata romantycznych SMS-ów i zdjęć pojawiała się jako jedna z głównych obaw. To dlatego Gośka z Parny niektóre SMS-y, które – jak możemy wnioskować – są ważne, a które dostała od swojego chłopaka, zapisuje w zeszycie. Przepisane na kartkę elektroniczne słowa zostają w ten sposób zasuszone na papierze.

Młodzi wymieniają jednak nie tylko zdjęcia i SMS-y. Skoro miłość jest najbardziej intensywnym z możliwych sposobów bycia razem, intensyfikuje również kwestie, które są istotne już na poziomie kręgu znajomych. Wśród nich znajduje się kluczowe dla grup rówieśniczych dzielenie się materiałami medialnymi. W tym

wypadku nie chodzi już tylko o cyrkulację dóbr kultury czy przekazanie znajomym filmu lub płyty, która może ich zainteresować. Chodzi też o lepsze poznanie siebie nawzajem. Wspólne oglądanie filmów i słuchanie muzyki zawsze było jednym z podstawowych sposobów spędzania czasu razem. Ważną inspiracją dla muzycznych poszukiwań Gośki były płyty, jakie przynosił jej próbujący zacieśnić ich relację kolega.

Marianna lubi oglądać z Jurkiem „Dr. House’a”. Jednak młodzi oglądają ten serial nieco inaczej niż swoje ulubione seriale oglądali ich rodzice – kolejne odcinki Jurek ściąga z internetu, a telewizor zastępuje ekran laptopa. Oczywiście tym, co jest najbardziej istotne, wciąż jest wspólne spędzanie czasu oraz uwspólnianie katalogu kulturowych odwołań oraz wrzęganie ich w intymny obieg porozumiewania się w parze. (Jak to ważne, przekonał się kolega Marianny, Alek, który do dziś wspomina, że rozmawiając kiedyś z nowo poznaną dziewczyną, nie był w stanie poprawnie zinterpretować niemal żadnego z pojawiających się w jej wypowiedziach popkulturowych odniesień – w czasach internetu ryzyko takich sytuacji jest znacznie większe niż kilkanaście lat temu). Im dokładniej będziemy się przyglądać tym wspólnie spędzonym przed ekranem komputera chwilom, tym więcej zacznie znajdziemy różnic pokazujących, jak internet i komputery zmieniły praktyki odbioru. Pozornie oczywista różnica pomiędzy treściami, do których dostęp daje komputer – a więc możliwość samodzielnego wyboru materiałów, ale i czasu ich odbioru – a tymi, jakie oferowały kino, telewizja i radio, przekłada się na już mniej oczywiste aspekty wspólnego ich odbierania.

Piotrek często mi podsyła linki do teledysków na YouTubie – opowiada Gośka. Po chwili, prezentując współpracującą z nią badaczkę nagranie ze swojego komputera, zapowiada: *Dostałam tę piosenkę od Piotrka przez Gadu*. Wspólne spędzanie czasu przed komputerem jest praktyką mającą wpływ na relację w stopniu większym niż wspólne siedzenie przed telewizorem. Gośka wspomina, że po koncercie usiedli do komputera: *razem szukaliśmy po słowach tego kawałka*. Młodzi ludzie mogą prezentować swoim partnerom swój medialny świat, pokazując ulubione filmy, piosenki czy zdjęcia, ale też oprowadzając po większych fragmentach przestrzeni internetu, jakimi są miejsca w rodzaju serwisów, portali czy forów. Mogą to robić, będąc razem, oraz zdalnie – wysyłając sobie cyfrowe prezenty pozwalające lepiej zrozumieć fascynacje nadawcy, ale też czasem dowodzące dobrej znajomości preferencji osoby obdarowywanej (w tym sensie podeśłany na Gadu-Gadu link może poświadczać siłę więzi, bo pokazuje, że jest się tak blisko, że wie się, co będzie się podobać).

W tym wypadku znów ujawnia się zapewniana przez media cyfrowe możliwość materializacji i eksternalizacji procesów, które w czasach analogu przeważyły na poziomie nieuświadomionym. Pasje są archiwizowalne i przesyłalne. Wspólne zainteresowania przestają być czymś abstrakcyjnym, nieuchwytnym, stają się zakładkami w internetowych wyszukiwarkach i playlistami w odtwarzaczach muzycznych. Jeśli nawet wspólne surfowanie jest jakoś podobne do wspólnego skakania po kanałach telewizyjnych, to jednak bardziej przypomina oprowadzanie po swoim mieście, po miejscach, które się samemu lubi i które chce się pokazać bliskiej osobie. Ten wzrost swobody nie dotyczy tylko autoprezentacji i dzielenia się – przekłada się również na większe możliwości poznania partnera bez jego bezpośredniego udziału. Cyfrowość ułatwia podążanie śladami ukochanej osoby. Agata śledzi fotobloga Karola, odwiedza strony, którymi chłopak się interesuje albo na których są jego zdjęcia. Jeśli się kogoś kocha, do swoich ścieżek po sieci dodaje się i te miejsca, które są ważne dla niego. Przestrzeń, która funkcjonuje jako publiczna, wpleciona w intymną relację staje się spoiwem tego, co najbardziej prywatne.

INTERNET INTYMNY

MŁODY JEST Z ANIĄ OD DWÓCH LAT I OD DWÓCH LAT CODZIENNIE ROBI JEJ ZDJĘCIA. MŁODY W OGÓLE ROBI CODZIENNIE ZDJĘCIA, ALE TE, KTÓRE ROBI ANI, SĄ SZCZEGÓLNE. TRAFIAJĄ POTEM – CODZIENNIE, OD DWÓCH LAT – NA BLOGA, DO KTÓREGO DOSTĘP MAJĄ TYLKO ON I ONA. CHOĆ WIEDZĄ O NICH WSZYSCY DOBRZY ZNAJOMI, NIKT ICH NIGDY NIE WIDZIAŁ.

Publiczna i globalna przestrzeń, jaką wydaje się internet, jest w tym przypadku świadomie i planowo skalowana do rozmiarów intymnej relacji miłosnej. Młody zadbał o to, żeby blog oraz jego treści nie były możliwe do wyszukania w sieci przez nikogo poza nimi. Adres bloga jest wspólnym sekretem pary. To, co w nim najważniejsze, to zdjęcia, które pokazują łączące ich uczucie. To swoisty dziennik ich związku, dowód intymnej relacji. Czasem wymaga to od Młodego wcześniejszego wstania i wyjścia z domu, żeby spotkać dziewczynę przed szkołą. Ponieważ Młody mieszka na obrzeżach miasta i nie zawsze udaje mu się złapać autobus, czasem musi dopaść ją gdziekolwiek, np. w szkolnej stołówce. Zdarza się, że musi na nią czekać do późna.

Ich zdjęcia są w internecie, ale nikt poza nimi nie ma do nich dostępu. Potencjalnie globalne narzędzie komunikacji na potrzeby związku Młodego i Ani staje się medium intymnym, o zasięgu ograniczonym do dwojga kochanków. Jest to przykład tego, jak internet poddaje się skalowaniu w praktykach użytkowania. Użytek, jaki para robi z internetu na potrzeby swojej relacji, pokazuje też, że zapośredniczenie relacji poprzez media może być bardzo dalekie od ekshibicjonizmu. Prowadzona przez Młodego strona jest przecież tylko dla niego i Ani. Poczucie, że ma się coś, co dzieli się tylko we dwoje, kawałek własnej przestrzeni, do której nikt inny nie zajrzy jest niezwykle ważne w relacji młodych osób. Rzadko mają one dostęp do wyłącznie swojej przestrzeni fizycznej, „tylko swoich” miejsc, niemal zawsze pozostając w zasięgu kontrolującego spojrzenia dorosłych.

Nie we wszystkich relacjach użycia sieci przypominają to Młodego i Ani. Rzadko bywają jednak całkowicie publiczne. Można je określić jako semipubliczne, bo nawet jeśli są dostępne w „otwartym internecie”, to ich poprawna interpretacja jest możliwa wyłącznie wtedy, gdy zna się towarzyski kontekst, wie, kto z kim się spotyka, co działo się na imprezie, albo kojarzy popularny w grupie znajomych żart. W wypadku zakochanych te treści adresowane są do grona bliższych lub dalszych znajomych, wobec których często stanowią coś w rodzaju manifestu.

W semipublicznym wymiarze odgrywają rolę nie tylko same zdjęcia, ale i tekst. Marianna prowadziła bloga, jeszcze kiedy była ze swoim poprzednim chłopakiem. Gdy zaczęła spotykać się z Jurkiem, przestała go prowadzić i założyła inny. Opisywane przez nią sytuacje były jednak dla jej chłopka zbyt intymne, żeby mogli czytać je inni. Marianna przestała pisać. Zrobiła to – jak nam powiedziała – dla dobra związku. Semipubliczność może oznaczać także kanał komunikacji. Na Gadu-Gadu czytamy takie opisy: „jest mi smutno”, „mi też jest smutno”, „nikt do mnie nie pisze”, „może się boi napisać”, „ktoś mi sprawił przykrość”, „komuś jest głupio”, naprzemiennie umieszczane przez Magę i jej chłopaka. Opisy są jawne, widzi je wiele osób, ale żeby poprawnie je zinterpretować, trzeba mieć wśród znajomych ich oboje i znać kontekst sytuacji. Zjawisko semipubliczności pokazuje, jak wymagająca może być wirtualna etnografia. Nie wystarcza przecież zatrzymać się na poziomie dosłownego odczytywania treści, do ich zrozumienia niezbędny jest kontekst daleko wykraczający poza to, co mylnie bywa nazywane „wirtualnym” światem.

■ TECHNOLOGIE REFLEKSYJNOŚCI



■ NOWE MEDIA SĄ JEDNOCZEŚNIE NARZĘDZIAMI USPOŁECZNIENIA I INDYWIDUALIZACJI: ZAPOŚREDNICZAJĄ POWSTAWANIE NOWEGO RODZAJU WSPÓLNOT, UCZESTNICZĄ ONE JEDNOCZEŚNIE W WYŁANIANIU SIĘ SPECYFICZNEJ FORMY „JA”. W TYM ROZDZIALE OPISUJEMY, W JAKI SPOSÓB, WŁĄCZAJĄC SIĘ W PROCES KSZTAŁTOWANIA TOŻSAMOŚCI, NOWE TECHNOLOGIE KOMUNIKOWANIA STAJĄ SIĘ „TECHNIKAMI SIEBIE”. WAŻNYM ELEMENTEM TEGO PROCESU JEST REFLEKSYJNOŚĆ – MATERIALIZUJĄC ULOTNE MYŚLI, EMOCJE I KONTAKTY W PRZESZUKIWALNE BAZY DANYCH, CYFROWE MEDIA SPRZYJAJĄ PRACY NAD SOBĄ, KTÓRA ANGAŻUJE PŁYNĄCE Z SIECI INFORMACJE ZWROTNE.

Obserwowane przez nas praktyki korzystania z telefonów komórkowych oraz internetu skłaniają nas do twierdzenia, że **architektura nowych mediów urefleksyjnia działania jednostek**. Ta refleksyjność pojawia się w dwóch postaciach, które w tym rozdziale omówimy bardziej szczegółowo. Pierwsza jest refleksyjnością ukierunkowaną na funkcjonowanie w sieciach społecznych. Dotyczy bezpośrednio relacji i znajomości, uświadamia ich wagę, potencjał oraz problematyzuje zarówno głębokość, jak i rozległość kontaktów. Drugim rodzajem refleksyjności jest refleksyjność nastawiona na kształtowanie „ja”. Obie są nierozdzielnie ze sobą splecione, a ich wydzielenie ma charakter analityczny. Nieustannie zostawiane cyfrowe ślady nie są zakurzonymi archiwizacjami. Nie są statyczne ani zawieszane w próżni. Kształt towarzyskiego życia, jaki odtwarzają czy też współtworzą, nie zastyga w formie. Ślady te są nieustannie odnawiane, aktualizowane, dzięki czemu współuczestniczą w refleksyjnym projekcie kształtowania „ja”.

WYMIANA UWAGI, CZYLI JAK PORTALE SPOŁECZNOŚCIOWE MATERIALIZUJĄ SPOJRZENIA

Jednym z narzucających się przykładów urefleksyjniającej praktyki korzystania z nowych mediów jest używanie serwisów społecznościowych. Ustalanie liczby znajomych (oraz liczby znajomych naszych znajomych), przeszukiwanie bazy danych, materializacja przelotnych kontaktów, odkrywanie nieoczekiwanych połączeń, automatyczna archiwizacja budujących relacje gestów ze strony innych to wyeksponowane, narzucające się możliwości działania witryn takich jak Nasza-klasa czy Facebook (por. s. 58). W wyniku tych działań rodzi się świadomość własnego potencjału tworzenia połączeń z podłączeń. Nawet jeżeli ten potencjał nie jest przekuwany w działanie, istotne jest to, że z byciem w internecie wiąże się specyficzna forma doświadczania siebie jako jednostki usieciowionej. Następuje tu specyficzne dla takiej formy refleksyjności sprzężenie zwrotne pomiędzy działaniem a obserwacją. „Maszyny do wytwarzania więzi i relacji”, jak o tym pisze Marek Krajewski w tym raporcie (s. 37), są jednocześnie maszynami do obserwacji, pomiaru i manipulowania tymi więziami

„MASZYNY DO WYTWARZANIA WIĘZI I RELACJI”
SĄ JEDNOCZEŚNIE MASZYNAMI DO OBSERWACJI,
POMIARU I MANIPULOWANIA TYMI WIĘZIAMI
I RELACJAMI

i relacjami. Fakt, że refleksyjność opiera się w dużej mierze na obserwowaniu (pokazywaniu siebie, wystawianiu się na ogląd innych, wynikającej z tego świadomości bycia widzianym oraz obserwowania innych, podobnie świadomie prezentujących się

cudzemu spojrzeniu), jest niezwykle istotny i łączy się strukturalnie z procesami wykraczającymi daleko poza domenę technologii czy mediów, a mianowicie – procesów estetyzacji codzienności (por. s. 53).

Ulica w Ziemielinie. Nasza współpracownica Marianna wpada na dawno niewidzianego kolegę Marka – kelnera z restauracji, w której pracowała w wakacje. Marek zaczyna opowiadać, że właśnie wrócił z wyjazdu w Tatry, ale Marianna – dając do zrozumienia, że śledzi informacje umieszczane przez Marka w sieci – przerywa mu, mówiąc: *Wiem, widziałam zdjęcia na Naszej-klasie*. Marek pyta, czy skomentowała, Marianna zaprzecza. *Nie?! No to skomentuj!*

To charakterystyczny przykład tego, jak dużą rolę w świecie młodych ludzi, z którymi pracowaliśmy, odgrywa **semipubliczne okazywanie uwagi**. Marianna okazała koledze, że interesuje się tym, co dzieje się w jego naszoklasowym profilu, ale pokazała mu to tylko na ulicy – w sposób niezauważalny dla innych znajomych, z którymi Marek jest połączony w Naszej-klasie. A, jak widać po jego reakcji, zależy mu na sieciowych dowodach tego, że jest lubiany, a znajomi interesują się jego życiem. Zainwestowanie kilku sekund w taki wpis to

dowód sympatii. Gdy rozmawialiśmy z Marianną o tej sytuacji, jej ocena była niejednoznaczna – uważała zachowanie Marka za zbyt ostentacyjne, niebezpiecznie zbliżające się do obsesyjnego reklamowania siebie w serwisie społecznościowym. Młodzi ludzie, których spotkaliśmy, często dystansowali się od takich postaw, choć równocześnie odnieśliśmy wrażenie, że sami też brali udział w takich transakcjach wymiany uwagi, ograniczając je być może do nieco węższego kręgu znajomych.

Nasi współpracownicy z różnych miast sztydziłi z *nibylandii i wymyślonych znajomych*, czyli budowania w serwisach społecznościowych sieci towarzyskiej opartej na kolekcjonowaniu możliwie dużej liczby znajomych, w niewielkiej tylko części pokrywającej się z rzeczywistymi kontaktami towarzyskimi. „Poznanie” ludzi przez internet, wabienie ich wydekoltowanymi zdjęciami i groteskowo eksponowaną muskulaturą, było potępiane przez wszystkie osoby, które spotkaliśmy. Jako dopuszczalne przedstawiane były komentarze „autentyczne”, jednak granice tej „autentyczności” nie są jednoznacznie definiowalne.

O „nieautentycznych” kontaktach na przykładzie życzeń urodzinowych opowiadał nam Alek, kolega z klasy Marianny: *Na Naszej-klasie jest napisane, kto ma kiedy urodziny. Jak ma dzisiaj, i się wyświetla, że tak i ten ma dzisiaj urodziny. Dlatego w sumie tacy chujowi znajomi, którzy cię tak naprawdę nie znają, zobaczą na Naszej-klasie i aaa, kurwa, wszystkiego najlepszego, jak ja bardzo ci życzę wszystkiego najlepszego. A wszystkiego najlepszego jest pójściem po najmniejszej linii oporu. I często zdarzają się sytuacje, że napisze ci ktoś coś, czy powiedzmy, hipotetyczna osoba napisze coś drugiej hipotetycznej osobie – o, wszystkiego najlepszego, wszystkiego najlepszego, spotkają tego samego dnia i on nie pamięta, że ta ona ma urodziny, nie? Bo dobra, patrzy na Naszej-klasie, więc – wszystkiego najlepszego, nie? Spotyka ją na mieście i dupa.*

Jednak pomimo dystansowania się od takich sytuacji inna historia opowiedziana nam przez Mariannę pokazuje, że o ile nadmiar komentarzy może być traktowany ironicznie, to prawdziwym problemem jest ich brak. Ośmioletnia siostrzenica Marianny jest w swojej klasie zepchnięta na towarzyski margines, nie ma znajomych, nie jest lubiana. Rówieśnicy dają jej to odczuć nie tylko w klasie, ale też w Naszej-klasie – umieszczane przez dziewczynkę zdjęcia ostentacyjnie nie są komentowane. Uwidacznia się tu ten sam mechanizm co w wypadku Marka, choć wydźwięk tej historii jest odwrotny: w świecie, w którym widoczne zainteresowanie innych jest jednym z przejawów akceptowania przez grupę rówieśniczą, brak komentarzy staje się manifestacją odrzucenia. Ujawnia też swoistą semipubliczność tego, co dzieje się w serwisach społecznościowych – wprawdzie każdy, w tym rodzice dziewczynki, może odwiedzić jej profil i obejrzeć zdjęcia, ale tylko jej znający kontekst rówieśnicy wiedzą, że brak komentarzy nie jest po prostu brakiem komentarzy, lecz towarzyskim stygmatem.

PRAKTYKI WYMIANY OBIEKTÓW ZAWIERAJĄCYCH I PRZENOSZĄCYCH ZNACZENIA KOMUNIKUJĄ ZAINTERESOWANIE

Lev Manovich w „Praktyce (medialnego) życia codziennego” nazywa komentarze i inne drobne przejawy zainteresowania innymi osobami, manifestowane w sieci przez znajomych, **prezentami**. „Typ prezentu jest mniej ważny niż sam akt jego otrzymania lub umieszczenia komentarza albo zdjęcia” – pisze Manovich, zwracając uwagę, że internet zmienił ekosystem towarzyskości (2006). Manovich cytuje Adriana Chana, który napisał, że „wszystkie kulturowe praktyki wymiany obiektów zawierających i przenoszących znaczenia komunikują zainteresowanie i stanowią transakcje osobiste i społeczne. [...] [Tym praktykom] towarzyszy niejasność intencji i motywacji (znaczenie obiektu może być skodyfikowane, ale motywy skłaniające użytkownika do jego wykorzystania już nie). W efekcie możliwe jest podwojenie znaczeń interakcji i komunikacji, pozwalające odbiorcom podarunku na reakcję na obiekt lub skierowanie odpowiedzi do nadawcy” (2006).

Znaczenie tych praktyk zostaje uwypuklone przez fakt, że serwisy społecznościowe zamieniły efemeryczne przejawy zainteresowania sympatii – wymianę kilku słów, ale też spojrzeń, uśmiechów, drobnych gestów, które w kontaktach niezapośredniczonych przez media są zauważalne tylko tu i teraz, i to zazwyczaj tylko dla ich adresata – w coś trwałego, skatalogowanego i wyszukiwalnego. Tak jest z widocznymi dla właściciela w Naszej-klasie jako goście osobami odwiedzającymi jego profil – to udokumentowany odpowiednik spojrzenia. Podobnie komentarz pod zdjęciem dowodzi, że ktoś oglądał zdjęcia – treść samego wpisu, z reguły błaża, nie ma znaczenia. (Trudno zresztą ukryć, że ta zmiana niezwykle pomogła nam w rekrutowaniu naszych współpracowników. Zależało nam na dotarciu do osób o możliwie najszerszych i zróżnicowanych sieciach społecznych. Przeglądanie przeważnie publicznych profili w Naszej-klasie, obserwacja nie tylko liczby znajomych, ale też zdjęć z imprez, liczby komentarzy – intensywności wymiany społecznych „prezentów” – stanowiła dla nas nieocenioną pomoc w dotarciu do potencjalnych współpracowników).

Technologie takie jak Nasza-klasa materializują więc spojrzenie i w ten sposób zmieniają podstawowe, można powiedzieć: zmysłowe, wymiary codzienności i życia codziennego. „Patrzanie na siebie ustanawia związek i wzajemne oddziaływanie między jednostkami”, pisał w 1921 roku socjolog Georg Simmel (Simmel, 2006 [1921]: 188). Wzrok dla Simmela nie ma obiektywnej treści i nie wytwarza obiektywnej formy – jego oddziaływanie jest bezpośrednie: „Zazwyczaj wszystkie relacje między ludźmi pozostawiają pośrednio lub bezpośrednio jakiś obiektywny ślad, tu zaś wzajemne oddziaływanie zamiera z chwilą, gdy ustaje sam akt kontaktu wzrokowego” (2006: 189). Nowe przestrzenie towarzyskości online, jak blogi, fotoblogi czy profile Naszej-klasy, pozwalają materializować to, co wcześniej niematerializowane. Nawet najkrótszy komentarz pod zdjęciem na Naszej-klasie jest materialnym śladem spojrzenia, tak jak statystyczny zapis na Last.fm jest materialnym śladem usłyszenia. Dzięki tym nowym technologiom **zmysły zostawiają ślady**. Wymienianie się komentarzami pod zdjęciami na Naszej-klasie również może być wymienianiem się spojrzeniem – ustanawianiem, podtrzymywaniem i oddziaływaniem w ramach towarzyskiej relacji. Wśród naszych współpracowników, regularnie oglądających się nawzajem na zdjęciach z imprez czy improwizowanych sesji zdjęciowych, zapośredniczona przez technologie materializujące spojrzenie sieciowa towarzyskość, tworzy nową platformę dla **bycia zauważanym** przez ludzi, na których im zależy. Podtrzymywanie relacji z pośrednictwem technologii nie jest więc ledwie erzacem bezpośredniego kontaktu, lecz nową formą bycia razem. Architektura komunikacyjna, która pozwala zostawiać takie odciski palców (oczu) na profilu znajomego, intensyfikuje życie towarzyskie, rozciągając towarzyską bliskość na przestrzeń online, gdzie spojrzenie oko-w-oko nie sięga.

ESTETYZACJA CODZIENNOŚCI, CZYLI DLACZEGO ŻYCIE POWINNO MIEĆ KLIMAT

Pokój Karola nie sprawia wrażenia miejsca, w którym chłopak spędza dużo czasu. Są tu przypadkowo – wydawałoby się – zgromadzone meble. Na ścianach próżno szukać plakatów, które widzieliśmy w pokojach jego koleżanek i kolegów. Nie widać dbałości o dodatki, jakby jego właściciela nie obchodziło, czy kolory poduszek są dobrane do kapy na łóżku i czy biurko pasuje do szafy. Jakby liczyła się tylko funkcjonalność mebli i sprzętów, a styl i wygląd się zupełnie nie liczyły. Ale i styl, i wygląd się liczą. Styl jest bardzo ważny, ale różnie praktykowany. Karol na czubku głowy ma kilka dredów, nosi czarny T-shirt z nadrukiem „Dirty Harry” i trampki. Kiedy do Ziemielina przyjeżdża foto-

graf, zabiera go wraz z etnografem i swoją dziewczyną na Wieżę Parkingową, siedmiopiętrową, niedokończoną budowlę w centrum miasta, gdzie w betonowym, szarym labiryncie ogromnych pomieszczeń, wąskich korytarzy i schodów kolorowe graffiti sąsiadują z niezabezpieczonymi, pustymi otworami okien.

To miejsce jest surowe i tajemnicze, nielegalne i industrialne, punkowe i ekskluzywne zarazem. Pozując Tomkowi Ratterowi do sesji we wnętrzach Wieży, antycypuje efekt i styl, który wyczuwa i współtworzy. Ma dużą ochotę sprawdzić kultową mamię naszego fotografa. Kiedy dostaje ją do ręki, robi to zdjęcie.



wyprostowana, patrząca prosto w obiektyw, w dzinsach i czarnej koszulce. On na drugim planie, niżej od niej – tam gdzie kończą się stopnie szarych schodów. Patrzy w bok. Pozują do zdjęcia, którego ga-



tunek doskonale znają. Doskonale znają, czyli czują klimat. Wiedzieć, co to znaczy „okładka płyty”, to umieć przybrać odpowiednią pozę i wybrać stosowne tło.

O spójności między sferą wizualną i dźwiękową mówiła wiele i bardzo świadomie Gośka. Dziewczyna nie tylko dostrzega spójność między sferą wizualną (wizerunkiem wykonawcy) a muzyczną (brzmieniem muzyki), ale wręcz wykorzystuje oba systemy jako klucze do znajdowania odpowiednich kawałków. Jak zauważa Olka Gołdys: W rozmowach o muzyce [z Gośką]

pojawiają się [...] piękne wątki synestezji, poszukiwania przez nią odwzorowania czy harmonii między muzyką danego wykonawcy a jego wizualnym wizerunkiem. Muzyka, ubranie, fryzura, ale nawet to, co jem (część naszych współpracowników była dumnymi i świadomymi wegetarianami), to, czemu robię zdjęcia, to, co mnie wzrusza – to wszystko jest kwestią pewnego stylu. Karol wie, jak wygląda okładka płyty. Podobnie jak Gośka, która po estetyce okładki potrafi mniej więcej wyczuć, jaką muzykę gra dany zespół. Zieleniak nadaje się na okładkę płyty. Jest doskonałą scenerią – surowy, przemysłowy klimat ma swoją estetyczną siłę i oczywistość, ale nie ogranicza się do wyłącznie estetycznej wartości. Mówi o stosunku do systemu, jaki ma Karol. Podobnie jak ideowa muzyka, której słucha, mówi o tym, że działać należy wbrew regułom, że nie można poddawać się zakazom (nie wchodzić na teren budowy i nie mazać po ścianach). Powiedzieć, że wybór Zieleniaka na miejsce sesji fotograficznej to wybór estetyczny, to za mało. Wybór Zieleniaka to wybór w sferze

wartości, manifest niezależność. Nośnikiem tych wartości jest niemożliwa do oddzielenia od nich swoista estetyka. To wybór pewnego klimatu, który konotuje dużo więcej niż estetykę i wygląd, bo też wartości. Ten klimat to jego klimat. Ze swoimi dreadami i koszulką pasuje do niego. Wybory estetyczne uczestniczą silnie w procesach kształtowania tożsamości. Granica między tym, co w sferze estetyki, a tym, co w sferze etyki, zaciera się i staje się niemożliwa do poprowadzenia.

Styl jest ważny. Nie rozumiemy go jako przejawu próżności czy działania na pokaz. Styl nie ogranicza się do tego, co nazywamy „ładnym ubieraniem się” czy urządzaniem z dbałością o estetyczne detale swojego pokoju. Karol ma swój bardzo wyrazisty styl, którym komunikuje się ze światem.

Styl jest nastawiony na ogląd innych. Pozwala to rozumieć go jako sposób komunikacji z otoczeniem. Poprzez to, co robię i jak to robię, poprzez to, gdzie bywam i jak się ubieram, jakie jem potrawy, do jakich knajp wysyłam znajomych, jakim pseudonimem się posługuję i czym ozdabiam ściany własnego pokoju, daję wyraz nie tylko swojego gustu, ale także określam swoje miejsce w świecie. Smak estetyczny jest szczególnym rodzajem selekcji. Jest podstawą wyborów, które refleksyjna jednostka musi nieustannie podejmować. Pozwala zatem osadzać się w świecie, znajdować swoje miejsce. Takie czy inne ubranie i fryzura nie jest pustym aktem, nie jest ślepym naśladowaniem trendów mody, ale jest zajęciem pewnego miejsca w społecznej strukturze i w relacjach.

Zajrzyjmy do innego pokoju, Błażeja – fana Formuły 1 i gier komputerowych, który lubi chodzić z kumplami na bilard. Pokój jest czysty, panuje w nim porządek. Łóżko, regał, biurko z komputerem i podłączoną do niego kierownicą do gier. Fioletowe ściany. Na ścianach kolekcja kolorowych amerykańskich tablic rejestracyjnych skupowanych przez Allegro. Obok – czarny plakat, reklama Jack Daniel’s. Na regale butelki z alkoholami, wśród nich zaczęty jack daniel’s. Chłopak niedawno skończył osiemnaście lat i whiskey dostał na urodziny. Badacz współpracujący z Błażem określa jego pokój jako utrzymany w stylistyce amerykańskiego baru. To jest stylistyka ważna dla popkultury, estetyczne kody, jakimi są choćby charakterystyczne kolorowe blachy z napisem Washington DC na tle ośnieżonej błękitnej góry czy czerwonym wschodzącym słońcem nad napisem Nebraska, niosą ze sobą więcej treści niż ubarwienie ściany czymś pstrokatym. Ich wybór nie jest przypadkowy.

Podobnie nieprzypadkowe są rozmaite wybory Marianny, która jeździ na rowerze miejskim. Na osiemnastkę dostała do niego koszyk od znajomych. W jej pokoju stoi wymarzone drzewko bonsai, również urodzinowy prezent. Marianna ma proste blond włosy, które czesze z przedziałkiem. Ma modne w tym sezonie spodnie – luźne u góry, zwężające się przy kostkach, z niskim krokiem. Na urodziny dostała też wieszak – to symbol jej nieśmiałego zainteresowania modą. Marianna nie powie o sobie, że jest szafiarką, ale ma na swoim koncie jedną sesję. Z wyczuciem dobiera odpowiednie ubrania i akcesoria. Umie zaaranżować zdjęcia: nie tylko dobrze zestawić dodatki, znaleźć odpowiednią pozę i dobry kadr, ale także osadzić to w odpowiednim otoczeniu. Marianna jest wegetarianką. Marianna czasem podpisuje się japońskim pseudonimem Mizuki. Gdy prosimy, żeby poleciła nam jakąś knajpę w mieście, kieruje nas do chińskiej herbaciarni, w której panuje klimatyczny półmrok, na jednej ścianie akwarium z czerwonymi, egzotycznie wyglądającymi rybkami, na innej – stylizowane na orientalne ryciny grafiki. W menu wybór herbat – zielone, czerwone, jaśminowe, pu-erh oraz pierożki z krewetkami w ryżowym cieście. Jaka jest Marianna? To widać w przytoczonych tu fragmentach: jak się ubiera, jaka ma wrażliwość, czego słucha, co je, jak porusza się po mieście. Te wszystkie elementy są przez nią uspołniane w jeden styl – w tym sensie te praktyki mają wymiar estetyzacji życia codziennego.

Styl jest tym, co uspołnia wiele poziomów funkcjonowania jednostki: poziom wartości, przekonań, poznawczy czy emocjonalny. Estetyka przestała współcześnie pełnić tradycyjną rolę. W procesach nazywanych estetyzacją codzienności ujawnia się jej społeczna moc i siła. Estetyczny

charakter ma nie tylko sztuka, ale i codzienność. Estetycznym ocenom i estetycznemu wartościowaniu oraz estetycznemu poznaniu podlegają nie tyle dzieła sztuki czy zjawiska z jej obszaru, ile zwykłe, prozaiczne, potoczne, banalne i codzienne sytuacje.

Styl pozwala na ekspresję, która jest niezbędnym elementem refleksyjnego życia. Refleksyjność wymaga podejmowania wyborów i manifestowania ich. Stylistyka naszego codziennego życia jest manifestem tych wyborów w mikroskali codziennego życia. Nie trzeba zapisywać się do partii, wielkie gesty polityczne tracą dzisiaj moc. Równie silnym komunikatem staje się kręcenie ogniami, zrobienie sobie dredów, jeżdżenie na rowerze czy – jak w przypadku Marianny i Karola – bycie wegetarianami.

REFLEKSYJNIE PORUSZAJĄC SIĘ W ARCHIWUM BYCIA RAZEM

DO ZAPISÓW SPRZED TYGODNIA, MIESIĄCA CZY ROKU ZAWSZE MOŻNA WRÓCIĆ. TE ARCHIWA NIE SĄ LEDWIE STATYCZNĄ KSIĘGĄ GOŚCI, ALE ŻYWYM TWOREM, KTÓRY MA ZDOLNOŚĆ PRZECHOWYWANIA AFEKTÓW I ICH AKTUALIZOWANIA W TERAŹNIEJSZOŚCI. KAŻDA OSOBA FUNKCJONUJĄCA W SIECI TOWARZYSKICH RELACJI ZAPOŚREDNICZONYCH PRZEZ NOWE MEDIA OBRASTA TAKIMI ŚLADAMI

Nowe media mają potencjał materializowania tego, co określamy jako bycie razem. Bycie razem przedłużone przez nowe technologie opiera się na pewnych śladach, nie tylko wizualnych, które niejako utrwalają pewne gesty i znaczą ruch w serwisach takich jak Nasza-klasa, ale też na Gadu-Gadu, i na wyświetlaczach telefonów komórkowych. Widzieliśmy to w paczce znajomych, gdzie publiczne komentarze czy tagowanie osób na zdjęciach są śladami uwagi; widzieliśmy to w miłości i w intymności, gdzie zamieszczenie zdjęć ukochanych

staje się śladami czułości. W ten sposób powstają cyfrowe archiwa, zasoby wypełnione śladami wspólnych praktyk. Zwykle nie są one tworzone celowo. Powstają mimochodem jako efekt działania technologii, które rejestrują obieg informacji. Użytkownicy zdają sobie jednak sprawę, że do zapisów sprzed tygodnia, miesiąca czy roku zawsze mogą wrócić. **Te archiwa nie są ledwie statyczną księgą gości, ale żywym tworem, który ma zdolność przechowywania afektów i ich aktualizowania w teraźniejszości. Do śladów, które są jego budulcem, można wracać, bo są trwałe i wyszukiwalne. Każda osoba funkcjonująca w sieci towarzyskich relacji pośredniczonych przez nowe media obrasta takimi śladami.**

Młodzi, z którymi pracowaliśmy, mają pewne umiejętności korzystania z pozostawianych przez siebie i innych użytkowników czy też członków sieci, elektronicznych śladów. Idąc krok za nimi, staraliśmy się poznawać ścieżki, którymi drepczą w sieci – zarówno tej towarzyskiej, jak i internetowej. Wymaga to od nich pewnych kompetencji. Po pierwsze wypracowania strategii poruszania się w tej przestrzeni relacji, po drugie znajomości samych technologii (ich możliwości, funkcjonalności etc.). Mówiąc, że poruszają się po tej przestrzeni w sposób refleksyjny, nie chcemy stwierdzić, że jest on wyrachowany. Wręcz przeciwnie, z obserwacji zebranych w terenie wynika, że całą wiedzę dotyczącą tego, jak funkcjonują i na co pozwalają nowe technologie, młodzi wykorzystują w możliwie dobrej wierze i z dużą życzliwością. Są one raczej wykorzystywane do umacniania więzi i relacji, a nie unikania odpowiedzialności czy „lansowania się”.

Zauważyliśmy, że najważniejsze dla młodych ludzi, z którymi rozmawialiśmy, jest bycie razem (towarzyskie sieci, przyjacielskie relacje i silne więzi intymnych związków) oraz rozwijanie się w obszarach swoich zajęć.

To odkrycie kieruje naszą badawczą uwagę przede wszystkim na obserwowanie aktywności na tych polach. Z kolei na poziomie analitycznym prowadzi nas do wniosków na temat tego, w jaki sposób technologie komunikacji, pozwalające na stałe bycie w kontakcie, przedłużające ten kontakt i pozwalające na rozwijanie pasji i zainteresowań oraz ekspresję twórczości, wpisują się w procesy tworzenia tożsamości, czyli kształtowania swojego „ja”.

„JA” W SIECI RELACJI

Widzimy, że to, kim się jest, jest silnie splecione z praktykami w polu technologii, z czego możemy wnioskować, że procesy kształtowania tożsamości przeżywane na poziomie jednostkowym jako „bycie sobą”, są nierozzerwanie związane ze swoistymi technologiami (rozumianymi zarazem jako techniczna infrastruktura, jak i ogólna logika korzystania z niej).

Przyjrzyjmy się temu bliżej. Etnograficzny materiał odsyła nas od śladów i zmaterializowanej sieci kontaktów towarzyskich ku temu, co za nazywamy za Markiem Granovetterem (1973) **siłą słabych więzi**. **Nasi młodzi współpracownicy w swoim życiu codziennym mają nieustanny dostęp – jeśli nie na poziomie interakcji twarzą-w-twarz, to przynajmniej na poziomie możliwości kontaktu ekran-w-ekran – do wielu ludzi oraz relacje z nimi**. Majka ma na Naszej-klasie 428 znajomych. Pytana przez Pawła Mazurka, jednego z naszych badaczy terenowych, o losowo wybranych potrafi bez wahania określić każdą osobę: *to jest kolega z podstawówki, to koleżanka mojej siostry z liceum, z tą dziewczyną chodziłam do przedszkola i bardzo dawno jej nie widziałam*. W zbiorze znajomych najczęściej nie ma miejsca na fikcyjne kontakty. Młodzi deklarują, że nie przyjmują obcych, tych, których nie znają. Ale, zastanawiając się nad konsekwencjami, jakie niesie to ze sobą, postawmy sobie pytanie o to, co to znaczy znać kogoś w dobie portali społecznościowych, które materializują słabe więzi w przeszukiwalne bazy danych relacji społecznych.

Grzesiek spotkał kiedyś dziewczynę na koncercie. Spodobała mu się. Zaczął jej szukać na Naszej-klasie. Wpisywać w wyszukiwarkę: Ania, lat 15–16, miejscowość Warszawa. Wskakuje czternaście stron profili. Wszyscy jego znajomi mówili, że to dużo, i byli pełni podziwu, że mu się chciało wertować te elektroniczne archiwa. Grzesiek mówi, że przejrzanie czternaście stron profili to nic takiego. Musiał klikać na każdy profil, żeby zobaczyć fotki i ją rozpoznać. Dzięki temu teraz ma z nią kontakt! Alek – kolega Grzeška – przyznaje, że Nasza-klasa służy do obczajania się. To obczajanie się ma swoisty charakter. Poprzez cyfryzację, wiązki relacji i sposób funkcjonowania osób w sieci nabiera charakteru bazy danych. Nie mamy do czynienia z osobami, ale z cyfrowym zapisem, który na mocy społecznej konwencji potrafimy odczytać jako pewne informacje o danej osobie. Na mocy tej konwencji każdy odpowiada sobie, co to znaczy znać kogoś. Ania uznała, że Grzeška, chłopaka, który odszukał ją na Naszej-klasie po tym, jak mignęła mu na jakimś koncercie, zna i może mieć z nim kontakt.

Osadzenie sieci relacji towarzyskich w środowisku cyfrowym nie grozi tym, że młodzi wpadają będą w jego otchłań bezrefleksyjnie dając się zatopić, przeciwnie – pozwala to im na refleksyjne nawigowanie w relacjach z otoczeniem, na negocjowanie społecznych konwencji pozwalających na wzajemne porozumienie co do znaczenia pewnych gestów i odpowiadających im pojęć takich, jak koleżeństwo, przyjaźń, znanie się.

ROBERT. FACEBOOK I POLITYKA

SPOTKANIE Z DZIAŁACZEM MŁODZIEŻÓWKI PARTYJNEJ SLD W ZAHACZEWIE POZWALA ZOBACZYĆ, JAK NOWE SIECIOWE FORMY KOMUNIKACJI ZMIENIAJĄ SPOSOBY DZIAŁANIA W HIERARCHICZNYCH ORGANIZACJACH. ROBERT DZIĘKI UMIEJĘTNEMU WYKORZYSTANIU INTERNETOWYCH KOMUNIKATORÓW ORAZ PORTALI SPOŁECZNOŚCIOWYCH ZYSKUJE NA AUTONOMII WOBEC FORMALNEJ STRUKTURY PARTYJNEJ.

Robert do polityki trafił przez Google. Jak miałem 16 lat, to stwierdziłem, że chcę coś robić, gdzieś należeć. Wiedziałem tylko tyle, że po lewej stronie, więc zacząłem szukać w Google. Na stronach Federacji znalazłem namiary na przewodniczących lokalnych młodzieżówek, gdzie indziej były tylko namiary na centralę. No więc zadzwoniłem, powiedziałem, że chciałbym działać, i dalej potoczyło się już błyskawicznie. [...] Niedawno zostałem przewodniczącym Federacji Młodych Socjaldemokratów w Zahaczewie. Działam, bo mam chęć działania, to mi sprawia przyjemność. Najlepiej jest działać poprzez organizację, bo wtedy masz zaplecze, działasz w szerszym gronie ludzi.

Robert emanuje energią i entuzjazmem. Trenował lekkoatletykę w AZS, ale teraz biega już tylko dla przyjemności, bo trzeba się skoncentrować na maturze. Czasami gra; najpierw skrzypce, teraz głównie perkusja i keyboard, gram w orkiestrze szkolnej i jammuję z chłopakami dla przyjemności (jestem po szkole muzycznej), a czasami dorabia jako DJ na osiemnastkach. Teraz jest czas osiemnastek mojego rocznika, zamówienia same się nakręcają, bo najlepszą reklamą jest to, jak się gra. Wakacje przepracował, sprzedając ciuchy na targu, pobudka bladym świtem, bo trzeba jeszcze pięćdziesiąt kilometrów dojechać. Uwielbia oglądać filmy (ściągane z netu, bo to szybciej i łatwiej), wręcz pożera książki (przede wszystkim książki, które rozszerzają wiedzę, opisują rzeczywistość, np. ostatnio o źródłach nienawiści w krajach postkomunistycznych, o tym, co się działo w Kosowie, Osetii. Lubię czytać książki w jeden dzień, umiem czytać osiem godzin non stop i albo do końca, albo do połowy. Nie lubi czytać po kawałku, w stylu seriali.

Robert ma talent nawiązywania, podtrzymywania i wykorzystywania tych znajomości. W swoim telefonie ma ponad czterysta kontaktów, które są podzielone na grupy: media, polityka, klasa, rodzina, znajomi oraz inni. Nie zawsze zapisuję po nazwisku, czasem tylko słowem kluczem. Twój numer zapisałem jako „projekt badawczy”. Nawet jak za dwa lata zadzwonisz, to od razu skojarzę, kim jesteś.

Łącząc towarzyską swobodę z pieczołowitością rejestrowania nawiązanych znajomości, Robert jest w stanie mobilizować siłę słabych więzi (Granovetter, 1973). Jego towarzyskie relacje stają się jednocześnie zasobem, z którego można czerpać, planując działanie. Zebrane w listach w telefonie komórkowym, Naszej-klasie czy na Facebooku „kontakty” stają się społecznym kapitałem, z którego Robert umiejętnie korzysta.

Kiedyś grałem na takiej bardziej wystawnej imprezie: catering, ochrona, te sprawy. Podszedł do mnie jeden ochroniarz powiedzieć, że fajną muzykę gramy. Pogadaliśmy chwilę, wymieniliśmy się numerami, podrzuciłem mu później płytkę z tą muzyką i tyle się widzieliśmy. Pół roku później, gdy jako młodzieżówka współorganizowaliśmy imprezę, okazało się, że potrzeba ochroniarza, więc zadzwoniłem do niego. Wyszło o wiele taniej, niż gdybyśmy brali przez firmę. Nigdy nie wiesz, kiedy jakiś numer okaże się potrzebny.

Dwudziestotysięczne Zahaczewo jest podstawowym obszarem działania Roberta. Interesuję się polityką ogólnokrajową, ale bez własnych ambicji. Ja działałem w powiecie.

MAM ICH NA FACEBOOKU, TO SIĘ ROZMAWIA

Odkąd 12 lutego 2007 roku CBA zatrzymało Mirosława Garlickiego, szefa Kliniki Kardiochirurgii warszawskiego szpitala MSWiA, pod zarzutami korupcji i zabójstwa („Nikt więcej przez tego pana życia pozbawiony nie będzie” – mówił w telewizji ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro), Robert śledził tę sprawę, a szczególnie doniesienia o niskiej liczbie przeszczepów w Polsce. Jak był kryzys transplantologii, to przygotowaliśmy na dożynki tzw. kartę życia, żeby ludzie mogli wyrazić pisemną zgodę na pobranie organów. Rozdaliśmy chyba z trzysta pięćdziesiąt tych kart.

Główną okazją dla Roberta, żeby wyjść poza swój teren, są kongresy i zjazdy, gdzie można się otrzeć o politykę większego formatu, ale przede wszystkim nawiązać kontakty (i dodać do „kontaktów”) z ludźmi z innych regionów. Jestem osobą, która wszędzie dużo mówi, z każdym się przywitam, zawsze mnie pełno. Jak pojedę na zjazd wojewódzki czy krajowy, to się śmieję, że po każdym takim zjeździe jest plus pięćdziesiąt nowych znajomości.

Oficjalne zjazdy są zdominowane przez oficjalne formy, na bardziej bezpośrednie rozmowy kulturalowe czasu zostaje niewiele, a to właśnie one są źródłem najcenniejszych informacji. Jak jesteś na nieformalnym spotkaniu, to prędzej możesz rozmawiać bez ogródek. Na formalnych czasem lepiej czegoś nie mówić, nieraz trzeba się uszczyplnąć w język, zanim się coś powie. Ledwie się jednak obgada, co słycać i jakie wieści, a już się żegnać pora i do następnego zjazdu.

Dlatego młodzieżówka Roberta założyła oficjalne ogólnopolskie forum internetowe krajowe. Robert zagląda tam co jakiś czas, ale jak twierdzi, niewiele tam się dzieje. To jak w polityce przed mediami, każdy się ogranicza w wypowiedzi. Stamtąd nie dowiesz się, co ktoś naprawdę myśli. Na forum krajowym nikt nie napisze, że organizacja w regionie mu się rozpada, bo nie ma chętnych ludzi, bo on by się wtedy sam na strzał wystawiał. Podobnie jak na kongresach, na oficjalnym forum dyskusyjnym rozmowy prowadzone są w oficjalnym tonie. Ale nie można już koncesjonować rozmów kulturalowych wśród usieciowionych młodych działaczy rozsianych po kraju.

Jak już się pozapraszaliśmy do znajomych, to zaczęły się bardziej otwarte dyskusje na Naszej-klasie, a szczególnie na Facebooku. Ja dzięki temu rozmawiam z ludźmi z różnych regionów, z którymi normalnie widuję się tylko podczas zjazdów, ale wtedy nie zawsze jest sposobność spokojnie pogadać. Poznajemy się lepiej, wymieniamy swoimi odczuciami. Na zamkniętych, małych forach nikt z nas nie ma strachu żeby powiedzieć, że przewodniczący jest słaby. Tam są ludzie, którzy chcą coś powiedzieć, ale niekoniecznie od razu na forum krajowym.

Takie grona politycznych znajomych, kształtujące się niezależnie i poza kontrolą kierownictwa, to wciąż jeszcze zjawisko świeżej daty. Na tyle świeżej, że zmiana jest wyrazista nawet z nastoletniej perspektywy dwóch lat spędzonych w polityce: to już nie jest tak, że kontakt mamy od zjazdu do zjazdu, zauważa Robert. A jeszcze niedawno, jak ktoś dzwonił spoza regionu, to wiadomo było, że musi być wielka sprawa. Teraz kulturalowe rozmowy mogą toczyć się pomiędzy działaczami z różnych miejsc w atmosferze nieoficjalności i zaufania współtworzonej przez architekturę komunikacyjną serwisów społecznościowych. Robienie polityki przez Naszą-klasę czy Facebooka wprowadza w hierarchiczne struktury partyjne formy komunikacji oparte na niehierarchicznych, sieciowych zasadach.

Robert z Facebooka korzysta od niedawna. Zarejestrował się w trakcie pobytu na Międzynarodowym Zjeździe Młodzieży Socjaldemokratycznej na Węgrzech w 2009 roku. Po jednym z wykładów prowadzący, zamiast podania adresu e-mailowego, zapowiedział, że ewentualny kontakt najlepiej nawiązywać z nim poprzez Facebooka. Padło pytanie, czy zgromadzeni korzystają z portalu. Wszystkie ręce poszły w górę, z wyjątkiem polskiej delegacji. Jeszcze tego samego dnia Robert założył swój profil, a międzynarodowy zjazd zaowocował międzynarodowymi znajomościami, które aktywnie podtrzymuje do dziś. Często rozmawiam z dziewczynami z Meksyku, które poznałem na tym zjeździe

na Węgrzech, są bardzo sympatyczne. O polityce, ale też o tym, co słycać. Z chłopakami z Niemiec, z Palestyny. Mam ich na Facebooku, to się rozmawia.

Gdy poszukiwał niedawno informacji na temat konfliktu w Osetii Południowej w 2008 roku, Robert nie był zdany wyłącznie na oficjalne doniesienia medialne. Mógł zasięgnąć opinii własnych korespondentów i komentatorów, używając sieci – zazwyczaj dla niego stosunkowo lokalnej, ale gdy trzeba, sięgającej aż do Gruzji.

Ostatnio poznałem się z Gruzinką, która też była na zjeździe, ale wtedy nie rozmawialiśmy. Jednak zapamiętałem ją, bo prowadziła tam warsztaty, na których byłem. Chciałem porozmawiać z kimś, kto był na żywo w tym konflikcie, więc znalazłem jej profil na Facebooku.

KOMUNIKACYJNA AUTONOMIA

Osoby takie jak Robert, działające w organizacjach stosunkowo formalnych i hierarchicznych, zaczynają coraz szerzej korzystać z komunikacyjnej swobody oferowanej przez sieciowe media. Stawia to pytanie, czy – mimo że zachodzące zmiany nie zdążyły jeszcze odcisnąć wyraźnego piętna, długofalową konsekwencją będzie modyfikacja samych struktur organizacyjnych. (Warto w tym kontekście wspomnieć o sieciowym charakterze kampanii prezydenckiej Baracka Obamy w 2008 roku, prowadzonej między innymi poprzez Facebooka, por. Halawa, 2008). W sytuacji intensywnego usieciowienia oraz komunikacyjnej autonomii działaczy, którzy nie są już zdani na oficjalne zjazdy i biuletyny oraz kontakty tylko z najbliższymi geograficznie znajomymi, możliwość hierarchicznego komunikowania w obrębie organizacji zostaje mocno ograniczona.

Ludziom swobodnie organizującym swoją aktywność komunikacyjną z użyciem elastycznych i skalowalnych sieciowych narzędzi (takich jak używane przez Roberta telefon komórkowy, Nasza-klasa czy Facebook, które pozwalają mu skutecznie działać na lokalnych dożynkach, ale i docierać do Gruzji w poszukiwaniu wiedzy) dużo wydajniejsza wydaje się zapewne organizacja dążąca w kierunku decentralizacji i spłaszczania hierarchii.

Młody działacz z niewielkiego miasteczka pozostający w ciągłym kontakcie z politycznymi znajomymi rozproszonymi po kraju i świecie zmienia politykę od środka. Sieć w rękach młodych polityków pozwala im kształtować relacje w dużej niezależności od oficjalnych struktur. I daje, być może, więcej demokracji w demokracji.

UDANE BYCIE SOBĄ

Cyfrowe technologie działają jak społeczne zwierciadła odbijające relacje, gusta i wizerunki poszczególnych grup czy osób. Ten moment „odbicia” czy „zapisu” nie jest jednak prostą rejestracją. Ponownie mamy tu do czynienia z mechanizmem performatywnym: komunikacja zapośredniczona przez technologie, bycie razem przedłużane i intensyfikowane przez nie, rozwijane i wystawiane z ich mediacją pasje i wytwory wytwarzają to, co chcemy nazywać udanym byciem sobą.

Nie chodzi bynajmniej o to, że suma cyfrowych śladów tworzy jednostkę. Chodzi o to, że poczucie bycia sobą, a zatem życia w zgodzie ze sobą, posiadania własnych przekonań, wartości, prawdziwych i ważnych relacji bliskich (zarówno przyjacielskich, jak i miłosnych), autentyczne, nieudawane realizowanie się i spełnienie się w zainteresowaniach, jest dla młodych ludzi kluczowe. A w te rozmaite formy realizowania siebie wprzęgnięte są media – blogi, Gadu-Gadu, Last.fm, zdjęcia.

Nasi współpracownicy podkreślali mocno, choć nie wprost, wartość autentyczności, prawdziwości – wartości, dla których najgorszym zagrożeniem jest fałsz. Znaczące wydało nam się, że o ile mówiąc o pasjach, słowa „autentyczność” używali chętnie, to w odniesieniu do relacji międzyludzkich autentyczność definiowali poprzez negację, krytykę udawania. *Grono znajomych doбира i dociera się po to, by będąc z innymi, każdy mógł czuć, że jest sobą – mówi nam Błażej. Jak się spotyka ze znajomymi, to chodzi o to, żeby być sobą, żeby być naturalnym, a nie tak udawać kogoś, kim się tak naprawdę nie jest, czy tam się wywyższać, czy starać się podporządkować innym, zmieniać swoje zainteresowania, czy zmieniać coś w sobie, żeby się upodobać im. Więc trzeba trzymać kontakt z tymi ludźmi, z którymi można być sobą.* Fałszu boją się, gdyż grozi udawaniem, pozorowaniem, byciem kimś, kim się nie jest. W ich życiu chodzi o udane bycie sobą, nie udawanie bycia sobą.

TECHNOLOGIE CYFROWE A TECHNIKI SELF

BYCIE SOBĄ JEST ZADANIEM DO WYKONANIA: ABY WYKONAĆ JE UDANIE, NALEŻY SPRAWNIE POSŁUGIWAĆ SIĘ NARZĘDZIAMI. TAKIMI NARZĘDZIAMI MOGĄ BYĆ NOWE TECHNOLOGIE KOMUNIKACJI, KTÓRE TWORZĄ PRZYJAZNE ŚRODOWISKO DLA „BYCIA SOBĄ”, ALE Z DRUGIEJ STRONY „JA” POSZUKUJE TAKŻE DOZNAŃ INNEJ JAKOŚCI, JAK LAMPKA WINA WYPITA PRZY ZAPALONEJ ŚWIECY. O TO, JAK MAJĄ SIĘ DO SIEBIE TECHNIKI SIEBIE I TECHNOLOGIE CYFROWE,
MAŁGORZATĘ JACYNO Z INSTYTUTU SOCJOLOGII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO PYTA
AGATA NOWOTNY.

Agata Nowotny: W swojej książce o kulturze indywidualizmu (Jacyno, 2007) pisze pani, że indywidualizm to kulturowy projekt bycia w świecie, że jest – innymi słowy – taką formą uspołecznienia, która szczególne miejsce przyznaje wyborom z pola kultury. Teza o kulturalizacji zakłada w tym rozumieniu, że obszar kultury dostarcza narzędzi wykorzystywanych przez jednostki do konstruowania własnej tożsamości. Jednostka zmuszona jest niejako do podejmowania samodzielnych, w pełni własnych wyborów dotyczących stylu życia. Dlatego styl życia musi jawić się jej jako własny, a wybory kierowane gustem czy smakiem kulturowym niejako poświadczają autentyczność. Pisze pani także, za Bourdieu,

że tak rozumiany styl życia jest narzędziem emancypacji. W terenie spotkaliśmy młodych, których praktyki można określić jako aktywną stylizację życia. Wydaje się, że stylizacja ta faktycznie może pełnić funkcję emancypacyjną wobec instytucji, na jakie młodzi są zdani – od formalnych, jak szkoła, po nieformalne, jak rodzina. Bycie sobą, bycie autentycznym, jest w tym wieku szczególnie ważną wartością, którą odnajdują w towarzystwie znajomych, w paczce przyjaciół i w intymnych relacjach partnerskich.

Bycie sobą, mimo że mocno znaturalizowane w dyskursie potocznym, jest techniką siebie (Foucault, 2000). Innymi słowy, aby być sobą, trzeba konsekwentnie realizować pewne założenia i podejmować określone działania. Pomagają w tym rozmaite technologie – w sensie mniej i bardziej dosłownym. Obserwując technologie związane z mediami cyfrowymi, zauważyliśmy, że wpisują się one także w projekt zarządzania sobą i budowania własnej tożsamości.

Technologie sprzyjają urefleksyjnieniu życia. Pozwalają klasyfikować, a poprzez klasyfikację odnaleźć się i przypisać do danej klasy w stosunku do reszty. Tak jest m.in. ze zdjęciami. Technologie wizualne, cyfrowe aparaty, programy do obróbki i katalogowania zdjęć oraz infrastruktura sieci służąca ich dystrybucji nie jest tylko technologią neutralnej rejestracji otoczenia. Zdjęcie nie tyle dokumentuje to, co dookoła, lub zatrzymuje moment, ile pozwala reprodukować krąg towarzyski, klasyfikując, kto do niego należy, a kto nie. Odbiorcy zdjęcia dzielą się na bardziej i mniej wtajemniczonych, co pozwala zweryfikować stopień zażyłości i bliskości.

Podobnie może działać muzyka. Dla młodych nie jest ona jedynie tłem dla codziennych działań, ale poważnym hobby, w którego rozwój inwestują czas i pracę. Wyszukują nowe zespoły, odsłuchują nowe kawałki, wymieniają linki ze znajomymi lub rozmawiają o nowych znaleziskach podczas spotkań.

Zastanawiamy się nad tym, jaka jest relacja nowych technologii komunikacji opartych na mediach elektronicznych i technologii self.

Małgorzata Jacyno: Jeśli rozumieć indywidualizację jako proces kierowania jednostek ku zapobiegliwości – w sferze ekonomii, ale także w sferze tożsamościowych zadań – to nowe technologie komunikacji tworzą przestrzeń kulturową, w której szczególnie ostro ujawnia się dylemat nazywany przez Jeana-Claude’a Kaufmanna (2004) dylematem między holizmem społecznym (naród, klasa, a w szczególności rodzina) a kręgiem jednostki. Wiele wskazuje na to, że związane z kręgiem jednostki „bycie sobą” można rozumieć jako próby określania siebie poza wszelkimi determinacjami czy jako zamiar dotarcia do jakiejś formy „czystego ja”. Holizm społeczny proponuje takie kategorie, które doświadczane są przez jednostki jako pochłaniające i determinujące. Właśnie dlatego „prawdziwe ja” jest skłócone ze szkołą, z rodziną i z pracą. Nowe środki komunikacji mogą służyć próbom restytucji holizmu społecznego. Nie ma żadnej przeszkody, jak zauważają badacze, żeby wykorzystane zostały na rzecz rozmaitych „atawizmów” społecznych, takich jak neofundamentalizm czy neonacjonalizm. Jednak moim zdaniem nie jest przypadkiem to, że pojawia się tu przedrostek „neo”. Różne postaci holizmu – tutaj pozwolę sobie na polemikę z Kaufmannem – inspirują się dzisiaj „kręgiem jednostki”. Zadane pytanie nie dotyczy tego bezpośrednio, więc ograniczę się tutaj do stwierdzenia, że „atawizmy” i wspólnoty są „funkcjonalizowane” w taki sposób, by umożliwić jednostkom „bycie sobą”. Innymi słowy holizm społeczny staje się dzisiaj nieosiągalny z tego powodu, że jest przywoływany po to, by lepiej „praktykować” indywidualizm.

Nowe technologie komunikacji tworzą przyjazne środowisko dla „bycia sobą”. Ale przychylam się do tych autorów, którzy widzą w tych możliwościach przede wszystkim intensyfikację pewnych procesów i przez to wyjątkowo dogodny teren badań, a nie zupełnie nowe procesy (np. Slavoj Žižek). „Prawdziwe ja” poszukuje możliwości odkrywania siebie czy tworzenia siebie z jakości doznaniowych – lampka wina, dobry film, joga, ciepła kąpiel, słuchanie muzyki czy rozmowa przez telefon. Wyraźnie widać, że

te jakości doznaniowe po pierwsze są niewspółmierne względem siebie, a to z kolei oznacza, że trudno je zsumować tak, by tworzyły domykającą się całość, w której jednostka mogłaby siebie doświadczyć. Po drugie brakuje im, jeśli można tak powiedzieć, odpowiedniej tekstury, ciężaru czy gęstości: nic nie rządzi przechodzeniem od rozmowy telefonicznej do słuchania muzyki. Innymi słowy jakości doznaniowe słabo, jeśli w ogóle „zamykają” tożsamość. Jedna rozmowa telefoniczna prawie natychmiast wymaga się drugiej. Można te jakości doznaniowe nazwać, nawiązując do przywoływanego Kaufmanna, „małymi opakowaniami”, które w dodatku ciągle się przedzierają. Ja nazwałabym je opakowaniami jednorazowymi, łatwopalnymi czy produktami o krótkim terminie ważności. Skonstruowana właśnie tożsamość w momencie, kiedy mogłaby służyć jakiemuś domknięciu tożsamości, prawie natychmiast się rozpada. Można też powiedzieć, że tworzenie takiej indywidualistycznej tożsamości opartej na „byciu sobą” dokonuje się równocześnie z procesem jej konsumowania czy zużywania. Z tego powodu jednostki zabiegają o to, by tym „jednorazowym opakowaniom” nadać jakąś materialną postać – fotografia, blog, rozmowa, nagranie. „Bycie sobą” możliwe jest w przestrzeni pozbawionej społecznej grawitacji, ale takie warunki „pracy” tożsamościowej sprawiają, że układane obok siebie czy jedno na drugim doznania nie tyle rozplývają się, ile nic ich do siebie nie przyciąga i nie wiąże ze sobą. Jest raczej przeciwnie: doznania uciekają od siebie.

Jednak tę interpretację wywodów Kaufmanna uzupełniłabym pewną obserwacją dotyczącą **zabiegów związanych z zapanowaniem nad ulotnością form „bycia sobą”. Wydaje się, że można mówić o jakiejś formie ukierunkowania działań związanych z „byciem sobą”. W nowych środkach komunikacji i dzięki nim znajomi i przyjaciele mogą być pieczołowicie kolekcjonowani, wyliczani i rejestrowani. Bardziej i mniej stabilne, bardziej i mniej zobowiązujące znajomości i przyjaźnie zdają się stanowić coś w rodzaju utkankowienia czy unerwienia „kręgu jednostki” wobec braku tekstury doznaniowości.** Czasami używa się określenia „rodzina zewnętrzna”. Należałoby oczywiście zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście mamy do czynienia z konstrukcją homologiczną wobec rodziny. Indywidualizacja w wymiarze biograficznym konkretnej jednostki powoduje koniecznie pogorszenie się relacji w rodzinie. Złe relacje między rodzicami i dziećmi to niezbity dowód na to, że sprawy przybierają obrót zgodny z „planem”; indywiduacja oznacza uwalnianie się od rodziców. Przypomnę w tym miejscu: zaczęło się od tego, że w średniowieczu cała rodzina sypiała w jednym łóżku. W tym samym pomieszczeniu spędzali noc także wszyscy zaproszeni, a także przypadkowi goście. Dzisiaj najczęściej daje się słyszeć skargę nastolatków, że rodzice nie pukają przed wejściem do ich pokoju, a jeśli już nauczą się pukać, to nie czekają, aż usłyszą „proszę”.

Indywiduacja to proces powolny, przebiega z zahamowaniami, czasem cofa się, ale rwie bezlitośnie i nieodwracalnie więzy, o których można by sądzić, że są ze stali. Nowe środki komunikacji wspierają to wrywanie jednostek z rodziny, bo pozwalają na to, by fakt dzielenia wspólnej przestrzeni nie stanowił przeszkody dla równie faktycznej emocjonalnej „wyprowadzki”. Stąd daje się dzisiaj zauważyć tak intensywną pracę różnych „służb społecznych” nad przywracaniem więzi rodzinnej. Reklama społeczna ciągle apeluje do rodziców, by czytali dzieciom i chronili dzieci przed obecną w internecie przemocą. W moim przekonaniu wcale nie jest istotne to, do jakich treści dziecko czy młody człowiek dociera, z kim nawiąże kontakt i czy przypadkiem nie stanie się ofiarą bądź sprawcą przemocy. Reklamy te daje się raczej odczytać jako apel o podejmowanie prób odbudowywania więzi, które w tym samym zresztą czasie przez inne dyskursy są rozrywane. Apele te służyć mogą przede wszystkim mobilizacji rodziców do tego, by angażowali swoje siły w kontrolę żywiołu indywiduujących procesów przez mało skuteczne środki, takie jak ograniczanie, tymczasowe uniemożliwianie, reglamentowanie i rejestrowanie emocjonalnych „wyprowadzek” dzieci do „rodziny zewnętrznej”.

Odpowiedź na pytanie, czy można te próby tworzenia nowego „unerwienia” kręgu jednostki nazwać „rodziną zewnętrzną”, musi w tym przypadku dać inny materiał badawczy – niejednorodny, ale z racji tej

niejednorodności przekonujący, ponieważ pozwala zobaczyć, że różne działania i treści kulturowe kierowane są tym samym motywem. Mit spójnej, „tradycyjnej” rodziny nie opuszcza kultury europejskiej. W przedstawieniach kulturowych egzotyczne społeczności czy bliska tradycji europejskiej mafia opierają się na rodzinie. „Rodzina zewnętrzna” wydaje się trafnym określeniem na tworzenie przez nowe środki komunikacji środowiska przyjaznego dla „bycia sobą”. W kulturze popularnej mamy dzisiaj do czynienia z dwoma przedstawieniami rodziny: albo jest rodzina determinująca przez zranienia, których doznaje jednostka, albo jest to idealizowana „rodzina zewnętrzna” tworzona przez przyjaciół.

Prawdą, truizmem, a najbardziej chyba tautologią jest przekonanie, że nowe środki komunikacji ułatwiają i zagęszczają akty komunikowania się. Prawdą jest jednak i to, że nie eliminuje to sytuacji, w której ludzie pół dnia czekają na wiadomość lub kontakt i że historia tego czekania wcale nie musi mieć szczęśliwego zakończenia. Nie tylko dlatego, że niekoniecznie otrzymają wiadomość czy otrzymują złą wiadomość albo nie od tej osoby. Zgodziłabym się z Kaufmannem, że poczucie absolutnej – wyobraźalnej w każdym razie – wolności, jakie dają nowe technologie, okazuje się mieć za sąsiadkę pustkę. „Prawdziwe ja” odnajduje się i wyczerpuje w doznaniowości – konkretnej i zarazem abstrakcyjnej. Chodzi bowiem o odczute przez jednostkę w określonej sytuacji doznania, takie jak ciepło, wolność, niepokój czy zachwyty muzyczną frazą. „Jednorazowe opakowania” tożsamościowe domagają się jakiejś formy utrwalenia i materializacji. **Nowe środki komunikacji sprzyjają narratywizacji jaźni rozumianej jako poszukiwanie odpowiedniej, „zamykającej” narracji, ale sprzyjają też narratywizacji jaźni rozumianej jako relacjonowanie fali przepływających przez jednostkę doznań, relacjonowanie „siebie” niejako punkt po punkcie, bez mała chwila po chwili: ochlapał mnie autobus, boli mnie głowa, widziałam dzisiaj X, rozmawiałam z Y, nie chce mi się iść do domu, bo będzie awantura o to, że nie wychodzę z psem na spacer.** Gęste, intymne wyznania dowodzą „łatwopalności” opakowań tożsamościowych. Inaczej można powiedzieć, że „byciu sobą” brakuje i zawsze brakowało współrzędnych mocujących moment doznania w rzeczywistości symbolicznej. Ponieważ, jak wcześniej pisałam, opakowania tożsamościowe związane z „kręgiem jednostki” tworzą się i rozpadają prawie równocześnie, domagają się relacji, codziennego reportażu z własnego życia sporządzonego dla konkretnego lub potencjalnego świadka, który będzie mógł potwierdzić, że w ogóle zaistniały.

Na koniec trzy wnioski.

Nowe technologie sprzyjają wyłanianiu się nowego modelu życia, o którym można powiedzieć, że jest życiem prywatno-publicznym. Publiczny wymiar tworzonej przez nie przestrzeni wykorzystywany jest do budowania „wysp prywatności” – „rodziny zewnętrznej” lub relacjonowania perypetii związanych z poszukiwaniem i tworzeniem opakowań tożsamościowych. Technologie te wydatnie wspierają, a w każdym razie stanowią przestrzeń podtrzymywania tendencji związanej z instytucjonalizacją jednostki jako „wewnętrznego świata”.

Nowe technologie tworzą środowisko rozwijania się i wzmagania demokratyzacji jednostki. Być może demokratyzacja świata prywatnego ma większe znaczenie niż demokratyzacja sfery publicznej. Demokratyzacja świata prywatnego stanowi część tego, co Ulrich Beck nazywa wtórną naturalizacją świata. Demokratyzacja sfery publicznej dokonała się „po prostu” przez przyznanie praw „mniejszościom”. Demokratyzacja prywatności dokonuje się zaś przez urefleksyjnienie. Właśnie nieokiełznaną refleksyjność wiązałabym z wtórną naturalizacją świata. Nie mam tu na myśli „wszechobecnego ryzyka”. Mam na myśli raczej konieczność utrzymywania się przez jednostki w stanie ciągłej mobilizacji, gotowości do podejmowania eksperymentów, podwyższania samoświadomości itd. Apele „służb społecznych” i starania jednostek o harmonię i wewnętrzny spokój mogą jedynie potwierdzić, że stan jest wyjątkowy. „Czyste” czy „prawdziwe” „ja” to aktualny szczyt urefleksyjnienia siebie przez jednostki.

Nowe technologie komunikacji ujawniają i wzmagają sprzeczność czy dylemat, o którym była mowa na początku. Próbom dotarcia do „prawdziwego” czy „czystego” ja poza wszelkimi determinacjami

towarzyszą gwałtowne zwroty i ucieczki w stronę dawnego holizmu i próby budowania nowego holizmu („rodzina zewnętrzna”) potwierdzającego materialność życia i zależność od innych.

Małgorzata Jacyno

REFLEKSYJNIE BYĆ SOBĄ WŚRÓD INNYCH

KRĄG TOWARZYSKI ZAMIENIA SIĘ W PRZESZUKIWALNĄ BAZĘ DANYCH. GESTY PRZYJAŹNI ORAZ NIEWINNE SPOJRZENIA MATERIALIZOWANE SĄ W INTERPRETOWALNYCH ŚLADACH. NOWE ŚRODOWISKO WYMAGA PRZEMYŚLENIA NA NOWO SPOSOBÓW DZIAŁANIA. PONIEWAŻ JEST W NIEUSTANNYM PROCESIE TWORZENIA, REGUŁY TE WYŁANIAJĄ SIĘ NA BIEŻĄCO I PODLEGAJĄ WSPÓLNEJ NEGOCJACJI

Technologie opisywane przez nas, jak widzieliśmy, zapośredniczają bycie razem oraz bycie sobą. W tym sensie wpisują się w formowanie własnej tożsamości. Są przez młodych wykorzystywane do odnajdowania się i oznaczania odnalezionego miejsca w świecie. W ten sposób stają się oni wobec siebie samych przedmiotami zarządzania, planowania, selekcjonowania, tworzenia.

Refleksyjność ukierunkowana na więzi, która jest podstawą udanego nawigowania w sieci relacji

towarzyskich, pomaga jednostce mapować jej najbliższe i dalsze otoczenie. W procesie zapośredniczenia dokonuje się szereg przemian, które same w sobie poddawane są przez młodych refleksji. Krąg towarzyski zamienia się w przeszukiwalną bazę danych. Gesty przyjaźni oraz niewinne spojrzenia materializowane są w interpretowalnych śladach. Nowe środowisko wymaga przemyślenia na nowo sposobów działania. Ponieważ jest w nieustannym procesie tworzenia, reguły te wyłaniają się na bieżąco i podlegają wspólnej negocjacji.

Obserwowane przez młodych technologie, negocjowane na ich gruncie praktyki i zasady zachowania, są nieustannie refleksyjnie przetwarzane. Nie można o nich mówić w kategoriach biernych przedmiotów działania zaprojektowanych technologii.

POSZUKIWANIE DOWODU NA WŁASNE ISTNIENIE

EKSCYTUJEMY SIĘ RÓŻNYMI, ODMIENNYMI OD NIEGDYSIEJSZYCH ZACHOWANIAM, JAKIE MOŻNA OBSERWOWAĆ W INTERNECIE, ALE ICH SPOŁECZNE KONSEKWENCJE ZALEŻĄ W DUŻEJ MIERZE OD TEGO, JAKIE NOWE TREŚCI POJAWIĄ SIĘ W TRAKCIE KOMUNIKACJI. TE ZAŚ NIE SĄ PRODUKTEM NOWYCH NARZĘDZI KOMUNIKOWANIA SIĘ, LECZ POWSTAJĄ W TOKU RELACJI, W JAKIE LUDZIE WCHODZĄ ZE SOBĄ NAWZAJEM – PISZE **MIROŚŁAWA MARODY** Z INSTYTUTU SOCJOLOGII UW W ROZMOWIE Z **MATEUSZEM HALAWĄ**.

Mateusz Halawa: Pracując nad tą etnografią cyfrowego świata, poznaliśmy młodych ludzi, dla których nowe sieciowe technologie komunikowania były oczywistością. Ich kompetencje w korzystaniu z nich mogły się różnić, ale łączyło je to, że „od zawsze” posługiwali się mediami cyfrowymi, w których treści

są zdematerializowane, łatwo kompresowalne, szybko dostępne w niewyobrażalnej dla wcześniejszych pokoleń ilości i kopiowalne bez żadnego wysiłku. Jednocześnie widzieliśmy, jak sieciowe technologie, takie jak telefony komórkowe, komunikatory internetowe, serwisy takie jak Nasza-klasa zmieniają formy rozumienia siebie i bycia razem z innymi. Jest tu więcej refleksyjności (nieustanne dawanie sobie i światu informacji zwrotnej jest wbudowane w architekturę komunikacyjną tych interaktywnych technologii) i więcej intensywności (na fizyczną przestrzeń nałożona zostaje przestrzeń przepływowość cyfrowych treści, wiadomości i emocji prawie zawsze dostępnych za pomocą przenośnych gadżetów).

Im więcej rozmawialiśmy o tym świecie, przygotowując raport, tym bardziej nasze pytania zaczynały krążyć wokół jednego z klasycznych pytań socjologii: pytania o jednostkę. Zastanawia nas, w jaki sposób te technologie współtworzą „ja”, które choć przeżywane przez każdego z nas jako wyjątkowe i niepowtarzalne, jest specyficzną dla współczesności formą uspołecznienia?

Mirosława Marody: To bardzo ogólne pytanie, więc pozwolisz, że je rozbiję przynajmniej na dwie części – pierwszą dotyczącą samego „ja” i drugą dotyczącą udziału nowych technologii w jego tworzeniu. Podstawowym twierdzeniem o współczesności jest teza o postępującej indywidualizacji. Nasze społeczeństwo ma być zapełnione jednostkami, z których każda czuje się właśnie niepowtarzalna i wyjątkowa, a jeśli nawet tak się nie czuje, to kompulsywnie dąży do tego, by czymś się wyróżnić, choćby napisem na koszulce. Zwróć uwagę, że jest to twierdzenie, w którym wymieszane są wątki opisowe i normatywne, i o ile można zgodzić się z tym, że we współczesnej kulturze występuje silny normatywny nacisk na indywidualizację, to już przejście od tego do twierdzenia, że społeczeństwo zostało zindywidualizowane, budzi poważne wątpliwości. Ja nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by to miało znaczyć, poza jakąś odmianą Hobbesa wizji zbioru niezależnie funkcjonujących jednostek, wzajem ze sobą walczących o społeczne uznanie, które jeżeli już wchodzi z sobą w jakieś relacje, to wyłącznie na bazie sytuacyjnie zawiązywanych układów. A przecież wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, by stwierdzić, że jest to wizja niemająca żadnego odniesienia do rzeczywistości – i tej przeżywanej i tej zobiektywizowanej. **Nasze uwikłanie w związki z innymi nie tylko nie zanika, lecz wręcz ulega intensyfikacji, a dzieje się tak m.in. dzięki nowym technologiom komunikacji, umożliwiającym podtrzymywanie stosunków z osobami, które w innym przypadku dawno już zniknęłyby z naszego życia (vide Nasza-klasa) lub nigdy by się w nim nie pojawiły (vide Facebook).**

Nie jest również tak, by odczucie niepowtarzalności i wyjątkowości własnej osoby było czymś specyficznym dla współczesności. W wymiarze psychologicznym, niezależnie od tego, jak głęboko cofniemy się w przeszłość, jednostki zawsze miały poczucie swej odrębności i niepowtarzalności, zawsze też były rozpoznawane przez swe otoczenie jako zindywidualizowane byty obdarzone specyficznymi cechami. Jeśli coś je różniło od współczesnych jednostek, to przede wszystkim to, że oprócz niepowtarzalnego „ja” miały również silne poczucie przynależności do pewnego My – niezależnie od tego, czy owym My był klan, ród, stan, klasa, czy naród. I to poczucie przynależności do zbiorowego My było dla nich nie tylko dopełnieniem ich indywidualnego „ja”, ale i podstawowym drogowskazem orientującym działania owego „ja” w przestrzeni społecznej, poprzez nakładanie nań pewnych zobowiązań.

Można zatem powiedzieć, że zasadniczą cechą współczesności jest nie tyle wyodrębnienie „ja”, ile zanik wszystkich tych układów społecznych, które w nieodległej przeszłości wyznaczały poczucie „my” – rodziny, środowiska pracy, klasy, narodu. Oczywiście w sensie formalnym one nadal istnieją, jednakże ze względu na przeobrażenia, jakim uległy, straciły moc „wiązań” jednostek i narzucania im jasno określonych zobowiązań. Nie jest więc tak, jak głosi znane twierdzenie Ulricha Becka, że to jednostki wyzwoliły się z uwięzi form społecznych, to raczej owe formy rozpadły się, pozostawiając osamotnioną jednostkę na placu boju.

Mateusz Halawa: Ale czy nie jest to tożsame ze stwierdzeniem, że jednostka musi teraz sama określać swoje „ja”? Czy niezależnie od przyczyn efekt nie jest taki sam?

Mirosława Marody: No, nie do końca. Twierdzenie, że jednostki „wyzwalają się” z uwięzi form społecznych, sugeruje, że są w stanie się bez nich obejść, że są zdolne formować swoje „ja” samodzielnie, bez udziału innych czy społeczeństwa jako pewnej nadrzędnej całości. I to jest właśnie krańcowa postać tezy indywidualizacyjnej, kształtowanej zresztą przy dużym współdziałaniu kultury popularnej, która na każdym kroku podkreśla wagę indywidualnego wyboru, dostarczając zarazem wzorów zachowań, form przeżywania i osobowych modeli, spośród których wybór ten ma być dokonywany. Od urodzenia jednostka styka się dziś z olbrzymią i wciąż rosnącą podażą takich wzorów i modeli, od urodzenia też towarzyszy jej artykułowany na różne sposoby komunikat: „Możesz być każdym, od ciebie tylko zależy, kim się staniesz”. Życie jednostki jawi się w tym układzie jako coś na kształt buszowania po ogromnym supermarkecie, z którego półek wybiera ona – kierując się własnym gustem i własnymi potrzebami – elementy do formowania własnego „ja”. Stąd pewnie popularność tej metafory w pracach autorów zajmujących się opisem współczesności.

Jednak taka interpretacja tezy indywidualizacyjnej jest całkowicie sprzeczna z ustaleniami naukowymi, jednoznacznie wskazującymi, że proces formowania „ja” ma charakter społeczny, jest złożonym efektem relacji, w jakie wchodzimy z innymi ludźmi. Ci inni pojawiają się w procesie formowania „ja” na dwa podstawowe sposoby. Po pierwsze to dzięki nim i ich specyficznym reakcjom na nasze działania w okresie socjalizacji pierwotnej uczymy się – najkrócej rzecz ujmując – „jaki świat jest i jakim ja jestem”. To wtedy nabywamy przekonanie, że jesteśmy wyjątkowi, niepowtarzalni, że nasze dążenia są ważne lub też odwrotnie – przekonanie, że choć odmienni, jesteśmy pod pewnymi względami tacy jak inni, jesteśmy wraz z nimi częścią większej całości, np. rodziny albo nawet rodziny biednej/bogatej, robotniczej/protestanckiej etc. To wtedy też wytwarzamy podstawowe nawyki radzenia sobie z innymi, uczymy się sposobów rozwiązywania konfliktów z nimi, radzenia sobie z własnymi emocjami, otwartości lub zamykania się w sobie itd. To właśnie w przemianach relacji dziecka z otoczeniem, wyrastających z przemian kształtu rodziny (partnerska, z małą liczbą dzieci) i sposobów jego wychowywania, szukać należy jednego z dwu podstawowych znaczeń twierdzenia, że indywidualizacja jest formą uspołecznienia preferowaną we współczesnym społeczeństwie.

Istoty tak rozumianego procesu uspołecznienia nikt dziś nie kwestionuje, ale też wydaje mi się, że jest on traktowany jako mniej ważny wobec tego, co dzieje się potem. Bo kiedy już mam to poczucie wyjątkowości i niepowtarzalności, to trudno mi przyjąć, że inni mogą wpływać na moje działania. Przecież to ja wybieram, to ja decyduję, kim i jakim chcę być, to ja walczę o swoją niezależność. Zwłaszcza że te subiektywne odczucia z poziomu świata przeżywanego są wspierane analizami naukowców społecznych, opisujących, jak wspominałam, wyzwalamie się jednostki z więzów form społecznych, wskazujących na konieczność pracy nad sobą, podkreślających odpowiedzialność jednostki przed samą sobą za kształt jej „ja”.

Mateusz Halawa: Ale czy te analizy i opisy nie są adekwatne do sytuacji, w jakiej znajduje się współczesna jednostka? Czy nie jest tak, że indywidualizacja jako forma uspołecznienia wymusza na nas takie właśnie zachowania?

Mirosława Marody: One pomijają jeden niezmiernie istotny element – ta zindywidualizowana jednostka nie istnieje w próżni, jej działania są w nieusuwalny sposób współzależne od działań innych, jej wybory zaś pociągają za sobą reakcje owych innych, reakcje, które mogą być wzmacniające lub

dewastujące dla naszego „ja”. Więc co prawda to ja wybieram, ale dostosowując się do zachowań innych i starając się uniknąć wywoływania takich ich zachowań, które ranilyby moje ego. A to oznacza, że mamy do czynienia z nieustannym procesem selekcji jednostkowych działań, z pojawianiem się pewnych ich regularności, innymi słowy z procesem ich uspołeczniania w drugim, obok socjalizacji, sposobie rozumienia tego pojęcia.

Ludzie są w gruncie rzeczy konformistami, nawet wtedy, gdy próbują podkreślić swą niepowtarzalność czy się buntują. Lub inaczej, zarówno nasza niepowtarzalność, jak i nasz bunt muszą zostać rozpoznane jako takie przez innych, by zyskać znaczenie i stać się budulcem naszego „ja”. Potrzebujemy innych nie tylko po to, by zrealizować różne nasze dążenia, ale i po to, by te dążenia nabrały właściwego sensu, zostały uznane np. za wyraz samorealizacji, a nie infantylnych upodobań. Charakterystyczne dla indywidualizacji dążenie do „bycia sobą” jest poddawane społecznej standaryzacji i normalizacji właśnie w tego typu procesach uspołeczniania.

I tu możemy przejść do drugiej części twego pytania, tej dotyczącej udziału nowych technologii w owych procesach. Pojawienie się nowego, wcześniej niewystępującego narzędzia zawsze tworzy nowe możliwości działania. W przypadku tak rewolucyjnego narzędzia, jakim są technologie informacyjne, te nowe możliwości oznaczają szybszy dostęp do informacji, przyspieszenie komunikacji społecznej, przekształcenia czasu i swoiste „zniesienie” przestrzeni i wiele innych rzeczy, które analizuje się zazwyczaj pod nagłówkiem „społeczeństwa sieciowego”. Jednakże jeżeli spojrzymy na te nowe technologie z perspektywy tego, jak są one używane w działaniach jednostkowych, to uderza, że służą one także, a może nawet przede wszystkim, do suplementowania różnego typu deficytów, jakie pojawiały się wraz z nastaniem „indywidualizowanego społeczeństwa” po-nowoczesności. Np. deficytu jednoznacznych skal wartości związanego z rozpadem zintegrowanych środowisk społecznych – w sytuacji gdy sąsiedzi z apartamentowca zazwyczaj się nie znają, kody ubraniowe straciły swą wyrazistość dla niewtajemniczonych, moja pozycja pracy zależy od widzimisię kolejnego fachowca od restrukturyzacji itd., koledzy z Naszej klasy zaczynają się jawić jako jedyne stabilne tło społeczne dla oceny własnych osiągnięć. Lub deficytu pewnej, niepodważalnej wiedzy – konfrontowani z odmiennymi diagnozami i zaleceniami różnego typu ekspertów zwracamy się do osób, którzy mają ten sam problem, ich „zbiorowa inteligencja” pomaga nam dokonać naszego własnego, indywidualnego wyboru. Czy wreszcie, deficytu wspólnotowości – Facebook czy blog (ściślej, jego publiczność) służą jako namiastka bliskości, nie pociągając za sobą nadmiernych zobowiązań, które groziłyby utratą niezależności.

Ale to suplementowanie społecznych deficytów po-nowoczesności odbywa się także bardziej pośrednio. **Obserwując zalew autofotografii w internecie, dochodzę czasami do wniosku, że erupcję tego swoistego narcyzmu tłumaczyć można tylko jednym – poszukiwaniem dowodu na własne istnienie. „Oto jestem”, wydają się wołać ich autorzy, „dostrzeżcie mnie proszę, zwróćcie uwagę, jaki/a jestem zabawny/a, przystojny/a, wysportowany/a, wyluzowany/a”.**

Kiedyś, jeszcze przed epoką komputerów i internetu, chodząc w lecie na spacer do pobliskiego parku, obserwowałam w nim niemłodą już, samotną kobietę, która pojawiała się tam dość regularnie, rozbierała do kostiumu kąpielowego i wykonywała na kocyku proste ćwiczenia obliczone wyłącznie na wyeksponowanie ciała. Miała niezłą figurę, a mijający ją spacerowicze byli prawdopodobnie jedyńymi ludźmi w jej życiu, którzy mogli to zobaczyć. Potrzebowała tych przypadkowych spojrzeń, żeby zobiektywizować coś, co jak się wydaje, stanowiło istotny element jej obrazu „ja”. Kiedy oglądam zdjęcia na portalach fotograficznych, przychodzi mi do głowy właśnie ta nieznana, samotna kobieta.

Samotność to nieodłączny towarzysz procesów indywidualizacji. Samotność szczególnego rodzaju, „samotność w tłumie”, jak to przed laty określił David Riesman. Tłumie odrębnych jednostek niezdolnych (to uboczny produkt współczesnych procesów socjalizacji) do nawiązywania głębszych emocjonalnych

związków, zbyt angażujących, zbyt zobowiązujących, a przede wszystkim potencjalnie zagrażających dla naszego „ja”, które przecież musi być wyjątkowe i tylko nasze. Ale, paradoksalnie, to „ja” musi też być potwierdzone w relacjach z innymi, byśmy mogli w nie wierzyć. Internet staje się w tym układzie genialnym narzędziem, doskonale wpisującym się w tę potrzebę zachowania chwiejnej równowagi między dążeniem do niezależności i dążeniem do zdobycia społecznego potwierdzenia własnego „ja”.

Mateusz Halawa: Ale czy obok tego uzupełniania deficytów nie tworzy czegoś nowego, jakiejś nowej formy uspołecznienia?

Mirostawa Marody: Sądzę, że jest za wcześnie, by na to pytanie sensownie odpowiedzieć. Uważam, że potencjalnie jest to narzędzie o takiej sile oddziaływania, że wcześniej czy później do tego dojdzie. Ale wszystkie rewolucyjne zmiany technik komunikacji, w początkowym okresie swego funkcjonowania, były narzędziem wykorzystywanym głównie do zaspokajania potrzeb ukształtowanych pod wpływem formacji, do zmiany której z czasem się przyczyniły. Tak było ewidentnie w przypadku druku. Przyjmuje się dziś, że wynalazek druku przyczynił się do ukształtowania współczesnych narodów, społeczeństwa obywatelskiego, państwa narodowego, samego wyobrażenia jednostki jako zindywidualizowanego bytu. Ale w swych początkowych zastosowaniach służył przede wszystkim do rozpowszechniania treści religijnych, konstytuujących więzi społeczeństwa tradycyjnego. I obserwując te początkowe jego zastosowania, trudno byłoby odgadnąć jego późniejsze konsekwencje.

Podobnie jest z technologiami informatycznymi. My się oczywiście ekscytujemy różnymi, odmiennymi od niegdysiejszych zachowaniami, jakie można obserwować w internecie, ale ich **społeczne** konsekwencje zależą w dużej mierze od tego, jakie nowe treści pojawią się w trakcie komunikacji. Te zaś nie są produktem nowych narzędzi komunikowania się, lecz powstają w toku relacji, w jakie ludzie wchodzi z sobą nawzajem.

Mirostawa Marody

■ DZIELENIE SIĘ



■ ŻYCIE CODZIENNE Z NOWYMI MEDIAMI WIĄŻE SIĘ Z NIEUSTANNYM DZIELENIEM SIĘ MUZYKĄ CZY FILMAMI ORAZ PRZESYŁANIEM SOBIE LINKÓW DO CIEKAWYCH MIEJSC W SIECI. W TEN SPOSÓB GRUPY UŻYTKOWNIKÓW WYDEPTUJĄ SOBIE SWOJE ŚCIEŻKI W INTERNECIE ORAZ UWSPÓLNIAJĄ PRZEŻYCIA I OPINIE ZWIĄZANE Z USIECIOWIONĄ KULTURĄ. Z TYCH PROCESÓW WYMIANY I DZIELENIA SIĘ WYŁANIA SIĘ WSPÓŁ-INTERNET: SWOJSKA, ZAWSZE LOKALNA, BUDOWANA RAZEM SIEĆ. W TYM ROZDZIALE PROPONUJEMY MODEL CYRKULACJI KULTURY, KTÓRY POKAZUJE, W JAKI SPOSÓB ZWIĄZANE Z TOŻSAMOŚCIĄ PRAKTYKI WYSZUKIWANIA I DZIELENIA SIĘ SĄ W ISTOCIE MNOŻENIEM, ROZPOWSZECHNIANIEM I TWORZENIEM LOKALNYCH PUBLICZNOŚCI DLA TREŚCI KULTUROWYCH.

Gdy pracowaliśmy nad tym raportem, uderzyła nas **powszechność wymiany** rozmaitych treści i wytworów kulturowych. Dla młodych mieszkańców Ziemielina sytuacja jest oczywista: jeśli czegoś potrzebujesz, a sam nie możesz lub nie potrafisz do tego dotrzeć, to zawsze wiesz, do kogo zwrócić się o pomoc. Najfajniejsze zdjęcia w sieci wynajduje Młody; wszyscy wiedzą, że jest w tym dobry. *Jeśli mówię o fajniejszych stronach, to chodzi mi o te różne linki, które mi Młodziak wysyła, bo się bardzo na tym zna* – mówi Alek. On sam z kolei nieźle zna się na kinie, a przy okazji posiada szybkie łącze i wie, jak ściągać filmy z sieci. Wielu jego znajomych nawet nie próbuje ściągać na własną rękę – mają świadomość, że u Alka pobranie pliku potrwa nie więcej niż trzydzieści minut. Zamiast więc czekać na coś całą noc, wystarczy go poprosić. Zresztą jest bardzo prawdopodobne, że Alek poszukiwany film już ma na swoim komputerze – jest bowiem nie tylko sprawnym „ściągaczem”, ale też w towarzyskiej sieci węzłem odpowiedzialnym za filmy. Dlatego spływają one do niego nie tylko z internetu, ale też od znajomych, którzy chcąc się odwdziżyć za filmy, przynoszą mu inne. Jeśli jednak potrzebujesz nie film, ale Photoshopa, powinieneś zwrócić się do Marcina, który specjalizuje się w ściąganiu programów. W ten sposób młodzi świadczą sobie nieformalne usługi, a wymiany te sprawiają, że życie jest bogatsze. Wspólnie można więcej.

Nasi młodzi współpracownicy wymieniają się linkami do fajnych stron, przesyłają sobie zdjęcia, pokazują sobie nawzajem świat. Krzysiek z kolegami wysyła sobie przez Gadu-Gadu linki do filmików, które śmieszają tylko ich, nikogo więcej. Krzysiek gromadzi te filmiki w swoim profilu na YouTube, dodając je do ulubionych. Dzięki temu ma do nich zawsze łatwy dostęp. Zgromadził już spore archiwum. Znajduje je przypadkowo, buszując w sieci. *Jak jest śmieszne, to wysyłasz innym ludziom, a jak nie jest śmieszne, to przetączasz na następne i szukasz czegoś śmiesznego* – opowiada Alek. I tak to się kręci. W tym dzieleniu nie chodzi tylko o uzupełnianie się kompetencjami, gdzie to, czego nie umie zrobić się samemu, może zrobić za mnie kolega. Chodzi przede wszystkim o podtrzymywanie relacji przez przesyłanie sobie linków i dzielenie się treściami.

Dzielą się muzyką, linkami, zdjęciami. W Zahaczewie mało popularne są serwisy służące przechowywaniu i udostępnianiu zdjęć. Ale zdjęcia krążą wśród znajomych. Najczęściej przechowuje się je po prostu na pendrive o dużej pojemności. Jedna osoba zrzuca tam swoje zdjęcia i puszcza przenośną pamięć w ruch. Zdjęcia przechodzą z rąk do rąk. I – **zgodnie z odmienną od logiki analogu logiką świata cyfrowego – z każdym podłączeniem do kolejnego komputera treści nie ubywa, ale wręcz przeciwnie – przyrasta**. Zazwyczaj ktoś, kto zgrywa pliki na swój komputer, dorzuca na pendrive coś od siebie, trochę w geście wdzięczności, a trochę żeby pokazać znajomym swoje własne fotografie lub jakieś nowe odkrycie. Pamięć wraca do właściciela zapełniona nowymi zdjęciami i muzyką. **Z dnia na dzień wszyscy mają coraz więcej megabajtów.**

PAMIĘĆ WRACA DO WŁAŚCICIELA ZAPEŁNIONA NOWYMI ZDJĘCIAMI I MUZYKĄ. Z DNIA NA DZIEŃ WSZYSCY MAJĄ CORAZ WIĘCEJ MEGABAJTÓW

Dzielenie się muzyką jest ważne dla Gośki. Muzyka to jej pasja, a dzielenie się nią jest nieodłącznym aspektem w procesie jej odbioru. Nie ma swojego ulubionego gatunku czy wykonawcy. Jej pasja polega na wyszukiwaniu ciekawych kawałków nieznanymi zespołami w internecie. Pomaga w tym Last.fm (zob. o Last.fm – s. 85). Z każdego nowego znaleziska bardzo się cieszy. Odsłuchuje w skupieniu, w wolnym czasie, który z trudem udaje jej się wykroić w przeładowanym zajęciami i szkołą planie dnia. Na odsłuchanie nowego kawałka trzeba koncentracji i skupienia. Tylko dobrze znane rzeczy puszcza jako tło muzyczne w czasie sprzątania czy odrabiania lekcji. Pliki muzyczne podsyła swojemu chłopakowi, wokaliście w zespole punkrockowym, i przyjaciółce współlokatorce. Muzykę, która jest dla niej intymnym doświadczeniem, najchętniej dzieli z najbliższymi. *Najwięcej linków do piosenek to sobie wysyłam z Piotrkim i z Kaśką, z którą mieszkam* – mówi Gośka. Niezależnie, czy dzielenie odbywa się

w węższym, czy szerszym gronie, jest niemal przymusem. Jak mówi Gośka: *To jest jakieś chore, ale po prostu trzeba się z kimś podzielić!*

Obserwując młodych ludzi, mieliśmy wrażenie, że dzielenie się jest nieodłącznym elementem odbioru i konsumowania treści kultury. Sprawiali wrażenie, jakby brak możliwości podzielenia się z najbliższymi swoimi znajomymi czy zdobycami przekreślał możliwość pełnego odbioru. Treści dzieli się zarówno z kilkoma znajomymi, jak i z najbliższymi. Dzielenie się odgrywa istotną rolę także w związkach intymnych (o czym szerzej pisaliśmy w części „Miłość”). Bo dzielenie się to nie zimny obieg danych, ale zespół praktyk, które mają wysoką temperaturę: są ekscytujące, ważne, intensywne, więziotwórcze. Ekonomia wymiany i przesyłania linków obrasta emocjami, jest nasycona ciepłem uczuć. W świecie, który pokazali nam młodzi ludzie, nie ma podziału na zimne technologie i gorącą przestrzeń materialną: **ta cyrkulacja rządzi się jednocześnie prawami cyfrowej ekonomii, która dematerializuje „kulturę” i zamienia ją w łatwo kopiowalne i tanio przesyłane dane, ale i prawami ekonomii moralnej, która mówi, że dobrze jest się dzielić. Tylko przyglądając się jednocześnie technologicznemu i moralnemu ustrukturyzowaniu sieci, możemy zacząć rozumieć nowe techno-społeczne środowisko, w którym funkcjonują treści kultury.**

Z perspektywy zarówno naszych współpracowników, jak i architektury sieci, pliki z filmami i muzyką chcą być wysyłane dalej, komentowane, tagowane. A oni chcą je przesyłać. W tym sensie praktyki kulturowe młodych ludzi, z którymi współpracowaliśmy, są równocześnie praktykowaniem **metakultury**, bo osvajanie i zawłaszczanie na swój użytek części rozmaitych obiegu kultury polega w znacznej mierze na jej redystrybucji, opatrywaniu komentarzami i tagami. Metakultura realizuje się w ruchu (Urban, 2001), a proces cyrkulacji sprawia, że czasem zaciera się różnica pomiędzy treścią (która coraz rzadziej jest w pełni autonomiczna) a dołączoną do niej przez wysyłającego linka lub nagrywającego nam plik znajomego informacją. Komentarze stają się częścią treści, a sama treść bardziej niż kiedykolwiek wcześniej staje się elementem procesu komunikacji. Kultura namnaża się więc jednocześnie jakościowo (przez to, że w treści wtórnie wbudowywane są metatreści), ale i ilościowo (przez to, że jest jej coraz więcej, i to nadmiar, a nie niedobór, staje się problemem).

Dzielenie się skutkuje uwspólnieniem obszaru treści kulturowych, które potem wtórnie wchodzi w skład wspólnie podzielanych zasobów. W pewnym sensie można to traktować jako odpowiedź na łatwość dostępu do internetu jako niemal nieskończenie

PRAKTYKOWANIE „INTERNETU” POLEGA TU W DUŻEJ MIERZE NA UWSPÓLNIANIU DOSTĘPU DO TREŚCI KULTURY (PRZESYŁANIE DALEJ, PODRZUCANIE NA PENDRIVIE, WYPALANIE NA CD), PODZIELANIU DOŚWIADCZEŃ Z NIMI ZWIĄZANYCH (NP. WSPÓLNE OGLĄDANIE LUB WIEDZA O TYM, ŻE INNI TEŻ OGLĄDAJĄ), ZAWŁASZCZANIU TREŚCI (FILM, KTÓRY TOWARZYSZY TEMU RAPORTOWI, POKAZUJE GRUPĘ MŁODYCH LUDZI NAGRYWAJĄCYCH FILM NA YOUTUBE, KTÓRY JEST PASTISZEM ICH ULUBIONEJ FLASHOWEJ ANIMACJI) I UZGADNIANIU OPINII (NIEFORMALNY RYNEK OPINII O „FAJNYCH” I „NIEFAJNYCH” RZECZACH)

zasobnej bazy kulturowych danych. Treści kultury, które otaczają i są współtworzone przez bohaterów i bohaterki tego raportu, w kapitalnej większości są niematerialne. Dzięki cyfrowej formie stają się łatwo kopiowalne i łatwiejsze do przenoszenia. Dzięki temu, że krążą po sieciach, są w ciągłym ruchu, dzielenie się nimi staje się łatwiejsze, szybsze i przekłada się na wzrost intensywności kontaktów. Przesył staje się podstawową modalnością towarzyskiego używania nowych mediów: „prześlij dalej” jest tu jedną z kluczowych reguł.

To przesyłanie rozwiązuje spowodowany bogactwem i różnicowaniem treści w sieci problem frag-

mentacji. Powstanie wielu kanałów przekazu niesie ze sobą zagrożenie, że wszyscy będą oglądać sobie tylko znane filmy i słuchać muzyki, o której nie mają pojęcia ich bliscy. Tymczasem bardzo wiele opisywanych przez nas praktyk wiąże się z unikaniem tego ryzyka fragmentacji. **Praktykowanie „internetu” polega tu w dużej mierze na uwspólnianiu dostępu do treści kultury (przesyłanie dalej, podrzucanie na pendrive, wypalanie na CD), podzieleniu doświadczeń z nimi związanych (np. wspólne oglądanie lub wiedza o tym, że inni też oglądają), zawłaszczaniu treści (film, który towarzyszy temu raportowi, pokazuje grupę młodych ludzi nagrywających film na YouTube, który jest pastiszem ich ulubionej flashowej animacji) i uzgadnianiu opinii (nieformalny rynek opinii o „fajnych” i „niefajnych” rzeczach).**

Dlatego nie dziwi, że niektóre doświadczenia związane z siecią do złudzenia przypominają – w mniejszej skali – podzielane doświadczenia, jakie zapewnia telewizja. To doświadczenie utelewizyjnionego internetu – bo choć ten globalny zawiera nieskończenie wiele treści, to już grupowy zeskalowany do grupy znajomych internet zawiera treści znane wszystkim z ekipy, którzy uwspólniają wybory z sieciowej bazy danych, tworząc z niej jednolitą narrację (o bazie danych i narracji jako dwóch konkurujących formach kulturowych – s. 129). W Zahaczewie jedna z grup znajomych doskonale zna Wykop (serwis WWW) – często tam wchodzi, posyłają sobie linki. Ich koledzy, którzy trzymają raczej z inną ekipą, nie wiedzą, co to za strona – oni chodzą na Demotywatory.pl, i to do tam zamieszczonych zdjęć ze śmiesznymi podpisami nawiązują w szkolnych rozmowach. Sieciowe media pomagają obu tym grupom być razem (i, być może, czuć odrębność od innych) przez to, że choć korzystają oni z tej samej sieci, to w praktykach korzystania wytwarzają dwa różne internety.

Dzielenie się jest więc nierozdzielnie związane ze współ-doborem i współ-odbiorem treści kultury. Młodzi ludzie w takim ujęciu zachowują się trochę jak pokolenie ich rodziców czy dziadków, oglądające wspólnie (choć nie zawsze w tej samej przestrzeni fizycznej) zestaw ulubionych programów telewizyjnych. Architektura technologii komunikacyjnych sprawia jednak, że dziś nie wystarczy rozsiąść się w fotelu o określonej godzinie. Nową piosenkę trzeba przestać zaufanym, najbliższym osobom i wymienić uwagi na jej temat. (Z kolei warunkiem tego jest bycie ogniwem właściwej sieci we właściwym miejscu). Jest w tym też element negocjowania znaczenia danego znaleziska i samego siebie. Nie oznacza to, że samemu nie można sobie wyrobić zdania, nie jest to argument przeciw samodzielności jednostek. Wydaje się, że praktyki wymiany i dzielenia się, cyrkulacji wytworów kultury trzeba ujmować jako cały zespół zjawisk związanych tyleż z aspektem kulturowym, ile z tworzeniem tożsamości grupowej i indywidualnej.

W JAK WSPÓŁ-INTERNET

JEDNYM Z PODSTAWOWYCH WYZWAŃ W PISANIU O NOWYCH, SIECIOWYCH TECHNOLOGIACH JEST ZNALEZIENIE TAKIEJ SIATKI POJĘĆ, KTÓRA DOBRZE POKAŻE EFEKT SKALI – TO, JAK POTENCJALNIE GLOBALNA SIEĆ JEST DOŚWIADCZANA I PRAKTYKOWANA JAKO LOKALNA – ORAZ POZWOLI UJAĆ RELACJĘ POMIĘDZY LUDŹMI A TECHNOLOGIĄ W SPOSÓB, KTÓRY Z JEDNEJ STRONY NIE BĘDZIE POPADAŁ W TECHNODETERMINIZM, ALE TEŻ PODKREŚLI, ŻE DZIAŁANIA LUDZI ROZGRYWAJĄ SIĘ W POLU, KTÓRE MA TAKĄ A NIE INNĄ INFRASTRUKTURĘ TECHNOLOGICZNĄ I KTÓRE MA SPECYFICZNĄ SPRAWCZOŚĆ W KSZTAŁTOWANIU RELACJI. OTO, JAK NA POTRZEBY TEGO RAPORTU PRÓBOWALIŚMY TO ZROBIĆ.

Mówiąc o

AFORDANCJACH,

odwołujemy się do użytku, jaki można zrobić z danej technologii lub architektury komunikacyjnej, na przykład serwisu internetowego lub telefonu komórkowego.

Afordancją są też dogodności obecne w przedmiocie lub technologii, a więc te możliwości działania, do których użytkownik jest zachęcany. W tym sensie afordancją wielu serwisów internetowych jest dodawanie komentarzy, tworzenie list znajomych czy publikowanie zdjęć. Afordancją telefonu komórkowego jest dzwonienie, budzenie, przechowywanie zdjęć, przenoszenie danych z miejsca na miejsce etc.

Z tego punktu widzenia trudno traktować internet jak jeden stabilny przedmiot, który ma jasno określone afordancje. Jako zbiór różnych technologii, aplikacji, architektur komunikacyjnych, ale też po prostu różnych witryn internet jest w szczególnym stopniu podatny na zmiany w ramach społecznie negocjowanych i przekazywanych definicji tego, do czego może służyć.

Można wręcz zaryzykować tezę, że duża część rozmów o internecie jest definiowaniem go poprzez opowiadanie o pewnych udanych bądź nieudanych użyciach. Podobnie praktyki nazywane „surfowaniem” nie są korzystaniem z gotowej technologii, lecz współtworzeniem treści i relacji, które dla pojęciowej wygody przyjęło się nazywać internetem.

Takie podejście do cyfrowych technologii podkreśla ich płynną naturę. Zwraca też uwagę na to, że nie istnieją one poza praktykami ich użytkowania, co każe stawiać pytania o sposób korzystania z internetu. Dlatego istotnym pytaniem w rozpatrywaniu sieciowych praktyk jest pytanie o

HORYZONT SIECI,

który jest zbiorem uświadamianych przez daną osobę możliwości korzystania z aplikacji internetowych. Horyzont sieci wyłania się zarówno w procesie doświadczenia i samodzielnego odkrywania tych możliwości, ale też – zapewne w większej części – mówiąc o nim, mamy na myśli te wszystkie sposoby użycia, które są po prostu obecne w myśleniu jako potencjalna możliwość (wyobrażone, zasłyszane od innych ludzi albo u nich podpatrzone, obecne w przekazach medialnych).

Błażej z Parny interesuje się Formułą 1 i deklaruje, że zbiera informacje na jej temat, chodząc po sieci. Po tej deklaracji nasz etnograf był dosyć zdziwiony, widząc, że dla Błażeja oznacza to regularne zagłędanie na serwis wp.pl – i niewiele więcej. To zaskoczenie jest dobrym przykładem sytuacji, w której rozmawiają ze sobą osoby o różniących się horyzontach sieci.

Sieć – globalna na poziomie afordancji – jest zawsze lokalna na poziomie praktyk społecznych. Te „lokalności” – sieciowe miejsca, które zna się, bo się z nich korzysta, a czasem współtworzy – mogą mieć różne skale: okazuje się, że z perspektywy Błażeja, zainteresowanego Formułą 1, horyzont sieci leży stosunkowo blisko. Mimo że Błażej zna dobrze angielski, anglojęzycznych stron poświęconych Formule 1 z jego perspektywy „nie widać”, w tym sensie leżą poza horyzontem.

To, co jest poza horyzontem sieci, jest trudne do pomyślenia, a więc tym bardziej do znalezienia. Jednak wśród wyobrażanych możliwości tylko niektóre są realizowane. Jednym z warunków tej realizacji są odpowiednie

KOMPETENCJE,

które rekonstruujemy poprzez udane działania oraz wiedzę. Punktem wyjścia dla mówienia o kompetencjach jest dla nas zawsze pewien obszar życia i cele, które w tym obszarze jednostka chciałaby realizować. W przypadku młodych ludzi spotkanych przez naszych etnografów możemy mówić o kompetencjach dotyczących bardzo wielu zróżnicowanych obszarów: od takiego użytkowania zainstalowanych programów, które zapewnia ich stabilne i zgodne z potrzebami działanie, poprzez sprawne nawigowanie oraz wyszukiwanie potrzebnych treści w hipertekście po umiejętności, które moglibyśmy zdefiniować jako odpowiednik inteligencji emocjonalnej w warunkach komunikacji ekran-w-ekran.

Chodzi więc o taką obsługę Windowsa, żeby się nie wieszał, programy szybko się otwierały i system nie łapał wirusów, ale też takie prowadzenie towarzyskiej rozmowy na Gadu-Gadu, żeby interakcję cechowała autentyczność i płynność odczuwalnie zbliżone do rozmowy twarzą-w-twarz z tą samą osobą.

Zdarzają się takie sytuacje, kiedy jednostkom brakuje kompetencji lub innych zasobów (np. czasu, pieniędzy), by korzystać z możliwości oferowanych przez sieć. Nasze obserwacje wskazują, że wiele sposobów korzystania z internetu nie oznacza konieczności jego bezpośredniego użycia, lecz jest

KORZYSTANIEM ZAPOŚREDNICZONYM

z internetu. Można bowiem oglądać filmy, które ściągnął kolega, instalować programy przyniesione na USB przez sąsiada, kupować coś rodzicom na Allegro, odrabiać lekcje, wklejając do zeszytu kserokopię wydruku przyniesionego do szkoły przez koleżankę z ławki. W naszym raporcie korzystanie z nowych mediów jest więc zjawiskiem szerszym niż ich (jednostkowe) używanie, a opis korzystania jest jednocześnie opisem praktyk, w których ludzie są razem, pomagają sobie czy też ze sobą się dzielą.

Jest to jeden z tych momentów, w którym widać szczególnie wyraźnie, że praktyki organizujące korzystanie z nowych mediów stają się zrozumiałe pełniej, gdy uwzględnimy szerszy, grupowy kontekst tego korzystania. W grupie znajomych horyzonty sieci u wspólniają się. Towarzyszy temu tendencja do wydeptywania wspólnych ścieżek, swoistego u wspólniania lokalnego internetu, czyli odwiedzania tych samych miejsc w internecie, korzystania z tych samych aplikacji, tworzących

WSPÓŁ-INTERNET.

Współ-internet to wspólnie oglądane strony i filmy na YouTube, to komentarze do zdjęć umieszczanych na blogach kolegów, komentowanie w szkole wczorajszych opisów na Gadu-Gadu. To okrojony – lecz wspólny i oswojony – wycinek globalnej sieci, która w praktykach jej użycia okazuje się zawsze lokalna.

Współ-internet jest budowany z treści, których odbiór lub tworzenie może stać się (lokalnie, w grupie współ-internautów) podzielanym doświadczeniem, do którego można się odwołać w rozmowie i które jest jednym z elementów tworzących grupową tożsamość. Mówimy więc o współ-internecie, chcąc podkreślić zarówno grupowy charakter korzystania z nowego medium, jak i związek między znajomością obecnych we współ-internecie treści a znajomością przeżywaną jako bliskość w grupie rówieśników.

REGUŁY DZIELENIA SIĘ

OPISUJĄC DZIELENIE SIĘ, OPISUJEMY WIĄZKĘ PRAKTYK, KTÓRA JEST JEDNOCZEŚNIE TECHNOLOGICZNA I KULTUROWA, ROZGRYWA SIĘ W ŚRODOWISKU CYFROWEGO OBIEGU DANYCH, ALE I W RELACJACH FIZYCZNEJ BLISKOŚCI, ORAZ ANGAŻUJE AKTORÓW TAK RÓŻNORODNYCH, JAK TELEFON KOMÓRKOWY I PACZKA NASTOLATKÓW; SIECI TELEKOMUNIKACYJNE I OGNISKO. PRAKTYKI TE ANGAŻUJĄ TO, CO OFFLINE, I TO, CO ONLINE, TO, CO PRZEŻYTE BEZPOŚREDNIO, I TO, CO ZAPOŚREDNICZONE

To, co opisujemy i co mieliśmy okazję obserwować, to funkcjonowanie nowych jednostek w nowym środowisku kulturowym. Media elektroniczne współtworzące to środowisko zasadniczo zmieniają warunki, w jakich jednostki mogą działać – stawiamy sobie pytanie, jaki młodzi robią użytek z nowych technologii współtworząc swój świat. Pokazujemy to, rekonstruując informacyjną i moralną ekonomię cyrkulacji oraz przedstawiając poznawczo-emocjonalne ramy doświadczenia bycia połączonymi i podłączonymi. Mówiąc inaczej: nie widzimy potrzeby posegregowania opisywanych przez nas praktyk na te online i offline, lecz raczej staramy

się rekonstruować bardziej całościowe doświadczenie naszych współpracowników. Opisując dzielenie się, opisujemy wiązkę praktyk, która jest jednocześnie technologiczna i kulturowa, rozgrywa się w środowisku cyfrowego obiegu danych, ale i w relacjach fizycznej bliskości, oraz angażuje aktorów tak różnorodnych, jak telefon komórkowy i paczka nastolatków; sieci telekomunikacyjne i ognisko. Praktyki te angażują to, co offline, i to, co online, to, co przeżyte bezpośrednio, i to, co zapośredniczone.

Dzielenie się ma pewne reguły, które nadają spójność tym praktykom angażującym nowe media i stabilizują cyrkulację w rozpoznawalne dla wielu osób internetowe „miejsca” albo wspólne doświadczenia, jak to, gdy ściągnięta przez kogoś z sieci piosenka staje się pretekstem do zabawy na osiemnastce. Nie chcemy opisywać ich jako reguł wymiany dążących do zapewnienia równowagi, gdzie suma tego, co się oddaje, powinna być adekwatna do tego, co wraca – zaangażowani w sieciowe dzielenie się ludzie nie są ekonomicznymi „racjonalnymi aktorami”. Ten nowy cyfrowy obieg kultury lepiej ujmują narzędzia antropologii, dyscypliny tradycyjnie zainteresowanej nadmiarem (Bataille, 2002 [1949]), darem (Mauss, 2000 [1950]; Derrida, 1992) i wymianą (Malinowski, 2005 [1922]).

Przychodząc na zahaczewskie „Zielone” albo w inne miejsce, gdzie gromadzą się ludzie z ekipy, pierwszym po przywitaniu się gestem jest wyciągnięcie z kieszeni telefonu. Młodzi siedzą, palą papierosy, rozmawiają, a wszystkim tym czynnościom przyglądają się leżące na stole lub ławce komórki. Choć wszystkie są zgromadzone w jednym miejscu, nie tracą właścicieli – wiadomo, która czyja, ale wiadomo też, że można użyć cudzej, jeśli jest taka potrzeba. (Jeśli się nie ma akurat siansa na koncie). Komórki są prywatne i osobiste, ale wykorzystywane też przez zaufanych znajomych. Dlatego dba się o to, żeby nie było na nich treści mogących kogoś skrzywdzić czy zranić. SMS-y z taką treścią kasuje się zaraz po otrzymaniu.



Takie udostępnianie rządzi się pewnymi zasadami. Przede wszystkim zakłada dobre intencje i faktyczną potrzebę. Wszelkie próby inwigilacji, przeszukiwania treści nieprzeznaczonych dla oczu innych niż właściciela są wykluczone. To, co można oglądać, to zdjęcia i muzyka. Można się też wymienić aparatami. Po przełożeniu kart SIM, na kilka dni, na próbę, żeby zobaczyć, jak to jest mieć inny model. Podstawową zasadą tych wymian jest dobre zrozumienie swoich ról. Osoba pożyczająca od kogoś komórkę nie zostaje jej dysponentem, nie może puszczać jej dalej, jest raczej powiernikiem. Relacja ta zasada się na wzajemnym zaufaniu.

Dzielić można się też zobowiązaniami komunikacyjnymi. Raport Agnieszki Strzeмиńskiej z Zahaczewa czyta się miejscami jak „Argonautów Zachodniego Pacyfiku” – tak ściśle regulowane i związane z moralnymi zobowiązaniami są reguły dzwonienia, oddzwaniania, puszczenia sygnałów, które są znakiem, że czeka się na telefon etc. W zależności od tego, gdzie w sieci znajomych akurat znajdował się „kapitał minut”, odpowiedzialność za utrzymanie kontaktu wszystkich ze wszystkimi przesuwiała się na odpowiednią osobę w grupie. To model dzielenia się „stary”, oparty na **zasadzie niedoboru** – widzimy tu jak inne są „nowe” reguły dzielenia się dobrami, które tak jak cyfrowe pliki, a odwrotnie niż darmowe minuty, jest oparty na **zasadzie nadmiaru**.

Wszelkie praktyki dzielenia się, mimo że przez młodych odczuwane jako spontaniczne i nieformalne, mają swoją strukturę i porządek. Zasadzają się na pewnych regułach, których rekonstrukcja ujawnia niezwykłą złożoność. Dzielenie, mimo że uwikłane w zasadę wzajemności, nie jest obliczone tylko na prostą zwrotność. Służy podtrzymywaniu więzi towarzyskich i działa jak spoiwo relacji bliskości. Pozwala na szersze poznawanie świata oraz na wspólne jego doświadczanie.

Jak wspominaliśmy już wcześniej, silnym impulsem dla intensyfikacji dzielenia się są różnice wynikające z faktu, że **treści wymieniane przez młodych ludzi** mają postać łatwych do powielenia plików komputerowych. W stosunku fizycznych przedmiotów – jak telefony komórkowe, których nie można równocześnie pożyczyć i mieć w kieszeni, czy świadczeń związanych z wydawaniem pieniędzy, jak udostępnienie komuś swojego telefonu do rozmowy czy wysłania SMS-a – te niematerialne funkcjonują inaczej. Plik muzyczny, którym Gośka dzieli się ze swoim chłopakiem, zostaje przy niej, na jej komputerze, w komputerze-szafie, jak o nim mówi – składowisku różności. Nie musi się go pozbywać, mogąc się nim podzielić. W tym sensie istnieje ogromna różnica między dzieleniem się utworem muzycznym w formacie mp3, filmem w formacie AVI, czy obrazem zapisanym jako JPEG a pożyczaniem książki, winyla, światłoczułej błony czy nawet odbitki na

TO, CO ROBIĄ, DZIELĄC SIĘ TREŚCIAMI KULTURY,
JEST JEDNOCZEŚNIE MNOŻENIEM TYCH
TREŚCI. RELACJE SPOŁECZNE W DOBIE SIECI
OWOCUJĄ NADMIAREM TREŚCI. TEN NADMIAR
SAM W SOBIE STAJE SIĘ PROBLEMEM, KTÓRYM
TRZEBA SIĘ ZAJĄĆ W RAMACH BYCIA W SIECI.

...asi młodzi współpracownicy, to kultura oderwana od rzeczy materialnych. Multiplikowanie, powielanie i puszczanie w obieg jej wytworów prowadzi do niespotykanego wcześniej w historii kultury mnożenia treści. Odczuwanego przez wielu jako zalew czy nadmiar prowadzące do przesylenia i przebodźcowania.

To, co robią, dzieląc się treściami kultury, jest jednocześnie mnożeniem tych treści. Im bliżej są ze

sobą, tym więcej robi się wokół nich treści kulturowych. Im bardziej intensyfikuje się wymiana i rozpowszechnianie (połączenia), tym więcej każda osoba wnosi do zasobu nowych treści (podłączeń). Tak **relacje społeczne w dobie sieci owocują nadmiarem treści. Ten nadmiar sam w sobie staje się problemem, którym trzeba się zająć w ramach bycia w sieci.**

W analizie tego procesu ważne jest uwzględnienie obu wektorów krążenia odmaterialnionych treści. Uwzględnienie ruchu zarówno „ode mnie”, jak i „do nas”. Dzielenie w wielu momentach służy negocjacji prowadzącej do uwspólnienia wiedzy, wartości czy poglądów. Mimo popularności i podzielenia wartości indywidualistycznych sposobów, w jaki tworzona jest jednostkowa tożsamość, nie może być oderwany ani wyizolowany, wręcz przeciwnie – odbywa się zawsze wobec kogoś lub czegoś. To, co jednostka odrzuca, nie znika, ale stanowi ważny wyznacznik granicy tego, co wybiera. Cyrkulacja dóbr kultury odzwierciedlająca złożony system preferencji i wyborów o charakterze tożsamościowym jest tak ściśle związana z procesem kształtowania tożsamości, że nie sposób opisywać jednego bez przywołania drugiego.

Tożsamość budowana współcześnie przez jednostki w usieciowionym środowisku kulturowym i cyfrowy obieg jako podstawowa modalność współczesnej kultury to dwie strony tego samego medalu. Dzielenie się jest w istocie rzeczy mnożeniem treści i w efekcie produkcją zasobu wspólnie podzielanych tworów, wartości i treści. Nie można zrozumieć logiki współczesnej cyrkulacji kultury bez patrzenia na tożsamość, która tyleż motywuje do podejmowania wyborów uruchamiających cyrkulację, ile staje się wynikiem takiego, a nie innego obiegu kultury. Nie można zrozumieć współczesnych tożsamości bez zrozumienia cyfrowej i sieciowej infrastruktury, w której ta tożsamość jest tworzona.

Taki sposób rozumienia praktyk związanych z konsumpcją kultury i możliwościami, jakie daje internet, odwraca porządek myślenia. Skłania nas bardziej ku temu, żeby dostrzegać w sieci potencjał nie tyle do wolnego publikowania, jak chce tego popularny dyskurs wokół nowych technologii komunikacji, ile do selektywnego i dynamicznego wymieniania się linkami. Oczywiście wśród naszych współpracowników spotkaliśmy twórców w tradycyjnym tego słowa rozumieniu – dla grającego na gitarze Grenia czy fotografujących mieszkańców Ziemielina internet jest wspaniałym narzędziem udostępniania swoich dzieł innym. Ważna jest jednak świadomość proporcji: tworzenie i przetwarzanie to wciąż niezbyt duża część aktywności młodych ludzi. Dominuje cyrkulacja treści tworzonych przez innych.

Publikowane w internecie treści są przesyłalne i przekazywalne. Linki krążą od jednego konta GG do innego, z jednej skrzynki do innej, od profilu do profilu. Przenoszą wiadomości, ale także emocje. Przesłanie linka może być znaczące, może być gestem odwagi (gdy chodzi o ujawnienie tajemnicy), przyjaźni czy miłości. Analogicznie nieprzesłanie linka może oznaczać brak chęci poznania drugiej osoby, brak zainteresowania, sympatii czy uwagi. Takie rozumienie przesyłania linków pozwala je rozumieć jako gesty poddające się moralnym ocenom. Linki są dobre (Weinberger, 2008). Płyną nimi emocje budujące bliski, wspólny świat,

łączący jednostki. Architektura sieci, która w sensie technologicznym pozwala na to, jest zbliżona do architektury moralności.

WSPÓŁ-INTERNET

Powyższe wnioski z etnografii skoncentrowanej na procesach wymiany i dzielenia się skłaniają nas do twierdzenia, że intensywnie komunikujący się, tworzący, oceniający, wyszukujący i mnożący między sobą treści kultury młodzi ludzie korzystają z globalnej sieci w pewien szczególny, lokalny sposób. Jest to korzystanie wspólne i uwspólniające, podczas którego osoby powiązane ze sobą siecią towarzyskich i emocjonalnych relacji wytwarzają i wyznaczają medialne terytorium swojego funkcjonowania, które nazwaliśmy współ-internetem.

Przedstawmy jego najważniejsze właściwości.

Współ-internet jest wielowarstwowy. Składają się nań urządzenia (komputery stacjonarne, laptopy, modemy, drukarki, skanery), aplikacje internetowe (na przykład przeglądarki, komunikatory, programy P2P), internetowe miejsca-instytucje (YouTube, Nasza-klasa, Digart, Last.fm, Blogspot), konkretne treści (rozmowy, wpisy blogowe, zdjęcia, filmy oraz komentarze do nich), ludzie (ktoś, kto ściąga, ktoś kto daje mu napisane na kartce zamówienie na film czy kawałek) etc.

Współ-internet jest swojski. Jego elementy składowe są postrzegane jako znajome (lub właśnie poznawane), a sposoby i sens ich funkcjonowania jest określany i doprecyzowywany w niezliczonych działaniach, które de facto definiują zarówno technologię, jak i przekazywane dzięki niej treści. Nasi przewodnicy i ich znajomi niemal codziennie rozmawiają o udanych użyciach, wypróbowanych funkcjach, możliwościach, wadach i zaletach, internetowych miejscach (właśnie poznanych lub odwiedzanych regularnie), interesujących, przydatnych, poruszających lub zabawnych treściach. W mniej lub bardziej świadomy sposób w tych samych rozmowach definiują też – na własny użytek – normy korzystania z nowych mediów (zarówno w sensie moralnym, jak i związanym z poprawnym korzystaniem z technologii). Niektóre z treści współ-internetu pojawiają się i znikają błyskawicznie, a inne mogą zyskać status kultowych. Bycie razem spotkanych przez nas młodych ludzi zawsze jednak polega między innymi na tym, że się je zna lub poznaje.

Współ-internet jest budowany razem, zarówno w komunikacji internetowej, jak i w kontaktach twarzą-w-twarz. Podesyłanie sobie linków na GG, rozmowy w szkole lub po lekcjach (na przykład ujednociające stanowisko wobec jakiegoś wpisu na blogu), zapisywanie w komórce słów kluczowych (aby przypomnieć sobie w domu, na jakie strony miałem zajrzeć), robienie i publikowanie zdjęć zrobionych podczas wypadu za miasto, a potem czytanie komentarzy pod nimi, to tylko kilka przykładowych działań, które przypominają wydeptywanie wspólnych ścieżek: niektóre stają się coraz bardziej znajome, a inne, zapomniane, powoli wychodzą z użycia.

Jedną z najważniejszych praktyk budowania współ-internetu jest wyszukiwanie. Warto zwrócić uwagę, że wyszukiwanie jest afordancją bardzo wielu aplikacji czy stron, co sprawia, że możliwość przeszukiwania czegoś (internetu, witryny, pliku) staje się oczywista. Wyszukiwanie nie zawsze jest jednak proste. Czasem udane poszukiwania wymagają wiedzy, kompetencji, wytrwałości lub szczęścia. Dlatego budowanie współ-internetu poprzez dzielenie się efektami wyszukiwania można rozpatrywać w kategoriach daru. Aby udanie obdarować, trzeba mieć coś do zaoferowania, ale i wiedzieć, kto takim darem będzie zaintereso-

wany. Pytanie komu warto to wysłać? jest powszednim, ale fundamentalnym i urefleksyjniającym pytaniem o kształt sieci społecznej.

Współ-internet ma wyraźny wymiar poznawczy. Jeśli spojrzemy z pewnego oddalenia na ten zbiór maszyn,

JEŚLI SPOJRZYMY Z PEWNEGO ODDALENIA NA TEN ZBIÓR MASZYN, PROGRAMÓW I KRĄŻĄCYCH TREŚCI WRAZ Z WYTWARZAJĄCYMI (POPRZEZ PUBLIKOWANIE) I WYZNACZAJĄCYMI (POPRZEZ WYSZUKIWANIE I KOMENTOWANIE) GO LUDŹMI (PRZYJACIÓŁMI, ZNAJOMYMI, CHŁOPAKIEM, DZIEWCZYNĄ), ZOBACZYMY TECHNOLOGICZNO-LUDZKĄ WYSZUKIWARKE, KTÓREJ NIEUSTANNA PRACA POLEGA NA PRZESIEWANIU, FILTROWANIU, OCENIANIU I GROMADZENIU ROZMAITYCH TREŚCI.

programów i krążących treści wraz z wytwarzającymi (poprzez publikowanie) i wyznaczającymi (poprzez wyszukiwanie i komentowanie) go ludźmi (przyjaciółmi, znajomymi, chłopakiem, dziewczyną), zobaczymy **technologiczno-ludzką wyszukiwarke, której nieustanna praca polega na przesiewaniu, filtrowaniu, ocenianiu i gromadzeniu rozmaitych treści.** (Mówiąc obrazowo: jeżeli zapośredniczone przez sieć relacje dzielenia się powodują mnożenie się treści, to teraz jakoś trzeba nad tym nadmiarem zapanować, uporządkować go i przesiać. W tym sensie wyłonienie się modeli kumplonomii jest koniecznością wynikającą

z tego, że kumplowanie się w sieci w nieuchronny sposób stawia problem uporządkowania zalewu danych, które kumplowskie relacje przynoszą). Procesem związanym z działaniem tej wyszukiwarki jest dalsze uwspólnianie internetowych horyzontów osób zaangażowanych w budowanie współ-internetu. I w filtrowanie, i w dalsze puszczanie w obieg zaangażowane są zarówno praktyki towarzyskie czy motywowane tożsamościowo poszukiwania, jak i algorytmy i interfejsy tworzące infrastrukturę dostępu do treści.

Współ-internet ma wyraźny wymiar emocjonalny i tożsamościowy. Zarówno krążące w nim treści, jak i zasady ich przepływu odzwierciedlają i ilustrują istniejącą sieć relacji społecznych oraz zwrótnie je współtworzą. Znaczenie współ-internetu wynika z tego, że jest budowany razem, a jego zawartość jest wpleciona w sposób doświadczania świata, wspólnie odbierana i przeżywana. Współ-internet może stanowić doskonałe źródło identyfikacji tożsamościowych, widać bowiem wyraźny związek między znajomością obecnych w nim treści ze znajomością rozumianą jako bliskość w grupie rówieśników. Jest też miejscem intensyfikacji bycia razem i dzielenia się.

Proces budowania współ-internetu jest żywą ilustracją jednej z głównych tez naszego raportu: cyrkulacja, a więc sposób, w jaki treści kultury krążą, mnożą się, są tworzone, wyszukiwane i odsiewane, jest ściśle spleciona z procesami formowania się tożsamości. Innymi słowy, korzystanie z tych, a nie innych afordancji oferowanych przez nowe media, nie jest kwestią wygody czy wyrachowania, lecz działaniem usytuowanym towarzysko i moralnie.

■ ZAJAWKI. MIEĆ PASJĘ W DOBIE SIECI



■ W TYM ROZDZIALE POKAZUJEMY, W JAKI SPOSÓB NOWE TECHNOLOGIE KOMUNIKOWANIA WPISUJĄ SIĘ W POTOCZNE PRAKTYKI TWORZENIA, UCZENIA SIĘ I DZIELENIA SIĘ ENTUZJAZMEM, ZDOLNOŚCIAMI CZY WIEDZĄ – RÓŻNE „ZAJAWKI”, JAKIE MOŻNA MIEĆ. GDY DO GRY WCHODZI SIEĆ, ENERGIA, KOMPETENCJE I POMYSŁY NIE ULEGAJĄ JUŻ ROZPROSZENIU, ALE MOGĄ ULEGAĆ WZMOCNIENIU. MIEĆ ZAJAWKĘ W DOBIE SIECI TO WSPÓŁUCZESTNICZYĆ W DZIAŁANIACH, KTÓRYCH ZNACZENIE I KONSEKWENCJE MOGĄ BYĆ WIĘKSZE NIŻ TO, CO SIĘ W NIE WŁOŻYŁO. CZY CHODZI TU O KOLEKCJONOWANIE ARCHIWALNYCH ZDJĘĆ, POZNAWANIE NA WYŁOT ULUBIONEGO ZESPOŁU, CZY ROBIENIE FOTOGRAFICZNYCH PROJEKTÓW – GDY ZAJAWKA ZOSTAJE USIECIOWIONA, MOŻNA POTENCJALNIE ZAANGAŻOWAĆ SIĘ W NIĄ SZYBCIEJ I GŁĘBIEJ.

My sobie wyjeżdżamy gdzieś, coś, porobimy zdjęcia, pojedziemy gdzieś na rower. Każdy z nas ma jakąś powiedzmy zajawkę. Coś tam robi w wolnym czasie i się nie nudzi. A Mateusz po prostu w wakacje jak nie ma roboty, to on się nudzi, tylko czeka do szkoły. Jego cieszy to, że wreszcie ma co robić i że może komuś z kimś tam pożartować, czy coś, bo jemu się w wakacje nudzi. No i to jest dla mnie definicja nieposiadania większych zainteresowań: nudzić się w wolnym czasie.

Alek

Wkręciłem się w to i inni też się wkręcają, warto wtedy to ciągnąć, bo inaczej to o czym gadać? O tym, co leci w TV, albo że w weekend się najebałeś?

Danek

W poprzednim rozdziale pokazaliśmy, jak odbiór, tworzenie i przekazywanie treści kulturowych wpisują się w bycie razem młodych ludzi. Muzyka, fotografie i filmy wspierają intensyfikację kontaktów, pomagają w urefleksyjnieniu przyjaźni, krążąc w technologiczno-ludzkich sieciach, cementują znajomości. Pozwalają lepiej poznawać innych, dookreślać siebie, wyznaczać sposób bycia w grupie. Usieciowione pasje były dla naszych młodych współpracowników wartością samą w sobie, strefą wolności ograniczanych przez świat dorosłych młodych ludzi. Nasi współpracownicy nie mogli wybrać, czego uczyć się w szkole. Mogli jednak wybierać, z kim spotykają się po lekcjach i na co przeznaczają swój czas wolny – czas, który można „zmarnować” albo przeznaczyć na „zajawki”. I choć licealistom, z którymi mieliśmy okazję rozmawiać, zdarzało się nudzić, to jednak „nicnierobienie” jawiło się im jako coś, przed czym należy się bronić.

Ewa gra na gitarze. Zajawkę załapała od chłopaka starszej siostry, który ma już kilka gitar. Ewa podpatrywała go, jak grał, a gdy już miała swoją gitarę, uczyła się sama, z tabulatur. Nie była nigdy na żadnych zajęciach z gry na gitarze. Na internetowym forum fanów poppunkowego zespołu Blink 182 umawia się z innymi na wspólne granie. Każdy siada z gitarą przed komputerem i próbuje grać jakiś kawałek. Przez Gadu-Gadu porównują tabulatury znalezione w książkach lub w sieci i wybierają najlepszą. Potem Ewa próbuje zagrać, a jak coś nie wychodzi, zawsze jest kogo zapytać. Na forum albo na GG Ewa opisuje problem, a inni odpowiadają. (Z tytułów wątków na jednym z podobnych forów: *Strojenie gitary, Ból palców, Czy leworęczność sprawia jakieś kłopoty, Moja pierwsza gitara – elektryczna czy akustyczna?, Bicia – szukam pomocy*). Piszą, bo tak wygodniej, a poza tym Ewa rzadko korzysta z głosowych połączeń przez Skype’a, bo to zużywa za dużo kilobajtów przesyłu z miesięcznego limitu.

Ostry i jego znajomi kręcą ogniami. Zaczęło się dwa lata temu. Ktoś – nie za bardzo już wiadomo kto – nauczył kogoś wywijać łańcuchami zakończonymi płonącymi, nasączonymi w nafcie kulkami. Ostry się wkręcił, poznał podstawowe triki i ruchy, a dalej już zaczęli się uczyć na własną rękę. Szukali po sieci – na forach, na YouTubie, na Kuglarstwo.pl – jak się tym kręci, z czego najmniejszym kosztem zrobić sprzęt. Na YouTube był film, który opisywał to krok po kroku. Potrzebny jest koc z kevlaru, bo pali się dobrze i długo – Ostry znalazł taki w sklepie strażackim we Wrocławiu. Do tego łańcuchy i piłeczki tenisowe. Mają wspólny sprzęt w dwóch zestawach: gorszy do treningów, lepszy na występy. Są już znani w mieście: kręcili ogniami na imprezach w Zetceku (Zahaczewskim Centrum Kultury) i na jednym weselu. Między występami trenują i podsyłają sobie linki z pokazów albo spotykają się, żeby razem pooglądać filmiki z sieci. Uczą się z nich figur – rozpędzone płonące kulki tworzą w powietrzu niezwykle kształty – i trudnej sztuki płynnego przejścia od jednej figury do drugiej. Na forum związanym z kręceniem ogniami Ostry znalazł o wiele od nich lepszą grupę z sąsiedniego miasta. Chciałby z nimi poćwiczyć, a może nawet zrobić wspólny pokaz, bo tamci potrafią robić

całe długie programy z figurami, których Ostry jeszcze nie zna. Takie wspólne ćwiczenie jest najfajniejsze: można się dużo nauczyć i pokazać innym, co się umie. Jak wtedy, gdy Ostry był na Przystanku Woodstock i kręcił ogniami w Akademii Sztuk Przepięknych. Ostry chciałby, żeby więcej dziewczyn kręciło ogniami (dziewczyny mają takie kocie ruchy). Mogłyby kręcić wachlarzami – specjalnymi płonącymi nakładkami na palce. To by przepięknie wyglądało, zwłaszcza z muzyką na żywo. Widział to na filmie, który ściągnął sobie z sieci.

Kamila też kręci ogniami, ale jej największą pasją jest teatr. Swoją pierwszą sztukę teatralną wspólnie z przyjaciółką Helenką Kamila napisała już w trzeciej klasie gimnazjum. Sztuka została wystawiona przy wsparciu szkolnej polonistki podczas dni kultury szkolnej, podczas których odbywają się m.in. przeglądy kabaretowe, teatralne i recytatorskie. Niestety, w liceum teatralna pasja napotkała na nieoczekiwany problem – mimo że dostała się do najbardziej prestiżowego liceum w okolicy, nie było w nim kółka teatralnego. Kamila, pomimo rozczarowania, sama przejęła inicjatywę. *Kółko teatralne istnieje w szkole dzięki mnie, bo ja powiedziałam, że założymy awangardową grupę artystyczną, i jest awangardowa grupa artystyczna* – opowiada. Kamila korzysta ze wsparcia (także finansowego) szkoły, choć często narzeka, że podejście nauczycieli jest zbyt pasywne. Kamila ma założone specjalne konto e-mailowe, którego używa do odbierania rozmaitych newsletterów wymarzonych uczelni, informacji o konkursach, festiwalach, przeglądach teatralnych itp. Często zagląda też na strony uczelni teatralnych, domów i centrów kultury w regionie, poszukując kolejnych okazji do zaistnienia na scenie młodych twórców teatralnych. Jeśli napotyka informacje, które mogą być przydatne dla jej znajomych, którzy zajmują się m.in. fotografią, malarstwem i poezją, przesyła im linki.

Piotrek i Paweł z Parny grają w zespole Termin Przydatności do Spożycia – pierwszy na perkusji, drugi na gitarze. Chłopaki z zespołu znają się jeszcze z podstawówki, większość mieszka na jednym osiedlu. Połączyły ich gry RPG i miłość do punk rocka. Na jednym z koncertów ich muzyczni idole, zespół Taksa Klimatyczna, namówili ich słowami *panowie, grajcie, każdy może grać!* Chłopcy skorzystali z rady, choć skromnie zastrzegają, że mają dystans do swoich umiejętności; *My nie jesteśmy muzykami, jesteśmy bandą chłopca, którym to radość sprawia.* Z wypiekami na twarzy relacjonują, jaki *zajebisty koncert był w sobotę [...] nikt nas tam w tym klubie nie znał, byliśmy kompletnym zaskoczeniem, dziewczyny na stołach tańczyły, była taka energia, że rany boskie!* Nieco bardziej sceptycznie do ich entuzjazmu podchodzi lider zespołu Falafel, który żali się, że koledzy zbyt luźno traktują ustalenia z Gadu-Gadu, spóźniają się na próby i nie informują go o tym SMS-em. Wszyscy razem śledzą w internecie dokonania innych lokalnych zespołów punkowych.

Gośka, dziewczyna Piotrka z Terminu, kibicuje chłopakom i jest bardzo dumna, że kiedy pracują nad nowymi kawałkami, czasem uwzględniają jej sugestie (*To powtórzenie w refrenie to był mój pomysł! Naprawdę!*). Bo – jak mówi – kocha muzykę: *Muzyki słucham wszędzie, biorąc pod uwagę, że mam iPoda, to naprawdę wszędzie, droga do szkoły, ze szkoły, czekam na kogoś, jeśli tylko nie idę z kimś. Komputer w domu jest cały czas włączony. Mam dodatkowe głośniki, da się słyszeć muzykę w każdym pomieszczeniu. Telefonu słucham, jak jestem w lesie, jak siedzimy na balkonie u koleżanki.* Muzykę kocha też Wtyczka z Zahaczewa. Dzień zaczyna od uruchomienia swojej przenośnej empetrójki, bo muzyką odmierza czas przy porannym myciu zębów (trzy minuty to jeden kawałek). A później po prostu nie zdejmuje słuchawek. Muzyka jest jednym z najważniejszych elementów życia naszych młodych współpracowników, czymś, co towarzyszy im od pierwszych chwil dnia – jak mówi jedna z licealistek, z którymi rozmawialiśmy. Inny z naszych współpracowników, Karol z Ziemieli, po wykonaniu zadania polegającego na rezygnacji korzystania z jakichkolwiek mediów przez cały dzień powiedział, że już rano, wychodząc do szkoły, czuł się dziwnie, nie zakładając na uszy słuchawek empetrójki.

Poznawanie nowych wykonawców, gra na instrumencie, teatr, kręcenie ogniami, fotografia – to tylko niektóre z napotkanych przez nas w terenie zajawek. Jest ich więcej. Greniu – jemu sieć pomaga robić muzykę.

Janek z grupą poznanych w sieci entuzjastów bada historię swojego miasta. Robertowi, działaczowi lewicowej młodzieżówki, zdarza się prowadzić kulturalne rozmowy za pośrednictwem Naszej-klassy. Majka, prowadząc internetowe radio, dzieli się miłością do reggae. Poznaliśmy już Mariannę, początkującą szafiarkę. Choć rozpiętość zainteresowań jest gigantyczna, to w jednym nasi młodzi przewodnicy okazali się podobni: wszyscy byli przekonani, że posiadanie zajawki jest niezwykle ważne. Jak w raporcie z terenu napisała Agnieszka Strzemińska: *Pasja to podstawa, bo jest o czym gadać. Koleżanka Kamili ze szkoły, Ula, tańczy, jeździ na warsztaty. Kamila to ceni, mimo że się z nią nie przyjaźni. Gdyby nie pasja, Pola zniknęłaby w tłumie.* W posiadaniu pasji nie chodzi jednak tylko o atrakcyjność towarzyską. Zajawka sprawia, że ktoś jest interesującym człowiekiem nie tylko dla innych, ale też dla siebie.

Kamila nie lubi ości. O osobach, które nie oddają się swoim zainteresowaniom, a czas spędzają tylko na nauce i rozrywkach, mówi z wyraźną niechęcią. Sama marzy o studiach w szkole teatralnej i z teatrem łączy swoje życiowe plany – choć ojciec namawiają ją na „ości”: *wszystko na ości, bankowość, księgowość, chciał mnie w rybę włożyć i koniec. I chciałby, żeby mój plan na życie to był plan zarabiania pieniędzy i nie potrafił się na tym polu za bardzo zgodzić, no bo mamy inne poglądy po prostu. On uważa, że ważniejsze od takiego mojego dobrego samopoczucia są pieniądze, i dlatego ja pracuję. Ja nie muszę pracować, bo jestem jedynakiem, moi rodzice oboje pracują, ale ja chcę pracować, żeby pokazać, że to, że ja mam jakąś w miarę artystyczną duszę i chcę coś robić wyżej, i dla mnie to jest ważne, to nie znaczy, że ja nie muszę zarabiać, że ja mogę zrobić sobie taki plan na życie, że będę żyć ze swojej pasji albo uprawiać swoją pasję po pracy. No i to staram mu się udowodnić, pracując już drugi rok, bo młodszych nie biorą.* Argumentów w rozmowie z rodzicami dostarczają też ewidentne sukcesy, jakie odnosi Kamila, która brała udział między innymi w warsztatach teatralnych w Warszawie. Dziewczyna stara się nie omijać żadnej okazji, która pomogłaby jej w realizacji teatralnych marzeń. Pracowicie zbiera doświadczenia, dlatego dużo czasu spędza w Zahaczewskim Centrum Kultury, gdzie razem ze swoim chłopakiem Bartkiem pomaga przy wszystkich organizowanych imprezach – od Dni Ziemi Zahaczewskiej po dożynki. Podróżują też razem z kabaretem Bartka, który ma już na swoim koncie nawet występy przed austriacką Polonią.

Pasja lub jej brak jest nie tylko kryterium oceny rówieśników, ale też dorosłych. Kamila denerwuje się, gdy opowiada o swojej szkole, w której nie znalazła nikogo, kto byłby inspiracją dla jej teatralnych działań. Swojego mistrza – „teatralnego tatę”, jak go nazywa – znalazła gdzie indziej, w konkurencyjnej szkole. Pan Roman, uważany przez Kamilę za wzór pedagoga, zawsze ma czas dla młodych ludzi, jest pełen inicjatywy. Z nim Kamila szlifuje swoje scenariusze, on nadzoruje próby, co pomaga w dyscyplinowaniu aktorów. Pochwały pana Romana są dla Kamili silną motywacją, jest mu też wdzięczna, że w nią wierzy i mówi jej, że może osiągnąć sukces. Pan Roman to przykład, że kontakt z „mistrzem” jest dla młodych wciąż niezwykle ważny i trudno zastąpić go w inny sposób. Co nie znaczy, że nie można go uzupełniać samodzielną aktywnością. Kamila ma świadomość, że szanse, jakie – jako mieszkanka niewielkiego miasta – ma na odniesienie sukcesu na teatralnej scenie, są mniejsze niż szanse jej rówieśników z metropolii. Stara się jednak, by te różnice niwelować – w czym skutecznie pomaga jej internet. Newslettery uczelni teatralnych i strony z informacjami o przeglądach młodych teatrów, o których pisaliśmy wyżej, ale też nagrania z przedstawieniami półprofesjonalnych teatrów (a nie tylko uznanych zespołów, które można zobaczyć w telewizji i które są dla młodej adeptki sztuki teatralnej punktem odniesienia tak odległym, że nieprzydatnym) pozwalają dziewczynie trzymać rękę na pulsie nie tylko lokalnych wydarzeń. Stosunkowo łatwo zdobywać kontakty i wiedzę, do której bez internetu miałyby utrudniony ze względu na miejsce zamieszkania dostęp. Te ułatwienia dotyczą oczywiście nie tylko tych sfer kultury, które sytuują się na pograniczu sztuki i mają wsparcie instytucjonalne. To ważne, bo nasi młodzi współpracownicy nie reprodukują zajawkami oficjal-

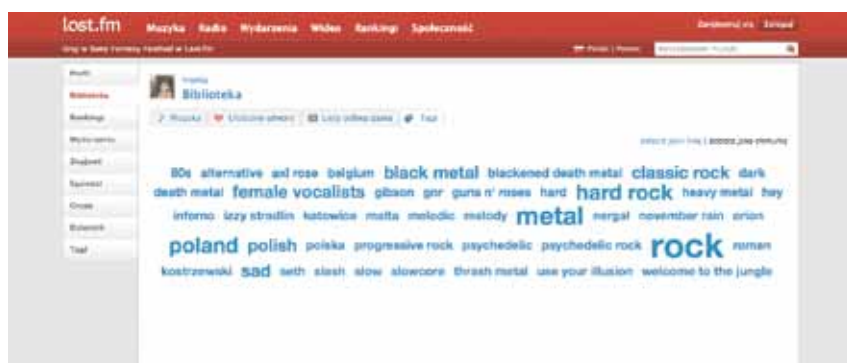
nych kanonów – nie jest dla nich istotne, czy interesuje cię teatr, kręcenie ogniami, czy gra na gitarze. Kluczem jest intensywność pasji, ich hierarchia nie jest trwała, negocjuje się ją w obrębie grupy. Nasi młodzi współpracownicy raczej nie mają przeżyć „pokoleniowych”, ale ważne są dla nich poszczególne kulturowe doświadczenia grupowe (utwory muzyczne raczej niż zespoły, filmy raczej niż reżyserzy czy filmowe nurty, konkretne tytuły gier, a nie rodzaj gier, konkretne filmiki na YouTube, konkretne strony, np. Demotywatory) – to tworzy ich wspólną, skonkretyzowaną płaszczyznę odniesienia, nawet jeśli na bardzo krótki czas. Praca na tej płaszczyźnie jest ważna – może być związana z planami na przyszłość, jak w wypadku Kamili czy młodych fotografów z Ziemieli, ale nie musi. Chodzi przede wszystkim o dobrą zabawę, satysfakcję, poczucie spełnienia. Jak powiedział nam Falafel: *Nasza piosenka tak mi się podoba, że ryj mi się sam śmieje! Czasem sami przerywamy [granie], żeby się cieszyć. Nie patrzymy w przyszłość.*

LAST.FM: KLIMAT Z ALGORYTMU

MUZYKA W WERSJI CYFROWEJ ZYSKUJE: STAJE SIĘ BARDZIEJ PORĘCZNA I RUCHLIWA, ŁATWIEJ JĄ ORGANIZOWAĆ, LICZYĆ I ETYKIETOWAĆ. GOŚKA I MARTA, DWIE PRZYJACIÓŁKI Z JEDNEGO LICEUM, DZIELĄ SIĘ MUZYKĄ I NA BIEŻĄCO MONITORUJĄ ZMIANY SWOJEGO GUSTU.

Muzyka to nasza codzienność, nie da się bez niej wytrzymać!
Gośka

To pokolenie ma postmodernizm we krwi, powiedziała nam Katarzyna, trzydziestoparoletnia nauczycielka polskiego z dobrego warszawskiego liceum, gdy przygotowaliśmy ten projekt badawczy. Mówiąc: „postmodernizm”, miała na myśli również zmieniające się podejście do muzyki. Kiedyś młodzi byli w muzykę zaangażowani intensywniej i autentyczniej, sugeruje Katarzyna. Metalowcy słuchali tylko metalu i ubierali się jak metalowcy. Na szkolnych dyskotekach, jak zmieniał się klimat muzyczny, na parkiecie zmieniały się drużyny – jedni ostentacyjnie stawali pod ścianą, a spod ściany na parkiet szli ci, którzy nie wyobrażali sobie tańczenia do tego, co leciało przed chwilą. Teraz tańczą wszyscy, do wszystkiego. (O hipotezie kulturowej „wszystkożerności” – s. 107). W muzykę wchodzi płytę i – wydaje się Katarzynie – bez zobowiązań, to jest jakby mniej poważne, nie tak śmiertelnie na serio, jak bywało kiedyś. (Z drugiej strony bez muzyki trudno im usiedzieć – Katarzyna pozwala swoim uczniom używać swoich empetrójek, gdy piszą w klasie wypracowanie. Siedzą ze słuchawką w jednym uchu. Wolno im słuchać, byle muzyka nie była zbyt głośna, tak żeby nie przeszkadzać innym).



Stawia to pytania o nowe sposoby życia z muzyką. Jak krąży muzyka między naszymi młodymi współpracownikami? W jaki sposób nowe technologie – z eksplozją łatwo kopiowalnych plików muzycznych, których tysiące mieszczą się w schowanej w kieszeni empetrójce, internetowymi sieciami wymiany, fanowskimi forami, serwisami społecznościowymi, gdzie o muzyce się gada i gdzie muzyki się słucha – wpisują się w tę niemal paradygmatyczną aktywność młodości. Przemiany, które Katarzyna opatrzyła etykietą „postmodernizmu”, są złożone i trudno powiedzieć, czy chodzi tu o mniejsze zaangażowanie, czy może raczej o wyłaniające się nowe formy radzenia sobie z nieprzebranym bogactwem muzyki dostępnej na wyciągnięcie ręki. Ale ogólniejsza intuicja Katarzyny wydaje się trafna: coś jest na rzeczy z młodymi, nowymi technologiami oraz muzyką. Nasi młodzi współpracownicy, żyjąc w epoce nadmiaru, konsumują więcej zróżnicowanych treści kulturowych niż jakiegokolwiek wcześniejsze pokolenia – i są to treści bez wątpienia bardziej zróżnicowane. Postawy i preferencje w obszarze kultury popularnej wciąż są istotnym punktem odniesienia dla określenia własnej tożsamości, ale proces konstruowania „ja” poprzez muzyczne wybory – negocjowanie muzycznych gatunków, gustów, klimatów, subkultur – komplikuje się. Światło na te przemiany pozwalają rzucić praktyki naszych współpracowników związane z muzyką i zapośredniczone przez internetowy serwis Last.fm.

MUZYCZNE ZAMOTY

Last.fm najczęściej bywa opisywany jako „muzyczny portal społecznościowy”, ale ta etykieta nie ułatwia pojęcia całego złożonego zestawu praktyk, które składają się na *bycie na laście*. W życiu Goški, Marty i wielu innych poznanych przez nas licealistów Last.fm jest sieciowym miejscem-institucją. Odwołując się do analogii ze świata przedcyfrowego, można by opisać ten portal jako mieszankę sklepu muzycznego, naszywek z nazwami zespołów na plecaku, domowego regału z płytami, radia, krytyka muzycznego, lepiej obeznanej w muzyce koleżanki, mentora, plakatu koncertowego, informatora i kalendarium w jednym. *Last.fm jest usługą muzyczną w pełni napędzaną przez słuchaczy* – można przeczytać na stronie portalu. W praktyce oznacza to, że portal opiera się przede wszystkim na mechanizmie kategoryzacji treści muzycznych przez użytkowników za pomocą słów kluczowych (tzw. folkso- czy w spolszczonej wersji: kumplonomii, systemu, w którym klasyfikacje dokonane są nie przez jednego „eksperta”, lecz przez wspólnotę równych sobie użytkowników). Inaczej rzecz ujmując: zalgorytmizowanej mądrości ludu słuchającego, który poprzez wspólne klasyfikowanie ułatwia sobie nawzajem poruszanie się po rozległych zasobach muzycznych.

W kontaktach towarzyskich wciąż funkcjonuje sakramentalne pytanie: „czego słuchasz?”. Jednak w sytuacji, gdy – jak u Goški i Marty – podręczny zbiór muzyczny obejmuje kilkadziesiąt gigabajtów plików muzycznych setek wykonawców wywodzących się z przeróżnych stylów muzycznych, odpowiedź bywa problematyczna. Na szczęście dziewczyny – jak wiele nastolatków, z którymi rozmawialiśmy – dysponują wyrafinowanym narzędziem umożliwiającym obiektywizację i kwantyfikację czegoś tak niewymiernego jak gust (i pośrednio związanej z nim tożsamości). W każdej chwili można choćby odwołać się do indywidualnych danych statystycznych dla poszczególnych „okresów rozliczeniowych”: lista ostatnio odtwarzanych utworów oraz zestawienia kawałków słuchanych najczęściej w przeciągu ostatnich trzech, sześciu i dwunastu miesięcy.

Muzyka jest silnie obecna w życiu Goški. Jej chłopak Piotrek gra na perkusji w punkowej kapeli Termin Przydatności do Spożycia, ona sama również poświęca muzyce dużo czasu. Uwielbia bywać na próbach zespołu, chodzić na różne koncerty, odkrywać nowe brzmienia (surowo ocenia ludzi, którzy mają *płytkie poglądy muzyczne*). No i przede wszystkim łąpać *muzyczne zamoty* i po prostu słuchać, kiedy tylko się da (nie cierpi klasówek głównie dlatego, że wtedy trzeba pisać w ciszy). W domu muzykę puszcza z komputera, podstawowego stacjonarnego odtwarzacza muzycznego

(Komputer w domu jest cały czas włączony, mam dodatkowe głośniki, da się słyszeć muzykę w każdym pomieszczeniu), poza domem – z iPod'a, który jest jej ulubionym i hołubionym gadżetem (stały zestaw to Clint Massel, Pearl Jam i David Bowie, reszta często się zmienia).

MONITORING GUSTU

W sumie na komputerze mam jakieś czterdzieści gigabajtów muzyki, to wszystko są pliki w iTunes [program do katalogowania i odtwarzania muzyki, tworzenia playlist i przenoszenia ich na iPod'a]. On skanuje wszystkie pliki muzyczne, okładki płyt, wszystko mi się pokonwersowało, samo oprogramowanie to robi! Gośka jest iTunesem zachwycona, przede wszystkim ze względu na funkcje ułatwiające porządkowanie rozbudowanego składowiska z muzyką. Każdy plik muzyczny prócz samej muzyki zawiera także metadane o wykonawcy, albumie i tytule utworu – dzięki temu można skrobłować.

Skrobłowanie albo scrobblowanie (ang. *scrobbling*) to automatyczne wczytywanie tych danych z przenośnego odtwarzacza mp3 lub komputera stacjonarnego do profilu na Last.fm. Dzięki skrobłowaniu Gośka może śledzić swoje indywidualne statystyki odsłuchań. Jak sama o tym mówi: *mogę zobaczyć ewolucję swojego gustu. Last.fm dokumentuje więc całkiem wiernie stan muzycznych upodobań, które są istotnym budulcem tożsamości. Na bieżąco rejestruje historię odtworzeń, bilansując muzyczną hiperaktywność. Ja mam tysiące ulubionych wykonawców, którzy się zmieniają codziennie, nie można się ograniczyć do wskazania jednego! Nawet czterdziestu bym nie wymieniła! Nie ma czegoś takiego jak ulubiony – po to jest Last.fm, dodaje Marta.*

Twórcy portalu zachęcają do skrobłowania, aby pomóc społeczności Last.fm w poznaniu tego, czego słuchasz, ponadto otrzymujesz: osobiste rankingi, propozycje muzyki i koncertów, powiązanie ze słuchaczami podobnie myślącymi (muzyczne sąsiedztwo). Skrobłując, dostarcza się informacji, ile razy jakie utwory były słuchane, a dzięki ich otagowaniu (wspólnemu opatrywaniu gatunkowymi etykietami) przez użytkowników serwisu wiadomo, do jakich stylów muzycznych je zaliczyć.

Na tych szczegółowych indywidualnych danych bazuje gustometr, który wylicza poziom muzycznej kompatybilności ze znajomymi z portalu oraz tworzy listę użytkowników podobnie słuchających (muzycznie sąsiadujących), czyli mających zbliżony zestaw odsłuchań – w domyśle muzyczny gust. Bazując na zasadzie „ludzie, którym podoba się to, co tobie, słuchają też...”, serwis podpowiada kolejnych wykonawców. Artur Szarecki w swojej analizie zjawiska Last.fm nazywa ten mechanizm „luźnym zakotwiczeniem” albo „dryfowaniem na cumie” (Szarecki 2009: 356) – użytkownik zakorzenia się coraz mocniej w swym klimacie dzięki wszystkim swoim poprzednim odsłuchaniom, a Last podsuwa kolejne muzyczne tropy pod kątem maksymalizacji prawdopodobieństwa, że proponowane utwory również przypadną do gustu (zdefiniowanemu wcześniej przez gustometr). Innymi słowy, użytkownik dostaje wciąż nowe i nieznanne (a przez to ekscytujące) rzeczy w znanym i preferowanym klimacie.

MUZYCZNE POSZUKIWANIA

Marcie Last.fm w pierwszym rzędzie porządkuje i konkretyzuje muzyczne doświadczenia. Współkształtuje też jej kolejne muzyczne fascynacje. Pierwsze poważniejsze muzyczne odkrycia Marta zawdzięcza starszemu bratu. *To on początkowo podsuwał mi kawałki, zainteresował muzyką, ale brat jest bardziej z klasyki rockowej, a ja z pokolenia popu. Złapawszy muzyczną zajawkę, Marta z czasem zaczęła się coraz bardziej orientować na środowisko rówieśników, to wśród nich szuka się przewodników i inspiratorów. Michał to kolega Marty, wokalista w punkowym zespole, to on stał się jej kolejnym muzycznym mentorem. Dziewczyna podśmiewuje się, że Michał ściągga tyle muzyki, że jakby go policja złapała, to dostałby pewnie dożywocie. Zaczęło się od bliższego koleżeństwa*

i częstych odwiedzin w domu Michała, w tle przeważnie w takich razach leciała muzyka. *Jak mi się coś szczególnie podobało, to Michał nagrywał na płytę lub wrzucał na pendrive, dawał linki, a ja zgłębiałam – to moje ważne źródło.*

Wielu z poznanych przez nas licealistów muzykę traktuje bardzo serio. To nie jest nieinwazyjne muzyczne tło – muzyka ich pobudza, nakręca, inspiruje (np. artystyczne fotografie na blogu Krzyśka z Ziemielina często opatrzone są cytatami z tekstów słuchanych przez niego piosenek). Każdy z badaczy uczestniczących w projekcie spotykał osoby pochłonięte muzyką – Olka Gołdys pisała z Parny o „awangardzie szukaczy”: *to ci najbardziej głodni muzyki, najbardziej jej ciekawi, najszybciej ją trawiący, sprawnie korzystają z sieci. Ściągają dużo i szybko, biorą na siebie ciężar wyszukiwania i podawania dalej.*

Odkąd w życiu Marty pojawił się Last.fm ze swoją funkcją podpowiadania utworów, korzysta z niej czasem, jednak nie zdaje się na nią całkowicie. Często podejmuje samodzielne muzyczne wycieczki; inspiracje płyną z różnych stron, wystarczy mieć uszy i oczy szeroko otwarte. *Czasem usłyszy się coś ciekawego, siedząc w knajpie, wystarczy zapamiętać kawałek tekstu, to można potem już w sieci znaleźć.* Samodzielne poszukiwania (zamoty zamotów) i czerpanie od znajomych są zbyt ekscytujące i rozwijające, by miała z tego zrezygnować. *W muzyce jestem zorientowana dzięki znajomym, własnym poszukiwaniom i Last.fm,* podkreśla. Wydaje się jednak, że Last.fm wpisał się na trwałe w muzyczny świat wielu młodych, potocznie pojmowany jako *liczydło gustu*. W istocie jest to jednak szczególnie i nowatorski typ algorytmicznego autorytetu zbiorowego – katalizator zagregowanych wyborów tysięcy współużytkowników serwisu.

SKROBLOWANIE SIEBIE

Last jest społecznościowy w działaniu, ale przeważnie nie służy gromadzeniu znajomych, tylko kulturowaniu dźwiękowych zamotów w dobranym gronie. Gośka ma na łaście tylko trzydziestu znajomych, zdecydowanie mniej niż na Naszej-klasie. *To jest chore, ale muzyką po prostu trzeba się z kimś podzielić!* – mówi. Jednak tutaj dużo ostrożniej dobiera znajomych, gdyż zyskują oni bardzo szczegółowy wgląd w jej muzyczne upodobania, które są ważnym elementem tożsamościowym.

Istnieją sposoby retuszu: można kasować niechciane utwory z profilu, zdarzają się osoby, które nabijają sobie licznik odsłuchań, zostawiając włączonego na noc Winampa z odpowiednim zestawem tracków (to rodzaj skroblińgu, który jest podporządkowany przede wszystkim autoprezentacji). Ale skrobłowanie Gośki jest bardziej narzędziem samopoznania (to ważne, aby móc wiedzieć czego, kiedy i ile się słucha), oszukując mechanizm, oszukiwałaby więc samą siebie.

Dawanie komuś wglądu w swoją muzyczną tożsamość wymaga zaufania, a zaufanie Gośki zostało już raz nadużyte. *Miałam nieprzyjemną sytuację, że za szybko się z jednym kolegą podzieliłam wszystkim, co było na moim profilu, i potem mi dogryzał, że słucham Coma – po tym jestem już ostrożniejsza.* Dlatego łatwiej bywa odstąpić się przed obcymi współużytkownikami serwisu, z którymi nie łączy nas nic poza wspólną fascynacją muzyczną, niż przed znajomymi, wobec których nie mamy stuprocentowego zaufania.

PRZEPRASZAM ZA BRITNEY

Gośka poprzez skrobłowanie otrzymuje statystyczny ekstrakt muzycznego smaku. Jednak liczby nie mówią nic o motywach słuchania, pomijają stany emocjonalne i sytuacje, w których wybrzmiewają konkretne utwory. Najczęściej słuchane kawałki niekoniecznie są kawałkami ulubionymi – bywa, że dźwięki najmocniej emocjonalnie pobudzające serwuje się w oszczędnych dawkach. Dlatego, mimo pilnego skrobłowania, Gośka twierdzi, że *Last.fm nie pokazuje, czego tak naprawdę słucham.*

W swoim tekście o Last.fm Szarecki zauważa, że użytkownicy serwisu czasem czują potrzebę wytłumaczenia się z wyników skrobrowania lub z ich wykasowania ze swojego profilu (informacja o tym pojawia się w rubryce „o mnie”). W sieci znajdujemy na przykład taki komentarz: *W końcu wykasowałam moje utwory, gdyż Britney Spears była w nich zupełnie nieproporcjonalnie reprezentowana. To nie moja wina, że posiadam każdy z remiksów jej singli. Gustometr, bazując obecnie na zliczaniu liczby odsłuchiwanego utworów (w przyszłości może i również czasu odtworzeń), choć dostarcza statystycznie zobiektywiowanego opisu muzycznej tożsamości, nie jest narzędziem doskonałym. Jednak Gośka – niezależnie od tego, że nie do końca zgadza się z tym muzycznym zwierciadłem – ceni wiedzę płynącą ze skrobrowania. Lastowy profil wydobywa na wierzch muzyczną statystykę, a dzięki temu wzbogaca i stymuluje proces autorefleksji.*

NIEUSTAJĄCY WERNISAŻ

Z notatek Pauliny Jędrzejewskiej, która pracowała z grupą licealistów w Ziemielinie: Moi współpracownicy wydawali się – w pozytywnym sensie tego słowa – „zbocheni” na punkcie kreatywności. Nie można po prostu pojechać nad zalew spędzić czas ze sobą, kąpiąc się i opalając. Największy „fun” to wziąć aparat i robić foty: przyjaciół skaczących do wody, kazać się im umazać w błocie, kazać im ścisnąć w palcach swoje wałki tłuszczu na brzuchu, pokazywać pupę... Wcześniej w tym raporcie pokazywaliśmy – również przyglądając się temu właśnie wyjazdowi nad jezioro (s. 42), w którym uczestniczyła Paulina Jędrzejewska – jak robienie zdjęć wpisuje się w bycie razem. W tej części pokażemy fotografię i fotografowanie jako przykład zajawki: czegoś więcej niż „po prostu” robienia zdjęć. (Choć jak widzieliśmy wcześniej, rola zdjęć wykonywanych „po prostu” jest bardzo złożona).

Kiedy jedzie z klasą na wycieczkę, Krzysiek zabiera ze sobą dwa aparaty: kompaktową cyfrowkę i duży aparat analogowy. Każdy z nich będzie wykorzystywany inaczej. Zwykłe robienie zdjęć od fotografowania odróżnia bowiem cel, nakład pracy i zaangażowania, a często także sprzęt, którego się używa. Prozaiczne robienie zdjęć jest czynnością mniej refleksyjną, bardziej automatyczną i funkcjonalną, służy konkretnym celom, jak np. zrobienie zdjęcia komórką, żeby wysłać znajomemu, zrobienie zdjęcia czemuś ciekawemu, odkrytemu przypadkowo, śmiesznej sytuacji lub pozie znajomych. Takie zdjęcia robi się najczęściej właśnie telefonem, bo ma się go zawsze pod ręką. Rzadziej małą, prostym, aparatem cyfrowym. Mówiąc o fotografowaniu, mamy na myśli takie robienie zdjęć, które wiąże się z pozafunkcyjnym, ale jasno określonym celem. Może być nim np. zamierzony efekt fotograficzny, którego osiągnięcie w zdjęciu oznacza wystarczająco dobre opanowanie medium i duży poziom kompetencji panowania nad sprzętem.

Grupa zapalonych fotografów z Ziemielina pracuje metodą projektów. Sami używają sformułowania „projekty” i myślą o nich kategoriami profesjonalistów. Budżetują czas i energię. Krzysiek: Mam pomysł na projekt i to robię, miałem czas, kiedy nie robiłem fot, a szkoda – traciłem czas. Projekt nie tylko jasno określa granice czasowe przedsięwzięcia, ale i jego cel. Jest zamkniętą całością, która już w punkcie otwarcia ma przewidywany koniec. Finałem jest pewien sposób dystrybucji serii zdjęć. Może to być prawdziwa wystawa, częściej jednak jest to internet. Jak określiła to Paulina Jędrzejewska, jest on miejscem, w którym toczy się nieustający wernisaż. Projekty bywają różne. Przykładem może być zarówno pomysł Karola na portrety różnych osób w charakterystycznych złotych okularach z bokobrodami upodabniających modela do Elvina Presleya, które publikuje na swoim blogu, jak i działania Krzyśka, którego projekt polega na fotografowaniu ludzi z psami. Zdjęcia z tej serii umieszcza na osobnym blogu (jednym z kilku, które ma).



Najbardziej wyrazistym przykładem jest jednak Młody, który fotografuje codziennie. Ma dobry sprzęt, dużo wysiłku wkłada w prowadzenie fotograficznego bloga i poważnie myśli o przyszłości, planując, podobnie jak Krzysiek, studia w szkole fotografii w Opawie. Młody też robi zdjęcia w cyklach. Ma różne pomysły. Jednym z nich jest fotografowanie wielkich plastikowych lodów wystawionych na chodnikach. Młody fotografował też tramwajarzy na tle tramwajów. Zrobił z tego wystawę, która zawisała w tramwajach. Potem jeździł nimi, obserwując reakcje ludzi na jego prace.

Młodzi fotografowie, których spotkaliśmy, mieli wszelkiego typu aparaty cyfrowe, ale też kupowane na Allegro i pożyczane od starszego rodzeństwa aparaty analogowe – małoobrazkową praktykę, średnioobrazkowego lubitela. Był też profesjonalny, choć niemłody sprzęt takich firm, jak Mamiya czy Hasselblad. Lepszy aparat daje większe możliwości. Opanowanie jego funkcji wymaga wyszkolenia pewnych kompetencji: [...] *wiadomo, że jak się ma taki kiepski aparat, to możliwości też są ograniczone, po czym dostałam właśnie lustrzanek, wyproszoną, no i wtedy, pojawiła się właśnie większa głębia ostrości, jak dostałam ten aparat, który ma większe możliwości, zaczęłam robić sesje koleżankom* – opowiada Wtyczka z Zahaczewa. Nowy, lepszy aparat stawia wyzwania: fotografować to nie tylko umieć wybrać właściwy kadr, dostrzegać interesujące rzeczy, ale też wiedzieć, jaką przesłonę ustawić przy jakim czasie naświetlania lub – w wypadku analogu – jakiej czułość film wybrać. To także wiedzieć, jaki efekt osiągnie się w zależności od tych ustawień, zaplanować go, zastanowić się, czy nie wymaga jednak wyboru innego sprzętu. Poszukać informacji w sieci, popytać znajomych.

Co innego fotografuje się cyfrą, co innego analogiem. Dla Krzyśka różnica jest oczywista. Jak pisze współpracująca z nim badaczka Paulina Jędrzejewska, inne foty będzie robił na wycieczce analogiem (tu dziura w drodze, tu śmieć, tu człowiek na ulicy) niż cyfrą (zdjęcia, które mają na celu przypomnienie wycieczki, ludzie z klasy, zabytki). Cyfrowe zdjęcia są tańsze, łatwiejsze, prostsze do zrobienia, a tym samym niżej cenione. Dlatego zdjęcia cyfrowe to typowo pamiątkowe fotografie – ich celem jest zatrzymanie momentów, do których

(dokończenie na str. 94)



Młody fotografował latem plastikowe lody – reklamy stojące na chodnikach. Zdjęcia robił ulubioną Bronicą – średnioformatowym profesjonalnym aparatem, który stara się zawsze mieć przy sobie. Zdjęcia zamieszcza na swoim blogu. Na innym blogu – Karola – znajdujemy zdjęcie dokumentujące moment fotografowania.





Jeden z cykli - fotografie tramwajarzy na tle tramwajów.
Młody zrobił z tego wystawę, która zawisała w tramwajach.
Potem sam jeździł tramwajami obserwując reakcje ludzi
na jego prace.





Młody fotografuje codziennie. Dużo wysiłku wkłada w prowadzenie fotograficznego bloga i poważnie myśli o przyszłości, planując studia w szkole fotografii.

się będzie wracało. Z kolei zdjęcia analogowe zdjęcia są świadectwem umiejętności połączenia wiedzy i zdolności z wizją i pomysłem. Budzą też skojarzenia z porządkiem, który kiedyś nazwalibyśmy „profesjonalnym” i do którego część ze spotkanych przez nas młodych ludzi aspiruje. Sięgając po starą technologię (ale za pośrednictwem internetu – dobry aparat analogowy jest znacznie tańszy niż profesjonalna cyfrowka), odwołują się do figury fotografa zawodowca, który na techniczne nowinki patrzy z niechęcią. Równocześnie sami ten schemat przełamują, bo jeśli chodzi o umiejętności część z nich, pomimo młodego wieku, „zawodowstwu” jest zaskakująco bliska.

Jednak fotografia jest ważna nie tylko dla fotografujących. Dlatego innym istotnym rodzajem nieformalnych projektów jest urządzenie sesji fotograficznych. W grupie młodych, z którymi pracowaliśmy w Ziemielinie, to Krzysiek jest specem od ich organizowania. Ma zamkniętego bloga, z otwarciem którego czeka, aż nabiera mu się więcej materiału. Wrzuca tam efekty sesji. Ideą są portrety stylizowane na stereotypowe postacie, których zestawienie ma jakoś oddziaływać na widza – drażnić, prowokować, śmieszyć, burzyć przewidywalność. Sesje – jak pisała z Zahaczewa Agnieszka Strzemińska – to sposób spędzania wolnego czasu. W Zahaczewie chodzi się „na zielone”. Jak nie ma się co robić, idzie się tam – bo „na zielonym” z pewnością będzie ktoś znajomy. Jest tam drewniana ławka i stół. Można siedzieć i nudzić się, można coś porobić. Umawiają się w kilka osób, najczęściej same dziewczyny, i idą gdzieś, wybierają fajne miejsca, wymyślają pozy i aranżacje. Zdjęcia robią w sposób pewny. Nie boją się, mają doskonałą świadomość tego medium komunikacji.

Sesje w Zahaczewie zaczęły się od prośby koleżanki, która poprosiła Wtyczkę, żeby zrobiła jej jakieś fajne zdjęcia na Naszą-klasę. Było to, jeszcze zanim sesje stały się tak popularne, bo dzisiaj, jak zauważają nasi rozmówcy, to już jest norma. Pomysły na pochodzą z różnych źródeł jak – pisała z Zahaczewa Agnieszka Strzemińska – z modowych magazynów, blogów albo z głowy, a część jest na freestyle’u, po prostu idą na taką sesję i pstrykają. Potem zdjęcia zostają obrobione w Photoshopie i trafiają na blogi, a najlepsze – na Digarta. Młodzi pozują z łatwością, ale są też fotografią autentycznie zafascynowani. Myśląc o tym raporcie, zaplanowaliśmy, że oprócz zdjęć robionych przez badaczy i samych licealistów wykorzystamy obecność fotografa Tomka Rattera. Jego obecność z aparatem wśród młodych pozwoliła na szereg obserwacji. Tomek błyskawicznie stał się ulubieńcem naszych współpracowników, wypytywali go o sprzęt, studia fotograficzne, doświadczenia. Choć obawialiśmy się, że pojawienie się nowej osoby, która „będzie fotografować” i z założenia ma wystąpić w roli „eksperta”, spowoduje stres i zbuduje dystans. Było jednak odwrotnie: świat poznanych przez nas licealistów to świat, w którym obiektyw nie dzieli, ale łączy. W pasji Tomka, dwudziestosiedmioletniego studenta szkoły w Opawie, albo – jak czytamy pod jego zdjęciem, które pojawiło się na blogu jednej z naszych współpracowniczek dzień po sesji zdjęciowej – *fajnej Dupy Tomka co faci :D* [robi zdjęcia], nasi współpracownicy rozpoznali też swoje zajawki.

DIGART: SPOŁECZNOŚĆ PRAKTYKI, PRACOWNIA ONLINE

Końcowym etapem cyklu powstawania zdjęć – choć równocześnie początkiem kolejnego etapu ich społecznego życia – jest publikacja. Zdjęcia różnią się nie tylko cechami formalnymi oraz czasem i sytuacją, w której są zrobione, ale także kontekstem, w jakim ostatecznie pojawiają się w internecie. Wydaje się, że póki zdjęcia są gromadzone na komputerze, stanowią ograniczone, prywatne archiwum, bywa, że zabałaganione i brudne (tysiące zdjęć, których się nie kasuje, ale też nie ogląda – w folderach pozostają nawet niepodwracane kadry). Gdy trafiają do sieci, ich status ulega zmianie. Każdy z autorów kategoryzuje je

PÓKI ZDJĘCIA SĄ GROMADZONE NA KOMPUTERZE, STANOWIĄ OGRANICZONE, PRYWATNE ARCHIWUM, BYWA, ŻE ZABAŁAGANIONE I BRUDNE (TYSIĄCE ZDJĘĆ, KTÓRYCH SIĘ NIE KASUJE, ALE TEŻ NIE OGLĄDA – W FOLDERACH POZOSTAJĄ NAWET NIEPOODWRACANE KADRY). GDY TRAFIAJĄ DO SIECI, ICH STATUS ULEGA ZMIANIE. KAŻDY Z AUTORÓW KATEGORYZUJE JE NA WŁASNY UŻYTEK, I WŁAŚNIE TA KATEGORYZACJA WYZNACZA KANAŁ DYSTRYBUCJI. NAWET ZDJĘCIA ANALOGOWE FUNKCJONUJĄ W EFEKCIE JAKO CYFROWE

na własny użytek, i właśnie ta kategoryzacja wyznacza kanał dystrybucji. Znaczące, że nawet zdjęcia analogowe funkcjonują w efekcie jako cyfrowe, po zeskanowaniu negatywów trafiają do sieci. To, że nikt z użytkowników „analogów” nie robi odbitek, nie wynika tylko z chęci zaoszczędzenia pieniędzy. W świecie mediów cyfrowych od każdego kulturowego artefaktu oczekuje się, że będzie równocześnie zgodny z logiką komputerów – co w praktyce oznacza, że musi być plikiem. I to dlatego zdjęcia analogowe, aby miały jakąkolwiek przydatność, muszą być skanowane. Zdjęcia są bowiem w ciągłym ruchu i obrocie: przesyłane i przesyłalne, dzielone z innymi, zaczepiające spojrzenie, przywołujące

wspomnienia, świadczące o kompetencjach lub ich braku. To cykulacja jest dla nich niezbywalnym kontekstem, bez którego nie sposób je interpretować. Dlatego o tym, gdzie trafiają, nie decyduje przypadek. Czym innym jest wrzucenie zdjęcia na Naszą-klasę (a w jej obrębie, jak już wiemy – do galerii lub jako zdjęcie profilowe), czym innym na swojego bloga (lub na ten, a nie inny spośród kilku blogów), wreszcie – na Digarta, który wśród młodych fotografów ma pozycję dość szczególną. Digart nie był wśród naszych współpracowników tak silną instytucją internetową (znanym wszystkim miejscem, do którego trzeba mieć jakiś stosunek) jak Nasza-klasa, YouTube czy Last.fm, jednak dla wielu z nich, zwłaszcza tych szczególnie silnie zainteresowanych fotografią, stanowił ważny węzeł sieci i część codziennej rutyny.

Naczelną – przynajmniej w zamyśle twórców – ideą serwisu Digart jest stworzenie platformy dla prezentacji swoich prac, oglądania prac innych, a przede wszystkim – wymiany komentarzy na ich temat, a przez to poszerzanie kompetencji użytkowników. Dla naszych współpracowników serwis był miejscem udostępniania prac szerszej publiczności, ale przede wszystkim znajomym (i kolejną okazją, by powymieniać się z nimi małymi gestami sympatii). Był też miejscem, w którym można znaleźć ciekawe fotografie (które można pokazać znajomym) i poznać nowych ludzi. Alek: *My tam poznaliśmy właśnie tę [imię, nazwisko] na Digarcie. Ona tam do nas przyjechała, my czasami do niej jeździmy. Jak jest ktoś z Warszawy, to się tam ustawiamy po prostu, nie, taka nasza znajoma.*

Charakter Digartu mocno determinuje fakt, że konto pozwala na umieszczenie tylko jednego zdjęcia na dobę – do serwisu trafiają więc wyselekcjonowane fotografie, te, które według ich twórców są naprawdę dobre. Nieprzypadkowo niektórzy z poznanych przez nas użytkowników serwisu nie mówili o nowym zdjęciu, lecz o nowym digarcie. Digart jest więc nie tylko nazwą serwisu – digart to także specyficzny typ samego zdjęcia: przemyślanego, skomponowanego, wartego dłuższej chwili uwagi w zalewie tysięcy fotek. (Na Digarcie publikowane są też pliki graficzne, które nie są zdjęciami – rysunki, grafiki etc. Opisując serwis, podążamy jednak za tymi z naszych współpracowników, którzy używali Digartu, żeby pokazywać w nim zdjęcia, i których publiczność była na Digarcie, by używać go jako środowiska pokazywania i rozmawiania o zdjęciach).

Oczywiście w komentarzach do prac dominuje znana też z komentarzy do zdjęć zamieszczanych na Naszej-klasie wymiana uwagi, wpisy często niezawierające nawet tekstu, tylko sam emotikon z uśmiechem lub kilka plusów („+++”). W rozmowach z nami młodzi fotografowie wyraźnie dystansowali się od takich komentarzy, choć oczywiście sami brali udział w tej wymianie sympatycznych gestów i odnieśliśmy wrażenie, że nawet takie wpisy stanowią element motywujący do fotografowania. Jednak wśród dziesiątek „uśmiechów” i rytualnych

POWIEDZIAŁA „WEJDŹ I ZOBACZ, JAK INNI ROBIĄ ZDJĘCIA, MOŻNA DUŻO PODPATRZEĆ”, TO JEST BARDZO CENNE. TO PODPATRYWANIE INNYCH I CZASEM ROBIENIE PLAGIATÓW Z DIGARTA. MIAŁEM POMYSŁ NA ZDJĘCIE, ALE NIE WYSZŁO MI, JAK CHCIAŁEM, I WTEDY PATRZĘ, JAK INNI TO ROBIĄ. PODPATRZĘ POMYSŁ, ZNAJDĘ MIEJSCE, ZROBIĘ ZDJĘCIE

zachwytów nad fotografiami w profilach naszych współpracowników pojawiają się też wymiany zdań na temat użytego obiektywu, oświetlenia czy kompozycji kadru. Taka dyskusja, nawet jeśli krytyczna, może być cenna. Krzysiek z Ziemielina tak opowiada o emocjach związanych z wystawianiem swoich zdjęć na widok publiczny: *Sprawdzam po kilkanaście razy, czy ktoś dodał komentarz do mojego nowo zamieszczonego zdjęcia. Alek dystansuje się od takiego podejścia, choć przyznaje,*

że zdarzają się sytuacje, w których warto poświęcić czas na czytanie komentarzy: *Czasami coś jakiś dureń mi fajnie napisze na forum [mojego profilu na Digarcie] czy coś, to wtedy nie szkoda czasu.*

Zdjęcie na Digarcie spełnia więc wszystkie funkcje, jakie może pełnić w innych kontekstach – komunikatu, ekspresji, performatywu – ale tu poszerzone jest z definicji o funkcję autoedukacyjną. Choć merytoryczne komentarze nie stanowią dominującej części komunikacji w serwisie, z czego sami użytkownicy doskonale zdają sobie sprawę, to jednak znaczenie Digartu jako miejsca zdobywania wiedzy i źródła inspiracji trudno zanegować. Tak opowiada o tym Danek: *Koleżanka powiedziała „wejdź tu i zobacz, jak inni robią zdjęcia, można dużo rzeczy podpatrzeć”, i faktycznie, to jest bardzo cenne, bo widzisz, jaką inni mają perspektywę. To jest podpatrywanie innych i czasem robienie plagiatów z Digarta. Miałem pomysł na zdjęcie, ale nie wyszło mi, jak chciałem, i wtedy patrzę, jak inni to robią. Podpatrzę pomysł, znajdę miejsce, zrobię zdjęcie. To jest trochę tak, że jakiś koleś zrobił zdjęcie w ten sposób, więc ja zrobię moje zdjęcie jego pomysłem. I wyszło nawet fajnie. A jak coś zainteresuje bardziej, to zawsze można dopytać, najlepiej załączając do razu „głaska”. Możesz pytać, ja często pytam przy konkretnym zdjęciu – pisze się wtedy, że „super zdjęcie” i „jak je zrobiłeś?”, „jakim obiektywem?” itd. Sam zresztą też dostaje niekiedy pytania: Odpowiadam, bo mnie to jara, to, że ktoś się interesuje, to znaczy, że mi wyszło. Podpowiedzi osób doświadczonych, dają dobre rady i mówią, jak by było lepiej ich zdaniem. Czasem to zresztą nieważne jak, sama krytyka jest ważna, ja na początku się wkurzałem na to, bo mówili „fajne, ale nieostre, brak tematu, zamazane, bez klimatu”.*

Zapośredniczane przez Digart działania naszych współpracowników – jak w przypadku Danka – można rozumieć jako wykorzystujące nowe media w kształtowaniu wspólnoty praktyki (Wenger, 1998). Poprzez Digart nasi współpracownicy tworzą „grupę ludzi dzielących zainteresowania lub pasje związane z czymś, czym się zajmują, i na drodze regularnych interakcji uczą się, jak robić to lepiej” (Wenger, 2006). (Co ważne, we wspólnotach praktyki uczenie się może, ale wcale nie musi być podstawowym celem interakcji z innymi jej członkami). **Digart zapewnia swej wspólnocie praktyków architekturę komunikacyjną, która pozwala dawać informację zwrotną, dostawać informację zwrotną i widzieć recenzje, które dostali inni. Praktyki pokazywania sobie zdjęć i komentowania ich składają się na proces wspólnego uczenia się w sieciowym środowisku.** Maga: *Dużo też przez Digarta się nauczyłam, z recenzji, z takich głupich komentarzy i też cały czas bewu, bewu, co to jest to bewu? no black and white. [Na Digarcie] to się widzi po tych słupkach, jak ktoś ma wszystkie te słupki po 90%, to wiadomo, że to są dobre zdjęcia, to się patrzy, co tam jest, po ocenach się można nauczyć.* Maga na Digarcie obserwuje około czterdziestu znajomych i obcych, których zdjęcia jej się szczególnie podobają.

W czasach przed siecią osoby takie jak Maga czy Danek łatwo było nazwać samoukami. (*Dużo chodziłam na sesje różne [...] nasłuchałam się i co to jest kadr, co to jest przestona, przez takie rozmowy dowiedziałam się, co to jest dobre zdjęcie* – mówi Maga, która nigdy nie chodziła na żaden kurs fotografii). Ale obecność Magi czy

„SAMO-” W „SAMOUK” STAJE SIĘ PROBLEMATYCZNE. ZAPOŚREDNICZANE PRZEZ DIGART NIEINSTYTUCJONALNE I AHIERARCHICZNE PRAKTYKI ZWIĄZANE ZE SMAKIEM ESTETYCZNYM, Z WIEDZĄ I UMIEJĘTNOŚCIAMI MOGĄ SIĘ WYDAWAĆ DALEKIE OD TRADYCYJNEGO MODELU SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ, ALE WARTO TEŻ ROZPOZNAĆ W NICH ZASADĘ DZIAŁANIA PRACOWNI, GDZIE GRUPA OSÓB PRACUJE RAZEM, OBSERWUJE SWOJE POSTĘPY I DAJE SOBIE NAWZAJEM INFORMACJĘ ZWROTNĄ ORAZ KORZYSTA Z NARZĘDZI I KAPITAŁU WIEDZY, KTÓRE POZA PRACOWNIĄ TRUDNO ZNALEŹĆ

Danka na Digarcie sprawia, że „samo-” w „samouk” staje się problematyczne. Zapośredniczane przez Digart nieinstytucjonalne i ahierarchiczne praktyki związane ze smakiem estetycznym, z wiedzą i umiejętnościami mogą się wydawać dalekie od tradycyjnego modelu szkoły artystycznej, ale warto też rozpoznać w nich zasadę działania pracowni, gdzie grupa osób pracuje razem, obserwuje swoje postępy i daje sobie nawzajem informację zwrotną oraz korzysta z narzędzi i kapitału wiedzy, które poza pracownią trudno znaleźć. Uczenie się we wspólnotach praktyki, jak podkreśla Etienne Wenger, znacząco różni się od uczenia się w instytucjach: trudno wyabstrahować tu jednostkę z sieci współzależności, trudno określić początek

i koniec „nauki”. Nie jest to też „nauczanie” – tu nikt nikogo nie uczy, chociaż wszyscy razem się uczą. Wreszcie takiego uczenia się nie da się łatwo oddzielić od innych aktywności: bycie na Digarcie jest jednocześnie uczeniem się, prezentacją swojej twórczości, rozrywką i praktyką towarzyską wiążącą online i offline w przestrzeń przeżywaną jako jedna, autentyczna przestrzeń, gdzie ma się zajawkę.



Krzysiek robi dużo zdjęć; chce w przyszłości zarabiać na fotografii. Lubi się wygłupiać – słynie ze zdjęć w różnych miejscach i sytuacjach, w których zdejmuje spodnie pokazując gołą pupę. Krzysiek ma osiem różnych kont na Digarcie. Na jednym ma stonowane, czarno-białe zdjęcia – krajobrazy, pustkowia. Kiedy rodzina chce, żeby pokazał swoje prace, pokazuje im właśnie ten zestaw. Na drugim koncie publikuje te same zdjęcia, które pojawiają się na jego blogu. Na trzecim umieszcza zdjęcia gołych pośladków – to z tych fot słynie wśród przyjaciół. Czwarte konto to zdjęcia psów i ich właścicieli (na ten projekt ma osobnego bloga). Na piątym są zdjęcia, z którymi się najbardziej identyfikuje i które określa jako *moje-moje*. To konto, jako jedyne, jest podpisane imieniem i nazwiskiem. Wrzuca tam zdjęcia studyjne, pomysły, które chce rozwijać analogiem. Są jeszcze konta, które służą do eksperymentowania i badania granic, do jakich można się na Digarcie posunąć – tam wrzuca najbardziej prowokacyjne lub celowo bardzo złe kadry. Jedno z nich zostało ostatnio zablokowane.



GRENIU. SŁUCHANIE I ROBIENIE MUZYKI



Greniu mieszka w Zahaczewie. Właśnie skończył liceum. Z rozczuleniem wspomina ostatni rok w szkole, który jawi się niczym ostatni bal na „Titanicu”. *Jak już byliśmy w klasie maturalnej, to pojawiło się poczucie, że na więcej możemy sobie pozwolić. Aby lepiej zobrazować, co ma na myśli, wyszukuje na YouTubie filmik klasowy. To kolaż zdjęć i filmowych scenek szkolnych oraz imprezowych, w tle leci dynamiczną rockową „Song 2” zespołu Blur: jazda rowerem po szkolnych korytarzach, rzucanie się kredą w sali, szaleńcze tańce na domówkach, bicie rekordu ilości osób w jednym łóżku podczas klasowej wycieczki, skomplikowana siedmioosobowa konstrukcja ruchoma (kształtem przypominająca chińskiego smoka dosiadanego przez trzech jeźdźców) i wiele innych. No i tak to wyglądało, mówi. To oddaje klimat Naszej-klasy i naszych wyczynów, takich filmików było więcej, ale tylko ten został udostępniony.*

KONTROL ZET

Dla Grenia muzyka jest pasją. To główny sposób spędzania wolnego czasu, a docelowo również sposób na życie. *Jarałem się mnóstwem rzeczy, ale jedynie robienie muzyki okazało się nie być słomianym zapałem. Mój pokój to jest amatorskie studio nagraniowe, pod płytami na ścianach są materiały wygłuszające: dywaniki i styropian, które sam kładłem. Greniu komponuje i gra na gitarze w cieszącym się sporą popularnością w Zahaczewie i okolicach zespole hardrockowym. Rozkręca też ze znajomym portal o tematyce muzycznej i zajmuje się produkcją muzyczną. Zdarza mu się prowadzić coś w rodzaju nieformalnej szkoły gry na gitarze. Trafiają do mnie głównie moi znajomi, z harcerstwa, ze szkoły, krążą też informacje wśród znajomych znajomych, ludzie czasem mnie na GG zaczepią. Przychodzą do mnie grupami albo pojedynczo, no i uczymy się różnych podjazdów gitarowych, akordów itd. Głównie przychodzą nieco młodszy, ale trafiają się też i starsi. Czasem płacą, ale to grosze, czasem stawiają piwo. Ja im niby daję swój czas, ale z drugiej strony moje umiejętności nie są tak wielkie, żeby za to normalnie płacić.*

Historia Grenia pokazuje, jak internet pozwala rozwijać i pogłębiać swoje pasje oraz jak ułatwia nabywanie kolejnych kompetencji. Greniu sam zrobił stronę swojego zespołu, sam wygłuszał pokój, sam konstruuje overdrive’y, czyli tzw. efekty gitarowe. Za swój największy autorytet uważa swojego kuzyna. *Mój kuzyn Tomek siedzi na co dzień w tym, co ja kiedyś chciałbym robić zawodowo. On studiuje inżynierię dźwięku i pracuje jako akustyk. Mi bardzo dużo dają spotkania z nim czy rozmowy na GG. Jego opinie są dla mnie ważne, bardzo liczę się z jego zdaniem – jedna rozmowa z nim oszczędza mi kilkunastu godzin przeszukiwania forów pod kątem pytań i odpowiedzi.*

Nowe media pomagają więc łączyć kompetencyjne luki, ale wciąż ważne jest spotkanie z kimś, kogo można określić mianem „mistrza”. Nie wypada jednak ciągle zasypywać kuzyna pytaniami, często więc korzysta się z tematycznych for internetowych, można także przejrzeć zamieszczone na YouTube filmy instruktażowe. (Znacząca jest niechęć do przyswajania wiedzy z podręczników lub instrukcji obsługi, które przez wielu spotkanych licealistów traktowane było jako ostateczność). *Przeglądanie forów i zadawanie pytań – np. forum Elektroda.pl i dział DIY – to jest moja przygoda z elektroniką. Ja strasznie chciałem mieć te różne gitarowe efekty, ale patrzę na ceny, a tu jeden po pięćset złotych chodzi. No i kuzyn mi poradził „weź się poducz i zrób sam”. Do tego potrzeba na początek trochę teorii, ale to wszystko jest w internecie – porady i teoria. Masz rysunek płytki, rozmieszczenie elementów, kupujesz płytkę i robisz. A kiedy to robisz, to zaczynasz powoli rozumieć, dlaczego to jest podłączone tu, a nie tam, dlaczego w tym miejscu jest wyjście na baterię, dlaczego ten, a nie inny tranzystor. Właśnie zniósłem sobie ze strychu kilkudziesięcioletni telewizor lampowy, mam nadzieję wykorzystać jego oporniki, które na pewno będą grały kilka razy lepiej niż takie kupione teraz seryjnie w sklepie.* Greniu szybko i wszechstronnie rozwija swą muzyczną pasję. W sytuacji mieszkańca małego miasta z ograniczonymi finansami internet stanowi szczególnie cenne okno na świat. Sieć oferuje Greniowi łatwy dostęp do informacji, zasobów (tanie podzespoły na Allegro) i kontaktów (rozmowy z kuzynem na GG).

Greniu chce studiować inżynierię dźwięku w Krakowie, ale już teraz zajmuje się produkcją muzyki dla młodych zespołów z okolicy. *To jest dla mnie teraz naprawdę świetna zabawa, ja to uwielbiam, jak zgłasza się do mnie jakiś punkowy zespół i później mogę sobie dziubać: tu głośniej, tu podbiję troszeczkę basy, tu wrzucę coś na lewy głośnik i – o, jaaa! Ale wciąż się uczę, bo jeszcze nie jestem zawodowcem.* Preferowany przez niego sposób nauki to metoda prób i błędów. Metoda szczególnie efektywna w przypadku poruszania się w cyfrowym świecie, gdzie z reguły dostępna jest opcja „ctrl+z”, która jest zaproszeniem do eksperymentowania.

POŻYTKI Z ANONIMOWOŚCI

Dzięki rozwijaniu swojej pasji Greniu jest postacią lokalnie rozpoznawaną, ta sława ma swoje blaski i cienie. Greniu – podobnie jak jego zespół – bywa chwalony, ale również i mocno krytykowany. Na przykład na forum internetowym działającym na stronie zespołu. *Niestety, bardzo mało osób jest w stanie zaprezentować konstruktywną krytykę. W naszej „księdze gości” jest dużo głosów w rodzaju „jesteście do dupy!”, „co wy tu robicie!?” i „spierdalać!”. Debata toczona w dyskursie publicznym na temat anonimowej krytyki internautów ma więc i swój lokalny wymiar.* Greniu przyzwyczajony do funkcjonowania w środowisku komunikacji dwustronnej, prezentuje jednak bardziej zniuansowany obraz zjawiska. Mimo pojawiających się jadowitych wytworów anonimowych opinii dostrzega również zalety takiego stanu rzeczy i potrafi czerpać wartościowe dla niego sygnały oraz informacje zwrotne. *Jest kilka takich przypadków, że ktoś się naprawdę postarał, napisał konkretnie, co mu się podobało na naszym koncercie, a co nie. To było strasznie przyjemne, wiedzieć, że ktoś przyszedł i nas naprawdę słuchał, a nie nawalił się pod sceną i słyszał co piątą nutę.*

O! A to jest najlepsza krytyka naszego koncertu, Greniu wskazuje palcem wpis na forum, widać, że koleś musiał się ostro wyżyć na klawiaturze, ale opisał konkretnie sam występ, komentarz do wokalisty, do gitarzysty, do perkusisty – do każdego coś konkretnego. Pewnie dlatego napisał to tutaj, a nie powiedział nam bezpośrednio po występie, bo chciał, żeby to było tak na stałe, w jednym miejscu, żebyśmy my mogli do tego wracać. No i wracamy, i to jest lepiej, niż gdyby nam miał powiedzieć o tym po koncercie, gdy ja byłbym już po trzecim piwku i jednym uchem by mi wleciało, a drugim wyleciało. Greniu podnosi jeszcze jedną zaletę anonimowości: *z drugiej strony, opinie wygłaszane*

bezpośrednio po koncercie, oko w oko, bywają czasem nieszczerze. Różnorodne doświadczenia z anonimowymi komentarzami wpłynęły na postawę Grenia, który nauczył się czerpać pożytki z forum i ignorować krytykanctwo. O! A tu komentarz „zejdźcie ze sceny” – kiedyś, jak byliśmy młodszy, to nas to strasznie dołowało, myśleliśmy sobie „kurwa, może ten gość dobrze mówi”, ale mija czas i stwierdzasz, że tymi, co się wyzywają, nie ma się co przejmować.

JA MUZYKI NIE ŚCIAĞAM I JUŻ!

Inny ciekawy wątek zarysowujący się pod wpływem spotkania z Greniem ma związek nie z tworzeniem, lecz ze słuchaniem muzyki, co dla młodego muzyka jest niezwykle istotne. Greniu boryka się z konfliktem interesów. Z jednej strony bowiem nieprzebrane zasoby muzyczne są na wyciągnięcie ręki, z drugiej chciałby w przyszłości zarabiać na muzyce i jakiś czas temu powziął mocne postanowienie, że nie będzie korzystał z pirackich nagrań. *Ja też chcę być muzykiem, chcę na tym zarabiać, więc gdybym ja chciał na tym zarabiać, a sam innych bym okradał, to by było nie fair, podkreśla. Sam jako twórca docenia promocyjne walory swobodniejszego podejścia do dystrybucji muzyki – swoje nagrania udostępnia w internecie i rozdaje po koncertach. Szanuje jednak wolę tych wykonawców, którzy muzykę tylko sprzedają. W efekcie Greniu jest jedną z nielicznych spośród spotkanych przez nas młodych osób, która konsekwentnie stara się nie łamać prawa autorskiego i nie ściągać plików mp3 z sieci. Wyczyścił swój komputer z nielegalnych plików muzycznych i pirackich programów, przetrzymał się na shareware’owy program do obróbki muzyki Reaper (shareware to typ licencji określającej zasady, na jakich dany program może być użytkowany). Nie czuję potrzeby używania innego programu, on ma wszystko, czego potrzebuję do szczęścia, może za 15 lat, jak będę już zawodowcem, to stwierdzą, że on jest dla mnie zbyt biedny, ale teraz to on jest dla mnie raczej za dobry).*

Skąd w tej sytuacji – świadomie rezygnując z absolutnie podstawowego dla jego rówieśników sposobu pozyskiwania muzyki – zdobywa płyty? Uczciwe życie w poszanowaniu praw autorskich nie jest proste. *Zaczęło się od tego, że podwędziłem ojcu kilka płyt z szafy. Potem zaczęły się kasety i winyle kupowane na Allegro, płytę TSA za 5 zł kupiłem. Dla ludzi to są zwykłe śmieci, które leżą na strychu po ojcu lub dziadku, i kombinują, że jak te sto płyt sprzedadzą po 5 zł, to trochę zarobią. Dla mnie jest to świetna okazja, bo dzięki temu mogę kupić naprawdę świetny album za 5 zł! Ściąga też z sieci dużo utworów, które są udostępniane bezpłatnie, nie likwiduje to jednak konieczności ciągłych wyrzeczeń i wykazywania żelaznej samodyscypliny wobec czyhających wszędzie pokus. Jest u mnie kumpel i podłączył swojego pendrive’a z muzyką, bo on twierdzi, że u mnie na twardym praktycznie niczego nie ma. On poszedł do kibla, a ja miałem straszną pokusę, żeby ściągnąć sobie z jego pena na dysk zajebistą płytę zespołu Heaven Shall Burn. Miałem takie myśli typu „kurde, skopiuję ten jeden album, nikt się nie dowie”. Ale ostatecznie przetrzymałem sobie „ja muzyki nie ściągam i już!”.*

Dla wielu młodych ludzi odsłuchiwanie utworów na YouTube jest sposobem przetestowania kawałka, zanim ściągną go w formie mp3. Greniu, aby pozostać w zgodzie ze sobą, a jednocześnie słuchać utworów, które go „prześladują”, ogranicza się tylko do odsłuchów z wideoportalu. *Często słucham w ten sposób, ale tylko kawałki, do których nakręcono teledysk. Utwory nieteledyskowe wrzucione na YouTube w formie slide show omijam. Ostatnio moim ulubionym zespołem jest Guns’n’Roses i ja ubolewam, bo nie mam żadnej ich płyty ani kasety. Wszystko, co ich, czym teraz żyję, to są teledyski na YouTube, które – wiadomo – są darmowe, choć chętnie posłuchałbym również innych utworów, do których nie nakręcono teledysków.*

Rozmowa z Greniem pokazuje, jak silnie system ochrony dóbr intelektualnych komplikuje życie ludziom funkcjonującym w przestrzeni mediów elektronicznych. Na tle innych poznanych przez nas młodych ludzi Greniu ze swą ostrożnością w korzystaniu z cyfrowych treści kultury był postacią

wyjatkową. Jednak również on, mimo rzeczywiście imponującej samokontroli, dużej ostrożności w korzystaniu z cyfrowych zasobów i przykładaniu wagi do legalności konsumowanych treści, nie zdołał uniknąć naruszeń praw autorskich. Program Reaper, którego używa do obróbki audio, darmowy jest tylko przez pierwszy miesiąc. Również nie wszystkie teledyski dostępne na YouTube zamieszczane są tam zgodnie z prawem. Ujmując kwestię z perspektywy czysto funkcjonalnej, warto mieć świadomość, że w cyfrowych czasach – także w sytuacji powstrzymania się od ściągania plików z internetu – niejednokrotnie narusza się prawo lub wspiera nielegalną działalność innych, często nawet nieświadomie.

USIECIOWIONA HISTORIA

Mieszkający w Zahaczewie Janek od dawna interesuje się lokalną historią od dziewiętnastego wieku wzwyz. Szczególnie materialnością miasta, w którym urodził się siedemnaście lat wcześniej: budynki, stare reklamy, przedmioty, ale takie mniej rzemieślnicze, a bardziej przemysłowe. Pasjonuje go odtwarzanie historii otaczającej go teraźniejszości: *znajduję stare zdjęcie i kombinuję, gdzie to było zrobione, co to było – to mnie kręci.*

Choć nie mieszka we Wrocławiu, od dawna śledzi portal Wrocław.[domena].com.pl, na którym ludzie tworzą historyczne kompendium multimedialne: wrzucają archiwalne i dokumentacyjne zdjęcia, nagrania audio i wideo o poszczególnych miejscowościach w regionie. Rok temu podobny portal, choć na mniejszą skalę, uruchomiono w innym pobliskim mieście. To był bezpośredni impuls dla Janka i młodszego o dwa lata Pawła, aby samemu coś stworzyć. *Chcieliśmy otworzyć się na ludzi, zgromadzić wszystkie materiały w jednym miejscu.* W kwestiach technicznych skorzystali z doświadczeń sąsiadów z Tępna. Janek wykupił odrębną domenę, ale użył gotowego silnika opracowanego przez Socjum.pl. Socjum.pl to serwis pozwalający stworzyć własny portal społecznościowy: wybiera się typ społeczności (jawna dla wszystkich czy dostępna tylko zarejestrowanym), następnie konfiguruje pożądane funkcjonalności (m.in. forum, galeria, profile użytkowników, ankieta, blog), a na koniec definiuje wygląd portalu. Dzięki temu szybko i bez konieczności samodzielnego programowania skryptów można mieć własny portal, jak Janek i Paweł portal DziejeMojegoMiasta.pl [domena zmieniona].

Historia rozwoju portalu jest historią zawiązywania się relacji pomiędzy rozproszonymi ludźmi w różnym wieku, dla których jedynym wspólnym mianownikiem jest miasto i jego historia. Nie było żadnej grupy, tylko nas dwóch. Teraz wśród zarejestrowanych jest i młodzież, i starsi, i emeryci. Wśród nich siedemdziesięciolatek z Niemiec, niegdysiejszy harcerz zahaczewski. *Mój tata jest od wielu lat zaangażowany w harcerstwo, lokalna organizacja harcerska dostała od tego pana zdjęcia harcerskie z czasów, gdy on sam działał w tutejszym zastępie, wśród nich było sporo zdjęć samego Zahaczewa. Chciałem te zdjęcia wrzucić na sieć, ale nie wiedziałem, czy mogę. Znalazłem go więc na Naszej-klasie, zapytałem, a on się zgodził. Później jeszcze powrucił na portal opisy tych zdjęć, co to było, kto jak się nazywał, gdzie mieszkał.* Nasza-klasa posłużyła też jako kanał akcji promocyjnej pozwalający precyzyjnie dotrzeć do grupy potencjalnie zainteresowanych. *Poprosiłem gościa, który prowadził fikcyjny profil „Mieszkańcy Zahaczewa”, żeby wrzucił reklamę naszego portalu. Okazało się, że on kolekcjonuje pocztówki z Zahaczewa, zgadaliśmy się i wyszło, że mieszkamy na tej samej ulicy, pogadaliśmy, wymieniliśmy się książkami.*

Jak się okazuje, nawet w małych miasteczkach, w społecznej sieci rówieśników głęboko zanurzonej w sieci internetowej, informacje krążą przede wszystkim utartymi szlakami. Nowe media w pierwszym rzędzie wzmagają komunikację z osobami już wcześniej bliskimi. Społeczna geografia sieci odtwarza bowiem w pierwszym rzędzie zastane relacje społeczne. Wrażenie, że dzięki technologii mamy mnóstwo osób na wyciągnięcie ręki, jest w zasadzie prawdziwe – nie zmienia to jednak faktu, że wciąż trzeba rękę wyciągnąć. Podobnie można przez wiele lat się znać z kimś z widzenia, regularnie wymieniać grzecznościowe pozdrowienia na klatce schodowej czy w sklepie, nigdy się jednak w istocie nie poznając. W opisywanym przypadku obaj chłopcy kojarzyli się z widzenia, dzielił ich tylko jeden stopień społecznego oddalenia i niewielki dystans przestrzenny, ale nie mieli świadomości wspólnych zainteresowań. Tego spotkania twarzą-w-twarz nie byłoby bez usieciowienia (założenia portalu i fikcyjnego profilu miasta na Naszej-klasie).

Przedsięwzięcie zaczęło powoli obrastać ludźmi. Ludzie dodawali kolejne materiały dokumentujące życie codzienne miasta. Pracownik wodociągów zeskanował mapy z początków dwudziestego wieku, które miał w biurze. Student z Wrocławia, który pochodzi z Zahaczewa, wrzucił filmiki (m.in. dwudziestoczterogodzinny widok na charakterystyczną wieżę ciśnień skompresowany w poklatkowej animacji do niecałych czterech minut). Kolejne osoby wносиły nowe treści i pomysły. Inny entuzjasta tematu nałożył w Photoshopie zdjęcia lotnicze na najstarszy plan Zahaczewa z 1785 roku. *Ten plan jest bardzo dokładny i widać, czyje działki są czyje. Oryginalny plan jest gdzieś w archiwum w [nazwa sąsiedniego miasta], podobno w bardzo złym stanie, na szczęście jakieś 30 lat temu przerysował go zahaczewski rysownik i to na tej kopii bazowaliśmy* – mówi Janek. Jest to więc już drugi z kolei „przekład” planu na nowy format, aby móc go zachować i dzielić się z innymi. Z perspektywy wyraźnie widać, że wykonana kilka dekad wcześniej translatorska praca rysownika była pożyteczna.

DziejeMojegoMiasta to przede wszystkim zbieranie materiałów porzucanych po rodzinnych i instytucjonalnych archiwach, konwertowanie ich do cyfrowej postaci i organizowanie w formie ogólnodostępnego internetowego archiwum małej miejscowości. Internet jest w tej historii sposobem organizowania, przestrzenią udostępniania oraz narzędziem pozyskiwania kolejnych materiałów. A sam portal ma już na swoim koncie oryginalne historyczne odkrycie. *Trafiłem jakiś czas temu na Biblioteki Cyfrowej, tam jest dużo książek, których nie da się nigdzie dostać, bo są bardzo niszowe. A tam są skatalogowane tematycznie, są słowa kluczowe i jak się wpisze „Zahaczewo”, to wyszuka wszystkie książki, które zawierają tę nazwę. Znalazłem dzięki temu spisaną po niemiecku historię Żydów [nazwa regionu] rozpisaną na gminy żydowskie w [nazwa regionu] i tam były dwie strony o Żydach w Zahaczewie.* Janek nie zna niemieckiego, ale znał już wtedy starszego pana mieszkającego w Niemczech – i miał do niego e-mail. On to szybko przetłumaczył i dzięki temu teraz już wiadomo, gdzie była mykwa, żydowska łaźnia. Nawet w muzeum Zahaczewa tego nie wiedzieli.

WIZUALNE ARCHIWUM MIASTA

W rękach Janka i podobnych mu pasjonatów w różnym wieku i z różnych stron nowe technologie – od skanera przez e-mail i Naszą-klasę po serwis pozwalający stworzyć serwis społecznościowy – przyczyniają się do powstania wciąż rosnącego interaktywnego wizualnego archiwum historii miasta. Portal ma na ten moment 251 zarejestrowanych użytkowników, historyków amatorów zainteresowanych przeszłością miasta. Janek narzeka, że nie dzieje się tam za wiele. Większość osób rejestruje się i nie robi nic dalej. Jednak mimo to archiwum multimedialnej dokumentacji dziejów miasta istnieje i wciąż się rozrasta. Wcześniej w raporcie pisaliśmy o tym, w jaki sposób doświadczenie fizycznej przestrzeni w kontekście bycia razem zmienia

się, gdy nakłada się na nią przestrzeń przepływających danych, emocji i obrazów zapośredniczonych przez mobilne media. Tu widzimy potencjał nowych mediów we współtworzeniu specyficznej historyczności przestrzeni, którą zamieszkują nasi współpracownicy. Nowe media w tym przypadku nie tylko intensyfikują doświadczenia bliskości i udostępniają ludziom ogromne zasoby treści kulturowych (zgodnie z formułą połączeni i podłączeni), ale też aktualizują wydarzenia, widoki i emocje z przeszłości. Czasami sieć wykonuje pracę historyków: nie mam pojęcia, kto jest na tym zdjęciu, czytamy pod fotografią wydarzenia, które wygląda jak obrady rady miasta, ale jeśli umieścicie to Państwo w internecie, być może ktoś kogoś rozpozna.

HISTORIA ZOBACZONA W SIECI

Materiały zebrane na portalu urzekają bogactwem. Piszący te słowa wsiąkł w stronę na dobre dwie godziny.

1928: zdjęcie. Dziewiętnastu mężczyzn pozuje z rowerami pod budynkiem sklepu mięsnego. „Kołownicy” zebrali się z okazji dziesięciolecia wyzwolenia Polski. (Zdjęcie dodał..., nr Gadu-Gadu... Pod zdjęciem komentarz: *Ludziska zbierajcie foty po rodzinie !!!! Fajnie pooglądać takie klimaty!*)

Brak daty, skan artykułu z gazety: *w ostatniej chwili dowiadujemy się, że światowej sławy śpiewak Jan Kiepura przejedzie z [...] do [...] aby zaśpiewać na festynie ludowym; Kiepura przybędzie popoł. swym własnym samochodem*

1938: skan świadectwa ukończenia pierwszej klasy lokalnego liceum (religia: bardzo dobry, sprawowanie: bardzo dobry, język polski: dobry, ćwiczenia cielesne: dobry)

1939: zdjęcie z kampanii wrześniowej: niemiecka kolumna samochodów ciężarowych
Inne: mecz bokserski w obozie jenieckim (*to chyba teren dzisiejszego boiska*, komentuje ktoś pod zdjęciem), skan czyjegoś ausweisu (komentarz pod spodem odsyła do wzmianek o tej osobie w książkach o historii regionu)

1983: zdjęcie lokalnego zespołu, który wystąpił w Jarocinie, zeskanowane z obu stron (z tyłu skład zespołu napisany długopisem)

1986: zdjęcie z otwarcia pawilonu handlowego „Rolnik”. *to jak Media-Markt*, żartuje ktoś pod spodem).



Wśród dziewczynek na zdjęciu jest moja Babcia – pisze użytkowniczka portalu pod zeskanowanym zdjęciem z rodzinnego albumu. Wrzucone przez nią do sieci zdjęcie, wraz z tysiącem innych, współtworzy niezwykle wizualne archiwum historii miasta. Serwis stworzył 17-letni Janek wraz z 15-letnim Bartkiem.

Student z Wrocławia, którego Janek poznał już wcześniej na portalu, znalazł na stronie urzędu miasta ogłoszenie o przetargu na firmę, która przeprowadzi rozbiórkę starej rzeźni. Na tym miejscu zamierzano wybudować niewielki biurowiec. W opinii fascynatów zgromadzonych wokół portalu stara rzeźnia, choć mocno zrujnowana, jest jednak ciekawym i wartościowym obiektem postindustrialnym. Początkowo rozważali oni zorganizowanie pikiety pod starostwem, jednak liczył się szybki czas reakcji, a trudno byłoby zebrać większą grupę osób w krótkim czasie. Zdecydowali się na akcję mailingową. Zredagowali wspólnie list otwarty do starosty z protestem wobec rozbiórki i propozycjami zagospodarowania budynku. Każdy ze współautorów indywidualnie wysłał e-maila staroście. Każdy rozstał także list do swoich znajomych i wszystkich innych osób zarejestrowanych na portalu DziejeMojegoMiasta z informacją o akcji i prośbą o wsparcie.

Janek: *Chyba sporo osób musiało przestać ten list staroście, bo już następnego dnia rano starosta, który zna się trochę z moim ojcem, zadzwonił do taty z informacją, że wstrzymują przetarg.*

I prosi, żeby syn już przestał wysyłać te e-maile.

MAJKA: HIPOTEZA UCZENIA SIĘ NA SKRÓTY



Majka jest prezenterką radiową. Przed każdą audycją przegląda swoje nagrania i uzupełnia notatki dotyczące poszczególnych wykonawców. Prowadzenie autorskiego programu to przyjemność, ale też sporo pracy. Jest tyle zespołów i tyle piosenek, że czasem trudno się zdecydować. Gra różne rzeczy: nowości, kawałki znalezione ostatnio i starsze, takie, które najbardziej jej się podobają. Gra też piosenki na życzenie, kiedy proszą o nie słuchacze jej audycji. Kontakt ze słuchaczami, którzy komentują nagrania, przesyłają pozdrowienia i dyskutują ze sobą, jest ważnym elementem każdej audycji. Majka właśnie skończyła 17 lat. Rastastacja, w której jest prezenterką, to internetowe radio specjalizujące się w muzyce reggae.

Dla Majki muzyka jest bardzo ważną częścią życia. Wcześniej słuchała rocka i hip-hopu, ale od półtora roku słucha przede wszystkim reggae. Kiedy chodzi po mieście, jedzie sama tramwajem albo stoi w przejściu podziemnym, rozdając ulotki, jej jednogigowa empetrójka zawsze pulsuje muzyką. Grubson, Kacezet, PabloPavo, Ziggy Marley, Alborosie, nowe Maleo Reggae Rockers...

W odtwarzaczu przeważają utwory polskich wykonawców, choć od czasu do czasu w słuchawkach pobrzmiwa melodyjne patois.

Nowej muzyki jest dużo i nie jest o nią trudno. Najczęściej ktoś znajomy coś poleca, podsyła przez GG link do YouTube'a, czasem przesyła plik mp3, a czasem sam tytuł i wykonawcę, bo to wystarczy, żeby znaleźć jakiś kawałek. Majka kilka razy w tygodniu zagląda też na fora dyskusyjne o muzyce reggae. Sama nie zabiera głosu, nie ma na razie żadnych pytań, ale toczy się tam sporo dyskusji o płytach. Ściąga sobie z internetu wszystko, co wydaje się jej ciekawe. Prenumeruje gazetę Free Colors, jedyne polskie czasopismo poświęcone muzyce reggae. Czyta w nim wywiady i recenzje. Google i YouTube pozwalają szybko zmienić lekturę tekstu w przesłuchanie nowego wykonawcy.

Reggae to nie tylko gust muzyczny, ale też ogólniejszy klimat i związane z nim zajawki, takie jak kręcenie dredów. U Majki zaczęło się od tego, że na forum RRR (Roots Rock Reggae) znalazła dziewczynę, która była z tego samego miasta i potrafiła kręcić. To ona skręciła jej pierwszego dreda. Dreda trzeba dokręcać co jakiś czas szydełkiem, co nie jest wcale proste. Trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Majka znalazła w sieci różne opisy, jak to się robi, i dzięki temu mogła rozpocząć trening na znajomych. Kręciła już dredy różnym osobom, na przykład Karolowi, chłopakowi swojej przyjaciółki. Inna zajawką jest djemba – granie na bębnoch. Od czasu do czasu ktoś przynosi gdzieś taką djembę na wyspę albo do parku, i wtedy Majka trochę uczy się grać, ale to nie to samo, co mieć własny instrument. W internecie Majka nie szukała niczego o djembie – jakoś nie przyszło jej to do głowy, ale bardzo chciałaby mieć własną. Mówi, że fajnie byłoby mieć dużą djembę, ale po pierwsze, takie duże są bardzo drogie, a po drugie, żeby nauczyć się grać, wystarczy mniejsza, czterdziestocentymetrowa, która i tak kosztuje sto, dwieście złotych. Dlatego mimo wakacji pracuje, żeby zarobić pieniądze – rozdaje ulotki w przejściu podziemnym.

Kiedyś Majka googlowała „radio reggae” i znalazła stronę Rastastacji. Prezenterzy z różnych stron Polski puszcza tam muzykę, dodając swoje komentarze i pozdrowienia od innych słuchaczy. Na stronie było też ogłoszenie: „Rastastacja poszukuje ludzi na stanowisko prezentera!”. Obawiała się, że trzeba mieć skończone 18 lat, żeby być prezenterem. Zagadała jednak do jednego z prezenterów na GG i okazało się, że nie. Najważniejszy był e-mail, w którym trzeba było podać swoje dane, napisać coś o sobie, dlaczego chce się grać, i dołączyć obowiązkową, minutową próbkę audycji w formacie mp3. Majka kupiła mikrofon, nagrała próbkę, próbka się spodobała, a ona sama została prezenterką.

Kiedy ma grać audycję, siada przy komputerze, który złożył jej tata informatyk, wyciąga z szuflady mikrofon i zamaszystym gestem stawia go na biurku. W Operze otwiera stronę Rastastacji, loguje się w panelu prezentera, od razu wchodzi na stronę z komentarzami od słuchaczy i czeka, aż w międzyczasie włączą się: wersja trial programu Virtual Dj, Gadu-Gadu i czat Rastastacji. *Jeszcze w panelu sterowania włączanie/wyłączanie mikrofonu, a tutaj widzę, ilu słuchaczy teraz słucha...* Na blacie biurka, pod starym, dużym i ciężkim monitorem CRT, Majka rozkłada swój zeszyt, w którym trochę dziecięcym jeszcze charakterem pisma zapisane są informacje o zespołach, piosenki i pomysły na zapowiedzi do nich. *Przed przeprowadzką miała internet dziesięć mega, to wszystko ładnie chodziło, a teraz się trochę wiesza, i żeby to odpalić, to trochę czasu mija.* Ta zapisana kartka funkcjonuje, jak gdyby była kolejnym oknem Windowsa. *Majce wygodniej jest mieć to na papierze, inaczej mogłabym się pogubić. A potem leci audycja.*

Mówię z jakiego obszaru, co grają, potem puszczam piosenkę, to ma na celu, żeby ludzie poznawali piosenki. Najbardziej pracowite jest kombinowanie, myślenie, co by tu puścić. Jest tyle zespołów, jest bardzo dużo możliwości puszczenia muzyki. Każdy prezenter ma swój założony temat, dodaje playlistę, inni mają napisać, co sądzą o audycjach. Lubię grać tak audycje, że na przykład nie gram

przez jakiś czas, a potem puszcza wszystko, co mi się spodobało przez ten czas. Wiem, co puszczać i tak dalej. Zapisz się do Rastastacji. Prezenterem mógłbyś zostać.

Po wizycie u Majki etnograf, który sam puszcza reggae na imprezach w Warszawie, notuje w swoim terenowym dzienniku: **Zazdroścę Majce**. Nie wiedzy muzycznej jako takiej, tylko wiedzy muzycznej, którą zdobyła tak szybko. Widzę, że jej dostęp do bogactwa świata muzycznego jest nieporównywalnie łatwiejszy niż mój, kiedy byłem w jej wieku.

Czym różni się słuchanie świeżo przegranej od kolegi kasy od wchodzenia na link do YouTube'a podeśłany przez kolegę na GG? Spróbujmy skondensować etnograficzny opis wkręcania się w zajawkę w postaci hipotezy dotyczącej nowych form cyrkulacji treści kultury.

HIPOTEZA UCZENIA SIĘ NA SKRÓTY

Korzystanie z internetu daje możliwość uczenia się na skróty. Oznacza to, że nabywanie pewnych umiejętności lub zdobywanie wiedzy jest przyspieszone i bardziej efektywne. Jednym z przejawów tego przyspieszenia jest mniejsza liczba popełnianych błędów (w stosunku do sytuacji niewykorzystania internetu), wynikająca z wiedzy o tym, że popełnili je już inni.

Uczenie się na skróty pojawia się jako wypadkowa techniczno-społecznych aspektów korzystania z internetu. Jako ilustrację wymieńmy kilka praktyk, znajdujących się w oczywisty sposób w internetowych horyzontach większości naszych rozmówców. Po pierwsze jest to **wyszukiwanie i zdobywanie treści, które mają charakter tutorialu** (zarówno samodzielne – poprzez Google czy YouTube, jak i w efekcie mnożenia – poprzez współ-internet). Po drugie jest to **znajdowanie i poznawanie osób** o podobnych zainteresowaniach, a także – po trzecie – **śledzenie dyskusji innych** (lurking, czyli możliwość „podśluchiwania” rozmów „fachowców”, na przykład na forach dyskusyjnych). Wreszcie jest to także **otrzymywanie informacji zwrotnej** na temat swoich działań w postaci ocen lub komentarzy (afordancją wielu architektów sieciowych serwisów jest możliwość komentowania, w wielu przypadkach – np. Digartu – jest to afordancja niezwykle wyeksponowana).

Krążąca po sieci wiedza w ten sposób przyrasta, a dostęp do niej staje się znacznie łatwiejszy. Struktura takiego obiegu wiedzy znosi wiele ograniczeń związanych z nieusieciowionymi grupami społecznymi. Majka być może nie miałaby szansy dowiedzieć się, jak skręcić dreda, bo nie miałaby możliwości poznać starszych od siebie. Uczenie się na skróty jest nieformalnym sposobem pozyskiwania wiedzy i stosowania jej w przypadku sfer wysoce angażujących, jakimi są dla młodych ludzi zajawki. Sam mechanizm wydaje się symptomem szerszych zmian w kulturze.

■ WSZYSTKOŻERNOŚĆ KULTUROWA?

KULTURA POPULARNA MA TO DO SIEBIE, ŻE SIĘ ROZDWAJA. ZNAKOMITA CZĘŚĆ PRZEKAZÓW TEJ KULTURY, NA PRZYKŁAD SERIALE NOWEJ GENERACJI, JAK „BEZ SKAZY” CZY „DR HOUSE”, OD POCZĄTKU ZAWIERA ZASZYFROWANĄ TREŚĆ I CYTATY CZYTELNE TYLKO DLA WYBRANYCH. O TO, JAK SIĘ MA INDYWIDUALIZACJA JAKO PROJEKT KULTUROWY DO WSZYSTKOŻERNOŚCI, **MAŁGORZATĘ JACYNO** Z INSTYTUTU SOCJOLOGII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO PYTA **AGATA NOWOTNY**.

Agata Nowotny: Pojmowanie indywidualizacji jako projektu kulturowego oznacza w wersji radykalnej, że jesteśmy skazani na kulturę, że kultura jest polem wytwarzania różnicy. Zarazem jednak nasze obserwacje pokazują, że wybory kulturowe młodych Polaków są niezwykle trudne do przewidzenia. Tradyc-

cyjne wskaźniki oparte na korelacjach pomiędzy miejscem zamieszkania czy pochodzeniem a słuchaną muzyką czy częstotliwością chodzenia do opery przestają dobrze opisywać społeczeństwo, w którym gra statusów stała się bardziej subtelna. Młodzi ludzie, których spotkaliśmy, przypominają bardziej kulturowych wszystkożerców, którzy przyswajają bardzo różnorodne treści kulturowe.

Kamila z małego miasta pod Ziemielinem słucha metalu, kiedyś miała nawet styl ubierania się bardziej metalowy. Pasjonuje się też teatrem: pisze scenariusze, które wysyła na ogólnopolskie konkursy, starała się sama skompletować grupę teatralną, żeby w swoim mieście wystawiać sztuki, poważnie myśli o zdawaniu do szkoły aktorskiej na studia wyższe.

Rzut oka na pokój innej nastolatki, Gośki, wystarcza, by zauważyć nieoczywiste zestawienia: nad łóżkiem plakat z filmu „Król Artur”, a na pulpicie laptopa zdjęcie zespołu Termin Przydatności do Spożycia, gdzie gra jej chłopak. Chłopcy z zespołu inspirowani są ostrym graniem – punkiem, hard rockiem. Na regale z książkami stoi podręcznik do geografii, „No logo” Naomi Klein, popularna książka Carlosa Ruiza Zafona „Cień wiatru” i klasyczny wybór wierszy Staffa z dobrej serii Czytelnika. Gośka zapewnia, że jeśli tylko ją coś zainteresuje, to jest w stanie czytać, nawet podręcznik do geografii weźmie do łóżka i będzie czytała do poduszki przed snem.

Wąskie etykiety subkultur nie ograniczają młodych w ich gustach muzycznych, pozwalają na ciekawe zestawienia. Żuku, fan Metaliki, ma u siebie na komputerze również jazz, reggae czy blues. Jak zauważa jeden z badaczy z naszego zespołu po powrocie z terenu, młodzi chłoną wszystko niezależnie od poziomu czy gatunku: od mangi po „Na Wspólnej”.

Richard A. Peterson i Roger M. Kern użyli pojęcia wszystkożerności na określenie rozszerzających się gustów i smaków, które pozwalają chłonąć wszystkie wytwory kultury niezależnie, czy należą do kultury wysokiej, czy popularnej. Czym różni się w takim razie konsumpcja kultury uczennicy liceum w Zahacze- wie, która planuje studia filozoficzne i czyta specjalistyczne książki z dziedzin filozoficznych, ale równie chętnie zagląda na Demotywatory.pl, od wyznania profesora, że ogląda komedie romantyczne?

Czy wszystkożerność jest efektem zacierania dystynkcji, czy jedynie zmienia jej mechanizmy w jeszcze bardziej subtelną grę statusów klasowych? Czy kulturowa wszystkożerność jest grą tylko dla elity, czy rozprzestrzenia się na szersze kręgi społeczne?

Małgorzata Jacyno: Trudno mi przychodzi zgodzić się z przekonaniem o „wszystkożerności”, a w każdym razie z jego najprostszym rozumieniem mówiącym o rozpadzie podziałów i dystansów symbolicznych. Nie chcę w tym kontekście rozwijać dobrze znanego wątku wskazań dotyczących nowych sposobów konstruowania przekazu kultury popularnej, czyli tego wszystkiego, co mówi się o przekazie podwójnie kodowanym zawierającym przynajmniej dwie narracje, z których jedna daje się odszyfrować jedynie wtajemniczonym, a więc tym, którzy mają odpowiedni kapitał kulturowy. Innymi słowy kultura popularna „rozdwaja się”. Znakomita część przekazów tej kultury (np. seriale „nowej generacji” – „Bez skazy”, w mniejszym stopniu „Dr House”) od początku zawiera zaszyfrowaną treść i „cytaty” czytelne dla „wybranych”.

„Wszystkożerność” była też przez Pierre’a Bourdieu opisywana jako specyficzna strategia niektórych frakcji „klasy średniej”, choć oczywiście francuski socjolog nie używał tego określenia. Wydaje się, że wywody Bourdieu dotyczące zróżnicowania kulturowego jako miejsca przejawiania się dystansów klasowych dają się odnieść do tego, co obserwuje się aktualnie, a „wszystkożerność” może być widziana i jako specyficzna strategia, i jako pewien etap walk symbolicznych. Przypomnę, że „klasa średnia” to orientacja życiowa i obejmuje bardzo różne pozycje i aspiracje. Tutaj też, w obrębie „klasy średniej” dochodzi do najostrzejszych i najbardziej zajadłych walk o „dystynkcję”. Najprawdopodobniej chodzi zresztą o różne rodzaje „wszystkożerności”. Nastolatka z prowincji ogląda „Klan” i czyta dzieła filozo-

ficzne. Profesor wielkowiejski podobnie. Dla pierwszej osoby kulturową „przejażdżką” są wywody filozoficzne, dla drugiej zaś formą takiej „przejażdżki” jest serial. „Wszystkożerność” czy raczej wrażenie wszystkożerności bierze się i z intensywności walki, i z eksperymentowania „klasy średniej”, i z przemieszczania się miejsca, w którym ukryte są „sekrety” kultury.

W duchu socjologii Bourdieu można też powiedzieć, że tak jak niektóre frakcje z racji posiadanego kapitału ekonomicznego stać na rozrzutność i przyprawiające innych o zawrót głowy fanaberie, tak też są frakcje dysponujące na tyle dużym kapitałem kulturowym, że mogą nim szastać. Niektórzy kupują nieprzyzwoicie drogie zegarki i w ten sposób „wyrzucają pieniądze przez okno”, niektórzy zaś mogą sobie pozwolić na takie postępowanie z innym majątkiem, jakim jest kapitał kulturowy. Są zatem ludzie, których kapitał kulturowy jest tak duży, że mogą zachowywać się całkiem „nieekonomicznie”, jak „szaleni”, krótko mówiąc, tak jakby opływali w dobra wszelkiego rodzaju. Te pozornie „nieekonomiczne” sposoby walki symbolicznej mogą być niestychanie wydajne symbolicznie. Można nawet mówić o nowej stylizacji w niektórych frakcjach „klasy średniej”, stylizacji związanej z „szastaniem” kapitałem kulturowym. Fascynacja Bollywoodem i wariacjami kina tureckiego na temat „Gwiazdnych wojen” to tylko niektóre tego przejawy. Znamienne jest jednak to, że na tych festiwalach „najgorszych filmów świata” (takie bloki filmowe są od niedawna na dorocznych festiwalach) pojawiają się z prelekcjami wytrawni i awangardowi filmoznawcy.

Kultura klas niższych staje się niestychanie atrakcyjna. Część „klasy średniej”, ta, która nigdy nie obawiała się, że może być z klasą niższą pomyłona, całą swoją tożsamość, jak pisał Bourdieu, budowała wokół popkultu. Emancypacyjny duch „klas średnich” pozwolił im się wyzwolić spod pewnej krępującej – w dwojakim tego słowa znaczeniu – moralności. W następnej kolejności być może wyzwolenie się spod pewnej estetyki – „estetyki klasy średniej” jest momentem aktualizowania się strategii życiowej tej klasy, dla której celem życiowym jest wymykanie się społecznym klasyfikacjom. Z jednej strony można więc mówić o istotnej zmianie: klasa średnia chce się wyzwolić od przypisywanej jej estetyki. Z drugiej strony, jak pisał Bourdieu, celebrowanie i manifestowanie osobistych, indywidualnych, niepowtarzalnych manii, fiksacji i dziwactw to specjalność tej klasy społecznej. Mówi się, że rozpadły się klasowe dystanse. Ale niegdyś plagą dla badaczy było to, że ludzie wstydzi się i wypierali się swoich praktyk kulturowych, zwłaszcza jeśli uchodziły za szczególnie „regresywne”, jak na przykład oglądanie telewizji. Dzisiaj „klasa średnia” ostentacyjnie przyznaje się do „winy”, czyli do wyborów „niedystygowanych” i mało „wytwornych”. Warto mieć na względzie refleksyjność. Psychologia, socjologia, filozofia zostają ucodziennione. „Moralne skrępowanie” klasy średniej stematyzowane zostało jako takie właśnie na rozliczne sposoby i w rozmaitych dyskursach. Najpierw moralne, a dzisiaj estetyczne wyzwolenie stanowi kontynuację tożsamościowych poszukiwań i problemów. Widz może oglądać romantyczną komedię, bo została stworzona „specjalnie dla niego”. Drugi widz może ją „podglądać”, bo wstydzi się swoich wzruszeń wywołanych przekazem publicznie oskarżonym o „płytkość” i obawia się, że w ten sposób wystawia na szwank swój kapitał kulturowy, a także dobre mniemanie o sobie samym. I mamy trzeciego widza, który wzrusza się na komedii romantycznej i za nic ma możliwe oskarżenia o brak „głębi” i przypisanie go do „potępionych”, bo wie, kościół, do którego należy, jest niewidzialny, a zbawieni od potępionych – gdyby zaangażować wywody Webera do objaśniania kulturowych tym razem praktyk – nie różnią się niczym oprócz uporczywej, wewnętrznej ufności, że zostaną zbawieni.

Jednak „wszystkożerność” nie tyle jest w przedstawionych powyżej zależnościach dowodem na zacieranie się granic symbolicznych i zawarcie „paktu o nieagresji” między klasami i frakcjami „klasy średniej”, co raczej przemawia za tym, że za atmosferą zabawy, ironii i pastiszu kryją się równie zaciekle walki związane z zamiarem uporczywego odbudowywania dystansów i wytyczania ich nowych linii podziałów. Chodzi zatem o to, że niektórzy te granice przekraczają, niewiele czy zgoła nic o nich nie

wiedząc z racji braku wtajemniczenia. I są tacy, którzy z umiejętności chodzenia po tych cienkich liniach podziałów zrobili nową sztukę. Wymowne byłoby tu porównanie do sytuacji, którą opisuje Goffman, kiedy mówi, że dorośli też czasami lubią pokręcić się na karuzeli. Ale robią to na różne sposoby: mogą być skrępowani tym, że oddają się dziecinnej rozrywce, mogą radować się przejażdżką, manifestując jednak swój dystans do niegodnej rozrywki i mogą wreszcie upajać się „jak dzieci” zakazaną w ich wieku zabawą. Tylko ci ostatni mają pyszną zabawę, bo tylko oni wiedzą, że skrępowanie i dystans tych pierwszych jest „najlepszym” dowodem ich obaw związanych z jakąś formą regresji i braku panowania nad sobą. „Oddać się” bez reszty można sytuacji wtedy, kiedy wiadomo, że się w niej nie ugrzęźnie i kiedy wiadomo, że z takiej czy innej kulturowej „regresji” jednostka wyjdzie o własnych siłach.

Na koniec dwie uwagi.

Pierwszą zacznę od przypomnienia, że młodość jest kategorią coraz bardziej skulturalizowaną. Treść „młodości” odnosi się do tego wszystkiego, co przypisano młodzieży w latach 50. Jest to kategoria najbardziej „anarchiczna” i przez to najbardziej odpowiednia do stylizacji „klasy średniej”, a w każdym razie tych jej frakcji, które najbardziej obawiają się sklasyfikowania. „Wszystkożerność” nazwałabym raczej stylem kontrolowanej anarchii.

Po drugie kultura popularna stała się miejscem złożenia zakazanych czy eliminowanych treści. Pisze o tym na przykład V. Nelson. Cudowność, niesamowitość, dodałabym – pasywność i wszelkie postaci „regresji”, w tym zwłaszcza zależność (stąd być może bierze się fascynacja serialami medycznymi; pozycja pacjenta to pozycja z definicji określona przez bierność i zależność) – niosą obietnicę transgresji. Innymi słowy drogą emancypacji, a w każdym razie krytyki, staje się także zwrot – przede wszystkim symboliczny – do tego wszystkiego, co reprezentuje archaiczność i ludowość – „kulturę u zarania”, kiedy była prawie nie do odróżnienia od stanu natury. Wszystkożerność daje się wtedy odczytać jako wybór odmowy dokonywania klasyfikujących i klasyfikowanych (przez badaczy kultury) wyborów.

Małgorzata Jacyno

■ W SZKOLE



■ POJAWIENIE SIĘ NOWYCH MEDIÓW W ŻYCIU SZKOŁY NIE TYLKO ZMIENIA STARE PRAKTYKI – OD ROZMÓW NA PRZERWIE I NA LEKCJI PRZEZ ODRABIANIE LEKCJI I WSPÓLNE PRZYGOTOWYWANIE SIĘ DO KLASÓWKI PO OBIEG NOTATEK I ŚCIAGANIE. STAWIA TEŻ NOWE PROBLEMY, Z KTÓRYCH JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH JEST WIARYGODNOŚĆ I PRAWOMOCNOŚĆ WIEDZY DOSTĘPNEJ W SIECI W KONTEKŚCIE WYMAGAŃ SZKOŁY. SPRZYJAJĄC WSPÓLNEMU DZIAŁANIU W ROZWIĄZYWANIU (LUB OBCHODZENIU) PROBLEMÓW, DZIELENIU SIĘ ZASOBAMI I KOMPETENCJAMI, ARCHITEKTURA KOMUNIKACYJNA NOWYCH MEDIÓW STANOWI RÓWNIEŻ WYZWANIE DLA SYSTEMU SZKOLNEGO PREMIUJĄCEGO I ROZLICZAJĄCEGO INDYWIDUALNE OSIĄGNIĘCIA. W TYM ROZDZIALE PYTAMY O TO, JAK ZMIENIAJĄ SIĘ SZKOLNE HIERARCHIE I REGUŁY, GDY I UCZNIOWIE, I NAUCZYCIELE ZACZYNAJĄ DZIAŁAĆ ZA POŚREDNICTWEM SIECI.

W ślad za naszymi współpracownikami poszliśmy do szkoły. Oni po dwóch miesiącach wakacji, my – w niektórych wypadkach – po przeszło dziesięciu latach, które upłynęły od matury. Nasz powrót do szkoły nie zadziwił nas zmianami: charakterystyczny układ korytarzy i sal, te same paprotki na regałach, zielone tablice z nieusuwalnymi białymi smugami po kredzie, znajome portrety wieszaków, w oszklonej witrynie kasety VHS z „Potopem”, z których korzystali pewnie jeszcze nasi rówieśnicy. Nieodparty sentyment rodził początkowe wrażenie, że choć świat spotykanych przez nas nastolatków jest w wielu aspektach odległy od świata młodszej dekady, to jednak szkoła istnieje w stosunkowo niezmiennym kształcie. Jednak w miarę poznawania szkolnego życia na nowo przekonaliśmy się, że zmiany zachodzą – choć więcej jest tych podskórnych niż widocznych na pierwszy rzut oka.

SZKOŁA TO PRZESTRZEŃ, W CENTRUM KTÓREJ ZNAJDUJE SIĘ HIERARCHICZNA RELACJA NAUCZYCIEL – UCZEŃ. TA RELACJA STANOWI BEZPOŚREDNI PAS TRANSMISYJNY W PROCESIE REPRODUKOWANIA WIEDZY KONSEKROWANEJ PRZEZ SYSTEM EDUKACJI. TA HIERARCHICZNA RELACJA OPARTA JEST NA PODWÓJNEJ ASYMETRII: PO PIERWSZE NA LEGITYMIZACJI WIEDZY (SZKOŁA WIE, CO WARTO WIEDZIEĆ, I UCZNIOWIE NIE MAJĄ W TEJ KWESTII WIELE DO POWIEDZENIA), PO DRUGIE NA DOSTĘPIE DO WIEDZY (NAUCZYCIEL WIE, A UCZEŃ SIĘ DOWIADUJE). JAK POKAZUJE NASZE BADANIE, OBIE ASYMETRIE BĘDĄCE ISTOTNYM ELEMENTEM FUNKCJONALNEGO MODELU SZKOŁY ULEGAJĄ ZACHWIANIU



Ujmując rzecz ogólnie, podstawowym zadaniem szkoły jest organizowanie dostępu do wiedzy oraz tworzenie warunków stymulujących jej przyswajanie. Nauczyciele realizują ogólnie określony program. Szkoła to przestrzeń, w centrum której znajduje się hierarchiczna relacja nauczyciel – uczeń. Ta relacja stanowi bezpośredni pas transmisyjny w procesie reprodukcji wiedzy konsekrowanej przez system

edukacji. Ta hierarchiczna relacja oparta jest na podwójnej asymetrii: po pierwsze na legitymizacji wiedzy (szkoła wie, co warto wiedzieć, i uczniowie nie mają w tej kwestii wiele do powiedzenia), po drugie na dostępie do wiedzy (nauczyciel wie, a uczeń się dowiaduje). Jak pokazuje nasze badanie, obie asymetrie będące istotnym elementem funkcjonalnego modelu szkoły ulegają zachwianiu.

MEDIA SPOD ŁAWKI

Z perspektywy uczniów szkoła nie służy wyłącznie edukacji; jest też po prostu miejscem, w którym spędzają dużo czasu. Praktyki związane z dydaktyką są wpisane w szersze praktyki związane z towarzyskością, negocjowaniem hierarchii, formalizacją i standaryzacją procesu kształcenia. Dlatego dla naszych przewodników, ich znajomych i przyjaciół szkoła jest także przestrzenią relacji różnych, acz powiązanych ze sobą poziomów: uczniów, nauczycieli, klasy, grupy znajomych. To sieć relacji w ramach instytucji i sieć, która bywa szersza niż instytucja. Sieć, w której pojawiają się sympatie i antypatie, osoby budzące uśmiech politowania i autorytety. Szkoła ma swój czasowy i emocjonalny rytm, będący punktem odniesienia dla reszty dnia, a wyznaczany przez czas dojazdu, lekcje, przerwy, czas „po szkole”. Szkoła jest wreszcie istotnym punktem na mapie miasta, mającym swoje sąsiedztwo, przestrzeń wytyczoną przez znajome mury, klasy, szafki, tradycyjne miejsca spotkań na przerwie czy po lekcjach.

Nowe media odgrywają istotną i niejednoznaczną rolę w każdym z tych wymiarów. Używane z większą czy mniejszą wprawą, pomysłowością i skutecznością stwarzają nowe możliwości, ale stawiają również nowe problemy. W naszych rozważaniach na temat roli nowych mediów w szkole chcielibyśmy pozostawić na boku, nasuwającą się w tym kontekście w oczywisty sposób, kwestię wykorzystania multimediów w toku nauczania. Czynimy tak, ponieważ jest to temat rozległy i złożony, a odpowiedzialne jego ujęcie wymagałoby głębszej wiedzy na temat systemu edukacyjnego i metodyki nauczania niż ta, która jest nam dana. Ale też jesteśmy przekonani, że ani znaczenie nowych technologii komunikowania w przekształcaniu kulturowego usytuowania szkoły, ani ich potencjał dydaktyczny nie dają się zamknąć w wąskiej kategorii „multimedia”. Nie zajmujemy się też lekcją informatyki jako wydzielonym „problemem”, ponieważ jako przedmiot koncentrujący się na komputerowych technologiach pozostaje w znacznym oderwaniu od codziennych praktyk związanych z użytkowaniem mediów, które przenikają całość życia. Rozdział ten chcemy poświęcić obecności mediów w relacjach szkolnych różnych poziomów oraz naświetlić zarysowujące się pod ich wpływem oddolne zjawiska wpływające na realizowany model edukacji. W związku z tym interesować nas będzie wykorzystanie mediów we wszystkich innych sytuacjach niż samo prowadzenie lekcji. Wierzymy natomiast, że poczynione przez nas obserwacje i wiedza z nich płynąca mogą być użyteczne również w myśleniu o szkole i nauczaniu na poziomie instytucjonalnym.

„ILIADA” Z RAPIDSHARE’A

Cyfrowy świat przenika świat szkoły. Na poziomie instytucjonalnym mediatyzację szkoły wyznaczają takie zjawiska jak obecność informatyki w programie nauczania czy powszechność pracowni komputerowych. Schodząc na poziom jednostek działających wewnątrz instytucji (uczniowie i nauczyciele), w pierwszej kolejności trafiamy na oficjalnie usankcjonowane praktyki nowomediacyjne (wypracowania pisane na komputerze, referaty w PowerPoincie, wykorzystywanie na lekcjach projektorów multimedialnych etc.). Podążając za naszymi młodymi współpracownikami, znajdujemy rozległą sferę zróżnicowanych praktyk realizowanych indywidualnie lub grupowo, w porozumieniu z nauczycielami lub poza ich wiedzą, a także wbrew ich woli. Wyrażenie „ściągnięte z internetu” w kontekście procesu nauczania kojarzy się jednoznacznie negatywnie. Okazuje się jednak, że uczniowie ściągają z sieci nie tylko gotowce.

Żuku zdecydowanie bardziej woli słuchać, niż czytać. *Kiedy w szkole musieliśmy Iliadę czytać, ja nie dawałem rady, strasznie opornie mi wchodziło, więc puszczałem audiobooka i czytałem książkę równo z lektorem i wtedy szło mi już dużo lepiej. Oni tam mówią w sam raz w takim tempie, że można nadążyć z czytaniem.* Mówioną



książkę Żuka ściągnął z Rapidshare'a, z którego na co dzień ściąga muzykę ulubionych zespołów rockowych. Rapidshare to internetowa usługa, dzięki której użytkownicy mogą udostępniać w sieci swoje pliki innym użytkownikom: niewykluczone, że mp3 z Metallicą i mp3 z Homerem ściągało się na peceta Żuka

KIEDY W SZKOLE MUSIELIŚMY ILIADĘ CZYTAĆ, JA NIE DAWAŁEM RADY, STRASZNIIE OPORNIIE MI WCHODZIŁO, WIĘC PUSZCZAŁEM AUDIOBOOKA I CZYTAŁEM KSIĄŻKĘ RÓWNO Z LEKTOREM I WTEDY SZŁO MI JUŻ DUŻO LEPIEJ. ONI TAM MÓWIĄ W SAM RAZ W TAKIM TEMPIE, ŻE MOŻNA NADAŻYĆ Z CZYTANIEM

w tym samym czasie. Do lektury Żuka zasiada przy biurku, jedną rękę trzymając na myszce, kontrolując odtwarzanie, drugą ręką przewraca kolejne strony książki.

Korzystanie z aplikacji internetowych ułatwia też wzajemną pomoc i współpracę. Marianna przed klasówką z fizyki najpierw uczy się sama, ale potem wspólnie z koleżanką *spotykają się na*

Skajpie, wspólnie rozwiązują zadania, dopytują się, utrwalają, sprawdzają i doprecyzowują swoją wiedzę. Marianna oszczędza czas (na dojazd) i pieniądze (na telefon), zachowując zalety wspólnej nauki – wzajemnego przepytывania się i wyjaśniania wątpliwości. A równolegle można przy okazji śledzić nowe wpisy na fotoblogach najbliższych znajomych.

Licealiści nie potrzebują Naszej-klasy, aby „odnaleźć przyjaciół ze szkolnych lat”, portal okazuje się być za to użyteczny w kwestiach szkolno-organizacyjnych. Na forum klasowym wisi lista lektur, informacje o zwolnieniach z zajęć, plan lekcji (kiedyś powszechna karteczka z planem lekcji umieszczonym nad biurkiem dziś jest rzadkim widokiem). Przy okazji codziennego przeglądania nowych zdjęć i komentarzy znajomych można sprawdzić, czy nauczyciel zamieścił już materiały do pracy domowej na forum. Na forum klasowym Kamili jest wątek zatytułowany „Kalendarz klasowy”, gdzie zaznaczone są daty zbliżających się sprawdzianów. *Pola nosiła do szkoły kalendarz i wszystko wpisywała, a my wpisywaliśmy sobie w zeszytach i potem: „ej, Pola, a co jest teraz?“, „wrzucę wam to na Naszej-klasie“, i jak wrzuciła, tak to zostało i wszyscy dopisywali do tego. Nauczyciele też tego używają i wrzucają terminy.* Administrowanie forum klasowym staje się kolejnym elementem klasowego samorządu (czasem zresztą jest podejmowane przez gospodarza czy też skarbnika klasy). Ćwiczone z kolei często przy okazji robienia fotek na Naszą-klasę umiejętności fotograficzne sprawiają, że szkolny fotograf staje się zbędny. Coraz częściej to któryś z uczniów robi zdjęcia.

WŁADZA ALGORYTMU

Najczęściej spotykaną przez nas formą korzystania z sieci było po prostu samodzielne wyszukiwanie informacji potrzebnych do przygotowania się do lekcji. Gośka, choć w domu ma mnóstwo książek, przygotowując się do referatu, prawie zawsze korzysta z internetu – bo tak jest łatwiej i poręczniej. Wobec źródeł internetowych warto stosować jednak zasadę ograniczonego zaufania. Dlatego po wpisaniu szukanego hasła w Google Gośka otwiera po kilka stron naraz w kolejnych kartach przeglądarki i wykorzystuje tylko te informacje, które się powtarzają, bo to podnosi ich wiarygodność. *Tu coś przekleję, tu coś własnymi słowami dopiszę, tak inteligentnie przeklejam*, mówi. Braku wiarygodności źródeł internetowych, przed którą ostrzegali ją nauczyciele, doświadczyła na własnej skórze. Oddała raz referat z historii pisany wyłącznie w oparciu o internetowe źródła i okazało się, że wszystkie daty były błędne.

Wiarygodność źródeł internetowych bywa dla spotkanych przez nas młodych ludzi problematyczna. Warto to podkreślić i postawić hipotezę, że ryzyko związane z korzystaniem ze źródeł mniej wiarygodnych niż

GOŚKA OTWIERA PO KILKA STRON NARAZ W KOLEJNYCH KARTACH PRZEGLĄDARKI I WYKORZYSTUJE TYLKO TE INFORMACJE, KTÓRE SIĘ POWTARZAJĄ, BO TO PODNOSI ICH WIARYGODNOŚĆ. TU COŚ PRZEKLEJĘ, TU COŚ WŁASNYMI SŁOWAMI DOPISZĘ, TAK INTELIGENTNIE PRZEKLEJAM

papierowe publikacje jest przez uczniów w pewnej mierze kalkulowane: możliwość uzyskania niezetelnej informacji w sieci zaczyna przynależeć do *common sense*, a sięgając do internetowych zasobów, można stosować różne strategie minimalizacji tego ryzyka. Częściej ryzykuje się, gdy chodzi o przedmiot mniej ważny, który nie będzie zdawany na maturze etc.

Kryteria wiarygodności bywają różne, a nowe media wprowadzają nowe mechanizmy jej weryfikacji.

Dla prymuski Gośki szukanie informacji w sieci nie jest pierwszym odruchem, a jedynie opcją awaryjną, gdy zawiodą podręczniki. *Internet jest fajny pod tym względem, że jest szybszy, ale nic tam nie jest wiarygodne, nie wiesz, czy ma odniesienie do rzeczywistości. Każdy może coś pisać, może profesor, ale może ktoś, kto w ogóle się nie zna. Staram się nie korzystać z Wikipedii, tylko z encyklopedii Onet.pl Wiem. Z reguły to są informacje szkolne, na przykład z fizyki – do której nie mam książek, żeby sprawdzić – sprawdzam wtedy w necie, wpisuję na Google, wchodzę na trzy strony, jak sprawdzę na trzech, to mam pewność. Kompiluję z kilku definicji, trochę tu, trochę tam, pierwsze strony są najlepsze.* Widać wyraźnie, że kluczowym problemem dla wykorzystania internetu do nauki jest kompetencja polegająca na trafnej ocenie jakości zdobytych informacji. O ile tradycyjne publikacje są niejako „umocowane” poprzez wskazanie wydawcy, który – przynajmniej teoretycznie – jest pewnym gwarantem jakości (poprzez publikowanie tekstów, które zostały pozytywnie zrecenzowane lub chociaż przeszły przez proces korekty redakcyjnej), publikacje internetowe bywają efemeryczne, anonimowe czy też pozbawione jakiegokolwiek redakcji.

Porównywanie treści z różnych źródeł i poleganie na tych informacjach, które pojawiają się najczęściej, jest jedną z popularniejszych strategii. Jest to sposób zawodny, a jego słabość uwidacznia się szczególnie w cyfrowym środowisku, gdzie kopiowanie i kompilowanie treści stron internetowych od siebie nawzajem jest na porządku dziennym. Innym sposobem, również przewijającym się w powyższym przykładzie, jest rankingowanie wiarygodności stron.

Janek z Zahaczewa najchętniej korzysta z Wikipedii. Sam uczestniczył w opracowywaniu kilku haseł historycznych, zna i rozumie wikipedyczny mechanizm kolektywnego wytwarzania wiedzy. (Więcej o Janku – s. 102-105). Każdy może wejść w rolę współautora hasła i swobodnie modyfikować zawartość artykułu, ale równocześnie jego wkład poddawany jest nieustannej ocenie innych osób zainteresowanych tematem. Przejrzystość procesu redakcyjnego pozwala sprawdzić, kto i kiedy dodał jakie treści, zaglądając na podstronę encyklopedycznego artykułu można zapoznać się z kontrowersjami i uwagami odnośnie kształtu hasła. Do najpopularniejszego serwisu ściągawego (Sciaga.pl) nie ma zaufania: *nie wiadomo, kto pisze te teksty, poza tym w większości są one na marnym poziomie.* Wikipedia natomiast, traktowana jako encyklopedia ograniczonego zaufania (sprawdza się nie tylko same hasło, ale przegląda również proces jego powstawania), bywa bardzo pomocna – wiele haseł jest opracowanych dużo obszerniej niż w tradycyjnym kompendium wiedzy. Gosia, mniej lub bardziej świadomie, zdaje się na algorytm wyszukiwarki Google: im wyżej widnieje strona w wynikach wyszukiwania, tym większy postrzegany „autorytet” strony. (W tym kontekście Clay Shirky pisał niedawno o kulturowej władzy algorytmu w polu wiedzy, 2009). Jednak i jej zaufanie jest mocno warunkowane, informacje uznaje za wiarygodną, dopiero gdy znajdzie potwierdzenie na innej stronie, również wybranej spośród googlowych wyników.

Warto zauważyć, że poza Wikipedią, encyklopedią Onetu i serwisem Sciaga.pl nie spotkaliśmy się z innymi stronami-instytucjami, na które uczniowie zagładaliby w pierwszym odruchu poszukiwania szkolnej wiedzy. Najczęściej uczniowie zdają się na strony wyszukiwane ad hoc przez Google, z których korzysta się jednorazowo i doraźnie.

...WTEDY PYTAM WUJKA GOOGLE

Na ogólniejszym poziomie metody pozyskiwania informacji przez Janka i Gośkę są jednak podobne. W istocie oboje odwołują się do destylowanego na różne sposoby autorytetu kolektywnego. W przypadku Wikipedii jest to zbiorowy efekt bezpośrednich działań internautów aktywnie korzystających z sieciowej encyklopedii, którzy nieustannie modyfikują i weryfikują treść haseł. Z kolei mechanizm wyszukiwarki bazuje na automatycznie przetwarzanych zachowaniach tysięcy internautów (podstawą rankingowania wyników przez Google jest liczba linków prowadzących do danej strony w powiązaniu z określonym hasłem). Warto w tym kontekście zauważyć, że dominujący w przestrzeni sieciowej mechanizm autorytetu kolektywnego budującego wiedzę („każdy może coś wniesić, a większość nie może się mylić”) jest właściwie odwrotnością tradycyjnego sposobu organizowania wiedzy („eksperci nie mogą się mylić”), na którym bazuje wiedza reprodukowana w placówkach edukacyjnych.

Na poziomie deklaratywnym większość spotkanych przez nas uczniów wyraża sceptycyzm wobec sieciowego modelu reprodukcji wiedzy. *Czasem korzystam z Wikipedii, ale to nie jest za dobre źródło wiedzy z tego, co słyszałem, bo każdy może tam coś napisać. Pamiętam, jak nam nauczyciel od historii mówił o błędach na Wikipedii w datach i wydarzeniach. Ja mam zaufanie do tego nauczyciela, wiem, że on dużo wie o historii*, stwierdza Paweł. Z drugiej strony jednak, gdy potrzebuje informacji: *wtedy pytam wujka Google, to jego zagaduję, gdy chcę się czegoś dowiedzieć, a nie znam takiej strony, gdzie bezpośrednio znajdę odpowiedź*. W praktyce więc wszyscy poszukujący informacji w sieci są w dużym stopniu zdani na autorytet kolektywny. Nie pozostaje to bez wpływu na funkcjonowanie autorytetu szkoły, a więc nauczyciela obsadzonego w roli eksperta przekazującego hierarchicznie usankcjonowaną wiedzę. W rozmowach z nami młodzi ludzie otwarcie wyrażali potrzebę obcowania z nauczycielem posiadającym rozległą wiedzę z nauczanego przedmiotu, wtedy można polegać na jego wiedzy – jednak nie bezkrytycznie. Nauczyciele z kolei przyznawali się, że czują wzmożoną presję w sytuacji, gdy uczniowie jeszcze w trakcie lekcji potrafią przez komórkę zweryfikować poprawność przekazywanych im treści. Sytuacja bywa szczególnie dojmująca dla nauczycieli starszych stażem: kiedyś również trafiał się klasowy mądrała, który lubował się w punktowaniu pomyłek lub braków nauczyciela, dziś jednak, z internetem w telefonie, każdy staje się potencjalnym mądrałą. Obsadzenie nauczyciela w roli nieomylnego eksperta dysponującego rozległą wiedzą w przedmiocie rodzi napięcia odczuwane po obu stronach barykady.

KAŻDY MOŻE PISAĆ, KAŻDY MOŻE SPRAWDZAĆ

Nauczyciele, z którymi rozmawialiśmy lub o których opowiadali nam nasi przewodnicy, mają niezwykle zróżnicowany stosunek do nowych mediów. Niejednokrotnie doceniają możliwości stwarzane przez cyfrowe technologie, równie często wyrażają niepokój wobec tego, co można znaleźć w internecie, oraz wobec uczniowskich praktyk mających na celu obejście procesu weryfikacji nabywanej w szkole wiedzy.

Nauczycielka języka polskiego wspominała nam o uczniu, który pisząc sprawdzian, powoływał się na błędne twierdzenia, które zaczerpnął z internetowego źródła, a gdy został oceniony negatywnie, przyniósł nauczycielce wydrukowaną zawartość tej strony na poparcie prawdziwości swego wypracowania jako niezbity dowód, że racja jest po jego stronie. *Wikipedia bywa przez uczniów traktowana jako totalny absolut wiedzy, nieraz mogłam usłyszeć zdanie „ale tak było przecież na Wikipedii”, mówi Katarzyna, która uczy języka polskiego i problem widzi nie tyle w korzystaniu ze źródeł internetowych, ile w bezkrytycznym im zawieraniu.* Agata opowiada nam z kolei o swoim nauczycielu od historii, który jest szczególnie wrogi właśnie Wikipedii i postawił sobie za cel oduczenie uczniów korzystania z tego źródła: *on nienawidzi Wikipedii, jak ktoś wygłasza referat, to nauczyciel siedzi z laptopem i sprawdza, czy mówi się zdaniami z netu. Wtedy od razu jest pała.* Spotkaliśmy nauczycieli, którzy wszystkie źródła dostępne w sieci wrzucają „do jednego worka” i traktują jako niewiarygodne a priori. Nauczycielka informatyki z szesnastoletnim stażem ucząca jednego z naszych przewodników, podczas rozmowy z badaczem stwierdziła, że [uczniowie] *jeśli szukają w Wikipedii, bezkrytycznie wierzą we wszystko, co tam jest napisane. I tak naprawdę moim zadaniem jest wyprowadzić ich z tego błędu, bo tak nie może być. Ja zawsze mówię, że internet to jest kosz na śmieci. [...] Ja jako wychowawca powiedziałam, że pojedziemy na wycieczkę, ale musicie sami sobie zorganizować. Sprawdzili w internecie, nocleg za piętnaście złotych, ale toaleta na podwórku, koce takie, że nie daj Boże, ale zdjęcie ośrodka było takie piękne, że nic tylko jechać. I na następną wycieczkę kazałam zrobić rekonesans. Sami się przekonali, że internet nie jest wiarygodnym źródłem informacji.*

Szczególnie często spotykaliśmy się wyrazami niechęci nauczycieli właśnie pod adresem Wikipedii. To wobec tego portalu wymierzone było główne ostrze krytyki wiedzy czerpanej z internetu, a narzekania na rozbudowany sieciowy rynek gotowców schodziły na drugi plan. Podstawowym zarzutem wobec sieciowej encyklopedii była opinia, że „roi się ona od błędów”, częściej jednak zamiast konkretnych przykładów można było usłyszeć argument, że „tam każdy może pisać, co mu się żywnie podoba”. Wydaje się więc, że postawa nauczycieli wobec tej encyklopedii podyktowana jest przede wszystkim brakiem zaufania wobec nietypowego modelu produkowania wiedzy, który intuicyjnie wydaje się rzeczywiście niedorzeczny, więc w ich przekonaniu musi dawać negatywne rezultaty. Tymczasem realizowany przez Wikipedię model – w dużym uproszczeniu polegający na tym, że „każdy może pisać” uzupełnia zasada „każdy może sprawdzać” – wydaje się przynosić zaskakująco pozytywne rezultaty. Badania porównujące liczbę błędów encyklopedii internetowej z wydawnictwami tradycyjnymi wskazują na zbliżoną rzetelność obu źródeł (Giles, 2005). Warto też wziąć pod uwagę fakt, że wikipedyjne hasła należące do kanonu wiedzy powszechnej (to są zarazem te hasła, z których uczniowie w szkolnej nauce korzystają najczęściej) bardziej wypadają nazywać obszernymi artykułami encyklopedycznymi niż po prostu hasłami (np. hasło „Pan Tadeusz” liczy przeszło dwadzieścia tysięcy znaków, czyli ponad dziesięć stron znormalizowanego maszynopisu).

Należy podkreślić, że Wikipedia oferuje wiedzę jedynie w formie encyklopedycznej, a więc takiej, która w pojmowanym idealnie procesie nauczania powinna pełnić jedynie pomocniczą rolę poręcznej busoli – pomagającej w przekuciu wiedzy w zrozumienie, które stanowi istotę poznania. Tym niemniej warto rozważyć, czy nauka ostrożnego i rozumnego korzystania z wciąż nowego, a jednak już najbardziej obszerne i popularnego źródła wiedzy, jakie człowiek miał kiedykolwiek do dyspozycji, nie przyniosłaby więcej pozytywnych skutków niż zwalczanie go.

EDUKACYJNE WWW

Czerpanie wiedzy bezpośrednio z internetu to jednak tylko jeden aspekt nauczycielskich postaw wobec nowych technologii. Wielu pedagogów aktywnie korzysta z internetu, aby ułatwić, usprawnić lub też uatrakcyjnić nabywanie wiedzy przez swoich podopiecznych.

Paweł, trzydziestoletni nauczyciel etyki w liceum w Ziemielinie, wszechstronnie wykorzystuje nowe media w relacjach z uczniami. Korzystając z możliwości dofinansowania kursów oferowanych przez szkołę, w czasie wakacji (jedeny termin, kiedy nie ma tak dużo pracy) ukończył kursy języków html, php oraz obsługi programu Adobe Dreamweaver (umożliwiającego m.in. tworzenie grafik i animacji na potrzeby stron WWW). Paweł poprosił znajomego, *który prowadzi stronę edukacyjną*, o udostępnienie miejsca na serwerze i stworzył tam swoją stronę, umieszczając na niej informacje zarówno dla uczniów liceum, jak i studentów (prowadzi też zajęcia w szkole wyższej). Samodzielne prowadzenie witryny pozwala mu szybko modyfikować zawartość oraz unikać zbędnej biurokracji. W innym przypadku byłby uzależniony od szkolnego informatyka, który jest obłożony prowadzeniem obowiązkowych lekcji i nie jest dodatkowo wynagradzany za pracę nad stroną szkoły. Do strony prowadzi po prostu link z oficjalnej witryny liceum. Na stronie przeznaczonej dla uczniów znajduje się szczegółowy opis zasad pisania pracy semestralnej (np. *„Nikt nie popełnia błędu z własnej woli, jak próbuje nam powiedzieć Sokrates. Wy tłumacz, jakie znaczenie dla Ciebie ma powyższe zdanie”*), „zagadnienia na sprawdzian” (np. *„Różnice w koncepcji etycznej Platona i Sokratesa”*), teksty potrzebne na niektóre lekcje oraz linki do treści zewnętrznych. Dodatkowo znajdują się tam informacje dla uczniów biorących udział w olimpiadach filozoficznej oraz artystycznej, których Paweł do tych olimpiad przygotowuje (wraz z pracami uczniów, którzy uczestniczyli w olimpiadach w poprzednich latach – np. rozprawa na temat *„Na czym polega szczęście w rozumieniu dzisiejszego człowieka?”*, napisana na XX Olimpiadę Filozoficzną). Paweł mówi: *to jest dylemat szkolnictwa, że jak ci ktoś narzuca pewne rzeczy, że masz się nauczyć, to się broniś, a jak coś cię interesuje, to ta wiedza wpada i właściwie nie patrzysz na zegarek, tylko jesteś tak pochłonięty rzeczami [...] warto ukierunkować uczniów na pewne rzeczy*. Stworzona przez niego strona ma prostą postać, jest w całości napisana w html, jednak Paweł zamierza dodać do niej skrypt, dzięki któremu rozwijane menu niejako zmusi użytkowników do bardzo konkretnego zadawania pytań poprzez wybór konkretnej kategorii.

Paweł stara się nauczyć swoich podopiecznych logicznego i krytycznego myślenia. Pod tym kątem sprawdza ich prace, zwracając także uwagę na umiejętność tworzenia bibliografii. Cytaty z Wikipedii są akceptowane (Paweł deklaruje, że sam współtworzył w Wikipedii hasło „Wittgenstein”), jednak uczniowie są ostrzegani, że tamtejsze hasła bywają zdawkowe i nie wyczerpują tematu. Część książek potrzebnych uczniom jest trudna do zdobycia. Paweł stara się skanować wykorzystywane fragmenty i w ten sposób ułatwiać dotarcie do tych pozycji. Uczniowie sami podarowali mu nielegalną kopię programu Fine Reader, który służy teraz do zamiany zeskanowanych książek z ciężkich plików graficznych w lżejszy i przeszukiwalny dokument formatu PDF. Warto podkreślić, że w przypadku Pawła cyfrowe i zcyfryzowane treści krążą w obu kierunkach. Uczeń przynosi w telefonie ściągnięty z sieci plik mp3: to hinduska muzyka, której cała klasa słucha podczas lekcji poświęconej kulturze Indii. Była uczennica wysłała zdobyty PDF z ciekawą książką. Paweł nie pozostaje dłużny i nagrywa swoim uczniom płyty CD z ulubionymi empetrójkami, przede wszystkim nowe brzmienia spod znaku industrial, noise i ambient.

Wychowawca Gośki prowadzi platformę e-learningową z materiałami do nauki historii i WOS-u. Uczniowie korzystają z jednego adresu e-mail, posługując się tym samym loginem i hasłem. Dzięki temu dostają do dyspozycji coś, co działa jak wspólny wirtualny dysk twardy: co jedna osoba tam zamieści, może być ściągnięte

przez wszystkich innych. Na wspólne konto wrzuca się zadania, które można wydrukować i wypełnić lub odesłać nauczycielowi, oraz teksty i notatki pomocne do przygotowania się przed sprawdzianami. *Uczymy się nie tylko z podręcznika, nie wiem, skąd są te teksty, które on wysyła*, mówi Gośka.

Integracja wokół określonych stron w internecie, np. forów, może być też impulsem do wspólnego działania. Ilustruje to historia z elitarnego parneńskiego liceum, w którym szkolny nauczyciel prowadził chętnie odwiedzany, choć nieformalny, internetowy serwis szkolny: od informacji o szczęśliwych numerkach (uczniowie zwolnieni z odpytywania) poprzez rozległe informacje o życiu szkoły aż po linki do uczniowskich galerii zdjęć. Strona stanowiła naturalne przedłużenie życia szkolnego, korzystali z niej także rodzice i absolwenci, a dla poznanych przez nas uczniów z tej szkoły stanowiła jedno z ważniejszych miejsc w sieci. W odczuciu uczniów dyrekcja szkoły niechętnym okiem patrzyła na stronę jako miejsce będące poza kontrolą. Gdy pewnego razu, z powodu awarii serwera, witryna została czasowo zamknięta, w szkole zawrzało. Uczniowie uznali, że to dyrekcja stoi za zamknięciem strony, przygotowali wlepki z hasłem „[...] – nazwa strony] nie umarł”, masowo chodzili w czarnych koszulkach, a dyskusja na ten temat na lokalnym forum Gazeta.pl liczyła ponad 300 wpisów. *Choć tłumaczyłem, że to nie jest zakaz dyrektora, to nie wierzyli – uświadomiłem sobie, jaką ta strona ma siłę*, mówi nauczyciel. Zaskoczona oddolną inicjatywą uczniów dyrekcja szybko zaproponowała twórcom witryny, by zajęli się jej prowadzeniem już pod oficjalnymi auspicjami szkoły (choć cały czas za darmo). Szkolne zjawiska zakłócające hierarchiczny model funkcjonowania szkoły nie są więc jedynie domeną uczniowską, również nauczycielom zdarza się działać sieciowo poza oficjalną strukturą organizacyjną instytucji.

SZKOŁA POZA SZKOŁĄ

Dla nauczycieli pojawienie się nowych mediów oznacza również złamanie tradycyjnych rytmów komunikacji, które w tradycyjnej szkole wyznaczają plan lekcji, wywiadówki czy szkolne uroczystości.

Aldona jest trzydziestopięcioletnią nauczycielką języka polskiego. Uczniowie z klasy informatycznej, której jest wychowawczynią, dużo korzystają z internetu. Podaje im swój numer Gadu-Gadu, znają jej adres e-mailowy, są wśród jej 267 znajomych na Naszej-klasie. Jeszcze podczas wakacji, po skończeniu gimnazjum, przyszli licealiści zapisywali się do jej klasy na portalu Nasza-klasa. Z ciekawości weszła i sprawdzała ich profile. Nie czytała jednak wpisów na forach. *Moja koleżanka przeżyła szok, bo [na forach internetowych Naszej-klasy] były bardzo wulgarne wpisy, a potem w klasie te dziewczynki siedziały w pierwszej ławce i były bardzo grzeczne, odpowiadały na wszystkie pytania. Są rzeczy, których lepiej nie wiedzieć, mówi, ja też jestem inna w klasie, a inna, kiedy wychodzę wieczorem ze znajomymi. Jest wieczór, dochodzi dziewięta, a Aldona włącza komputer, żeby jeszcze trochę popracować. **W opisie na GG wpisuje: jutro jest ostateczny termin oddawania sprawiedliwień. Wie, że jutro rzeczywiście przyniosą, bo siedzą przy komputerze non stop.** Od razu słychać dźwięk nadchodzącej wiadomości na GG: *o, dobry wieczór, to Pani jeszcze nie śpi, co u Pani, co Pani robi? A za moment: o której jest wywiadówka, bo mama pyta? Nawet jak jest wygaszona, i tak pytają – a może Pani jednak jest?* Aldona nie ma siły odpisywać na wszystkie pytania, nie sposób pracować, kiedy bez przerwy ktoś zaGaduje. Ostatecznie likwiduje to konto GG. Od tej pory, kiedy ma coś do przekazania, będzie dzwonić do przewodniczącej klasy, która umieści to gdzieś na forum. Kolega Aldony, nauczyciel etyki, też skasował swoje konto na GG, bo licealiści wciąż go zagadywali. Jednak na e-maile od uczniów odpisuje czasem nawet i o trzeciej w nocy.*

Ta sytuacja pozwala postawić szerszy problem. Nauczyciel, który chce utrzymywać kontakt ze swoimi podopiecznymi, jest wciągany w refleksyjne, deklaratywne i praktyczne definiowanie granic oraz zmuszony

W OCZACH UCZNIÓW NAUCZYCIEL OBEZNANY Z NOWYMI TECHNOLOGIAMI ZYSKUJE: I JAKO OSOBA, KTÓRA CHĘTNIE ODPOWIADA NA PYTANIA, I JAKO CZŁOWIEK, KTÓRY NALEŻY DO TEGO SAMEGO ŚWIATA, PRZENIKNIĘTEGO NOWYMI TECHNOLOGIAMI UMOŻLIWIĄJĄCYMI INTENSYWNY KONTAKT ORAZ MULTIMEDIALNĄ KONSUMPCJĘ TREŚCI KULTURY

zakreślić kształt praktyk korzystania z nowych mediów w relacji z uczniami. Instytucja szkoły nie może wymagać od niego rzecz jasna używania komunikatora internetowego, jednak w oczach uczniów nauczyciel obeznany z nowymi technologiami zyskuje: i jako osoba, która chętnie odpowiada na pytania, i jako człowiek, który należy do tego samego świata, przenikniętego nowymi technologiami umożliwiającymi intensywny kontakt oraz multimedialną konsumpcję treści kultury.

Katarzyna, nauczycielka języka polskiego, wspomina: *pierwszą swoją komórkę dostałam od uczniów na zakończenie roku szkolnego, powiedzieli, że chcą do mnie pisać SMS-y w czasie wakacji, w pamięci aparatu od razu miałam wpisane ich numery. Ja byłam wtedy wrogiem komórek, oni o tym wiedzieli, ale zdecydowali się kupić mi aparat jako prezent w nadziei, że go jednak przyjmę, bo inaczej nie wypada. Na początku bombardowali mnie tymi SMS-ami, trochę pewnie dla draki, ale później im przeszło.* Powyższa historia miała miejsce kilka lat temu, szkołę zaludniają kolejne roczniki uczniów, a Katarzyna na pierwszej lekcji podaje zawsze swój numer komórki i adres e-mailowy. Sytuacje „bycia bombardowaną przez uczniów” powtarzają się wraz z każdym nowym rocznikiem. *Oni traktują te kanały komunikacji jak każde inne, dla nich to jakby mnie na korytarzu zagadać, ten brak wyczuwalnej przez nich różnicy objawia się tym, że niekiedy dzwonią po dwudziestej trzeciej lub w niedzielę – nauczyłam się już wyłączać dźwięk na noc. Zaraz dodaje: oni nie robią tego z braku szacunku, tylko ponieważ nie czują granicy, ale upomnieni raz czy drugi uznają tę granicę.*

Tam, gdzie w życiu szkoły pojawiają się nowe media, tam relacje nauczyciel – uczeń poniekąd samoistnie oscylują w kierunku relacji bardziej symetrycznych, którym sprzyjają cyfrowe technologie komunikacji. Uczniowie często na pierwszej lekcji z nowym nauczycielem otrzymują jego e-mail, numer GG, a niekiedy również numer komórki. Korzystają z tych form komunikacji na co dzień i intensywnie – są przyzwyczajeni, że skoro chcą nawiązać kontakt, to się natychmiast kontaktują. To, co dla ucznia jest zwykłym zagajeniem na GG, nieróżniącym się zbytnio od dziesiątek innych, z punktu widzenia nauczyciela bywa naruszeniem granic jego prywatności, które nie są już jednak tak ostre i czytelne jak jeszcze do niedawna.

Agata, opowiadając o swojej szkole, pokazała nam zdjęcie pani od polskiego na Naszej-klasie, na którym siedzi na czerwonym motorze w promieniach słońca, obejmowana przez mężczyznę, który czule podgryza ją w odsłonięte ramię (fajne to zdjęcie, to z jej podróży poślubnej, wybrała się z mężem na objazd po Bałkanach, mówi Agata). Niewątpliwie nauczycielom, z którymi mieli do czynienia autorzy tego raportu za czasów swojego liceum, również zdarzały się chwile czułości ze współmałżonkiem, tyle że wtedy łatwiej było utrzymać je całkowicie poza zasięgiem uczniowskiego wzroku. Nasze istnienie w sieci jest przeważnie łatwo dostępne innym, co rozmywa granicę podziału na prywatne i publiczne. Dla ucznia to naturalne, że nauczycielka ma takie zdjęcie na portalu. Podobnie jak naturalne jest, że do nauczyciela można zagadać na GG. Uczniowie są świadomi, że zasada działa w obie strony, więc również uczniowskie życie pozaszkolne jest łatwiej dostępne nauczycielom, co jednak nie stanowi większego problemu. *My jesteśmy już na tyle, wiesz, to dziwnie zabrzmiałoby, powiem, że dorośli, ale nie mamy jakiejś ambicji wobec nauczycieli, więc nie mamy za bardzo co ukrywać, oznajmia Alek.*

Przenikanie się przestrzeni prywatnych i publicznych w obrębie szkoły sprawia, że każdorazowo trzeba samemu decydować, jaki rejestr zachowań można zastosować w danej sytuacji. Potknięcia zdarzają się

każdemu, niezależnie od wieku i stopnia obeznania z mediami. W szkole Krzyśka i Alka na oficjalnym serwerze funkcjonowało nieoficjalne forum dyskusyjne, udzielali się na nim tylko uczniowie, przez co powstawało złudne wrażenie, że rozmowy toczą się w wewnętrznym gronie. Alek wspomina, *raz Krzysiek skrytykował nauczycielkę od angielskiego, że słabo prowadzi lekcje i poza tym jest brzydka czy coś takiego, czyli nie konstruktywnie, tylko bardzo emocjonalnie. Nauczycielka po kilku miesiącach go za to opieprzyła przy całej klasie, on nawet nie wiedział wtedy, o co chodzi, bo już zdążył o tym zapomnieć i musiał odszukać tego posta.*

Nowe media w życiu szkolnym na co dzień funkcjonują przede wszystkim w ramach relacji nauczyciel – uczeń, jednak ich wpływ widoczny jest również w trójkącie nauczyciel – uczeń – rodzic. Sytuacja, gdy uczeń przez kilka dni z rzędu nie pojawia się w szkole bez wiadomej przyczyny, wydaje się dzisiaj czymś rzadkim. Wychowawca dysponujący komórką i e-mailem rodziców może szybko zweryfikować powody nieobecności i w razie potrzeby interweniować. Z drugiej strony, niektórzy nauczyciele narzekali, że rodzice dysponujący wglądem do elektronicznego dziennika czy forum z aktualnościami klasowymi i świadomi, że w razie potrzeby nauczyciel może w każdej chwili się z nimi skontaktować, odpuszczają sobie obecność na wywiadówkach, które wciąż pozostają istotnym elementem organizowania życia klasowego i pomagają budować zrozumienie na linii nauczyciel – rodzic. Tak więc w relacjach z rodzicami wpływ mediów bywa dwójaki: ułatwiają kontakt w konkretnych i doraźnych kwestiach, ale dla części rodziców stanowią też alibi dla dystansowania się wobec aktywniejszego angażowania się w kwestię nauki dziecka czy spraw klasy i szkoły.

O DWA KLIKNĘCIA OD DEKONCENTRACJI



Filip ma w swoim pokoju dwa osobne biurka: jedno z komputerem, a drugie do czytania podręczników. Dzięki temu odrabiając lekcje może się lepiej skoncentrować.

Rozważając wątek funkcjonowania „szkoły poza szkołą”, chcielibyśmy jeszcze na chwilę zatrzymać się nad znaczącym aspektem samodzielnego uczenia się w domu. Korzystanie z nowych mediów dla nauki w domu często rodzi problem, który można nazwać bliskością pokus. Opowiadając o swoich wrażeniach z zaproponowanego im przez nas eksperymentu polegającego na jednodniowym odłączeniu od mediów, Agata przyznaje z zaskoczeniem, że odrobienie lekcji bez pomocy sieci zajęło jej mniej czasu niż zwykle! Sama dla siebie odkrywa, jak często czas odrabiania lekcji jest wypełniony rzeczami niezwiązanymi ze szkołą, lecz związanymi z siedzeniem przed komputerem.

Nasi współpracownicy do nauki zasiadają najczęściej w swoim pokoju. Albo od razu z komputerem (bo zadanie wisi na forum Naszej-klassy, bo trzeba przygotować prezentację, bo wypracowania lepiej oddawać w formie drukowanej, bo notatki koleżanki są w formie skanu), bądź też w jego sąsiedztwie (komputer i tak jest wtedy włączony – bo muzyka, bo Gadu, bo pewnie będzie trzeba coś sprawdzić w Google lub na Wikipedii).

Mówię sobie, że muszę dokończyć dwie prace na zaliczenie...ale jak już usiądę do kompa, to znajduję sto ważniejszych rzeczy, mówi w sieci Łukasz. Olka Gołdys, która spędziła dwa tygodnie z młodymi ludźmi w Parnie, opisuje rzecz następująco: wracają ze szkoły do domu, w oczekiwaniu na rodziców i obiad oglądają telewizję albo robią codzienną rundkę po „swoich” stronach – to jest ten czas „luzowania się/resetowania/odpoczywania” po szkole. Potem, po obiedzie, idą do swojego pokoju, siadają przed komputerem i zaczyna się walka: ja i szkoła (praca domowa, nauka, książki, zeszyty) kontra ja i internet (demotywatory, Facebooki, Nasze-klassy, YouTube, Allegra itp., a do tego Gadu-Gadu, a na nim linki i znajomi, którzy tak samo siadają przed monitorem z chwiejnym zamiarem nauki).

Prokrastynacja to psychologiczny termin określający patologiczną tendencję do nieustannego przekładania pewnych czynności na później. Psychologia upatruje przyczyn zaburzenia w tłumionych lękach. Wydaje się jednak, że powszechne oraz intensywne korzystanie z cyfrowych mediów może skalować prokrastynację do poziomu zjawiska społecznego. Szukając w internecie wiedzy potrzebnej do odrobienia lekcji, zawsze jest się o dwa kliknięcia od miejsca, które nie ma nic wspólnego z nauką. Wraz z upowszechnieniem się komputerów znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, w której podstawowe narzędzie pracy jest również głównym narzędziem rozrywki. W ten sposób czas nauki i pracy nieustannie miesza się z czasem relaksu i rozrywki.

ESEMESÓWKA

Dotychczasowe przykłady uczniowskich praktyk nowomediálních koncentrowały się głównie wokół kwestii zdobywania wiedzy bądź koordynowania życia szkolnego. Pisaliśmy więc o praktykach, które wprawdzie nie zawsze realizowane są w pożądanym przez szkołę sposób, lecz mimo wszystko wpisują się w cele stawiane sobie przez szkołę i nauczycieli. Nasi współpracownicy używali jednak nowych technologii często również do obchodzenia szkolnego systemu egzekwowania i oceniania wiedzy ucznia.

Maga na chemii ściąga zawsze. Nic z niej nie rozumie, mimo że jest w biolchemie. Ma opracowany karteczkowo SMS-owy system ściągnięcia od koleżanki siedzącej dwie ławki za nią. Najpierw spisuje zadania na kartce i przesyła ją do siedzącej dwie ławki dalej koleżanki. Z perspektywy biurka nauczyciela Maga przepisująca na nowej kartce treść zadań wygląda identycznie jak Maga rozwiązująca zadania testowe. Decydując się na przesłanie pytań SMS-em, Maga dużo by ryzykowała – nauczycielka wie, że jest kiepska z chemii, a za ściągnięcie przez telefon grożą surowe kary, łącznie z zabieraniem komórki w czasie lekcji do końca roku. Z kolei koleżanka, prymuska z chemii pisząca SMS-a, nie budzi belferskich podejrzeń o ściągnięcie. Telefon Magi leży na wierzchu, oparty o piórnik w ten sposób, że kiedy nadchodzi SMS z odpowiedzią, wystarczy jedynie rzut oka na ekran, nie trzeba nawet dotykać aparatu.

Najbardziej jaskrawe relacje, do których dotarliśmy, opisują sytuacje, w których nauczyciele – z racji braku kompetencji w posługiwaniu się mobilnymi technologiami – tracą kontrolę nad sytuacją, z czego uczniowie nieraz korzystają. Jeden z licealistów, z którymi przeprowadzaliśmy wywiad, ujął to w następujący

sposób: *Mam tak łatwo sprawdziany gotowe, że nawet jak nie wiem, z czego pisze, to i tak dostaje piątkę. Ktoś z klasy wysłał mi link, gdzie są odpowiedzi ze sprawdzianu, co go jutro będziemy mieli. Raz kolega miał laptopa i zrzucił z pendrive'a nauczycielki wszystkie sprawdziany na trzy lata. U nas w [nazwa liceum] są te same sprawdziany od kilku lat, więc mamy zrobione zdjęcie sprawdzianów i możemy się między klasami wymieniać. Dlatego mamy czas na granie.*

W liceum w Zahaczewie pracownię komputerową wyposażono w internet dawno temu (najstarsi uczniowie nie pamiętają, kiedy to było). Jednak po ostatnim remoncie gabinetów dyrekcji, aby nie szpecił pomieszczeń plątaniną kabli, zdecydowano się na równoległą instalację sieci bezprzewodowej. Uczniowie z klasy informatycznej, którzy pomagali instalować WiFi, korzystają teraz bezpłatnie – choć nieoficjalnie – z internetu w swoich telefonach (a przynajmniej ci, którzy posiadają bardziej zaawansowane aparaty). Ponieważ jednak sieć była kalibrowana dla celów dyrektorskich, zasięg nie obejmuje całego budynku szkoły. Z tego powodu klasówki pisane w salach nieodległych od gabinetu dyrektora powodują dużo mniej stresu niż **sprawdziany pisane z dala od routera**.

Wątek omijania wymogów stawianych przez nauczycieli pojawiał się dość często podczas rozmów przeprowadzanych przez naszych badaczy z licealistami. *Ostatnio coraz częściej lecę z internetu w telefonie, jak coś trzeba napisać na ocenę w szkole – deklaruje Alek. – Nauczyciele nie wiedzą, że z komórki można ściągać. Kuba zaś zauważa: jak masz ściągnąć w papierowym formacie, to nauczyciel nie ma oporu, żeby ci to przejrzeć i zarekwirować jako dowód. Z telefonem jest już cięższa sprawa, bo wystarczy, że ja jednym naciśnięciem klawisza wyjdę do głównego menu, a żaden nauczyciel nie odważy się przecież grzebać w zawartości mojej komórki, więc on nie ma pewności czy ja ściągałem, czy tylko godzinę sprawdzałem.*

Komunikacja za pośrednictwem komórki ma jeszcze tą zaletę, że dociera do adresata bez pośredników, którzy w tradycyjnej komunikacji uczniowskiej „podaj liścik dalej” powodują niekiedy „szum na łąkach”. Marianna pamięta sytuację, gdy na klasówce koleżanka zatrzymała dla siebie wędrującą po klasie kartkę z rozwiązaniami. Ponoć nie podawała dalej w obawie, że nauczycielka zauważy, Marianna podejrzewa jednak, że w rzeczywistości po prostu nie chciała, żeby inni mieli dobre odpowiedzi. Komórka z tanimi SMS-ami wypiera zatem również klasyczne liściki. Podczas nudnej lekcji historii można wymyślić nowy kawał o Polaku, Rusku i Niemcu i rozesać po klasie. Można też z samego SMS-a uczynić narzędzie żartu, jak choćby Alek, który na historii rozesał do wszystkich w klasie wiadomość: „Kto narysował tego słonia na suficie?”. Po czym rozbawiony obserwował, ile spojrzeń powędruje w górę. *SMS jest lepszy niż liścik, bo ten może zostać przechwycony – w przeciwieństwie do SMS-a, potwierdza.*

Etnograficzne relacje z terenu pozwalają wyjść poza stereotypową dychotomię, w której „dobry uczeń” korzysta z internetu we „właściwy” sposób i uczy się bardziej efektywnie, podczas gdy „zły” uczeń ściąga podczas klasówek i popełnia plagiaty, oddając cudze prace zaliczeniowe. Część poznanych przez nas licealistów traktuje szkołę jak typową usługę, na którą zgłaszają zapotrzebowanie, lecz nie spełnia ona ich indywidualnych oczekiwań i preferencji. Kwestie takie jak to, który nauczyciel dobrze uczy, które przedmioty są potrzebne, które lekcje są ciekawe, były tematem niejednej rozmowy tegorocznych maturzystów. Wykorzystanie internetu odzwierciedla strategię wybraną przez ucznia w mniej lub bardziej świadomy sposób. Bywa więc i tak, że ta sama osoba korzysta z nowych mediów w bardzo odtwórczy sposób, by zaliczyć przedmioty, które nie są dla niej ważne (bo np. nie interesuje się nimi albo nie będzie zdawać ich na maturze), a równocześnie kompetentnie i subtelnie wykorzystuje możliwości internetu do poszerzania własnej wiedzy na tematy, które są dla niej istotne lub po prostu ciekawe.

WYRWANI Z SIECI?

Środowisko, w którym dorastają dziś młodzi ludzie, to środowisko nasycone mediami komunikacji sieciowej, które zapośredniczają wiele relacji, ale też wptywają zwrotnie na ich całokształt i dynamikę. Praca z naszymi współpracownikami pozwoliła nam dostrzec, jak bardzo ich działanie, odczuwanie i wyobrażenia były oparte na kooperacji, wzajemności i spłaszczaniu hierarchii.

NIE SPOTKALIŚMY SIĘ Z ŻADNYM PRZYKŁADEM PROMOWANIA PRZEZ SZKOŁĘ CYFROWYCH NARZĘDZI PRACY GRUPOWEJ

Szkolna instytucja tymczasem całkowicie indywidualizuje ich sposób działania i ekspresji już na poziomie oferowanych uczniom narzędzi (wyjątek stanowi WF). Cyfrowe narzędzia w ramach szkolnych zajęć również wykorzystuje się tylko w trybie

indywidualnym. Bywa, że szkoła zachęca do przygotowywania samodzielnych prezentacji w PowerPoint, niekiedy wręcz wymaga, aby wypracowania były pisane na komputerze. Nie spotkaliśmy się natomiast z żadnym przykładem promowania przez szkołę cyfrowych narzędzi pracy grupowej (oprogramowanie typu Wiki, Google Docs – za pomocą których piszemy razem ten raport – merytoryczna praca w ramach forum etc.).

Młodzi ludzie poza szkołą częstokroć współpracują, uczestniczą w „projektach”, w szkole natomiast mogą jedynie rywalizować jako strukturalnie zindywidualizowani uczniowie i uczennice. Janusz Czapiński, diagnozując ten aspekt polskiego systemu edukacji, określa go mianem „patologicznego indywidualizmu” (Czapiński, 2009). Szkolna instytucja nie tworzy przestrzeni dla współpracy, współpraca rozkwita jedynie w sytuacjach obchodzenia szkolnych wymagań przez uczniów.

UCZEŃ – NAUCZYCIEL: RELACJA ZAPOŚREDNICZONA PRZEZ MEDIA

Obecność nowych mediów w szkole objawia się przede wszystkim w postaci zmian w sposobach organizacji i korzystania z wiedzy na użytek szkoły oraz bardziej partnerskiego definiowania relacji nauczyciel – uczeń. Oba te zjawiska wydają się w dużym stopniu powodowane upowszechnianiem się nowych technologii.

Pozycja nauczyciela – jako tego, który (jednostronnie) wskazuje uczniom treści, z którymi trzeba się zapoznać – ulega erozji. W warunkach, gdy i uczeń, i nauczyciel mają dostęp do nieprzebranych zasobów informacji, dziś o wiele łatwiej o sytuację, w której także nauczyciel dowiaduje się od uczniów o nieznanach sobie faktach, poznaje nowe źródła wiedzy czy umiejętności. Korzystanie z nowych mediów w procesie nauki i nauczania wzmacnia partnerskość w kontaktach. W ramach bardziej partnerskich kontaktów adekwatniejszą rolą dla nauczyciela wydaje się rola kompetentnej osoby, która jest zainteresowana daną tematyką, uczy się cały czas i potrafi ocenić przydatność rozmaitych źródeł. Rola nauczyciela jako osoby posiadającej kompletną wiedzę przedmiotową – którą może przekazać uczniom, a następnie zwrotnie egzekwować jej znajomość – staje się coraz trudniejsza w realizacji. Ten „demokratyzujący” trend jest wzmacniany także wszędzie tam, gdzie nowe media uczestniczą w nawiązywaniu, podtrzymywaniu i zarządzaniu relacjami. Trudno wprawdzie wyobrazić sobie, aby szkoła mogła funkcjonować poza modelem hierarchicznym, trudno jednak też zignorować fakt, że zmieniają się warunki brzegowe, w jakich model ten funkcjonuje: granica

publiczne – prywatne ulega rozmyciu, intensyfikuje się nieformalna komunikacja uczniów i nauczycieli, a tylnymi drzwiami do szkoły wkracza nowy model wiedzy, postrzegany przeważnie jako antagonistyczny względem modelu praktykowanego przez tę instytucję.

Na ogólniejszym poziomie stawia to pytanie, czy nowe media nie są sprawniej i ku większemu pożytkowi asymilowane w obszarach podrzędnych wobec samej istoty istnienia szkolnej instytucji, czyli w relacjach uczeń – nauczyciel i kwestiach organizacyjno-administracyjnych. Poznane przez nas szkoły różniły się zarówno stopniem „cyfrowego zaawansowania”, jak i sposobami wykorzystania technologii. Powody tego stanu rzeczy tkwią w tym, że obecność mediów w tych obszarach i ich rola jest przeważnie rezultatem oddolnej, indywidualnej inicjatywy oraz spontanicznych pomysłów – zarówno nauczycieli, jak i samych uczniów. A ostateczny kształt medialnych zapośredniczeń wyłania się w negocjacyjnym trybie wzajemnego „ucierania się” praktyk pomiędzy uczniami a nauczycielem. Dzięki tej cyfrowej samoorganizacji, niejako obok oficjalnej instytucji, obie strony doceniają możliwości stwarzane przez technologie, choć niekiedy ich wykorzystanie rodzi też nowe problemy.

Zdecydowanie więcej tarć i napięć pojawia się natomiast w przypadku zjawisk łączących się bezpośrednio z głównym zadaniem szkoły, czyli organizowaniem dostępu do wiedzy i weryfikacją stopnia jej opanowania. W tym obszarze postawy zarówno uczniów, jak i nauczycieli dalekie są od jednoznaczności. Nasi młodzi współpracownicy, choć często postrzegali wiedzę czerpaną z sieci jako gorszego sortu niż wiedza podręcznikowa, to jednak w codziennych praktykach często z niej korzystali: od twórczego przetwarzania wyszukanych informacji aż po zwykłe pozyskiwanie gotowców używanych metodą kopiuj-wklej i ściąganie przez komórkę na lekcji (ściąganie jest szczególnie chętnie praktykowane w przypadku przedmiotów uznanych za nieinteresujące lub zbyt trudne). Postawy nauczycieli, którzy w tym momencie wchodzą w rolę reprezentantów szkolnej instytucji, w przeważającej mierze nacechowane są nieufnością wobec treści, z których korzystają uczniowie za pośrednictwem sieci. O ile wykorzystywanie sieci w celach organizacyjno-komunikacyjnych uznają za przydatne, to już sieć jako dodatkowe źródło wiedzy budzi zdecydowaną niechęć. Chyba że są to treści zamieszczane bezpośrednio przez samych nauczycieli, nad którymi mają poczucie kontroli. Niezależnie jednak od mniej lub bardziej wstrzemięźliwych postaw nauczycieli i uczniów sieć jest obecna i istotnie modyfikuje proces nauczania, co rodzi dezorientację po obu stronach. To właśnie w tej sferze najbardziej odczuwalny jest deficyt systemowych rozwiązań, które sprawiłyby, że dostęp do internetu stwarzałby więcej możliwości niż zagrożeń w procesie szkolnego nauczania.

■ SZKOŁA WOBEC NOWYCH MEDIÓW

JEST NIEMOŻLIWE, BY SZKOŁA STAŁA SIĘ INSTYTUCJĄ ŚCIŚLE SPLECIONĄ Z DOŚWIADCZENIEM KULTUROWYM. ALE – POMIMO ŻE DOKUMENTY PROGRAMOWE MOGĄ ŚWIADCZYĆ O CZYMŚ INNYM – SZKOŁA JUŻ SIĘ ZMIENIŁA – MÓWI **TOMASZ SZKUDLAREK**, PEDAGOG Z UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO.

„Nowe media” w dużej mierze stanowią wyzwanie dla funkcji szkoły, stawiają pytania o jej społeczne cele. Oczywiście nie po raz pierwszy w historii – na długo przed pojawieniem się internetu, już w latach sześćdziesiątych Ivan Illich proponował utopię „społeczeństwa bez szkoły”, w którym edukacja miała opierać się na sieciach samokształceniowych. Obecnie utopia Illicha jest w dużym stopniu rzeczywistością, a niektóre kierunki polityki oświatowej Unii Europejskiej, np. certyfikacja umiejętności zdobytych poza systemem edukacji formalnej, dość wyraźnie zbliżają nas do nadania jej bardziej systemowego kształtu. W tym sensie przededefiniowanie idei szkoły już się dokonuje. Polityka programowa i egzaminacyjna w dużym stopniu – bez towarzyszących jej zmian samoświadomości systemu – zmieniła jego cele, chociaż nadal posługuje się maskującymi je ideologiami (np. „społeczeństwa wiedzy”). Krótko mówiąc, szkoła już jest inna – pełni funkcje różne od tych, które wciąż wpisane są w dokumenty programowe. Jednak odrębności „szkoły” i „świata”, której doświadczają opisywani w raporcie licealiści, nie da się wyeliminować – ta odrębność jest „endemiczna”, ma głębokie uwarunkowania historyczne, kulturowe i polityczne. Wynika przede wszystkim z genezy szkoły, najpierw związanej z Kościołem, potem z politycznymi wizjami oświecenia i – później – państwa narodowego. We wszystkich tych układach szkoła była projektowana niejako „przeciw” światu społecznemu, jako instytucja działająca na rzecz świata „nieistniejącego”. Zresztą i dzisiejsze ideologie w rodzaju globalizacji czy społeczeństwa wiedzy mają podobnie „zaświatowy” charakter, narzucają szkole pewną logikę funkcjonowania niekoniernie zakorzenioną w doświadczeniu potocznym. Owo nieprzystawanie szkoły do świata ma dwa wymiary: konserwatywny (szkoła jako instytucja transmisji kultury, będąca maszyną produkującą tożsamości zbiorowe oparte na podzielanych przez wielkie grupy mitach, historiach, racjonalnościach itp. – żyjąca światem „już” nieistniejącym) i radykalny (szkoła jako instytucja produkująca przyszłość, utopijna, żyjąca światem „jeszcze” nieistniejącym). Splatają się one z wymiarem bezpośredniej, doraźnej adaptacji do teraźniejszości. Nie ma chyba szans, aby szkoła stała się instytucją ściśle splecioną z doświadczeniem kulturowym, bo oznaczałoby to koniec edukacji i powrót do pierwotnych form kultury, których transmisja opierała się na socjalizacji. W pomorskim programie „Foresight” próbuję zarysować hipotezę, że wymiar adaptacyjny edukacji, wiążący się z silniejszym otwarciem na świat pozaszkolny, bardziej praktyczny, silniej przesycony nowoczesnymi technologiami edukacji i ich popkulturowymi odpowiednikami, może rozwinąć się na masową skalę w szkołach publicznych. Szkoły prywatne – ze względu na segregacyjne funkcje edukacji stanowiącej przecież kluczowy element odbudowy struktury klasowej w Polsce – staną się moim zdaniem wyraźnie konserwatywne.

Ludzie zawsze byli i zawsze będą funkcjonować pomiędzy szkołą a uczeniem się pozaszkolnym, jest to jedynie sensowna optyka widzenia tej instytucji. Szkoła nigdy nie będzie w stanie zawłaszczyć uczenia się i nigdy nie była w ten sposób projektowana: jej praca stanowi jedynie „inny tekst” wprowadzany w obręb społecznego doświadczenia – i może on stać się znaczący tylko wtedy, gdy dokona się jego „aktualizacja” w tym drugim obszarze. Dobrze ilustrują to przytaczane w raporcie przykłady oddanych swojej pracy nauczycieli utrzymujących dobry kontakt z uczniami – bez takich pedagogów też można aktywnie żyć, ale tam, gdzie ich działanie zetknie się z doświadczeniem pozaszkolnym, mamy pewien znaczący efekt dodany. Można mieć nadzieję, że będzie on pogłębiany dzięki coraz popularniejszemu

myśleniu sieciowemu, ujmującemu szkołę w perspektywie zróżnicowanych form społecznego partnerstwa. Nie przeceniłbym jednak wpływu, jaki wywiera na szkołę upowszechnienie nowych rozwiązań komunikacyjnych. Musimy też pamiętać, że „rewolucje technologiczne” w szkole, poczynając od amoku z telewizją w USA w latach sześćdziesiątych, na ogół mają bardzo niewielki wpływ na jej merytoryczną pracę. Zwykle wprowadzane są z pobudek ekonomicznych (ma być taniej), potem pojawiają się uzasadnienia pedagogiczne (jak w distance learning – asynchroniczna komunikacja umożliwia elastyczną organizację czasu), potem w nowym odkrywa się stare (przecież to tylko inna forma kształcenia korespondencyjnego...). Wtedy następuje realistyczna ocena silnych i słabych stron, redukcja entuzjazmu – i spostrzeżenia, że „nic nie zastąpi żywego kontaktu” itd. Inną kwestią są bariery kompetencyjne: dzieci są w tych technologiach sprawniejsze od dorosłych (o „odwróconym” międzypokoleniowym uczeniu się już w latach sześćdziesiątych pisała Margaret Mead), a instytucje pozaszkolne od szkół (z naszych badań wynika, że studenci informatyki, którzy zwykle od III roku pracują na etatach w firmach branży teleinformatycznej, wnoszą na politechnikę wiedzę o technologiach nowszych niż te będące w „obiegu” akademickim). W tym kontekście zastanawia stawiana w raporcie teza, że kompetencje cyfrowe biorących udział w badaniu licealistów w wielu przypadkach okazywały się niezbyt imponujące. Może młodzi ludzie po prostu nie widzą już w tych technologiach nic podniecającego?

W raporcie pojawiają się opisy skracania dystansu pomiędzy nauczycielami a uczniami. To skracanie, z którym wielu nauczycieli dobrze się czuje, często odbywa się za pośrednictwem serwisów społecznościowych, komunikatorów internetowych itp., a nie jest to przecież nowe zjawisko – chyba równie uzasadniona byłaby teza, że dawniej uczniowie znacznie więcej wiedzieli o prywatnym życiu nauczycieli (i wzajemnie). Bardzo trafna wydaje mi się obserwacja wskazująca na faktycznie grupowy charakter pracy uczniów – rzeczywiście, szkolny indywidualizm często jest fikcją. Ta (jeszcze) kontestowana przez uczniów jednostkowa optyka nie jest jednak deficytem ani wynalazkiem samej szkoły – została jej narzucona przez obecny porządek społeczny. W tradycji szkoły jest mnóstwo doświadczeń i koncepcji pracy zespołowej, metoda projektów jest znana od ponad stu lat i wciąż obecna w kształceniu nauczycieli. Bardzo łatwo można je przywrócić do praktyki szkolnej, ale jest to sprzeczne z logiką egzaminowania, z neoliberalnym indywidualizmem zakładającym konieczność rywalizacji między jednostkami, wreszcie – w głębszych i rzadko dostrzeganych warstwach – z ideologią gospodarki/społeczeństwa wiedzy, gdzie zakłada się „prywatyzację” wiedzy i ścisłą ochronę praw jej własności. W tym sensie uczniowie pomagający sobie wzajemnie zachowują się nielogicznie i wbrew własnemu interesowi. Dlatego zapewne uczniowie bardziej ambitni, o silniejszej motywacji osiągnąć, będą wchodzić w działania kooperacyjne rzadziej; pozostali porzucą je zapewne na późniejszych etapach kształcenia. Ten problem odsyła nas jednak do pozaszkolnego układu zależności, do braku w naszym kraju prawomocnych ideologii wspólnotowych (w rodzaju europejskiej socjaldemokracji czy amerykańskiego komunitaryzmu). Całą energię kierujemy na wspieranie procesów indywidualizacji, prywatyzacji, parametryzacji etc. Indywidualizm w szkole jest tylko jednym z efektów tych procesów.

Tomasz Szkuclarek

■ MAL DU SIÈCLE?



■ W PŁYNNIE NOWOCZESNYM ŚWIECIE NOWYCH MEDIÓW PRZYGDNOŚĆ ZASTĄPIŁA KONSEKWENCJĘ, ŁAD USTĄPIŁ MIEJSCA BEZŁADOWI, A CZAS WYDAJE SIĘ POSZARPANY NA STRZĘPY, POSZATKOWANY NA FRAGMENTY BEZ HISTORII I PRZYSZŁOŚCI ORAZ EPIZODY BEZ KONSEKWENCJI – PISZE **ZYGMUNT BAUMAN** W ROZMOWIE Z **MATEUSZEM HALAWĄ**. JAK LUDZIE STAJĄ SIĘ PODMIOTAMI W ŚWIECIE, KTÓRY JAWI SIĘ JAKO BAZA DANYCH?

Mateusz Halawa: W tym raporcie z jednej strony przyglądamy się nowym technologiom komunikacyjnym jako specyficznym formom kulturowym, które uprzywilejowują taki, a nie inny sposób życia, a z drugiej strony – przyglądamy się ludziom działającym w konkretnym, materialnym środowisku kształtowanym przez te nowe formy obiegu kultury.

Lew Manovich, teoretyk nowych mediów, pisze, że w epoce komputerów wyłania się nowa forma kulturowa – baza danych. O ile powieść czy film (media relatywnie „stare”) uprzywilejowywały narrację, a więc opowiadanie historii przez układanie elementów w sekwencje, o tyle komputer – jeden z kluczowych przedmiotów w życiu naszych młodych współpracowników – przynosi ze sobą zupełnie inną zasadę. „Większość obiektów nowych mediów nie opowiada żadnych historii; nie mają one ani początku, ani końca; nie występuje w nich żaden rozwój, który tematycznie, formalnie albo jeszcze inaczej zorganizowałby ich elementy w sekwencje. Są one raczej zbiorami indywidualnych części składowych, z których każda ma takie samo znaczenie jak pozostałe” (Manovich, 2006: 333).

„BAZA DANYCH ROZUMIANA JAKO FORMA KULTUROWA – PISZE MANOVICH – PRZEDSTAWIA ŚWIAT W POSTACI LISTY ELEMENTÓW, KTÓRYCH W ŻADEN SPOSÓB NIE PORZĄDKUJE. NATOMIAST NARRACJA TWORZY CIĄGI PRZYCZYNOWO-SKUTKOWE Z POZORNIE NIEUPORZĄDKOWANYCH ELEMENTÓW (WYDARZEŃ)”

Jedno z podstawowych doświadczeń naszych młodych współpracowników, doświadczenie korzystania z komputera – czy to po to, by korzystając z Wikipedii, rozwiązać problem z fizyki, czy po to, by pozostać w intymnym kontakcie z ukochanym lub ukochaną po tym, gdy offline trzeba było się rozstać, czy wreszcie po to, by na fotograficznym blogu znajomego oglądać i komentować zdjęcia z wypadu za miasto – wydaje się znacząco różne od

doświadczenia wcześniejszych mediów. Manovich proponuje, by widzieć w tym doświadczeniu wyłaniający się nowy model struktury świata. Użytkownikom komputerów, pisze, „świat wydaje się [...] nieskończonym i niezorganizowanym w żadną strukturę zbiorem obrazów, tekstów i innych danych” (Manovich, 2006: 335). Kuszące jest, by iść dalej tym tropem. Relacje naszych etnografów i etnografek wydają się tę intuicję potwierdzać o tyle, o ile czytamy w nich opisy praktyk społecznych, które nie są „ledwie” czytaniem czy oglądaniem, lecz także (a może przede wszystkim?) nawigowaniem, wyszukiwaniem, tworzeniem połączeń, kopiowaniem, rekonfigurowaniem etc.

„Baza danych rozumiana jako forma kulturowa – pisze Manovich – przedstawia świat w postaci listy elementów, których w żaden sposób nie porządkuje. Natomiast narracja tworzy ciągi przyczynowo-skutkowe z pozornie nieuporządkowanych elementów (wydarzeń). Baza danych i narracja są zatem naturalnymi wrogami. Dążą do panowania nad tymi samymi obszarami ludzkiej kultury, a każda z nich uzurpuje sobie wyłączne prawo, by konstruować znaczenie świata”.

Zastanawia mnie przyjrzenie się tej propozycji z punktu widzenia ludzi zamieszkujących ten świat jawiący się jako baza danych. Co to mogłoby znaczyć tworzyć swoje „ja” i nadawać życiu znaczenie w środowisku kulturowym, które strukturalnie jest wykazem możliwych elementów, a nie spójną opowieścią, czy nawet wielością spójnych opowieści?

Zygmunt Bauman: Od Sokratesa do Freuda – jak przypomina J.M. Coetzee w eseju o pisarzu włoskim Aronie Ettore Schmitzu, publikującym pod znacznie lepiej znanym imieniem Italo Svevo – filozofia moralna Zachodu sygnowała delficką zasadę „poznaj siebie!”. Ale jeśli (jak to czynił Svevo) ufa się opinii Schopen-

hauera, że charakter ludzki wspiera się na woli i że wątpić wypada, by wola chciała od swych postanowień odstąpić – na cóż się wtedy „znajomość siebie” może przydać? Chyba tylko cierpień człowiekowi przysporzy, rozdwojenia jaźni, szamotania, rozpacz z racji okrucieństwa losu i własnej bezsilności, trzepotania w matni bez wyjścia... Wola, jak Mojżeszowy rozmówca z Góry Synaj, nie znosi przecież bycia kwestionowaną, a już szczególnie nie godzi się na to, by ją pytano o jej racje bytu i papiery uwierzytelniające; jej wyniosłe „Jam jest ktom jest” nie zaprasza do debaty – zamyka ją, zanim się zaczęła. Nie byłaby wszak wola wola, gdyby zachowała się inaczej. Bo wola to tyle, co deklaracja niemożliwości sprzeciwu (a jak to Kafka zauważył, gdy spoglądasz na chmarę rozlatanych i rozkrakanych wron, zdaje ci się, że za chwilę rozdziobią niebo; ale wszak niebo, jak z miejsca dodaje, to tyle co niemożliwość wron...).

Z woli będąc zrodzonym i z woli czerpiąc swą siłę i swój tupet, charakter nie może być zatem z wolą skłócony. Tak przynajmniej sugeruje logika. Ale wbrew logice, która jak wiadomo, zasadą niesprzeczności się kieruje, wola jest charakterowi puklerzem i kwasem żrącym zarazem; na wolę przychodzi się charakterowi powoływać zarówno wtedy, gdy zмага się o swe przetrwanie (honor, wierność zasadom, konsekwencja, szacunek własny), jak i wówczas, gdy mu się zamarzy bycie-innym-niż-jest, samoprzeobrażenie w-co-innego (udoskonalenie, awans, uwolnienie się od zanieczyszczeń, zaczęcie od początku). Zeno Cosini, bohater ostatniej powieści Svevo, przerażony niby spojrzeniem Gorgony widokiem Woli zwróconej ku niemu obu stronami swego janusowego oblicza *naraz*, zapada w chorobę, z jakiej *równocześnie* chce i nie chce, taknie i boi się, wyleczyć. Wysiłek na nic się tu nie zda, jak i na nic się nie zdadzą porady freudowych terapeutów, by ropiejącą ranę rozdartej woli goić maścią jaźniowej samowiedzy. Jak orzeka Coetzee, tu nie o defekty Zenonowej jaźni wszak idzie (gdyby nie sprzeciw wydawcy zatroskanego wpływem tytułu na decyzje księgarńianych szperaczy, Svevo nazwałby swą pierwszą powieść *L'Inetto* – Niezdara, Niezguła, Niedorajda, Niedołęga... Lub, by posłużyć się popularniejszym a wulgarniejszym językiem – Ciamajda, Fajtłapa...), a o to, że za dużo tu siły na jedną samotną jaźń. Tu o *mal du siècle* chodzi, o rozdarcie wewnętrzne europejskiej cywilizacji, której to zbiorowej ułomności nie da się zaleczyć żadną ilością klajstru przeznaczonego do sklejaniania rozplątanych na dwoje pojedynczych jaźni.

Przyrodzona dolegliwość nowoczesnej cywilizacji polega na pomyśle/zamiarze/obietnicy zbratania wody z ogniem: pogodzenia bezpieczeństwa *bycia sobą* z wolnością stawania się *kimś innym*. Jako że taki dwójaki, a sprzeczny wewnętrznie cel wojny wypowiedzianej zastanemu stanowi rzeczy jest równie nieosiągalny co przeobrażenie kotłowiska odwiecznie skłóconych plemion afgańskich w parlamentarną demokrację – zamiar nie może się powieść, a obietnica nie może być spełniona. W braku szansy na trwały pokój można się tylko spodziewać niekończącego się ciągu potyczek – przedzielanych chwilowymi, a z reguły chwiejnymi zawieszaniem broni. Kolejne potyczki nie przybliżą końca wojny, a kolejne zawieszenia broni nie uczynią traktatu pokojowego realniejszym. Wysiłek pogodzenia solidności bytu z łatwością reinkarnacji przeistoczył się, wbrew nadziejom, z jednorazowego i nieodwracalnego poczynania w niekończącą się pogoń za uciekającym horyzontem; oraz z obietnicy odgórnego i *hurtowego* załatwienia sprawy, przez zaprowadzenie społecznego ładu optymalnie osiągnięciu celu sprzyjającego, w wezwanie do załatwiania spraw *detalicznych* przez wynajdywanie optymalnie do celu pasujących wybiegów i sztuczek.

To w wyniku owego podwójnego przeobrażenia „nowoczesnego projektu” upływ przeżywanego czasu przeistoczył się w ruch bez strzałki kierunkowej (coś w rodzaju znanego z elementarnych lekcji fizyki „ruchu Browna”: ciecz na talerzyku roi się od błysków i wytrysków, ale nie rusza się z miejsca). Przygodność zastąpiła konsekwencję, a zbieg przygodnych okoliczności determinację, ład ustąpił miejsca bezładowi – czas rozsypał się jak paciorki po przecięciu nitki różańca. *Lebenszeit* – czas żyty czy przeżywany – nie jest cykliczny ani liniowy; nie jest serią koczowniczych powrotów ani szlakiem pielgrzymiej wędrówki. Nowy *Lebenszeit* jest,

by tak rzec, puentylistyczny: jako że każda z kolejnych prób pogodzenia autentyzmu egzystencji z pokusą/przymusem jej nieustającej przemiany skazana jest na porażkę, dystans między podjęciem a zaniechaniem kolejnych prób kurczy się rozmiarów punktu (figury, o paradoksie, rozmiarów pozbawionej, jak chce geometria...). Częstotliwość przerw w ciągłości ma kompensować przyrodzoną rozpadliwość i bolesne wady każdej z kolejnych odmian stanu, która aktualnie (ale na jak długo?) pretenduje do trwałego bytu.

NIC TU NIE MUSI BYĆ RAZ NA ZAWSZE, NIC W ZASADZIE NIE MUSI POZOSTAWIĆ PO SOBIE ŚLADÓW, JAKICH NIE DA SIĘ ZAMAZAĆ, I SZCZĄTKÓW, JAKICH NIE SPOSÓB UPRZĄTNAĆ: ZADBA JUŻ O TO KLAWISZ „WYMAŻ”, KTÓREGO CORAZ BARDZIEJ IRYTUJĄCY (W ZESTAWIENIU Z ONLINE’OWĄ RZECZYWISTOŚCIĄ) BRAK POZBAWIA ŚWIAT OFFLINE SZANSY W KONKURSACH URODY, KOMFORTU I POWABU. NIE MEDIA MUSZĄ ZABIEGAĆ TERAZ O WIERNOŚĆ PRZEDSTAWIANYM REALIOM ŻYCIOWYM; TO REALIA ŻYCIOWE MUSZĄ UPODABNIAĆ SIĘ DO WIZJI MEDIALNYCH I STARAĆ SIĘ JAK MOGĄ DORÓWNAĆ ICH CNOTOM

Jak to u zarania elektronicznej rewolucji zauważył Marshall McLuhan: medium jest przekazem. W odróżnieniu od świata offline, dla którego (jak Nietzsche dla odmiany kazał Zaratustrze proroczo orzekać) przeszłość z jej skamieniałymi osadami stać się musi zmorą, „przekleństwem i zgrzytaniem zębów”, w świecie online, świecie przekazanym (objawionym? konstruowanym? symulowanym?) przez media elektroniczne czas jawi się poszarpany na strzępy, poszatkowany na fragmenty bez historii i przyszłości i epizody bez konsekwencji; kolejność fragmentów da się tu zmieniać dowoli bez uszczerbku dla (samowystarczalnemu wszak z założenia) sensu przedstawianych epizodów, a ucinanie każdego z nich jest równie łatwe i natychmiastowe co powoływanie ich do (ulotnego wszak

i zwiewnego z założenia) życia. Nic tu nie musi być raz na zawsze, nic w zasadzie nie musi pozostawić po sobie śladów, jakich nie da się zamazać, i szczątków, jakich nie sposób uprzątnąć: zadba już o to klawisz „wymaż”, którego coraz bardziej irytujący (w zestawieniu z online’ową rzeczywistością) brak pozbawia świat offline szansy w konkursach urody, komfortu i powabu. Nie media muszą zabiegać teraz o wierność przedstawianym realiom życiowym; to realia życiowe muszą upodabniać się do wizji medialnych i starać się jak mogą dorównać ich cnotom. Zaprześcić starań mogą tylko na własną zgubę.

„Pogodzenie bezpieczeństwa *bycia sobą* z wolnością stawania się *kimś innym*” – zadanie, jakie postawił sobie zuchwale duch nowoczesny i nieopatrznie obiecał spełnić – zdawało się podobne do kwadratury koła i równie jak ona beznadziejne. I nadal jest takie, i chyba takim pozostanie – jeśli o świat przeżywany offline idzie. Za to świat online obiecuje załatwienie sprawy – ale kosztem zubożenia obu wartości, o których pogodzenie w nowoczesnym życiu chodziło. Poczucie „bezpieczeństwa” w wydaniu online może nie przeżyć przeniesienia do o ileż surowszego i mroźniejszego klimatu świata offline; zaś radość „wolności”, czerpana z łatwości przybierania nowych wcieleń w zaklętych rewirach online’u, może nie przetrwać zbycia nowych szat jako strojów karnawałowych i na czas karnawału tylko (z przymrużeniem oka) tolerowanych.

Choć przyznać trzeba, że tubylcy online’owego świata mogą tego nie zauważyć. Przywykli wszak do postrzegania rzeczy, na które ich wzrok elektronika wyostrzyła – a odwykli od wypatrywania takich, dla których w sfragmentaryzowanym, epizodyczno-puentylistycznym online’owym świecie miejsca się nie znalazło i znaleźć nie mogło.

Mateusz Halawa: Ten epizodyczny i fragmentaryczny świat jawiący się jako baza danych tworzy, jak pan pisze, specyficzny reżim czasowy. To *Lebenszeit* poszatkowany, puentylistyczny, w którym próby zbudowania trwałości, ciągłości i spójności wydają się skazane na niepowodzenie:

*Spróbujcie zrozumieć: jeśli jest jakaś cecha mózgow ludzi w moim wieku, jest to spleprzona chronologia; najpierw z głów wypada nam słowo Najpierw. Potem, słowo Potem. Następnie, słowo Następnie. Sformułowania – I On Wtedy, W Tym Momencie, W Tym Samym Czasie, Trzy Dni Później. Mimo wszystko, każda z tych historii ma punkt Teraz. Punkt, od którego możesz określić i posegregować wszystkie wydarzenia. [...] **Czas to kompost. Zdarzenia to rozsypane papierki. Fiszki.** (Jakub Żulczyk, *Radio Armageddon*, 2008, s. 5–6).*

A jednak próbujemy ten świat, który się rozpadł, złożyć w całość. Prace naszych badaczy i badaczek opisują najrozmaitsze praktyki społeczne, ale wiele z nich łączy jedno: można je czytać jako praktyki budowania spójności, składania w całość, tworzenia przyczynowo-skutkowej narracji z czegoś, co jawi się jako archiwum rozproszonych elementów. **Świat może nam się pofragmentować, ale wciąż próbujemy w nim być podmiotami. Tyle że trzeba tu myśleć o podmiotowości jako o czymś osiągniętym ciężką pracą, a nie tak po prostu danym. Ta praca łączenia tego, co rozproszone, angażuje w życiu naszych młodych współpracowników najrozmaitsze technologie, często w paradoksalny sposób. Telefony komórkowe – jedna z technologii współczesnego indywidualizmu – zaczynają być używane do prób pogłębiania więzi i wytwarzania bliskości. Globalny internet zaczyna być (jako współ-internet) używany do współtworzenia albo odtwarzania poczucia lokalności, którą zachwiały te same procesy globalizacyjne, którym internet nadał rozpęd.** Nie wiem, czy jeszcze jest jasno odróżnialne online albo offline.

To, co pisze pan o przemianach społecznego doświadczenia czasu, rzuca ciekawe światło na rozmowy, które prowadzimy w zespole projektu „Młodzi i media”. Uderzyło nas, jak wiele z treści tworzonych przez naszych współpracowników – zdjęcia z imprez, wpisy na blogach, komentarze na Naszej-klasie – utrzymana jest w tonie nostalgii. (Uczestnicy projektu mieli siedemnaście lub osiemnaście lat). Nowe media ułatwiają zamienianie bieżących wydarzeń w artefakty „przeszłości” i manipulowanie nimi przez natychmiastowe tworzenie wspomnień, opowiadanie historii, tworzenie z nich narracji. Ta tęsknota za czasem, który jeszcze wcale nie minął – Frederic Jameson pisze o nostalgii za terażniejszością – przenika wiele z analizowanych przez nas praktyk. Wydaje się, że doświadczenie życia w puentylistycznym czasie nowych mediów, często wiąże się poczuciem straty. Nostalgia staje się dziś jedną z fundamentalnych struktur odczuwania.

Zygmunt Bauman: Każdy punkt w puentylistycznym świecie jest terażniejszością. By poza terażniejszość wyszedł, należałoby go wpierw „zapłodnić” – uczynić brzemiennym konsekwencjami, jakie go przeżyją: przyszłością. I jako żywo marzy się nam takie zapłodnienie; wszyscyśmy tym rodzajem libida zakazani. Ale przystępując do dzieła, przypominamy sobie z miejsca, że po pierwsze nie można być trochę w ciąży; a po drugie, że z wyskrobaniem płodu są duże, a przykre kłopoty. Zapłodnienie momentu przyszłością równa się czynieniu siebie zakładnikiem (notorycznie, a nieznośnie kapryśnego!) losu. Więc, jak w przypadku Cosiniego, chce się i nie chce zarazem, łaknie się i boi... Internetowa gwarancja aborcji na żądanie (można będzie z niej skorzystać albo nie – tam, w którejś kolejnej terażniejszości, się zobaczy!) wydawana w akcie poczęcia oferuje wyjście z dylematu, jakie dla Cosiniego – skazanego na świat, który z braku alternatywy jeszcze wówczas się nie nazywał „offline’em” – było nie tylko niedostępne, ale i nie do wyobrażenia.

Łatwiej jeszcze z tego punktu widzenia, i z pozoru bezpieczniej, wyposażyć terażniejszość w *przeszłość*, z jakiej czas puentylistyczny ją ogołocił. Przeszłość wszak już się stała, a więc jest ze swej natury uodporniona na kaprysy losu i wiadomo z miejsca, co się z niej wybiera, a co odrzuca – jak przy każdej wyprawie na zakupy do samoobsługowego czy internetowego sklepu. Ale wszak nostalgia rodzi się z pragnienia przygwożdżenia krnąbrnej *przyszłości*, ze strachu przed sierocym losem, przed ponizieniami znajdy... A spajanie przyszłości nostalgicznym cementem może się okazać bez-

CZY NIE LEPIEJ W TYCH WARUNKACH
PODRÓŻOWAĆ „NA LEKKIEGO”, BY GDY DO
TEGO DOJDZIE, DAŁO SIĘ JEDNYM SKOKIEM
MURY WIĘZIENNE PRZESADZIĆ? BEZ BAGAŻU
WĘDROWAĆ, Z LAPTOPEM TYLKO I KOMÓRKĄ,
JEŚLI WSZELKI INNY, NAJCENNIJSZY NAWET
ŁADUNEK MOŻE SIĘ PRZY KOLEJNYM LOSU
OBRODZIE OKAZAĆ UCIAŻLIWYM BALASTEM?

piecznym zabiegiem tylko z pozorów. Los, nieuleczalnie jednak chimeryczny, może przeszłość przywołaną z niebytu i zadomowioną w teraźniejszości obecnej i przyszłej przerobić w mgnieniu oka z przytulnego schroniska na więzienne kazamaty. Czy nie lepiej w tych warunkach podróżować „na lekkiego”, by gdy do tego dojdzie, dało się jednym skokiem mury więzienne przesadzić? Bez bagażu wędrować, z laptopem tylko i komórką, jeśli wszelki inny, najcenniejszy nawet ładunek może się przy kolejnym losu

obrodzie okazać uciążliwym balastem? Cosini znów się kłania. Chciałoby się, zeznaje, ale się człek boi...

Pana celne skądinąd spostrzeżenia suponują *Eindeutigkeit*, jednoznaczność, jakiej nasze bycie-w-świecie (w naszym przynajmniej płynnie-nowoczesnym świecie) i sztuka konstruowania swego w owym świecie życia nie posiadają i osiągnąć nie mogą. O ile mogę, wzdragam się przed wartościowaniem wyborów, jakich ludzie przed dylematami postawieni dokonują, powtarzam tylko uparcie, że życie w płynnie-nowoczesnym świecie jest na wybory *skazane*, że jest pasmem dylematów o rozwiązaniach li tylko *kompromisowych i połowicznych*, nigdy *doskonałych*. Dylematy te są aż nadto realne, i nie ma się co dziwić istotom nowo przybyłym do tego świata, że borykają się z ich rozgryzieniem i że metodą prób i błędów („ciężką pracą”, jak pan powiada) dochodzą lokalizacji zasadzek i pułapek, jakimi świat ów jest naszpikowany. *Mal du siècle*, jak to Coetzee powiedział, a ja uparcie powtarzam...

Wreszcie ma pan rację, podkreślając, że „wciąż próbujemy być w tym świecie podmiotami”. Dodałbym, że nie zanosi się na to, byśmy kiedykolwiek próbować przestali (a i to jeszcze dodałbym, że podmiotami w naszym zindywidualizowanym świecie jesteśmy na mocy dekretu historii; owe próby, o jakich pan powiada, są wysiłkami skierowanymi na przeobrażenie „podmiotu *de jure*” w „podmiot *de facto*”). Ale parafrazując Marksa, powiedziałbym też, że ludzie budują swą podmiotowość w warunkach nie przez siebie skonstruowanych, a więc posługując się budulcem i technologią budowlaną, jakie zastali na placu budowy w momencie zakładania fundamentów. To inwentarz dostępnych materiałów budowlanych i procedur technicznych czyni pewne ludzkie wybory bardziej od innych wyborów prawdopodobnymi (zakładając rzecz jasną, że mówimy tu o istotach racjonalnych i dobrymi intencjami obdarzonych!). Myślę, że nam, kulturologom, należałoby skupić uwagę na właściwościach owego budulca i techniki, ich cnotach i wadach, możliwościach, jakie stwarzają, i ograniczeniach, jakie narzucają – a to gwoli dopomożenia ludziom w „próbowaniu być podmiotami” z pełną świadomością tego, co w trawie piszczy... To chyba najpożyteczniejsza z usług, jakie oddać możemy użytkownikom naszych dociekań.

Zygmunt Bauman

■ **NOWE PYTANIA**

O UCZESTNICTWO W KULTURZE



■ OPISYWANE W TYM RAPORCIE PRZEMIANY ŚRODOWISKA KULTUROWEGO ZWIĄZANE Z ROZWOJEM NOWYCH MEDIÓW DOMAGAJĄ SIĘ NOWEGO JĘZYKA MÓWIENIA O „UCZESTNICTWIE W KULTURZE”. STARE KATEGORIE, TAKIE JAK „ODBIORCA”, STAJĄ SIĘ PROBLEMATYCZNE, GDY LUDZIE ZOSTAJĄ WŁĄCZENI W PROCESY WSPÓŁTWORZENIA TREŚCI KULTUROWYCH ORAZ WPROWADZANIA ICH W OBIEG, CZĘSTO POZA SYSTEMEM INSTYTUCJI. JAK MYŚLEĆ O UCZESTNICTWIE W KULTURZE, GDY STARE KATEGORIE ULEGŁY PRZETERMINOWANIU?

ŻUKU: JUŻ NIE KONSUMENT, JESZCZE NIE TWÓRCA

Jednym z najpoważniejszych problemów, jaki przewija się w tym raporcie, są ograniczenia języka, którym staramy się opisać dokonujące się przemiany praktyk kulturowych i społecznych. Częścią tych zmian jest rozmycie granic pomiędzy produkcją a konsumpcją. Choć oczywiste wydaje się, że nie do utrzymania jest sztywny podział na twórców i konsumentów (myśl ta znajduje odbicie w terminie „prosument”), to jednak wciąż brakuje nam pojęć umożliwiających uchwycenie różnych odcieni stanów pośrednich. W świecie, w którym zarówno modele biznesowe twórców obiektów medialnych, jak i architektura komunikacyjna służąca do dystrybucji i redystrybucji tych obiektów w dużej mierze premiuje aktywność odbiorców, nie sposób interpretować jako gestu twórczego każdego kliknięcia myszki, każdej interakcji – bo przecież często mają one wymiar trywialny, jak kopiowanie muzyki dla znajomych czy przesłanie im linku z adresem na serwisie Rapidshare, skąd sami mogą ściągnąć płytę. Często granica pomiędzy trywialnym a nietrywialnym nie daje się sprowadzić do konkretnego typu działania – bo przecież udzielanie się na muzycznym forum internetowym nie musi, ale może być znaczącym gestem przekładającym się na zainteresowanie danym zasobem całej grupy osób, np. poprzez polecenie im nieznanego wykonawcy. Problem wydaje się tym bardziej istotny, że choć spotkaliśmy młodych muzyków, to jednak większość licealistów z którymi rozmawialiśmy, nie tworzyła muzyki, również jej nie remiksowała. Jednak w kulturze nadmiaru, w której problemem jest już nie dostęp do treści, lecz wiedza, które treści warto wybrać, osoby filtrujące i katalogujące ogólnodostępne materiały mają znaczenie nie mniejsze niż ci, którzy te materiały tworzą. Bo skoro można znaleźć niemal wszystko, to czego właściwie szukać?

W ograniczonej fizycznością nośników przedinternetowej kulturze niedoboru towarzyskie sieci wymiany muzyki opierały się na przekazywaniu sobie przede wszystkim nagrań. Wartość samej informacji nie była wysoka – bo przecież wiedza o tym, że zespół X gra dobrą muzykę, nie przybliżała odbiorcy informacji do odsłuchania płyty. Dziś jest inaczej. Oczywiście, często razem z informacjami krążą same pliki mp3. Rola nagrań została jednak w pewnym stopniu zdegradowana – dziesiątki albumów upchnięte na jednej, nagranej w ciągu kilku minut płycie DVD czy setki linków do pobrania płyty, pojawiające się po wpisaniu jej tytułu w wyszukiwarkę internetową, sprawiły, że nie liczą się już same treści. Ważniejsza jest wiedza o tym, które treści są interesujące. Z nią można szybko dotrzeć do nagrań, a jeśli brak kompetencji, by poradzić sobie samemu, zawsze można zwrócić się do znajomego, który pobierze nagranie z sieci i przyniesie na drugi dzień do szkoły. Taką osobą jest Żuku – fan Metalliki. Muzyka jest jego największą pasją. Poszukiwanie ciekawych nagrań to namiętność, która – w odróżnieniu od epizodu z grą na gitarze w lokalnym zespole – wydaje się nie przemijać. Żuku zresztą wiąże z muzyką swoją przyszłość, marząc o karierze dziennikarza muzycznego. I jeśli przyjąć, że dziennikarz muzyczny to osoba, która pomaga swoim czytelnikom w wyborze interesujących wykonawców, to w pewnym sensie już nim jest.

Duża część muzycznych aktywności Żuka wiąże się z ulubionym zespołem. Dzięki internetowi Żuku zgromadził imponującą kolekcję nagrań Metalliki – łącznie około 11 tysięcy. *Mam wszystkie albumy studyjne i koncertowe, mam ich wszystkie dema, wszystkie single i epki, wszystkie instrumentale, mam ponagrywane ich próby dźwiękowe, botlegi mam jeszcze nie wszystkie, bo na razie około 500, z lat 1982–1996. Mam jednak listę linków do 1300 koncertów i mam zamiar ściągnąć je wszystkie* – mówi. Co dość reprezentatywne dla nastolatków, z którymi rozmawialiśmy podczas badań, o swoich działaniach Żuku nie myśli w kategoriach piractwa. Akcentuje przyjemność płynącą z wyszukiwania muzyki i dzielenia się nią ze znajomymi, którzy wiedzą, że zawsze chętnie nagra im poszukiwaną

płyte, a przy okazji, jak mówi, *dorzucę coś, co mnie kręci i sądzę, że może ich również zainteresować*. Żuku jest więc koneserem, znawcą, który poświęca mnóstwo czasu, by rozwijać swoją muzyczną wiedzę, ale zawsze chętnie podzieli się nią ze znajomymi. Muzyka, choć bardzo intymna, jest przecież równocześnie elementem towarzyskości i częścią systemu wymiany darów – znajomi Żuka nie muszą się martwić o brak świeżych doznań audialnych, sam Żuku z kolei zyskuje coraz większe uznanie kolegów. Główną gratyfikacją jest satysfakcja i uznanie, co nie zmienia faktu, że gdy Żuku wybiera się do kogoś do domu, zdarza mu się zabierać ze sobą zewnętrzny twardego dysku, bo przecież dzielenie się muzyką i filmami jest taką samą częścią znajomości jak rozmawianie o nich. Oczywiście wymiana muzyki pełniła już te funkcje w wypadku starszych generacji, jednak rodzice Żuka nie mieli szans, by słuchać kilkudziesięciu nowych albumów miesięcznie. Dla Żuka i jego rówieśników sieć jest nieprzebranym źródłem darmowej muzyki, a także rosnącą z każdą chwilą encyklopedią recenzji i rekomendacji. Encyklopedią, w której Żuku zapisał już kilka stron, aktywnie udzielając się na forum internetowym Metalliki. Forum, które jest miejscem wymiany wiedzy, ale też samej muzyki: *Jak ktoś mnie o coś poprosi na forum, to z reguły podsyłam poprzez link na rapidshare i z reguły dorzucę jeszcze jakieś bonusy i wtedy jest „wielkie dzięki stary”, ja na to „nie ma sprawy, odezwę się, jak będę czegoś potrzebował”*. Czasem pozwala też zdobyć nowych znajomych – także przez internet. Aktywność na forum staje się podstawą relacji, które sprawiają, że gdy Żuku jedzie na koncert na drugi koniec Polski, nigdy nie musi martwić się o nocleg.

HENRY JENKINS: NOWE FORMY UCZESTNICTWA W KULTURZE

ŚWIAT, W KTÓRYM ODBIORCY POMAGAJĄ KSZTAŁTOWAĆ PRZEPŁYW TREŚCI MEDIALNYCH W SIECIACH, TO ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT NIŻ TEN, W KTÓRYM ODBIORCY PASYWNIE AKCEPTOWALI OFERTĘ UDOSTĘPNIANĄ W KANAŁACH NADAWCZYCH. WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, ŻE MŁODZI LUDZIE POSTRZEGAJĄ DZIŚ SIEBIE I SWOJĄ ROLĘ W KONTAKTACH Z MEDIAMI INACZEJ NIŻ STARSZE POKOLENIA – MÓWI **HENRY JENKINS**, MEDIOZNAWCA Z UNIVERSITY OF SOUTHERN CALIFORNIA, W ROZMOWIE Z **MIROŚLAWEM FILICIAKIEM**.

Mirośław Filiciak: Opisywani przez pana w „Kulturze konwergencji” (Jenkins, 2006) fani stanowią elitę rozwijającą się w środowisku mediów cyfrowych kultury – aktywnie przetwarzają oficjalne teksty kultury, tworzą remiksy oraz własne produkcje inspirowane popkulturą. Ich twórczość, niegdyś funkcjonująca na marginesie kultury, za sprawą potężnych i darmowych kanałów coraz częściej przekłada się na współpracę, a czasem nawet konkurowanie z producentami komercyjnymi.

Młodzi ludzie, których poznaliśmy w trakcie naszego badania, mogą się nie wydawać aż tak produktywni w tworzeniu treści. Równocześnie jednak nie da się ich określić mianem pasywnych konsumentów. Przeciwnie, wielu z nich to prawdziwi popkulturowi eksperci, którzy aktywnie współtworzą kulturę, rozpowszechniając i komentując treści. Ich kompetencje, choć często ukierunkowane na jedną niszę, są zaskakująco wysokie, a udostępnianie sobie nawzajem medialnych kolekcji stanowi jeden z kluczowych elementów ich życia, jak w przypadku Żuka, który na swoim twardym dysku ma jedenaście tysięcy plików z nagraniami Metalliki.

INDYWIDUALNE WYBORY DOTYCZĄCE CYRKULACJI TREŚCI WYWIERAJĄ OGROMNY WPŁYW NA WSPÓŁCZESNY KRAJOBRAZ MEDIALNY – PEWNE MATERIAŁY STAJĄ SIĘ WIDOCZNE, INNE TRACĄ UWAGĘ UŻYTKOWNIKÓW, A TO WSZYSTKO WYNIK WŁAŚNIE TYCH DROBNYCH PRZEJAWÓW UCZESTNICTWA. ŚWIAT, W KTÓRYM ODBIORCY POMAGAJĄ KSZTAŁTOWAĆ PRZEPIYW TREŚCI MEDIALNYCH W SIECIACH, TO ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT NIŻ TEN, W KTÓRYM ODBIORCY PASYWNIE AKCEPTOWALI OFERTĘ UDOSTĘPNIANĄ W KANAŁACH NADAWCZYCH. WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, ŻE MŁODZI LUDZIE POSTRZEGAJĄ DZIŚ SIEBIE I SVOJĄ ROLĘ W KONTAKTACH Z MEDIAMI INACZEJ NIŻ STARSZE POKOLENIA – ZDAJĄ SOBIE SPRAWĘ, ŻE DYSPONUJĄ POTENCJAŁEM UMOŻLIWIAJĄCYM WYWIERANIE WIDOCZNEGO WPŁYWU NA TĘ SFERĘ

Zauważyliśmy, że bardzo trudno oddzielić od siebie relacje towarzyskie naszych współpracowników i aktywność kulturową, bo media cyfrowe ułatwiają nie tylko kopiowanie treści, ale też ich obieg w rówieśniczych sieciach społecznych. Zastanawiamy się, jak mówić o tej szarej strefie lokującej się gdzieś pomiędzy kreatywnością a konsumpcją?

Henry Jenkins: Nasze pierwsze próby scharakteryzowania tej nowej kultury, którą nazywam kulturą uczestnictwa, koncentrowały się na dość wyjątkowych przypadkach – w tym na najbardziej aktywnych, kreatywnych i widocznych grupach fanowskich. Jednak zmiany, jakie przyniosła ze sobą kultura uczestnictwa, są często znacznie bardziej subtelne i mogą dotyczyć bardziej przyziemnych niż twórczość codziennych praktyk medialnych. Ja sam, pracując obecnie nad koncepcją „rozprzestrzenialnych” mediów [spreadable media – mediów, w których dystrybuowaniu istotną rolę odgrywają

odbiorcy przesyłający sobie nawzajem interesujące ich zdaniem treści – przyp. MF], koncentruję się na drobnych, podejmowanych lokalnie decyzjach związanych z tym, czy jeden użytkownik przekaże treść drugiemu, opatrując ją zazwyczaj tylko prostymi tagami lub dołączając krótką wiadomość. Takie indywidualne wybory dotyczące cyrkulacji treści wywierają jednak sumarycznie ogromny wpływ na współczesny krajobraz medialny – pewne materiały stają się widoczne, inne tracą uwagę użytkowników, a to wszystko wynik właśnie tych drobnych przejawów uczestnictwa. Świat, w którym odbiorcy pomagają kształtować przepływ treści medialnych w sieciach, to zupełnie inny świat niż ten, w którym odbiorcy pasywnie akceptowali ofertę udostępnianą w kanałach nadawczych. Wszystko wskazuje na to, że młodzi ludzie postrzegają dziś siebie i swoją rolę w kontaktach z mediami inaczej niż starsze pokolenia – zdają sobie sprawę, że dysponują potencjałem umożliwiającym wywieranie widocznego wpływu na tę sferę.

Mirostaw Filiciak: Jakie wyzwania to nowe środowisko kulturowe współtworzone przez nowe media stawia przed instytucjami kulturalnymi?

Henry Jenkins: Z perspektywy edukacji takie formy uczestnictwa mogą pozwolić młodym ludziom na zdobycie nowych umiejętności technicznych i społecznych, mogą motywować ich do pogłębiania wiedzy, a także zachęcać ich do zabierania głosu w sprawach, na których się znają, zwiększając ich pewność siebie. Takie lokalne działania mogą też służyć podniesieniu świadomości obywatelskiej, bo młodzi mają dziś silne poczucie łączności z innymi ludźmi z ich sieci społecznych. Mają też odczucie, że mogą w toczące się dyskusje wnieść coś wartościowego dla całej społeczności.

WIESŁAW GODZIC: KONIEC TELEWIZJI, POCZĄTEK TWÓRCZOŚCI

WYLUDNIŁA SIĘ STOJĄCA PRZED TELEWIZOREM KANAPA, A SAM ODBIORNIK STOPNIOWO PRZESTAJE BYĆ KOLEJNYM MEBLEM. NA NASZYCH OCZACH UPOWSZECHNIAJĄ SIĘ NOWE POSTAWY ODBIORCZE, Z KTÓRYCH PRZEBIJA PRAGNIENIE UWOLNIENIA SIĘ Z NARZUCONYCH PRZEZ TRADYCYJNĄ TELEWIZJĘ RAM. RÓWNOCZEŚNIE WCIAŻ MAMY KŁOPOT Z WYPRACOWANIEM METAFOR, KTÓRE MIAŁYBY TĘ SYTUACJĘ OPISAĆ – PISZE **WIESŁAW GODZIC**, MEDIOZNAWCA ZE SZKOŁY WYŻSZEJ PSYCHOLOGII SPOŁECZNEJ. CZY WIDZ TELEWIZYJNY PRZESTAJE BYĆ PARADYGMATYCZNĄ FIGURĄ ODBIORCY KULTURY?

Media dzielą się na takie, których konsumpcja wymaga wyjścia z domu i udania się do miejsca, gdzie są aktywne (dzieją się), oraz na takie, które łatwo udomowić i robić z nich użytek podczas jedzenia, odkurzenia i majsterkowania. Spektakle teatralne, widowiska typu światło i dźwięk, projekcje filmowe i częściowo telewizja w miejscach publicznych – są przykładami pierwszej z tych kategorii. Zaś główny nurt telewizji i znaczna część młodszych od niej mediów elektronicznych należą do grupy mediów niewymagających założenia marynarki i poprawienia fryzury przed wyjściem do sfery publicznej – wszystko dzieje się u nas, w domu, w bezpiecznym miejscu.

Taki czytelny dwudziestowieczny układ ulega niekończącym się zaburzeniom, więc warto się przyjrzeć, w jakim punkcie jego rozwoju tkwimy. „W domu, w mobilnym świecie”, pisał o tej sytuacji David Morley, brytyjski socjolog mediów – dostrzegając tym samym zacieranie się granic między tymi dwiema, rozłącznymi do tej pory sferami (Morley, 2003). Gdy wracam myślą do Morleya prezentującego egzotyczne przykłady wielokulturowego użycia mediów w Wielkiej Brytanii, zauważam, że o bardzo podobnym zjawisku już teraz możemy mówić w Polsce. A nawet wydaje się, że w polskiej sytuacji wygląda to bardziej drastycznie, gdyż granice kultur etnicznych zdają się odgrywać coraz mniejszą rolę w konsumpcji audiowizualności – natomiast przedstawiciele kultur, które z różnych powodów późno, jak Polska, wkroczyły na tę ścieżkę, jeszcze silniej dostosowują się do norm, którymi do tej pory pogardzano. Już choćby wnikliwa analiza wyników oglądalności poszczególnych stacji telewizyjnych pokazuje, jak silnie rozwarstwiona bywa publiczność mediów audiowizualnych. Wydaje się to zresztą oczywiste, tak jak „oczywiste” wydają się wyniki przedstawionych tutaj badań. W moim przekonaniu ich wyrazistość i jednoznaczność jest naskórkowa: w istocie są na tyle intrygujące, że wymagają wielowątkowej dyskusji.

Najważniejsze z mojej perspektywy odkrycie wynikające z obserwacji użytkowania mediów przez młodych ludzi uczestniczących w projekcie „Młodzi i media” dotyczy zmiany kanału dystrybucji audycji telewizyjnych i tym samym **powolnej, ale konsekwentnej rezygnacji z telewizora jako mebla, jako osobnego urządzenia**. Dla współczesnych młodych Polaków telewizja nie tyle że przestaje istnieć – to nie nastąpi tak szybko – ale staje się jednym z wielu potężnych strumieni obrazów i dźwięków, które wpadają do domu, szkoły, kawiarni, gdziekolwiek. Tym samym – skoro te przekazy są różnorodne – potrzebne jest urządzenie, które zintegruje je w jedną rzekę.

W tym miejscu zastanawia fakt, że nowa sytuacja medialna nie wypracowała powszechnej metafory, która w popularny sposób potrafiłaby opisać i wyjaśnić sytuację odbiorczą. Historycznie wygląda to tak, że telewizja, począwszy od lat 40. ubiegłego wieku, weszła na terytorium medium radiowego. Pamiętam uroczą brytyjską pocztówkę z ryciną przedstawiającą pokój „wspólnego przebywania”, czyli jadalnię w angielskim domku. Babcia pilnowała wnuczka: czytała mu bajkę, wspólnie przeglądali rysunki. Pokój był zagracony

książkami, a na komodzie miał swoje miejsce duży odbiornik radiowy. Wyglądało na to, że emitowany dźwięk ani nie przeszkadzał w lekturze książek, ani jej nie pomagał – słowem: nie wymagał szczególnej troski. Nikt z przebywających w bawialni nie zwracał uwagi na radioodbiornik. Drugi obrazek pochodził ze Stanów Zjednoczonych lat pięćdziesiątych. Oto mama ekspediuje do szkoły dwóch jedenasto-, trzynastolatków. Chłopcy jedzą śniadanie, ale cała ich uwaga ulokowana została w ekranie wielkiego telewizora: siedzą niedbale na podłodze, bardzo blisko ekranu i gapią się w prezentera jakiegoś show. Telewizja jest zupełnie innym medium od radia ze względu na charakter aktywności uwagi jej odbiorców – a powiedzieć to oznacza jednocześnie znaleźć dobrą metaforę, opisującą większość kontaktów z telewizją epoki „przed-powstaniem-internetu”. Nawet wtedy, gdy tej metaforze telewizji jako „łapacza uwagi” towarzyszą skrajne przekonania (mam na myśli okładkę książki Neila Postmana „Zabawić się na śmierć” – tam ujęcie z tyłu telewizyjnego pudła pokazuje ściśnięte stado telewizyjnych oglądaczy, składające się wyłącznie z korpusów ciał, bo głowy nasi widzowie gdzieś postradali).

W tym miejscu właściwie urywa się szereg dosadnych, celnych, jak i tych zupełnie niemądrych metafor, starających się wizualizować proces oglądania telewizji. Tymczasem interesująco byłoby pokazać, w jaki sposób zaczęła wyludniać się kanapa przed coraz większym i doskonalszym ekranem. Gdy David Morley opisywał sztukę negocjacji dotyczących wyboru programu do oglądania przez członków rodziny, to czytając zapisy rozmów, czuliśmy, że opisują one w latach 90. także nasze polskie potyczki. Pilot był rzeczywiście atrybutem sprawowania władzy i kontrolowania tego procesu. Co tu dużo mówić – ta epoka kończy się, a zamieszczone obok doniesienia z badań pokazują, że zatracą się powoli, może nawet pięknie. Jednak kłopoty z metaforami trwać będą nadal. Bo jak dokonać wizualizacji pozornie prawdziwego sloganu: „Každy bawi się w samotności”? Pokazać internautę przed ekranem jako samotnego nomadę na informacyjnej pustyni, czyli postąpić jak autorzy plakatu przestrzegającego dzieci (i rodziców) przed niebezpieczeństwem nawiązywania kontaktów w sieci – gdy widzimy obleśnego tłuściocha w średnim wieku, podającego się za 12-letniego chłopca? A przecież ten slogan jest tylko pozornie prawdziwy, bo najczęściej współczesne kontakty sieciowe – co pokazuje raport „Młodzi i media” – są wstępem i rozszerzeniem uczestnictwa w grupie.

Czy monitor komputera (coraz częściej laptopa, a w bardzo niedługim czasie – wyświetlacz telefonu/smartfonu komórkowego) zastąpi ekran telewizora? Wszystko na to wskazuje, a w każdym razie logika miniaturyzacji oraz zasada wolności przekazu. Jak jednak już wspominałem, nie stanie się to tak szybko. A w dodatku – przy zachowaniu określonych warunków. Jedno z najważniejszych praw w tym zakresie stanowi, że medium przeistacza się w inne, które lepiej wypełnia zarówno pragnienia, jak i warunki odbioru „nowego” odbiorcy. Dlatego też wyobrażam sobie, że młodzi jeszcze przez wiele lat traktować będą telewizję i jej strumień obrazów i dźwięków jako sympatyczną ramotę, w której każdy może znaleźć coś interesującego dla siebie. Na zasadzie iluminacji może nastąpić nagłe odkrycie serialu czy satyrycznego show. Najprawdopodobniej całą historię i poprzednie odcinki poznają w internecie, ale te bieżące mogą śledzić jeszcze na ekranie telewizora. Podobne zainteresowanie może być skierowane do niszowych programów tematycznych, one stają się źródłem poznania świata dawnego i bardzo dawnego.

ZNAJDUJEMY SIĘ NA GRANICY SYTUACJI ODBIORCZEJ: ANI TO KLASYCZNA TELEWIZJA, ANI JAKIŚ NOWY UTRWALONY SPOSÓB KONTAKTU Z MEDIAMI. NAJWAŻNIEJSZĄ JEGO CECHĄ SYGNALIZOWANĄ PRZEZ TE BADANIA WYDAJE MI SIĘ JEDNAK PRAGNIENIE WOLNOŚCI, PRZED W SZYSTKIM WOLNOŚCI TWÓRCZEJ

Sądzę jednak, że zainteresowanie telewizją nie będzie tendencją dominującą w najbliższych latach wśród młodych odbiorców/użytkowników audiowizualności. Ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie, co stacje nadawcze mogłyby/powinny zrobić, żeby zatrzymać ten trend. Może dostarczać takie programy, których nie ma w internecie? Brzmi to jak herezja (wszak cytowany w raporcie licealista

mówi, że *w internecie jest wszystko*), ale wyobrażam sobie, że przez jakiś czas telewizja może wygrywać jakością swoich audycji. Jednak dla opisywanych w raporcie młodych ludzi telewizja to nie kanał dystrybucji, ale konkretny materiał audiowizualny, który z różnych powodów zaciekawia i przyciąga uwagę. Wyłączają więc ten wytwór z tradycyjnej sytuacji odbiorczej, charakteryzowanej przez warunki domowego oglądania, zwykle przez kilka osób oraz możliwość komentowania. Takie wyłączenie uznają za czynność naturalną – gdy tymczasem dla starszych użytkowników mówić można o podejściu rewolucyjnym.

Tak więc już teraz znajdujemy się na granicy sytuacji odbiorczej: ani to klasyczna telewizja, ani jakiś nowy utrwalony sposób kontaktu z mediami. Najważniejszą jego cechą sygnalizowaną przez te badania wydaje mi się jednak pragnienie wolności, przede wszystkim wolności twórczej. Dostrzec można rozległą skalę różnorodnych manifestacji z tego zakresu. Przede wszystkim triumfuje timeshifting, a więc zasada oglądania materiału audiowizualnego z poślizgiem czasowym. Sprzyja temu sama technologia: nowoczesne telewizory i tunery satelitarne z twardym dyskiem powodują, że robisz jeden ruch i ulubiony serial zostaje nagrany, przyciskasz jeden guzik pilota i cofasz materiał oglądany „na żywo”. Co więcej, stacje nadawcze dobrze wiedzą o manierze przesunięcia czasowego i wiele z nich umieszcza ważne audycje na swojej stronie WWW już po kilku minutach od zakończenia emisji. Jeśli nawet tego nie zobaczymy, to zawsze pozostaje portal typu YouTube, traktowany jak internetowe kino i telewizja razem wzięte. W tej gigantycznej bezpłatnej filmotece szukamy zarówno zapomnianego magazynu informacyjnego, jak i cyfrowego filmiku kolegi – wszystko zaś uwolnione zostało z presji godzin rozpoczęcia i zakończenia, pozbawione rygoru ramówek.

Myślę, że coraz słabiej dostrzegamy ten typ wolności – a jest on niezmiernie ważny. Odbiór telewizji zawsze wiązał się z rytuałem, a nadawca dysponował władzą tworzenia i kontrolowania przekazów. Rytuał legł w gruzach, skoro odbywać się może kiedykolwiek i z kimkolwiek. Natomiast drugi typ tworzenia jest w tych badaniach ledwie widoczny. Otóż odbiorca staje się wytwórcą kolejnych komunikatów – a są one na ogół pozbawione kontroli środowiska „artystycznego”, jak i kontroli obyczajowej. Twórca-wytwórca ma wszystkie narzędzia w ręku – potrzeba tylko pomysłów, woli i przychylnego środowiska. Wszystko to nadejdzie – chcemy czy nie chcemy.

O to ostatnie obawiać się należy najmniej. Nie jest prawdą, że „każdy bawić się będzie w samotności” w świecie najnowszych mediów. Istnieją potężne (siłą wpływów) środowiska społecznościowych portali internetowych i grup fanów: nic więc dziwnego, że licealistka jest przekonana, że wysłany link spotka się z żywą reakcją kolegi, który już zna ten materiał, już wyrobił sobie – dzięki innym – zdanie na ten temat. Funkcja informacyjna wyraźnie słabnie, gdy każdy z nas ma taki sam dostęp do faktów. Wzmacnia się natomiast funkcja tworzenia znaczeń, dołączania kontekstów, a więc także – w efekcie – pastiszowania i fizycznej zmiany przekazów. Przyszła telewizja stanie się domeną twórczości jej odbiorców. Chociaż na pewno nie wszystkich – kącik „kanapowych leni” nie zniknie jeszcze przez długie lata.

Wiesław Godzic

WOJCIECH J. BURSZTA: OPISAĆ REWOLUCJĘ

JESTEŚMY ŚWIADKAMI TWORZENIA SIĘ TOŻSAMOŚCI ZAWSZE OTWARTYCH NA PROPOZYCJE I GOTOWYCH WŁĄCZYĆ WSZELKIE DOSTĘPNE MATERIAŁY, NA RÓWNI POCHODZĄCE Z DOŚWIADCZEŃ PRZEŻYTYCH, JAK I MEDIALNYCH, O ILE MOGĄ ONE, NA OKREŚLONY CZAS, „WARUNKOWO”, STWORZYĆ KOHERENTNĄ CAŁOŚĆ. TOŻSAMOŚCI TAKIE JEDNAK NA RÓWNI „WŁĄCZAJĄ”, JAK I POZBYWAJĄ SIĘ TYCH MATERIAŁÓW, STĄD SĄ CIĄGLE W TRAKCIE BUDOWANIA-BURZENIA – PISZE **WOJCIECH J. BURSZTA**, KULTUROZNAWCA, WSPÓŁAUTOR RAPORTU NA TEMAT STANU KULTURY MIEJSKIEJ W POLSCE.

Badania, jakie zespół kierowany przez Barbarę Fatygę i mnie przeprowadził w roku 2008 na temat stanu kultury miejskiej w Polsce („Czas wolny, świadomość kulturalna i kompetencje kulturalne. Zróżnicowanie i stan kultury w Polsce” – pełna treść raportu, w wersji rozszerzonej i poprawionej, zostanie opublikowana w 2010 roku w książce złożonej do druku w Wydawnictwie Naukowym PWN), pokazały, jak wielkie zmiany dokonują się dzisiaj w sferze szeroko rozumianej kultury oraz przed jakimi wyzwaniem staje także refleksja nad tymi zmianami. Dotyczy to samego procesu zrozumienia nieadekwatności większości stosowanych dotąd pojęć analitycznych (kultura, czas wolny, aktywność kulturalna, tożsamość kulturowa, kanon kultury, uczestnictwo w kulturze etc.) ze strony teoretyków, jak i praktyków zajmujących się „polityką kulturalną”.

Potrzeba demaskacji przeróżnych mitów, stereotypów i uproszczeń, jakimi obrasta dzisiejszy dyskurs o kulturze, jest paląca. Na naszych oczach dokonuje się bowiem rewolucja kulturowa: nie tylko uczestnictwo, lecz i samo środowisko kulturowe się zmienia. W naszym opracowaniu na temat kultury miejskiej opisaliśmy m.in. kulturę transportową – jej symbolem mogą być zadarte w kierunku ekranu, zasłonięte prasą lub książką, zaopatrzone w słuchawki głowy pasażerów warszawskiego metra lub podmiejskiego pociągu.

TOŻSAMOŚĆ TYPU INSERT

WYJŚCIE POZA BIERNY ODBIÓR JEST JUŻ WŁAŚCIWIE NORMĄ W NAJMŁODSZYM POKOLENIU

Jednym ze wspólnych mianowników dla obserwowanych przemian jest pogłębiające się odinstytucjonalizowanie kultury. Analizy funkcjonowania instytucji kultury w Polsce pokazały, że coraz więcej reprezentantów instytucji zdaje sobie z tego sprawę

i usiłuje się przed tym bronić, gwałtownie się unowocześniając. Doraźne skutki tego procesu w wymiarze aktywności kulturalnej odbiorców widać w zjawisku prosumentów, a więc podmiotów będących zarówno twórcami, jak i odbiorcami. To wyjście poza bierny odbiór jest już właściwie normą w najmłodszym pokoleniu, czego skądinąd dowodzą historie opisywane na sąsiednich stronach opracowania wyników projektu „Młodzi i media”. Sam pozwoliłem sobie tę nową sytuację opisać, używając terminu „tożsamość typu *insert*”.

Powszechny dostęp do mediów pozwala w razie potrzeby dystansować się od otaczającej rzeczywistości „kultury lokalnej”, co może być powodem wzmożonej kreatywności, ale jest tak, że jednocześnie własne „ja” badanych i życie w ramach globalnej ekumeny wyobraźni podlega uzależnieniu od materiału medialnego, nad którym ludzie nie mają kontroli. Inaczej sprawę ujmując, mamy dzisiaj do czynienia z paradoksem refleksyjności (wynikającej z indywidualizacji życia) i zależności (wynikłej z instytucjonalizacji). Dlatego właśnie można powiedzieć, że jesteśmy świadkami tworzenia się tożsamości, którą warto nazwać tożsamością

typu *insert*. Są to tożsamości zawsze otwarte na propozycje i gotowe włączyć wszelkie dostępne materiały, na równi pochodzące z doświadczeń przeżytych, jak i medialnych, o ile mogą one, na określony czas, „warunkowo”, stworzyć koherentną całość. Tożsamości takie jednak na równi „włączają”, jak i pozbywają się rzeczonych materiałów, stąd są ciągle w trakcie budowania-burzenia.

Tożsamość typu *insert* dokładnie odzwierciedla zmieniający się model uczestnictwa w kulturze – poza-instytucjonalny w tradycyjnym sensie, zapośredniczony medialnie i charakteryzujący się nieustanną zmianą oferty i pogłębiającą się krótkotrwałością „obowiązujących” wartości. Wszystkie wyniki prowadzonych pod kierownictwem Barbary Fatygi i moim badań przynoszą dowody, że tak właśnie się dzieje. Tym samym warto przyjrzeć się także, jak zmienia się w ogóle model doświadczenia kulturowego. W wyraźnej defensywie jest model, który swego czasu Andrzej Ziemiński nazwał „nieustannym unaocznieniem kultury”. Ten model doświadczania świata „dzięki kulturze” zapośredniczony jest przez literaturę oraz interpretowany przy użyciu kategorii artystycznych. Doświadczenie kulturalne ma tutaj zatem wyspecjalizowany charakter i obejmuje znajomość uniwersum artystyczno-estetycznego literatury „wysokiej”. Dzisiaj, kiedy obieg takiej literatury ma w istocie charakter niszowy, rola profesjonalistów i innych czynnych uczestników kultury literackiej, tak ważna w okresie PRL, całkowicie zamiera. Polacy wyraźnie podkreślają, że sami dokonują wyborów w tej dziedzinie, odwołując się do indywidualnego gustu, a także do osobistych identyfikacji z określonym typem literatury (zasadniczo popularnej i/lub historycznej).

Drugi model doświadczenia kulturalnego Ziemiński określił mianem „modelu kultury zdominowanej przez praxis”; jest on charakterystyczny dla większości uczestników życia kulturalnego. Niesystematycznie poznawane wytwory artystyczne o zróżnicowanym poziomie (według tradycyjnych kryteriów) dostarczają istotnych przeżyć estetycznych i elementów tworzących indywidualną kompetencję artystyczno-estetyczną. Całość posiadanej wiedzy faktograficznej i kompetencyjnej nie układa się tu w spójną, konkretną całość, jest raczej elementem tożsamości typu *insert*. Ten model doświadczenia kulturalnego także jest nie tyle w defensywie, ile stanowi zaledwie składnik szerszej kompetencji kulturalnej, w ramach której tradycyjna literatura i kultura pisma schodzą na dalszy plan.

Trzeci model doświadczenia kulturalnego jest związany jednoznacznie z mass mediami i mediami elektronicznymi. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy powstawały koncepcje Ziemińskiego, model ten dopiero zaznaczał się w kulturze polskiej. Dziś jest modelem dominującym. To za pośrednictwem mediów uczestniczy się w kulturze artystycznej, a partycypacja w niej polega w dużej mierze na uzyskiwaniu informacji o kulturze, jest rodzajem „zasobu podręcznej wiedzy” (określenie Alfreda Schütza), która pozwala na podstawową orientację w sferze uczestnictwa w kulturze artystycznej. Badani mają szeroką wiedzę o tym, co „dzieje się w kulturze”, ale to wcale nie oznacza, że korzystają rzeczywiście z oferty (obserwujemy zjawisko swoistego wycofywania się z kultury, motywowane „brakiem czasu wolnego”).

KULTURA TO RELACJA Z TREŚCIAMI, NIE INSTYTUCJAMI

W tej sytuacji znaczna część tradycyjnych instytucji kultury nie ma szans na przetrwanie. Zmiany form uczestnictwa, uwarunkowane technologicznie i cywilizacyjne są w zasadzie nieodwracalne. Co więcej, w Polsce nie zakończyła się wciąż transformacja systemowa w wymiarach społecznych, ekonomicznych i – wąsko rozumianych – kulturowych. Nie przebudowuje się systemu tak wielkiego jak społeczeństwo niemal czterdziestomilionowe w ciągu dwudziestu lat. Obserwujemy więc sporo zamętu w życiu kulturalnym: rozchwiane

JESTEŚMY ŚWIADKAMI TWORZENIA SIĘ TOŻSAMOŚCI, KTÓRĄ WARTO NAZWAĆ TOŻSAMOŚCIĄ TYPU *INSERT*. SĄ TO TOŻSAMOŚCI ZAWSZE OTWARTE NA PROPOZYCJE I GOTOWE WŁĄCZYĆ WSZELKIE DOSTĘPNE MATERIAŁY, NA RÓWNI POCHODZĄCE Z DOŚWIADCZEŃ PRZEŻYTYCH, JAK I MEDIALNYCH, O ILE MOGĄ ONE, NA OKREŚLONY CZAS, „WARUNKOWO”, STWORZYĆ KOHERENTNĄ CAŁOŚĆ. TOŻSAMOŚCI TAKIE JEDNAK NA RÓWNI „WŁĄCZAJĄ”, JAK I POZBYWAJĄ SIĘ RZECZONYCH MATERIAŁÓW, STĄD SĄ CIĄGLE W TRAKCIE BUDOWANIA-BURZENIA

charakterystyki i profile kulturowe odbiorców kultury, chaotyczne działania instytucji, dezorganizację nie tylko czasu, lecz i w ogóle struktur życia codziennego, rozproszenie i zmianę funkcji i charakteru aktywności kulturalnej, wreszcie znamienne zmiany w świadomości kulturalnej i dyskursach o kulturze.

Przytaczane tu tezy są wynikiem obserwacji poczynionych podczas prac nad raportem o stanie kultury miejskiej w Polsce, znajdują jednak w dużej mierze potwierdzenie w raporcie obserwacji licealistów w kwestii tego, jak oni widzą uczestnictwo w kulturze. Wprawdzie inny był w obu wypadkach dobór respondentów, ale widać wyraźnie

zaznaczające się dwie tendencje. Po pierwsze odejście od kultury zinstytucjonalizowanej w jej tradycyjnym kształcie na rzecz tworzenia środowisk kulturotwórczych funkcjonujących „jak” instytucje (np. YouTube), obywateli się bez jakiegokolwiek pośrednictwa państwa i tego, co traktuje ona jako aktualną politykę kulturalną. Po drugie to, co nazywa się kulturą konwergencji, przyjmuje coraz bardziej rozbudowane i powszechne formy, polegające przede wszystkim na nieustannym monitorowaniu i przetwarzaniu (ironicznym, twórczym, polemicznym itd.) treści kultury oficjalnej, także w postaci produkcji oferowanej na rynek. Jest to także dowód na utrwalanie się metakultury nowości w takim jej rozumieniu, że istotą krążenia dzisiaj przekazów kulturowych jest ich rozpleniwanie się w postaci najróżnorodniejszych treści, wzajemnie się warunkujących i tworzących symultaniczne, obrazowo-słowne kompleksy znaczeniowe. Jak się wydaje, żaden kulturowy twór nie może sobie rościć pretensji do autonomiczności, ale natychmiast staje się elementem metakulturowej obróbki za pomocą wszystkich możliwych mediów – kulturowych w tradycyjnym sensie i technologicznych w równej mierze.

Wobec przytoczonych tu przykładów należy uznać, że **jesteśmy świadkami wybuchu supernowej kultury. Rewolucja ta dotyczy przede wszystkim tożsamości kulturowej młodych Polaków. Tożsamość podlega zmianom w kierunku jej większej elastyczności i autorefleksyjności, indywidualizuje się i autonomizuje względem tradycyjnych wyznaczników „przenikających”. Kultura to coraz częściej sfera wyborów czynionych poza jakimikolwiek układami społecznymi, nie tyle kultura identyfikowana z instytucjami, ile raczej z dostępnymi treściami, które towarzyszą ludziom 24 godziny na dobę.** Nie ma żadnego wyraźnego kanonu kultury, chociaż jego rudymenty są ciągle widoczne w sferze dokonywanych wyborów i ich uzasadnienia. W świetle destrukcji pierwszych dwóch modeli doświadczenia kulturalnego (unaoczniania kultury i kultury jako praxis) coraz istotniejszy jest model trzeci – kultura zapośredniczona medialnie, wszechobecna, kształtująca tożsamości typu *insert*. Wymaga to nowego modelu badań nad uczestnictwem i rolą kultury, a przede wszystkim rewizji podejścia do rozumienia kanonu kulturowego (porzucającego sztywną hierarchię i zastępującego ją myśleniem w kategoriach rzeczywistości *in statu nascendi*) oraz uwzględnienia zjawisk kultury współtworzonej przez nowe media, które całkowicie zmieniają kulturowe doświadczenie młodych Polaków.

Wojciech J. Burszta

MAREK KRAJEWSKI: PRZETERMINOWANIE

MŁODZI LUDZIE ŻYJĄ DZISIAJ W ŚWIECIE NIE TYLE POZBAWIONYM WSPÓLNOT, ILE PODLEGAJĄCYM INNYM ZASADOM. NOWE MEDIA SEPARUJĄ SWOICH UŻYTKOWNIKÓW W TRAKCIE PROCESÓW ODBIERANIA I PRZETWARZANIA DANYCH, MOGĄ JEDNAK ŁĄCZYĆ ICH W NOWE RODZAJE WSPÓLNOT. ZBIOROWOŚCI W TEN SPOSÓB POWSTAŁE, MIMO ŻE ROZPROSZONE I NIEZAKORZENIONE W MATERIALNEJ PODSTAWIE, POLEGAJĄ NA SILNYCH WIĘZIACH ŁĄCZĄCYCH ICH UCZESTNIKÓW.

MAREK KRAJEWSKI Z UNIWERSYTETU ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU PISZE O NOWYCH FORMACH USPOŁECZNIENIA, WYŁANIAJĄCYCH SIĘ W PRAKTYKACH UŻYTKOWANIA NOWYCH MEDIÓW.

Nowoczesne urządzenia komunikacyjne opierają się na kodach ograniczonych, unieważniając te rozwinięte (odwołuję się tu do klasycznego rozróżnienia wprowadzonego przez Basila Bernsteina – zob. Bokszański i inni, 1977: 109–113). Język e-maili, internetowych komunikatorów, Facebooków, Naszych-klas i Twitterów, wpisów na forach podporządkowany jest przede wszystkim tempu, w jakim odbywa się przekazywanie informacji, ale wynika też z możliwości wpisanych w same urządzenia (miniaturyzacja, ograniczenia dotyczące liczby znaków) oraz podstawowego kontekstu ich używania (najczęściej w trakcie wykonywania innych czynności, w pomiędzy, w przestrzeni publicznej). Warto jednak zauważyć, że kody ograniczone to nie tylko ubóstwo środków ekspresji i ich sformatowanie czy skrótowość, ale przede wszystkim kontekstualność i sytuacyjność. Za ich pomocą możemy komunikować się tylko z tymi, którzy są włączeni do naszego najbliższego świata, którzy dzielą z nami codzienność, którzy oglądają, czytają, percypują podobne rzeczy. Konsekwencją ich stosowania jest zależność jednostki od zbiorowości. Jeżeli posługuje się ona tylko takimi ograniczonymi kodami, to mówi i myśli za pomocą tego, co wytworzyła, przeżyła, doświadczyła wspólnota. Ponieważ jednostka nie dysponuje własnymi, autonomicznymi punktami odniesienia, to trudno od wspólnoty tej abstrahować, to ona staje się podstawowym punktem odniesienia, daje pewność, jak działać, ale w rezultacie również dezindywidualizuje, utrudnia usamodzielnienie i zagraża autonomii jednostki. Choć zjawisko to zaprzecza fetyszyzowanemu w zachodnich społeczeństwach kultowi jednostki i indywidualizmu (zwłaszcza w jego rywalizacyjnej wersji), to jednocześnie wydaje się ono bardzo funkcjonalne wobec nowej sytuacji kulturowej, w której rezyduje młode pokolenie. Sytuacji, której specyfikę wyraża pojęcie „czarnej skrzynki” (o której piszę wcześniej, zob. s. 30). Zarówno ta ostatnia, jak i społeczne ludzko-przedmiotowe hybrydy wymagają uproszczonego kodu komunikacji, ponieważ tylko on umożliwia sprawne współdziałanie ludzi i maszyn, dynamizuje ruch, cyrkulowanie przekazów, które podtrzymują sieci przy życiu.

Kontekstualność kodów prostych oznacza jednak, że chociaż wszyscy jesteśmy wpięci do sieci i równie zależni od urządzeń komunikacyjnych, to jednocześnie tworzymy osobne ludzko-przedmiotowe zbiorowości i to one generują również społeczne różnice, w tym te międzypokoleniowe. Te ostatnie są wzmacniane nie tylko poprzez opisywaną tu specyfikę kodów ograniczonych, ale też przez unikalność, wykorzystywanych jako zapośredniczenia, urządzeń, przez ich personalizowanie i idiosynkratyczny sposób ich wykorzystywania. Nie chodzi tu przy tym o to, że młodzi ludzie nie używają pewnych typów telefonów komórkowych, traktując je jako obciachowe, czy też o to, że fetyszyzują oni niektóre z urządzeń, uznając je za ekskluzywnie własne, „młodzieżowe”, ale też o to, że wydają się kategorią, w której szczególnie częste jest indywidualizowanie tego rodzaju urządzeń i traktowanie tego procesu jako równoznacznego z wyodrębnieniem się jednostki jako kogoś unikalnego. Tym, co daje poczucie bycia kimś innym, są tapety, dzwonki, wygaszacze, skórki, zawieszki, futerały, naklejki, które pozwalają na optyczny tuning urządzeń komunikacyjnych, ale też personalizowanie interfejsów i samego software’u. Wyjątkowość jednostki, realizująca się poprzez ingerencję w fabryczny dizajn i oprogramowanie urządzenia, nie jest tu tylko i wyłącznie symbolizowana, ale poprzez

takie ingerencje urzeczywistnia się ona, staje się faktem. Pociąga ona bowiem za sobą odrębność sposobu komunikowania, pozycjonuje jednostkę w sieci, umożliwia wykorzystywanie tylko niektórych z możliwości i zasobów, których sieć dostarcza. Pierwszą z płaszczyzn, na której proces ten zachodzi, jest modyfikowanie przebiegu procesu komunikacji, definiowanie potencjalnych partnerów poprzez sam typ urządzenia, jego dostępność, cenę, wygląd, sposób jego indywidualizacji (tę właśnie funkcję wypełniają kolory słuchawek muzycznych odtwarzaczy czy definiujące estetyczne upodobania właściciela obudowy telefonów, dźwięki dzwonek i muzyki, które się z nich wydobywają, rodzaje tapet ulokowanych na ich wyświetlaczach itd.). Medium komunikacyjne, rozumiane tu jako przedmiot, komunikuje więc tak, jak zawsze czyniły to funkcjonalności. Wyraża plemienną przynależność właściciela bądź użytkownika, jego aspiracje, ulokowanie na mapie społecznych różnicowań. Przedmiot w tym wypadku dzieli i łączy nie ze względu na swoją pierwotną rolę komunikatora, ale raczej ze względu na relacje semiotyczne spinające go z poszczególnymi warstwami społecznymi.

Drugą płaszczyzną, dużo bardziej interesującą, są tryby komunikowania, możliwe za sprawą specyfiki hardware'u i software'u urządzenia oraz zdolności ich modyfikowania przez samego użytkownika. Ta druga płaszczyzna, domena geeków, technofanów i uczestników „sceny”, wytwarza wewnątrzgeneracyjne podziały, oparte na dostępie do bardzo specjalistycznej wiedzy i kompetencji. Technologie i obiekty z nimi powiązane, stanowiące, jak powiedzieliśmy, rodzaj nowej natury dla najmłodszego pokolenia, różnicują je wewnątrz, subkulturyzują, podobnie jak dawniej czyniły to odmienności relacji ustanawianych wobec świata przyrodniczego, a będące funkcją stopnia jego kontroli przez jednostkę i jej sukcesu adaptacyjnego. To, co upodabnia, a więc w tym wypadku powszechny dostęp do technologii komunikacyjnych, o ile ma być naturą, musi wytwarzać też nowe podziały, różnice, nierówności w końcu. Media-przedmioty dezindywidualizują, ale tylko lokalnie i kontekstowo, w miejscach, gdzie zrozumiałe są kody ograniczone używane przez subkultury, warstwy pokoleniowych generacji. Poza tymi kontekstami wytwarzają one różnice i podziały.

OZNACZA TO „PRZETERMINOWANIE” PEWNYCH SYTUACJI ODBIORCZYCH, KTÓRE JESZCZE DO NIEDAWNA STANOWIŁY SYNONIM RELACJI ZACHODZĄCYCH POMIĘDZY CZŁOWIEKIEM A MEDIAMI. SYTUACJI TAKICH, JAK SIEDZENIE PRZED TELEWIZOREM, SŁUCHANIE MUZYKI PŁYNĄCEJ Z PRZEZNACZONEGO WYŁĄCZNIE DO JEJ ODTWARZANIA URZĄDZENIA, OGLĄDANIE WYPOŻYCZONYCH FILMÓW ITD. PRZETERMINOWANIE TO NIE OZNACZA, ŻE SYTUACJE TE NIE ZACHODZĄ, ŻE ZOSTAŁY ZUPEŁNIE WYTARTE Z PRZESTRZENI SPOŁECZNEJ, ALE RACZEJ ŻE SĄ ONE TRAKTOWANE JAKO SYTUACJE WYJĄTKOWE, ODŚWIĘTNE, NIETYPOWE. JEDNOSTKA UCZESTNICZY W NICH Z PEŁNĄ ŚWIADOMOŚCIĄ, ŻE SĄ ONE PRZESTARZAŁE, ŻE ZASTĄPIŁY JE NOWE FORMY DZIAŁAŃ ODBIORCZYCH, KTÓRE MAJĄ BARDZIEJ PODSTAWOWY CHARAKTER

Zapośredniczenia stanowiące rodzaj nowej natury i podstawowe lepszycze zbiorowości, w których dziś uczestniczymy, a także główny czynnik je różnicujący, mają też inną ogromnie istotną konsekwencję, a mianowicie przyspieszają one procesy mediamorfozy (zob. Fidler, 1997), której skutkiem jest integrowanie różnych form komunikowania w pojedynczym urządzeniu (najczęściej jest nim telefon bądź komputer spięty z siecią). **Skupienie całej wiązki różnych typów przekazów w obrębie jednego ekranu i zarządzanie nimi przez pojedynczy interfejs pociąga za sobą rosnącą intymność percypowania przekazów, które dawniej doświadczane były wspólnotowo (telewizja, radio, muzyka). Tym samym proces ten unieważnia te formy więzi, które opierały się na bezpośredniej bliskości, współuczestnictwie, współprzeżywaniu, a których źródłem były doświadczenia medialne. Oznacza to „przeterminowanie” pewnych sytuacji odbiorczych, które jeszcze do niedawna**

ABY BADAĆ I ROZUMIEĆ MŁODYCH, TRZEBA WZIĄĆ POD UWAGĘ TĘ NOWĄ SYTUACJĘ EGZYSTENCJALNĄ, JAKOŚCIOWO RÓŻNĄ OD TEJ, KTÓREJ ŹRÓDŁEM BYŁA TWARDA I NIEZMIENNA MATERIALNA RZECZYWISTOŚĆ, OGRANICZAJĄCA, ALE TEŻ DAJĄCA STABILNE OPARCIE I PEWNOŚĆ

stanowiły synonim relacji zachodzących pomiędzy człowiekiem a mediami. Sytuacji takich, jak siedzenie przed telewizorem, słuchanie muzyki płynącej z przeznaczonego wyłącznie do jej odtwarzania urządzenia, oglądanie wypożyczonych filmów itd. Przetęgniowanie to nie oznacza, że sytuacje te nie zachodzą, że zostały zupełnie wytarte z przestrzeni społecznej, ale raczej że są one traktowane jako

sytuacje wyjątkowe, odświętne, nietypowe. Jednostka uczestniczy w nich z pełną świadomością, że są one przestarzałe, że zastąpiły je nowe formy działań odbiorczych, które mają bardziej podstawowy charakter. Nowe urządzenia separują jednostki od siebie w trakcie czynności odbiorczych, czynią ten proces ogromnie egotycznym i intymnym, ale też rodzą nowe formy powiązań, wytwarzają wspólnoty oparte na podobieństwie upodobań i fascynacji. Wspólnoty, które nie są ulokowane w jakiejś konkretnej przestrzeni, zaś ich członkowie tworzą rozproszoną, ale spójną silnymi więziami zbiorowość. O ile więc w tradycyjnej, a więc nowoczesnej postaci proces odbiorczy swoim rdzeniem czynił przedmiot-medium, urządzenie, które skupiało jednostki wokół siebie i generowało więź wynikającą z bliskości przestrzennej, z podobieństwa reakcji i emocji, to dziś przedmioty-media dzielą jednostki, separują je od siebie, po to jednak, by tkąć pomiędzy nimi więzi oparte na podobieństwie zainteresowań i fascynacji. Delokalizacja wspólnot problematyzuje więc rolę tego, co materialne w roli źródła więzi, ale go nie unieważnia. Przedmioty-media nie są już – tak jak dawniej mieszkania, meble, pomniki, architektura czy telewizory – pojemnikami czy kondensatorami tego, co społeczne, punktami oparcia, których niezmiennosc wyraża trwałość wspólnoty, obiektywizuje jej istnienie. Odgrywają one dziś rolę bardziej podstawową – umożliwiają istnienie zbiorowości, która sama jest nieuchwytna zmysłowo, rozproszona, zmienna co do składu, ale jednocześnie stabilna jako specyficzne połączenie ludzi i rzeczy. Oczywistość istnienia mediów komunikacyjnych dla ludzi młodych czyni z nich jednostki wypróbowujące na własnej skórze, jak to jest żyć bez podstaw, ale w obrębie uspołeczniającej sieci tworzonej przez ludzi i maszyny, w stanie permanentnego podpięcia do komunikacyjnych traktów.

Aby badać i rozumieć młodych, trzeba wziąć pod uwagę tę nową sytuację egzystencjalną, jakościowo różną od tej, której źródłem była twarda i niezmienna materialna rzeczywistość, ograniczająca, ale też dająca stabilne oparcie i pewność.

Marek Krajewski

W tym ostatnim rozdziale wraz z innymi teoretykami i badaczami kultury stawiamy nowe pytania o uczestnictwo w kulturze. Zdecydowaliśmy się na badania etnograficzne i nadanie całemu naszemu projektowi charakteru „badań terenowych”, by we współpracy z naszymi młodymi współpracownikami oraz ekspertami od kultury i społeczeństwa postarać się wypracować nowy zestaw pytań, bardziej adekwatny dla nowego środowiska kulturowego zremediowanego przez sieciowe i cyfrowe technologie.

Postać Żuka, opisanego na początku tego rozdziału, jest dla nas z jednej strony zamknięciem problematyki poruszanej wcześniej w raporcie (dzielenie się cyfrowymi treściami jako nowa forma cyrkulacji „mnożąca kulturę”, tożsamościowy wymiar kulturowej konsumpcji i twórczości, zajawka organizująca korzystanie z kultury), a jednocześnie wydaje się dobrym początkiem innej rozmowy – pokazuje, jak niejasne jest dziś pojęcie „odbiorcy kultury”. Nie tylko nie wiadomo, jak zoperacjonalizować pojęcie odbiorcy, ale – co gorsza, a co potwierdzają tu na różny sposób Wiesław Godzic, Wojciech J. Burszta i Marek Krajewski – czym miałyby być owa kultura. W artykulacji tego problemu pomocne będzie postawienie szeregu bardziej szczegółowych pytań.

Pojawia się pytanie o to, gdzie przebiegają granice kultury, co nią jest, a co nie. Wiąże się to z kulturalizacją (rosnącą rolą różnorodnych treści kultury w samokształtowaniu jednostek i przeniesieniem wielu kluczowych konfliktów, wyborów i determinacji w polu społecznym na pole kultury), przemianami roli instytucji kultury i zmieniającymi się relacjami tego, co prywatne i publiczne. Jak pisze Wiesław Godzic, już nie trzeba wkładać marynarki i wiązać krawata, by wejść w przestrzeń publiczną i zetknąć się z kulturą. Dzięki nowym technologiom stała się ona udomowiona, a raczej – możliwa do udomowienia, co z drugiej strony, jak znów trafnie zauważa za Davidem Morleyem Wiesław Godzic – nie oznacza, że poza obszar domu nie wychodzi. Powtórnie komplikuje to relacje tego, co publiczne i prywatne.

Pojawiają się pytania dotyczące możliwości zasadnego wartościowania rozmaitych działań związanych z kulturą. Jakie użycia mediów, jakie sposoby odbioru treści kulturowych są uprawnione, a jakie nie; które bardziej, a które mniej. Zarówno komentarz Małgorzaty Jacyno (s. 107), jak Wojciecha J. Burszty pokazuje, jak złożona jest to kwestia. Prosta kwantyfikacja i kategoryzacja działań nie wystarczy, ponieważ kliknięcie kliknięciu nierówne. To, co czasem może być bezmyślnym zabijaniem czasu, kiedy indziej staje się aktywnym, twórczym aktem. Obejrzenie tego samego filmu może być czymś innym w zależności od kontekstu – kto i po co ogląda, jakie jest jego lub jej miejsce we współ-internecie, jaką rolę zainteresowania, horyzonty i kompetencje pozwalają tej osobie pełnić w przyczynianiu się do dalszej cyrkulacji treści kultury. Sam obiekt kultury staje się w takim ujęciu niestabilny: podejście metakulturowe pokazuje, jak zmienia się on, obrastając komentarzami, linkami, zmaterializowanymi w sieci skojarzeniami, plikami JPEG czy mp3.

Jak mówić o kulturze w momencie, gdy ulega ona dezinstytucjonalizacji czy raczej odrywa się od instytucji w tradycyjnym rozumieniu, za to osadza się na instytucjach nowego typu. Przykładem to, co nazwaliśmy w raporcie „instytucjami internetowymi” – szczególnie ważnymi dla młodych odbiorców miejscami w sieci, jak np. YouTube, Digart czy Nasza-klasa. Pełnią one rozmaite funkcje, ale są ważnymi i żywymi punktami odniesienia w świecie młodych. Są też przez nich aktywnie współtworzone: ich kształt jest wypadkową wielu użyć. To, jak wyglądają i działają te instytucje, jest dynamicznym i zawsze niestabilnym wynikiem ścierania się usytuowanej kulturowo logiki tożsamościowej – Wojciech J. Burszta pisze o tożsamości *insert* – i specyfiki nowych technologii, dla których „kultura” jest zbiorem plików dających się przesyłać i łatwo modyfikować.

Trzeba zatem **uwzględnić fenomen połączenia i podłączenia oraz wynikającą z niego tezę o niemożności oddzielenia trybu obiegu treści kulturowych od procesów tożsamościowych**. Jeżeli technologie komunikacji

uprzywilejowują natychmiastowość, współzależność i niehierarchiczne grupowe formy działania, konsumpcji/prosumpcji i twórczości, a współczesne tożsamości poszukują autentycznego „ja” i rezonują z takimi formami kulturowymi, które są w stanie uczynić bliskimi sobie w tych poszukiwaniach – jakie będą losy tradycyjnej polityki kulturalnej opartej na dystansie relacji „upowszechniania” i „nauczania” oraz stabilności „instytucji” i „dzieła”?

Młodzi ludzie, z którymi pracowaliśmy, połączeni ze sobą na rozmaite sposoby, żyjąc w świecie sieciowych technologii, są także nieustannie podłączeni. W ramach swoich sieciowych horyzontów mają świat – i kulturę – pod palcami. Stawiamy tezę, że choć często niewidoczne na pierwszy rzut oka, nowe media współtworzą przestrzeń, w której spotykają się młodzi, zapośredniczają ich relacje i pomagają im rozumieć samych siebie oraz pomagają im realizować swoje pasje w sposób odmienny od tego, jaki cechował świat analogów. Ta przestrzeń kontaktów jest równocześnie przestrzenią cyrkulacji treści kulturowych. Zmienia się zatem jednocześnie jednostka i środowisko kulturowe, w jakim żyje, tworzy, wyraża siebie, komunikuje się z innymi. Przybierające postać plików komputerowych treści kultury, krążąc w techno-społecznych sieciach, stają się jednym z podstawowych narzędzi komunikacji społecznej. Dotyczy to zarówno treści wytwarzanych przez innych, ale w sieciowym krwioobiegu obrastających komentarzami i metainformacjami, jak i własnych wytworów, mających często formę wizualną.

Zaobserwaliśmy, że młodzi nie tylko są odbiorcami obrazów, ale także ich twórcami oraz, bardzo często, obiektami – gdy pozują sobie nawzajem do zdjęć. Nie trzeba być aktywnym twórcą, aby aktywnie uczestniczyć w specyficznej kulturze obrazu, jaka jest znakiem rozpoznawczym epoki cyfrowej. Jak pokazywaliśmy, przesyłalność jest podstawową modalnością tego świata. Zarówno obrazy domagają się przesyłania, jak i ludzie chcą je przesyłać i otrzymywać. Mechanizmy wymiany darów ożywają i nabierają nowych sensów w elektronicznej, niematerialnej przestrzeni. Opisywana przez nas cyrkulacja staje się też podstawową infrastrukturą budowania tożsamości. Materializowane i archiwizowane w sieci komunikaty, nierozzerwalnie splecione z wymianą dóbr kultury, wiedzy i rekomendacji, pozwalają jednostkom budować siebie, ale też w świadomy sposób negocjować swoje relacje ze światem. Pozwalają też na rozwój pasji i zainteresowań, udział w społecznościach praktyki, w których chęć bycia razem miesza się z wymianą wiedzy, a dzielenie się kulturowymi artefaktami włącza się w katalog możliwości tworzenia swojego „ja”.

Znaczące, że najczęściej wymienianymi przez nas aktorami tych sieci są technologie i ich użytkownicy. Sporadycznie – instytucje. Nasi młodzi współpracownicy są obywatelami społeczeństwa sieci – należy jednak pamiętać, że termin ten nie odnosi się wyłącznie do społeczeństwa, którego aktywność skupia się wokół sieci informatycznych i nowych technologii komunikacyjnych, ale też do społeczeństwa, w którym sieć staje się podstawowym modelem relacji społecznych. Rolę jej węzłów pełnią ludzie, choć oczywiście także technologie komunikowania. Relacje, o których piszemy w raporcie, to nie tyle relacje społeczne, ile raczej techno-społeczne. Bo choć telefony, komputery czy aparaty fotograficzne same w sobie nie powołują do życia nowych relacji i sytuacji, to bez ich udziału zaistnienie tych związków byłoby niemożliwe. Świat, który opisujemy, jest raczej nieustannie współtworzony przez ludzi i technologie, które mogą stawać się aktorami sui generis, umożliwiając zaistnienie pewnych praktyk, a uniemożliwiając zaistnienie innych.

Dlatego swoją pracę, której nadrzędnym celem jest poszukiwanie języka opisu nowych zjawisk społeczno-kulturowych, postrzegamy jako przerzucenie pomostu pomiędzy koncentrującymi się na afordancjach technologii komunikacyjnych badaniach nad mediami a etnografią, która tradycyjnie koncentrowała się na ludziach. Skupienie się na samych mediach sprawiłoby pominięcie znaczących praktyk, jak choćby

wykorzystywania technologii o tych samych możliwościach do dwóch różnych celów (np. komunikatorów Skype i Gadu-Gadu, które na poziomie architektury komunikowania są do siebie bardzo zbliżone, jednak pierwszy służy poznanym przez nas licealistom głównie do komunikacji głosowej, często z zagranicą, drugi – choć również pozwala na transmisję głosu – jest używany niemal wyłącznie do komunikacji tekstowej). Równocześnie niemożliwe wydaje się wypreparowanie z obserwowanych przez nas praktyk wpływu technologii. Opisujemy świat, w którym komputery i forma, którą pozwalają one przyjmować treściom kulturowym (co znaczy, że pewne formy są mniej fortunate, bo niepreferowane przez architekturę oprogramowania i sieci), nie są ledwie narzędziami w rękach ludzi, ale miewają swoją własną sprawczość. Etnograficzne doświadczenie pracy z naszymi współpracownikami przekonuje nas, że opowiadana tu historia nie jest tylko historią ludzi używających technologii, lecz raczej świata, w którym działają kolektywni aktorzy, hybrydy ludzi i nie-ludzi. „Uspołecznione ciało i uspołecznione przedmioty nie należą do dwóch oddzielnych światów. Stanowią jedno, to samo uniwersum. Właśnie w miarę jak ciało i przedmioty stają się jednym, przyzwyczajenia nabierają całej swojej mocy. Przekazują pamięć społeczną. Skutecznie kształtują strukturę indywidualnego działania” (Kaufman, 2004: 171).

Główną przyczyną zmiany jest oczywiście pojawienie się komputerów – podstawowego medium cyfrowego, które przywoływani we wstępie Bolter i Grusin nazywają „maszyną remediującą” – oraz internetu stanowiącego kanał informacyjny, którym można przestać każde medium. Lev Manovich, opisując właściwości mediów cyfrowych (internetu, gier komputerowych, fotografii cyfrowej – wszystkiego, co „czytelne” dla komputerów), oprócz takich właściwości, jak: reprezentacja numeryczna, modularność, automatyzacja i wariacyjność, wymienia transkodowanie kulturowe, uznając je za najważniejsze z następstw komputeryzacji mediów. „Ponieważ nowe media są tworzone na komputerze, rozpowszechniane przez komputery, zapisywane i archiwizowane na komputerach, można przypuszczać, że logika komputerowa wpłynie w znacznym stopniu na tradycyjną logikę kulturową tych mediów, to znaczy: możemy przypuszczać, że warstwa komputerowa zmieni warstwę kulturową. (...) W rezultacie powstaje nowa kultura komputerowa – mieszanka znaczeń ludzkich i komputerowych, tradycyjnych sposobów modelowania świata przez humanistyczną kulturę i właściwych komputerom środków przedstawiania tego świata” (Manovich, 2006: 115–116).

Nasz raport dowodzi, że pisząc o wpływie „warstwy komputerowej” na kulturową, możemy już porzucić tryb przypuszczający. Technologie, z których korzystamy, wpływają na to, jak wybieramy, przechowujemy i wytwarzamy informacje treści kulturowe – widać to w opisanych w raporcie codziennych praktykach. To przetwarzanie treści w coraz mniejszym stopniu dokonuje się za pośrednictwem pisma – z naszych badań jasno wynika rosnąca rola wizualności. Nie oznacza to, że tekst staje się nieistotny. Przeważnie jest to jednak podporządkowany logice mediów cyfrowych hipertekst, bo książki jawią się naszym młodym współpracownikom raczej jako rezerwar konsekrowanej kultury, przydatny niezbyt często i przeważnie w kontekście wymogów szkoły. Znaczna część podejmowanych przez naszych współpracowników praktyk wiąże się bowiem z pomijaniem tradycyjnej hierarchii i metod sformalizowanego zdobywania wiedzy, stanowiąc odbicie technicznej architektury internetu. Podstawę światowej sieci komputerowej stanowi model E2E (end-to-end), umożliwiający swobodny przepływ treści pomiędzy dowolnie odległymi punktami sieci. Krążące w sieci komunikaty nie są filtrowane. Dzięki temu możliwy jest rozwój dystrybucji peer-to-peer, znoszących na poziomie technicznym podział na nadawców udostępniających treści i tych, którzy te treści pobierają (przez naszych współpracowników wykorzystywanych pod postacią sieci wymiany plików, ale też w społecznościach skupionych wokół serwisów takich jak Digart, równość na poziomie technologicznym przekładających na partnerski charakter relacji dydaktycznych). Wzmocniona została rola jednostek i grup, osłabieniu uległy za to instytucje, których władza nie wynika z realnej pozycji w sieciach cyrkulacji, a jest

jedynie spuścizną statusu z czasów przedcyfrowych. Nie oznacza to oczywiście, że znaczenie tracą domy kultury i kina, bo ich rolę przejmują na siebie sieci wymiany plików czy serwis YouTube – taka konkluzja byłaby uproszczona, klóciłaby się z naszą tezą o primacie przestrzeni fizycznej nad kontaktami zapośredniczonymi medialnie. Równocześnie jednak sam fakt posiadania fizycznej siedziby i oficjalna legitymacja dla zajmowania się kulturą nie sprawi, że te instytucje będą wywierać realny wpływ na kulturowe wybory młodych ludzi, którzy za sprawą sieci stali się prawdopodobnie bardziej samowystarczalni kulturowo niż jakakolwiek wcześniejsza generacja.

Wszystkie wymienione tu zjawiska sprawiają, że świat, który pokazaliśmy na stronach tego raportu, wymyka się starym kategoriom – to nie przypadek, że w świecie mediów cyfrowych wynikiem dzielenia jest mnożenie. Praktyki napotkanych przez nas licealistów nie dają się też opisać za pomocą binarnych opozycji. Oddzielanie tego, co technologiczne, od tego, co ludzkie; tego, co zapośredniczone od tego, co bezpośrednie; a także tego, co kulturowe, od tego, co zanurzone w codzienności i relacjach społecznych, jest nie tylko trudne, czy wręcz niemożliwe, ale także po prostu szkodliwe. Piszemy o tym z całą świadomością konsekwencji, bo taka perspektywa to kłopot dla badań związanych z uczestnictwem w kulturze – bo jak uchwycić całe spektrum aktywności, które wykraczają poza odbiór, ale nie mieszczą się w kategorii twórczości? W kontekście poczynionych w terenie obserwacji takie podejście wydaje nam się jednak jedynym sposobem, by nie tworzyć na potrzeby analiz sztucznego świata precyzyjnie ustalonych granic.

Mocno akcentowana konieczność uwzględniania w badaniach wielu wymiarów rozległego środowiska kulturowego oznacza nie tylko branie pod uwagę obiegu treści kultury i procesów kształtowania tożsamości, ale także namysłu nad wyłaniającą się z tego nowej postaci relacji, nad sposobami powiązań, jakie łączą poszczególne węzły sieci. Jesteśmy powiązani ze sobą silnymi i słabymi więziami, nowe technologie umacniają nasz kontakt z bliskimi, czynią go możliwym na odległość, ale oprócz łączenia nas z bliskimi lub dalszymi osobami łączą nas także z przedmiotami, maszynami i oprogramowaniem. Tak powstałe ludzko-techniczne hybrydy także należy uwzględnić, pytając o kulturę, bo teza o hybrydyczności zasadniczo zmienia dotychczasowe rozumienie podmiotowości – a jak dobitnie podkreśla w swojej wypowiedzi Zygmunt Bauman, to właśnie podmiotowość współtworzących ją ludzi jest stawką nie tylko w badaniu kultury, ale też w polityce kulturalnej.



■ (ZOB.)



■ ZDJĘCIA, KTÓRE ZROBIŁEM W OSTATNICH DNIACH LATA 2009 ROKU W ZIEMIELINIE, PARNIE I ZAHACZEWIE NIE SĄ ANI DOKUMENTEM O „MŁODYCH I MEDIACH”, ANI PRÓBĄ ILUSTRACJI TEGO RAPORTU. SĄ JEDYNIEMOJĄ INTERPRETACJĄ MAŁEGO WYRYWKA ŚWIATA LICEALISTÓW, KTÓRZY WZIĘLI UDZIAŁ W BADANIU I ZGODZILI SIĘ, BY WEJŚĆ ZE MNĄ W ZŁOŻONĄ GRĘ Z UŻYCIEM APARATU FOTOGRAFICZNEGO. EFEKTEM TEJ GRY JEST WSPÓLNA OPOWIEŚĆ. CHCIAŁBYM, BY MOŻNA JĄ BYŁO CZYTAĆ RÓWNOLEGLE DO RAPORTU Z BADAŃ, JAKO RODZAJ WIZUALNEGO PRZYPISU.

TOMEK RATTER































DZIĘKUJEMY

Ten raport nie powstałby, gdyby nie nasi młodzi współpracownicy, którzy zgodzili się wziąć udział w projekcie badawczym i zaprosić nas do swojego świata.

Bardzo Wam dziękujemy.

DZIĘKUJEMY TAKŻE:

Tomaszowi Jędrkiewiczowi i Robertowi Zydłowi z NUQ Research za podzielenie się doświadczeniami z badań etnograficznych i udział w seminariach przygotowujących projekt.

Piotrowi Toczyskiemu z Działu Badań Agora SA za udostępnienie wyników badań oraz udział w seminariach przygotowujących projekt.

Firmie 4P research mix Sp. z o.o. za użyczenie sprzętu, pomoc w rekrutacji i życzliwość.

Nauczycielom i animatorom kultury, którzy wzięli udział w serii wywiadów przeprowadzonych w Warszawie w lipcu 2009 roku, które pozwoliły nam przygotować badanie.

Annie Wieczorek z Narodowego Centrum Kultury za wsparcie.

Michałowi Banasiakowi, Magdzie Klimaszewskiej oraz Natalii Piesio z Biura ds. Badań Naukowych SWPS za pomoc i cierpliwość.

Firmie Polskie Badania Internetu za udostępnienie danych do analizy.

Komentatorom: Zygmunta Baumanowi, Wojciechowi J. Burszczie, José van Dijck, Wiesławowi Godzicowi, Małgorzacie Jacyno, Henry'emu Jenkinsowi, Markowi Krajewskiemu, Mirosławowi Marody i Tomaszowi Szkudlarkowi za teksty, które inspirują do dalszej pracy.

Edwinowi Bendykowi, Marcie Klimowicz, Grzegorzowi D. Stunży, Rochowi Sulimie i Alkowi Tarkowskiemu za pomoc i wsparcie.

Zespół projektu „Młodzi i media”

BIBLIOGRAFIA

- Abriszewski K. (2008). *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora sieci Bruno Latoura*, Kraków.
- Appadurai A. (2005). *Nowoczesność bez granic*, Kraków.
- Ascott R. (2003). *Telematic Embrace: Visionary Theories of Art, Technology, and Consciousness*, Londyn.
- Bataille G. (2002 [1949]). *Część przeklęta*, Warszawa.
- Beck U. (2002). *Zombie Categories: Interview with Ulrich Beck*, [w:] U. Beck i E. Beck-Gernsheim, *Individualization*, Londyn.
- Boksański Z., Piotrowski A., Ziółkowski M. (1977). *Socjologia języka*, Warszawa.
- Bolter J.D., R. Grusin (2000). *Remediation: Understanding New Media*, Cambridge, MA.
- Bourdieu P. (1990). *Fieldwork in Philosophy*, [w:] tegoż, *In Other Words*, Stanford.
- Couldry N. (2004). *Theorising media as practice*, „Social Semiotics”, 14:2, s. 115–132.
- Czapiński J. (2009). *Polska smuta. Rozmowa z prof. Januszem Czapińskim o kryzysie zaufania, nepotyzmie oraz dobrym i złym kapitale społecznym*, „Polityka”, nr 2701 z 18.04.2009, s. 18–20.
- Derrida J. (1992). *Given Time. I. Counterfeit money*, Chicago.
- van Dijck J. (2007). *Mediated memories in the digital age*, Stanford.
- Eriksen E. (2004). *Tyrania chwili*, Warszawa.
- Fatyga B. (2001). *Normalność i normalka. Próba zastosowania pojęcia normalności do badań młodzieży*, Warszawa.
- Foucault M. (2000). *Techniki siebie*, [w:] tegoż, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, Warszawa.
- Foucault M. (2001). *Fearless speech*, Nowy Jork.
- Fidler R.F. (1997). *Mediamorphosis: Understanding New Media*, Sage.
- Giles J. (2005). *Internet encyclopaedias go head to head*, „Nature”, vol. 438, nr 7070, s. 900–901.
- Gleick J. (2003). *Szybciej. Przyspieszenie niemal wszystkiego*, Poznań.
- Granovetter M. (1973). *The strength of weak ties*, „American Journal of Sociology”, 73, s. 1360–1380.
- Halawa M. (2007). *Od kultury nie ma ucieczki*, „Gazeta Wyborcza”, z 26.07.2007, www.wyborcza.pl/1,76842,4435088.html [data dostępu 29.01.2009].
- Halawa M. (2008). *Obamą, media i zbiorowa wyobraźnia*, <http://mhalawa.wordpress.com/2008/11/12/obama-media-i-zbiorowa-wyobraznia>, [data dostępu 29.01.2010].
- Ito M. i inni (2008). *Living and Learning with New Media: Summary of Findings from the Digital Youth Project*, <http://digitalyouth.ischool.berkeley.edu/report> [data dostępu 29.01.2010].
- Jacyno M. (2007). *Kultura indywidualizmu*, Warszawa.
- Jenkins H. (2006). *Kultura konwergencji*, Warszawa.
- Kaufman J.C. (2004). *Ego. Socjologia jednostki*, Warszawa.
- Krajewski M. (2008). *Motywy przewodnie i przedmioty*, [w:] R. Drozdowski, M. Krajewski (red.), *Wyobraźnia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika. Uwarunkowania strategii dostosowawczych współczesnego społeczeństwa polskiego – studium socjologiczne*, Poznań.
- Latour B. (1992). *We have never been modern*, Cambridge, MA.
- Latour B. (2005). *Reassembling the Social. An Introduction to Actor-Network Theory*, Nowy Jork.
- Malinowski B. (2005). *Agronaucci Zachodniego Pacyfiku*, Warszawa.
- Mauss M. (2000 [1950]). *Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społeczeństwach archaicznych*, „Socjologia i Antropologia”, Warszawa.
- Marvin C. (1990). *When Old Technologies Were New: Thinking About Electric Communication in the Late Nineteenth Century*, Oxford.

- Mitchel W.J.T. (2005). *There Are No Visual Media*, „Journal of Visual Culture”, vol. 4(2), s. 257–266.
- Magala S. (1999). *Między giełdą a śmietnikiem. Eseje simmlowskie*, Gdańsk.
- Manovich L. (2008). *Praktyka (medialnego) życia codziennego*, „Kultura Popularna”, nr 4 (22)/2008.
- Manovich L. (2006). *Język nowych mediów*, Warszawa.
- Morley D. (2003). *Być w domu w mobilnym świecie*, „Kultura Popularna”, nr 3(5)/2003.
- Shirky C. (2009). *A Speculative Post on the Idea of Algorithmic Authority*, <http://www.shirky.com/weblog/2009/11/a-speculative-post-on-the-idea-of-algorithmic-authority> [data dostępu 27.01.2009].
- Simmel G. (2006). *Socjologia zmysłów*, [w:] tegoż, *Most i drzwi*, Warszawa.
- Szarecki A. (2009). *Last.fm. Statystyka tożsamości*, [w:] M. Filiciak, G. Ptaszek (red.), *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych – język, semiotyka*, Warszawa, s. 343–359.
- Urban G. (2001). *Metaculture: How Cultures Move through the World*, Minnesota.
- Wellman B., Hogan B. (2005). *Internet w życiu codziennym*, „Kultura Popularna”, nr 2(12)/2005.
- Wenger E. (1998). *Communities of Practice. Learning, Meaning and Identity*, Cambridge.
- Wenger E. (2006). *Communities of Practice. A Brief Introduction*, http://www.ewenger.com/theory/communities_of_practice_intro.htm [data dostępu 28.01.2009].
- Żulczyk J. (2008). *Radio Armageddon*, Warszawa.

KTO JEST KTO

ZYGMUNT BAUMAN jest socjologiem. Wydał między innymi: „Nowoczesność i Zagłada” (1992), „Etyka ponowoczesna” (1996), „Życie na przemiał” (2004), „Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika” (2006), „Płynna nowoczesność” (2006).

WOJCIECH JÓZEF BURSZA wykładowca w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Antropolog kultury, kulturoznawca i eseista; prowadzi badania nad współczesną kulturą polską. Autor między innymi książek: „Czytanie kultury” (1996), „Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność” (2004), „Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie” (2005), „Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia” (2008).

MICHAŁ DANIELEWICZ, etnograf w projekcie „Młodzi i media”, autor raportu cząstkowego i współautor tego raportu, jest socjologiem. Zajmuje się badaniami jakościowymi o charakterze akademickim, społecznym i komercyjnym. Na co dzień pracuje w firmie badań rynkowych 4P Research Mix. Szczególnie interesuje się funkcjonowaniem cyfrowych technologii w przestrzeni społecznej. W Instytucie Socjologii UW napisał pracę magisterską na temat internetowej społeczności wikipedystów. [michaldanielewicz @ gmail.com](mailto:michaldanielewicz@gmail.com)

MIROSŁAW FILICIAK, szef projektu „Młodzi i media”, współautor tego raportu, jest medioznawcą, kieruje Katedrą Medioznawstwa w Instytucie Kultury i Komunikowania Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej oraz Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS. Opublikował „Wirtualny plac zabaw” (2006). Z Alkiem Tarkowskim prowadzi bloga kultura20.blog.polityka.pl i publikuje felietony w Dwutygodniku.com. [mfiliciak @ swps.edu.pl](mailto:mfiliciak@swps.edu.pl)

OLKA GOŁDYS, etnografka w projekcie „Młodzi i media” i autorka raportu cząstkowego. Stara się być spostrzegawczym socjologiem. Uwielbia badania jakościowe, bo jest ciekawska i wierzy, że inni ludzie są mądrzy, trzeba tylko odpowiednio pytać i porządnie słuchać. Badała już wieś polską, zakłady przemysłowe, matki, telewizję. Najlepszy trening przeszła w badaniach komercyjnych, gdzie nie można zastąpić się teorią, a trzeba dać zwięzłą i jasną rekomendację. Teraz uczy się być matką, więc chce badać polską szkołę. Pracuje w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w Projekcie Społecznym 2012. [a.goldys @ ps2012.pl](mailto:a.goldys@ps2012.pl)

MATEUSZ HALAWA, współautor i współredaktor tego raportu, jest socjologiem i antropologiem, asystentem w Katedrze Mediów w Instytucie Kultury i Komunikowania Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej i doktorantem Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz The New School for Social Research w Nowym Jorku. Opublikował „Życie codzienne z telewizorem. Z badań terenowych” (2006). Jest konsultantem w zespole Obsidian Millward Brown SMG/KRC. mhalawa.wordpress.com, [mhalawa @ swps.edu.pl](mailto:mhalawa@swps.edu.pl)

MAŁGORZATA JACYNO jest profesorem w Zakładzie Socjologii Kultury w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, autorką i współautorką publikacji z zakresu teorii socjologicznej, indywidualizmu, konsumpcji, kultury popularnej i globalizacji. Opublikowała „Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre’a Bourdieu” (1997) oraz „Kulturę indywidualizmu” (2007), a wspólnie z Aliną Szufżycką „Dzieciństwo. Doświadczenie bez świata” (1999). Problematyka jej badań oscyluje wokół problemów kulturowego konstruowania dzieciństwa, kultury terapeutycznej, kulturowej historii psychoanalizy i kultury popularnej.

HENRY JENKINS jest kulturoznawcą, wykładowcą University of Southern California. Opublikował m.in. „Kulturę konwergencji: zderzenie starych i nowych mediów” (2006).

PAULINA JĘDRZEJEWSKA, etnografka w projekcie „Młodzi i media”, autorka raportu częściowego, autorka filmu towarzyszącego temu raportowi. Jest socjolożką, antropolożką, animatorką kultury i fotografką. Prowadzi badania z zakresu antropologii wizualnej, społeczności lokalnych, organizacji pozarządowych oraz kultur organizacyjnych polskich przedsiębiorstw. p.jedrzejewska @ gmail.com

MAREK KRAJEWSKI jest socjologiem, profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (Instytut Socjologii) i Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Autor licznych artykułów dotyczących kultury popularnej, konsumpcji i sztuki oraz książek: „Kultury kultury popularnej” (Poznań 2003, wyd. II: 2006), „POPamiętane” (Gdańsk 2006). Redaktor i współredaktor naukowy książek „W stronę socjologii przedmiotów” (Poznań 2005), „Prywatnie o publicznym. Publicznie o prywatnym” (Poznań, 2007) „Wyobraźnia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika”. Uwarunkowania strategii dostosowawczych współczesnego społeczeństwa polskiego - studium socjologiczne (Poznań, 2008). Kurator Zewnętrznej Galerii AMS (1998-2004) oraz projektu „Niewidzialne miasto” (www.niewidzialnemiasto.pl), którego celem jest dokumentowanie oddolnych, kreatywnych działań mieszkańców dużych polskich miast (Poznań, Łódź).

MIROSŁAWA MARODY jest profesorem psychologii społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz kierownikiem Centrum Studiów Politycznych w Międzywydziałowym Instytucie Studiów Społecznych UW. Opublikowała między innymi: „Co nam zostało z tych lat... Społeczeństwo polskie na progu zmiany systemowej” (1991), „Oswajanie rzeczywistości. Między realnym socjalizmem a realną demokracją” (1996), „Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości” (2000). Jej ostatnia książka to napisane wraz z Anną Gizą-Poleszczuk „Przemiany więzi społecznych” (2004).

PAWEŁ MAZUREK, etnograf w projekcie „Młodzi i media”, autor raportu częściowego i współautor tego raportu, jest socjologiem, pisze doktorat poświęcony cyfrowym nierównościom w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi zajęcia z socjologii internetu. Publikował m.in. w „Studiach Socjologicznych”, „Kulturze i Społeczeństwie”, „Studiach Medioznawczych”. Senior consultant w Impact Development Training Group. Od kilkunastu lat kolekcjonuje stare jamajskie winyle, które na emeryturze zgra na kompa, a potem wrzuci na YouTube’a. pawel.mazurek @ is.uw.edu.pl

AGATA NOWOTNY, koordynatorka projektu „Młodzi i media” i współautorka tego raportu, pisze doktorat poświęcony zagadnieniom estetyzacji codzienności i dizajnu w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, w Instytucie Socjologii prowadzi też warsztaty badawcze dotyczące kultury popularnej i socjologii wizualnej. W pracy badawczej wykorzystuje metody wizualne, etnograficzne i partycypacyjne. Jest redaktorką kwartalnika naukowego „Kultura Popularna”. Uparcie pisze „dizajn”, a nie „design”. agatanowotny @ gmail.com

TOMEK RATTER, fotograf w projekcie „Młodzi i media”, śpi do późna i zaczyna dzień od dużego śniadania. Czasem robi zdjęcia. W kinie kupuje studenckie bilety na legitymację Instytutu Twórczej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie (Czechy). to.ratter @ gmail.com

AGNIESZKA STRZEMIŃSKA, etnografka w projekcie „Młodzi i media” i autorka raportu częściowego, jest socjolożką, antropolożką i badaczką społeczną, redaktorką kwartalnika naukowego „Kultura Popularna”. Lubi rozmawiać z ludźmi, nie lubi wkładać ich w wykresy. Prowadzi badania etnograficzne i partycypacyjne. Bardzo to lubi. agnieszka.strzeminska @ gmail.com

JACEK SZEJDA, socjolog. Etnograf w projekcie „Młodzi i media”, autor raportu częściowego. Wytrwale przemierza interpretacje internetu, który badał dla siebie, dla innych i dla niego samego. Od lat pasjonuje się analizą sieci społecznych. Lubi spekulacje o transhumanizmie i udomowieniu maszyn. Jest za ustawą.

TOMASZ SZKUDLAREK, profesor pedagogiki, zajmuje się m.in. kulturowymi i politycznymi kontekstami edukacji. Jest kierownikiem Zakładu Filozofii Wychowania i Studiów Kulturowych w Instytucie Pedagogiki WNS Uniwersytetu Gdańskiego, wyładał w Japonii, Szwecji i Norwegii. W roku 2006 otrzymał doktorat honoris causa Linköping University. Opublikował m.in. „Wyzwania pedagogiki krytycznej i antypedagogiki” (wyd. 4, 2009) oraz „Media: szkic z filozofii i pedagogiki dystansu” (1999).

PEWNE PRAWA ZASTRZEŻONE

Autorzy udostępniają raport na licencji **Creative Commons: Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska**.

Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: Mirosława Filiciaka, Michała Danielewicza, Mateusza Halawy, Pawła Mazurka, Agaty Nowotny oraz Zygmunta Baumana, Wojciecha J. Burszty, José van Dijck, Wiesława Godzica, Małgorzaty Jacyno, Henry'ego Jenkinsa, Marka Krajewskiego, Mirosławy Marody, Tomasza Szkudlarka oraz Olgi Łebkowskiej i Tomka Rattera.

Wolno kopiować, rozpowszechniać, odtwarzać i wykonywać utwór oraz tworzyć utwory zależne pod warunkiem, że utwór nie jest stosowany do celów komercyjnych, utwory zależne są udostępniane na takiej samej licencji jak raport oraz oznacza się kopie utworu podając nazwę raportu, imiona i nazwiska autorów, nazwę licencji Creative Commons na której dostępny jest raport (wraz z odnośnikami do oryginalnego raportu oraz tekstu licencji, jeśli to możliwe) oraz informację „Raport powstał w ramach grantu *Nowe media a uczestnictwo młodych Polaków w kulturze* ze środków operacyjnych w programie Obserwatorium Kultury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego administrowanym przez Narodowe Centrum Kultury”.

Pełen tekst licencji jest dostępny pod adresem:

<http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/w>

